

Heather Graham

Noc kosa

Przełożył: Michał Jankowski

PROLOG

Belfast, Irlandia Północna Lato 1977 roku

– Synku, szykuj się! – krzyknęła matka, wpadając bez pukania do małego, kwadratowego pokoju. – Tata wrócił, idziemy do kina!

Zniszczoną ciężką pracą twarz rozświetlał uśmiech młodej dziewczyny, który sprawiał, że stawała się piękna.

Chłopiec wstrzymał oddech. Bardzo lubił kino, a tak rzadko w nim bywał. Na ekrany kin w śródmieściu wszedł właśnie nowy amerykański film science fiction. Byli tam rycerze galaktyczni, kosmiczne pojazdy, wielkie bitwy i walka o dobro, a w końcu – tak mu się przynajmniej wydawało – zwycięstwo dobra nad złem.

Miał dziewięć lat i większość czasu spędzał na ulicy. Rodzice rzadko mu coś obiecywali. Nie miał o to pretensji, tak po prostu było. Na świecie, a może tylko w jego świecie, tak właśnie rzeczy się miały i on to rozumiał. Ojciec zajęty był swoją pracą, matka swoją, poza tym czas zabierały im te spotkania w pubie. Był odważny i silny jak na swoje dziewięć lat. Dobrze sobie radził na ulicy, mimo tak młodego wieku był ostrożny i już doświadczony... Odłożył komiks i spojrzał na matkę z niedowierzaniem. Potem zerwał się na równe nogi i zarzucił jej ręce na szyję.

– Kino! Naprawdę? Super!

– Uczesz się. Przygotuj. Idę po twoją siostrzyczkę.

Wkrótce już szli ulicą.

Mijali rudery o ścianach pokrytych graffiti, stare ciasne domy w zimie ogrzewane torfem. Chłopiec lubił jednak to osiedle z jego tajemniczymi miejscami w szczelinach murów, bramami do przeskakiwania i kryjówkami.

Od czasu do czasu mijali sąsiadów. Mężczyźni na powitanie dotykali dłonią kapeluszy, kobiety ich pozdrawiały. Czuł się wspaniale, idąc tak pomiędzy rodzicami. Trzymał za rękę siostrę. Była od niego młodsza, miała dopiero pięć lat i jasne, żywe oczy. Nie wiedziała jeszcze, że uśmiechy, którymi ich witano, były często ponure, a ludzie tak szarzy i pochmurni jak niebo, które zawsze wydawało się ciemne. Spojrzała na brata. Jej uśmiech był niezwykle piękny. Choć czasami się kłócili i choć on był bezczelnym dziewięciolatkiem, a ona tylko małą dziewczynką, bardzo kochał swoją siostrzyczkę.

– Naprawdę idziemy obejrzeć film? – dopytywała się.

– Tak, naprawdę – uspokajał ją.

Ojciec uśmiechnął się do niej.

– I kupimy prażoną kukurydzę – dodał.

Roześmiała się i nagle ponure otoczenie wydało się nieco jaśniejsze.

Weszli do kina, gdzie w holu czekało już wielu ludzi – przyjaciół, wrogów. Wszyscy chcieli obejrzeć film. Rodzice witali się ze znajomymi skinieniem głowy.

Ojciec, jak przyrzekł, kupił kukurydzę i wodę sodową. Nawet ciastko.

Chłopiec rzadko czuł taką bliskość ze swoimi rodzicami. Zapomniał o codzienności, przebywał w innym czasie, w innych dalekich światach. Śmiał się, bił brawo. Oddał siostrze ostatnie ziarno kukurydzy. Wyjaśnił jej coś, czego nie zrozumiała. Wziął ją na kolana. Widział, jak matka po chwili wahania oparła głowę na ramieniu ojca, gdy ten położył dłoń na jej kolanie.

Później, gdy pokonali już połowę drogi do domu, jak spod ziemi wyrosli przed nimi dwaj uzbrojeni mężczyźni. Wyszli z jednej z tych kryjówek w załomie muru, które chłopiec tak dobrze znał.

Zamaskowany mężczyzna wypowiedział imię i nazwisko ojca, jakby chciał się upewnić.

– To ja! I jestem z tego dumny! – odpowiedział hardo ojciec, odsuwając na bok żonę. – Ale jest ze mną moja rodzina...

– Aha, i chowasz się za spódnicą żony – rzucił pogardliwie drugi mężczyzna.

Oddany z tak bliska strzał ogłuszył chłopca. Skoczył, żeby zasłonić siostrzyczkę, nie spuszczać wzroku z ojca, który padał na ziemię. Wszystko wydarzyło się szybko, ale wydawało się mu, że ogląda film puszczonego w zwolnionym tempie. Widział wszystko dokładnie i nie mógł nic zrobić.

Uzbrojeni mężczyźni przyszli po jego ojca, ale kula trafiła też małą dziewczynkę. Wiedział, że nie chcieli jej zabić. Była tylko przypadkową ofiarą tej dziwnej wojny.

Usłyszał, jak matka wykrzykuje imię ojca. Nie zorientowała się jeszcze, że straciła również córeczkę.

Trzymał siostrę, widział, jak krew znaczy coraz większą plamą jej sukienkę. Miała otwarte oczy. Nawet nie czuła bólu. Nie wiedziała, co się stało. Uśmiechała się. Patrzył w jej jasne oczy, gdy wyszeptala jego imię i dodała:

– Chcę do domu.

Zamknęła oczy, a on odgadł, że jest martwa.

Trzymał ją w ciemnościach spowijających ulicę. Słyszał krzyki i płacz matki, a potem także wycie syren policyjnych radiowozów i karetki.

Mszę za dusze ojca i siostry odprawiono w sobotę po południu. Przedtem trumny stały starym zwyczajem w domu. Przyszli krewni i przyjaciele, którzy czuwali przy zwłokach. Pili whisky i piwo. Mówili o ojcu jak o bohaterze, ubolewali nad śmiercią jego córeczki. Przyjechało wielu dziennikarzy z całego świata. Niektórzy ludzie wyrażali nawet szeptem przypuszczenie, że to sam Bóg zabrał do siebie dziewczynkę, by poprzeć ich wielką sprawę.

Nie widzieli jej uśmiechu. Nie pamiętali, że była tylko dzieckiem, ze swymi nadziejami i marzeniami, że w jej uśmiechu i blasku oczu kryło się całe bogactwo życia.

W końcu nadszedł czas ostatniej posługi. Zmarli mieli być pochowani, choć chłopiec wiedział, że nic tutaj nie zostanie naprawdę pochowane.

Ojciec Gillian zmówił modlitwę. Liczni mężczyźni wygłaszali pełne pasji przemówienia. Matka lamentowała, szarpała włosy, biła się pięścią w pierś. Kobiety przytrzymywały ją, uspokajały, choć same wybuchały płaczem. Zdawało się, że ich lament dociera do bram niebios.

Chłopiec stał z oczami mokrymi od łez.

Po modlitwach i mszy do przodu wysunęli się kobziarze. Stare irlandzkie kobzy zacharczały i zagrały smętnie „Danny Boy”.

Gdy ucichły, chłopiec podszedł wraz z innymi mężczyznami do trumien. Na szczęście był wysoki i mógł nieść trumnę siostry razem ze znacznie starszymi kuzynami. Siostra była taka malutka, ale jej trumna zadziwiająco ciężka... Trumny spoczęły w grobach. Nakryła je ziemia i kwiaty. Ceremonia pogrzebowa dobiegła końca.

Żałobnicy zaczęli się rozchodzić. Ojciec Gillian otoczył matkę ramieniem. Do chłopca podeszła ciotka.

– Chodź, twoja mama cię potrzebuje – powiedziała.

Spojrzał na nią wilgotnymi oczami.

– W tej chwili mnie nie potrzebuje – odparł.

Rzeczywiście tak było. Chciałby ją uspokoić, pocieszyć. Ona jednak miała już swoją nienawiść, swoją pasję, następny powód do gniewu.

Chłopiec nie chciał nikogo urazić, dodał więc:

– Muszę tu jeszcze zostać. Mama jest teraz z księdzem. Potem, w domu, będę jej bardziej potrzebny.

– Jesteś dobrym chłopcem – pochwaliła go ciotka i odeszła.

Stał samotnie nad dwoma grobami. Po policzkach spływały mu łzy.

Złożył pełną pasji przysięgę. Obiecał swemu martwemu ojcu, swojej małej

siostrzyczce, swemu Bogu – i sobie.

– Niech umrę – powiedział głośno – gdybym kiedykolwiek nie dotrzymał tego przyrzeczenia.

Ciemności ogarnęły miasto i spowiły jego serce.

Rozdział 1

Nowy Jork w stanie Nowy Jork Dwadzieścia kilka lat później

– Czy to znaczy, że nie przyjedziesz do domu na Dzień Świętego Patryka?

Moira Kelly wzdrygnęła się.

Głos matki, zwykle cichy i łagodny, zabrzmiał tak ostro i przenikliwie, że na pewno usłyszała go jej asystentka w pokoju obok, mimo że rozmawiały przez telefon, a Kąty Kelly mieszkała w Bostonie, oddalona o kilkaset kilometrów.

– Mamo, to nie Boże Narodzenie...

– Nie. Więcej.

– Mamo, nie jestem już dzieckiem. Pracuję.

– Racja. Jesteś Amerykanką w pierwszym pokoleniu i zapominasz o tradycji.

Moira wciągnęła głęboko powietrze.

– Mamo, o to właśnie chodzi. Żyjemy w Ameryce, tutaj się urodziłam. Może dla ciebie to zabrzmie strasznie, ale Dzień Świętego Patryka nie jest tu świętem narodowym.

– Chyba sobie kpisz.

– Nie kpię.

– Pracujesz sama i nie masz żadnego szefa. Możesz więc świętować, kiedy tylko chcesz.

– Nie pracuję sama. Mam współnika. Obowiązuje mnie harmonogram zajęć. A współnik ma żonę...

– Ożenił się z tą żydowską dziewczyną?

Moira zawahała się.

– Nie, mamo. Z Żydówką ożenił się Andy Garson, ten reporter, który czasami prowadzi przedpołudniowy program. Żona Josha jest Włoszką. – Uśmiechnęła się.

– I katoliczką. Polubiłabyś ją. Mają ośmiomiesięczne bliźniaki. To tylko jeden z powodów, żeby dbać o utrzymanie firmy na rynku!

Matka słyszała tylko to, co chciała usłyszeć.

– Skoro jest katoliczką, powinna cię zrozumieć.

– We Włoszech Dzień Świętego Patryka też nie jest świętem narodowym.

– To katolicki święty! – upierała się matka.

– Mamo...

– Moira, proszę. Nie chodzi o mnie. Twój ojciec może będzie musiał przejść

kolejny zabieg...

– Co to znaczy? – zapytała Moira z niepokojem.

– Może będą musieli znów go operować.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Właśnie to robię.

– Ale zadzwoniłaś w innej sprawie!

– Nie pozwoliłby mi zadzwonić do ciebie z taką wiadomością. Nie chce ci psuć humoru przed świętem. Zawsze przedtem przyjeżdżałaś do domu.

Postanowiliśmy, że powiemy ci, gdy z nami będziesz. W poniedziałek zrobią mu badania. To nic niebezpiecznego. A potem... No cóż, podejmą decyzję, co robić dalej. Ale, kochanie, wiesz... on naprawdę chciałby, żebyś przyjechała, choć się do tego nie przyznaje. A babcia Jon jest... Nie najlepiej się czuje.

Babcia Jon miała dziewięćdziesiąt parę lat i ważyła najwyżej czterdzieści kilogramów. Pomimo to była tak żywą osobką, że Moira wiedziała z całą pewnością, iż staruszka będzie żyć sto lat.

Niepokoiliła się jednak stanem ojca. Przed kilkoma laty przeszedł już operację na otwartym sercu – wymianę zastawki. Nigdy się na nic nie uskarżał. Na jego twarzy zawsze gościł uśmiech. To właśnie stanowiło największe niebezpieczeństwo – musiałby być na wpół martwy, żeby zgodzić się na wizytę u lekarza. Moira wiedziała, że choć matka robiła wszystko, by postępował zgodnie z zaleceniami medyków, nie mogła sobie z tym poradzić.

Co do Dnia Świętego Patryka...

– Patryk przyjeżdża – poinformowała ją wcześniej matka.

To oczywiście, pomyślała. Jej brat, który miał posiadłość w zachodnim Massachusetts, uroczyście obchodził dzień swojego patrona. A jednak Patryk nie musiał się specjalnie wysilać. I tak bywał często w Bostonie.

W gruncie rzeczy, przypomniawszy sobie z lekkim poczuciem winy, liczyła na brata i siostrę Colleen. Miała nadzieję, że ich obecność na wielkim święcie rodzinnym, które dla innych stanowiło tylko okazję do napicia się zielonego piwa i wysłania kartek, wystarczy rodzicom.

– Chcesz przecież zobaczyć Patryka, prawda?

– Oczywiście, ale przede wszystkim martwię się o tatę.

– Mówisz tak, jakbyśmy, twój ojciec i ja, mieli jutro paść trupem.

– I tak widuję się z bratem i siostrą. Wbrew temu, co zwykle mówisz, nie musicie padać trupem, żeby do tego doprowadzić.

Matka od dawna posługiwała się tym właśnie argumentem. Mówiła tak do

wszystkich swoich dzieci, a one jej ustępowały. Tylko siostra Moiry poprzestawała po takich wypowiedziach na wzdychaniu i wznoszeniu oczu do nieba.

Moira kochała jednak swoją rodzinę.

– Dobrze, mamó, przyjadę.

Nie mieszkała w końcu aż tak daleko i dość często zaglądała do domu. Tym razem nie przywiązywała zrazu wagi do święta właśnie dlatego, że i tak często widywała się z rodziną. Niedawno spędziła u rodziców Boże Narodzenie. Obecnie na przeszkodzie stał harmonogram zdjęć.

– Słyszysz, mamó? Przyjadę na Dzień Świętego Patryka.

– Wspaniale. Potrzebuję cię.

– Zadzwoń, gdy tylko uda mi się tutaj wszystko wyprostować. Zadbasz o tatę, prawda?

Chciała już odłożyć słuchawkę, gdy usłyszała głos matki:

– Och, kochanie, zapomniałam ci powiedzieć...

– Tak?

– Nie zgadniesz, kto przyjedzie.

– Wielki świąteczny skrzat.

– Nie!

– Ciocia Lizbeth?

– Nie, głuptasie! Nie ciocia Lizbeth.

– Poddaję się, mamó. Kto?

– Dan. Daniel O’Hara. Czy to nie wspaniale? Zawsze byliście bliskimi przyjaciółmi. Wiem, że nie chciałabyś stracić takiej okazji.

– Nno... nie – odparła, a głos załamał się jej tylko odrobinę.

– Do widzenia, kochanie.

– Cześć, mamó.

Spotka Danny’ego!

Nie zdawała sobie sprawy, że nadal ściska słuchawkę, aż poczuła ból w dłoni i usłyszała głos telefonistki:

– Jeśli chce pani uzyskać następne połączenie...

Odłożyła słuchawkę i pokręciła głową. Kiedy po raz ostatni widziała Danny’ego? Dwa lata, może trzy? Był miłością jej życia. Dzieciństwa, sprecyzowała w myślach. Pojawiał się i znikał jak wiatr. Gdy ostatnio zatelefonował i poinformował, że jest w Stanach, nie zgodziła się z nim spotkać. Można było na nim polegać tak jak na dobrej pogodzie w Bostonie. A jednak...

Nie byłoby źle znów zobaczyć Danny’ego, teraz, gdy już naprawdę się z tym

uporała.

Widywała się z kimś i była już uodporniona na jego „Ach, Moiro, wpadnijmy tylko na szybkie piwko”, albo „Moiro, nie pójdziemy na spacer?”, czy nawet „Nie traćmy czasu, wskakujmy do łóżka”.

Nigdy więcej, Danielu!

Rzuciła się w wir pracy, zwłaszcza że musiała prosić wszystkich, by zmienili swoje plany, aby się do niej dostosować.

Lubiła swoją pracę. Trochę ją nawet przerażało, że razem z Joshem tak wszystko rozkręcili i tak szybko odnieśli sukces jako spółka producencka.

Irlandia, stary kraj, pozostawał miłością jej rodziców. Ameryka była jej. Tutaj się urodziła i dorastała. Kochała różnorodność Stanów. Od dnia, w którym po raz pierwszy poszła do college'u, zawsze była bardzo zajęta. Zapomniała o tym, co i tak nie mogło się dobrze skończyć.

A może tak naprawdę chciałaby, żeby Danny wrócił? Aby został?

Z niepokojem zauważyła, że sama ta myśl przepełniła ją tęsknotą.

No dobrze, Danny nie przestał jej obchodzić i nigdy nie przestanie. Dobrze, że to tylko odległa, głęboko ukryta myśl, której nigdy nie pozwoli się rozwinąć. Moira była realistką. Spotkała już w życiu różnych ludzi, choć często nie poznawała ich naprawdę dobrze, tylko przez pryzmat swojej pracy. A teraz jest ktoś bystry, godny szacunku, z kim dzieli zainteresowania. Ktoś, kto pojawił się w jej życiu w odpowiednim czasie i we właściwy sposób.

A więc Danny przyjeżdża do Bostonu. To dobrze. On chciałby...

Przez chwilę o niczym nie myślała.

Michael. Spotykała się z Michaelem McLeanem, mężczyzną irlandzkiego pochodzenia, lecz takiego, któremu owo pochodzenie nie przesłaniało w życiu wszystkiego innego. Naprawdę dobrze czuli się razem. Michael kochał dobre kino. Lubił też sport, lecz nie gardził wizytami w muzeum. Zawsze chętnie chodził do teatru, także alternatywnego.

Był niemal ideałem. No i pracował ciężko dla firmy Moiry. Zawsze aktywny, spotykał się z ludźmi, sprawdzał logistykę i zezwolenia na filmowanie. Niedawno też gdzieś wyjechał, nawet nie wiedziała na pewno, dokąd. No dobrze, wiedziała, ale teraz, po rozmowie z matką, nie mogła o tym myśleć.

Nieważne, gdzie jest. Michael miał zawsze przy sobie telefon komórkowy i zawsze odbierał go albo oddzwaniał. Zarówno w sprawach osobistych, jak i zawodowych. Między innymi dlatego był taki wspaniały.

A jednak sama myśl o Danny'm...

Zniecierpliwiona, chwyciła ołówek. Miała inne tematy do rozmyślań. Takie jak praca. Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do swego współnika, Josha.

Dobrze będzie znów zobaczyć Danny'ego, pomyślała. Poczła przypływ gorąca. Jakby chciała w tej właśnie sekundzie kochać się z Dannym. Zamknęła oczy i ujrzała go. Nagiego.

Dość tego! Przywołała się do porządku.

– O co chodzi? – usłyszała głos w słuchawce.

– Co takiego?

– Przecież to ty do mnie zadzwoniłaś – cierpliwie wyjaśnił Josh. – O co chodzi? – powtórzył.

– Czy moglibyśmy pójść gdzieś na lunch?

Zmusiła się, by w wyobraźni ubrać Danny'ego, a potem przestać o nim myśleć.

Danny wycofał się gdzieś do głębszych zakamarków umysłu. Josh Whalen był bardziej realny. Zawsze stanowił część jej życia. Spokojny i szczerzy, porządny facet. Był wysoki i przystojny, choć nieco za chudy. Poznali się w szkole filmowej Uniwersytetu Nowojorskiego i pewnie mieliby romans, gdyby w porę nie zorientowali się, że mogą stać się tylko przyjaciółmi, a nie kochankami. Zamiast stworzyć parę, założyli razem spółkę.

Wtedy w jej życiu był Danny. Pojawiał się i odchodził. Spotykając się z Joshem, chciała się tylko upewnić, że nie musi wiecznie czekać na mężczyznę, którego kocha, że są jeszcze na świecie inni ludzie. Udało się jej to jednak, zanim zrobili z Joshem cokolwiek, czego mogliby potem żałować.

Znów wyrzuciła Danny'ego ze swoich myśli, odsyłając go daleko, tam, gdzie było jego miejsce.

Josha lubiła bardziej niż któregokolwiek innego mężczyznę, z jakim umówiła się kiedykolwiek na randkę. Mieli wspólną wizję – i etykę pracy. Oboje harowali w restauracjach, żeby zdobyć niewielki kapitał pozwalający na uruchomienie firmy. Josh pracował też na budowach i przy kopaniu rowów. Dawali z siebie, ile mogli.

– Nie chcesz, żebym po prostu przyszedł do ciebie do biura? – zapytał Josh.

– Nie. Chcę cię zabrać do miłej restauracji, zamówić parę kieliszków dobrego wina...

Przerwał jej jęk współnika:

– To znaczy, że zamierzasz zmienić harmonogram.

– Ja...

– Zamieńmy to na piwo.

– Gdzie je wypijemy?

Wymienił nazwę swojej ulubionej dziupli, niedaleko biura w Village. Josh miał umówioną rozmowę z kandydatem na kamerzystę, Moira również zaplanowała jakieś spotkanie. Postanowili zobaczyć się po tych rozmowach.

Po chwili zatelefonowała osoba, z którą Moira miała się spotkać. Spóźniła się na pociąg i pytała, czy nie mogą przełożyć spotkania na popołudnie. Moira zgodziła się z ulgą.

Dotarła do „Sam’s Sports Spectacular” przed swoim współnikiem. Zwykle nie piła alkoholu w dzień, a i wieczorem zachowywała pod tym względem ostrożność. Teraz jednak zamówiła piwo z beczki. Gdy wszedł Josh, siedziała nad szklanką przy stole najbardziej oddalonym od baru. Josh przyciągał uwagę. Chudy, o nieco niedbałym wyglądzie, robił wrażenie reżysera, albo, jak pomyślała z rozbawieniem, muzyka z grunge’owego zespołu. Pomimo sprzeciwu żony, nosił brodę i wąsy. Miał piękne, ciemne oczy i kręcone ciemne włosy o rudawym odcieniu i to samo co zwykle, jadowicie zielone ubranie.

– Gdzie moje piwo? – zapytał, sadowiąc się na krzesło pomiędzy blatem a ścianą.

– Nie wiedziałam, jakie ci zamówić.

Spojrzał na nią, jakby zwariowała.

– Od ilu lat się znamy?

– Prawie od dziesięciu, ale...

– Co zawsze piję?

– Millera Lite...

– Tutaj je mają.

– Przepraszam, jestem dzisiaj trochę nieprzytomna.

– Rzeczywiście.

Uniósł rękę, żeby przywołać kelnera. Młody człowiek wysłuchał zamówienia i ruszył w kierunku baru.

– Dlaczego jesteś nieprzytomna? – zapytał Josh.

– Dzwoniła moja matka.

Uśmiechnął się.

– Moja dzwoni niemal codziennie. To żadne usprawiedliwienie.

– Nie znasz mojej matki.

Uśmiechnął się i odparł z irlandzkim akcentem:

– Znam. Bardzo miła pani.

– Uhm. Mój ojciec jest chory.

Josh natychmiast spoważniał.

– Przepraszam.

– Ja... myślę, że wszystko pójdzie dobrze, ale chyba będzie miał następną operację.

– Więc chcesz pojechać do domu na Dzień Świętego Patryka? – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Wiem, że mieliśmy robić zdjęcia w parkach tematycznych na Florydzie. I wiem, jak ciężko pracowałeś nad uzyskaniem praw, nad tymi wszystkimi papierami i...

– No to chyba musimy to przełożyć.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała cicho i wypła łyk piwa. I tak nie wierzyłem, że w marcu pojedziemy na Florydę.

Zarumieniała się.

– Uważasz, że nie potrafię postawić na swoim?

– zapytała.

– Potrafisz, ale twoja matka mogłaby zmierzyć się z Terminatorem...

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Mam pomysł. Moglibyśmy przy okazji zrobić program o Irlandczykach w Ameryce i załatwić w Leisure Channel, żeby nadali to na żywo. Jestem pewna, że wyszłoby świetnie.

Josh zastanowił się, a potem uniósł rękę.

– Może masz rację... Zabawa, tradycyjne świąteczne jedzenie i fantastyczne irlandzkie opowieści – na żywo, z domu samej gospodyni programu...

– Co sądzisz o Bostonie w marcu?

– Nic dobrego, ale w Nowym Jorku nie jest lepiej. – Uśmiechnął się nagle. – Właściwie spodziewałem się czegoś w tym stylu. Prosiłem Michaela, żeby sprawdził, jak jest z zezwoleniami w Bostonie i Orlando.

– Żartujesz! Nie powiedział mi o tym ani słowa.

– Umie zachować tajemnicę. Nie chciałem, żebyś zaczęła coś podejrzewać. Po prostu cię znam i umiem przewidywać.

– Wspaniale.

– Hej, mała, właśnie coś takiego powinniśmy zrobić przede wszystkim.

Uśmiechnęła się, czując ogromną ulgę.

– Ale ty i Giną chcieliście zrobić ten program o Disneyu...

– Zrobimy. Zmienimy tylko terminy. Dzieci nie będą nam miały tego za złe. I tak jeszcze nie bardzo wiedzą, co jest grane.

Uśmiechnęła się. Rzeczywiście, ośmiomiesięczne bliźniaki Josha nie mogą się

jeszcze przejmować tym, że nie zobaczą Myszkę Miki.

– Chciałabyś coś zjeść, czy wolisz lunch w płynie? – zapytał, wskazując pustą szklankę Moiry, która nie zdawała sobie sprawy, że piła przez cały czas.

– Jestem Irlandką – wyjaśniła.

Roześmiał się i nachylił w jej kierunku.

– Nie miałem nic złego na myśli – uspokoił ją. – Chciałem się tylko dowiedzieć, czy coś zjesz.

– Tak, chyba powinnam.

– Mają tu dobrą sałatkę.

– Świetnie, ale chyba wezmę hamburgera.

– Podkreślamy swoją amerykańskość? – zażartował, przywołując gestem kelnera.

– A ty czepiasz się, żebym nie musiała czuć dozgonnej wdzięczności za zmianę harmonogramu na cały sezon?

Roześmiał się.

– Może. A może zabawnie jest obserwować, jak obawiasz się wizyty w domu.

– Nieprawda! O, jest kelner. Zamów mi tylko hamburgera i drugie piwo.

Josh wykonał polecenie, lecz nie ustąpił.

– Czego się tak boisz? – zapytał cicho, gdy kelner się oddalił.

– Nie boję się. Często jeżdżę do domu.

– Ale tym razem jesteś zdenerwowana. Chodzi ci o to filmowanie u ciebie? Wszystko gra! W Stanach Zjednoczonych jest bardzo dużo Irlandczyków, a w Dniu Świętego Patryka...

– ... każdy jest Irlandczykiem – dokończyła za niego. – Tak, wiem.

Kelner przyniósł drugie piwo. Podziękowała mu uśmiechem. Uśmiechnął się w odpowiedzi i odszedł. Wypiła łyk, odchyliła się i zaczęła wodzić palcem po brzegu szklanki.

– A więc? Wszystko świetnie się składa – podsumował Josh.

– No i jaką będziemy mieć obsadę...

– Twoja matka jest czarująca. Również ojciec.

– Uhm, tak. Tylko...

– Tylko co?

– No cóż, oni są dość... ekscentryczni.

– Twoi rodzice? Skądże.

– Nie żartuj. Na przykład babcia Jon. Przez wiele lat wmawiała nam, że jak nie będziemy grzeczni, to po drodze do wygodki porwą nas karzełki. Colleen, Patryk i

ja dopiero po ukończeniu szkoły uświadomiliśmy sobie, że nigdy nie mieliśmy wygodki, tylko zwykłą łazienkę, do której nie trzeba było iść przez podwórze.

– Twoja babcia jest wspaniała.

– To prawda – zgodziła się Moira. – Jest jeszcze ojciec, który nie pogodził się do tej pory z faktem, że Walczący Irlandczycy to nazwa drużyny futbolowej w Stanach.

– Może tak, ale wtedy, gdy oglądałem z nim rozgrywki, kibicował zawodnikom Notre Dame.

– Moja mama wygłasza przemówienia o tym, dlaczego tradycyjną potrawą jest boczek z kapustą, a nie konserwa wołowa, a ojciec mówi o angielskim imperializmie i naruszaniu na całym świecie praw ludzi, których ojczystym językiem jest gaelicki. Potem nagle przechodzi do zachwytów nad cudami Ameryki i rozprawia o słynnych Amerykanach irlandzkiego pochodzenia, od Ojców Założycieli do bohaterów wojny secesyjnej – oczywiście, walczących po obu stronach.

– Może w ten sposób unika opowiadania o Irlandczykach, którzy byli żołnierzami Custer.

– Josh, ja mówię poważnie. Znasz mojego ojca. Upewnij się na Boga, że nikt nie wspomni o irlandzkim nacjonalizmie ani o IRA.

– Jasne! Będziemy go trzymać z dala od polityki.

Nie słuchała. Z zapalem mówiła dalej:

– Patryk przyjedzie z moimi małymi siostrzenicami i kuzynem, więc mama, tata i babcia Jon będą udawać, że po domu bląkają się skrzaty. Poza tym wszędzie porozstawiają beczułki z piwem i wszystko będzie zielone.

– Jakie to wspaniałe!

– I zjawią się różni dziwni ludzie.

– No to będzie jeszcze weselej.

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

– Przyjeżdża Danny – poinformowała go.

– Och, rozumiem – powiedział cicho.

Obudził się bardzo późno. Właściwie budził się powoli i rozkoszował luksusem. Czuł miękkość materaca, chłód i świeżość pościeli. Leżąca obok kobieta nadal lekko pachniała perfumami i miłością. Była młoda, lecz nie za młoda. Jej bujne ciemne włosy leżały rozsypane na hotelowej poduszce.

Miała swoją cenę, ale za to jaki zapach! Przyjemnie spędzili noc.

W ekspresie, który włączał się automatycznie o zaprogramowanej godzinie, zaparzyła się kawa. Chyba podgrzewa się już trochę za długo. Gdy wieczorem włączał programator, nie sądził, że będzie jeszcze o tej porze spał.

Oparł się o poduszkę.

Zawsze lubił Amerykę.

Tyle tu wszystkiego. Taka obfitość! I tylu głupców, którzy sami nie wiedzą, jak się im poszczęściło. Jasne, mają też swoje kłopoty. Dostrzegali to, bo nie był ślepy i umiał współczuć. Ale problemy są tutaj inne: zepsute dzieci bogaczy, konflikty rasowe. Republikanie. Demokraci. Zresztą, gdyby nie mieli kłopotów, sami by je sobie stwarzali, pomyślał. Nie zmieniało to faktu, że życie w Ameryce jest dobre.

Zadzwonił telefon. Sięgnął do nocnej szarki i podniósł słuchawkę.

– Tak?

– Ma pan już to zamówienie?

– Owszem, mam. Powinienem je dostarczyć, czy chcecie przyjść tutaj?

– Chyba lepiej, żeby pan przyszedł. Możemy mieć jeszcze inne sprawy do omówienia.

– Doskonale. Kiedy?

Umówił się i odłożył słuchawkę.

Kobieta poruszyła się. Odwróciła się do niego i otworzyła oczy. Uśmiechnęła się i powiedziała:

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odparł.

Nachylił się i pocałował ją. Nadal mu się podobała. Ciemne włosy, ciemne oczy, opalona.

Przesunęła rękę pod kołdrę i zaczęła go głaskać. Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Roześmiała się.

– Zwykle nie zostaję do rana...

– A ja zwykle nie zatrzymuję ku... kobiety – poprawił się grzecznie – do następnego dnia.

Pieściła go zręcznie i wkrótce poczuł silne podniecenie. Przez szparę w zasłonach widział jednak światło dnia.

– O co chodzi? – zapytała, gdy sięgnął po papierosy.

Uśmiechnął się i odłożył paczkę.

– O nic.

Pocałował ją i przysunął się bliżej, żeby ułatwić jej zadanie. Spojrzał na zegarek. Ma dużo czasu.

Była bardzo dobra, a on już od dawna nie miał okazji wylegiwać się w łóżku i figlować. Poddawał się pieszczotom, potem je odwzajemnił. Zaczął się z nią kochać, jeśli to właściwe słowo wobec obcej kobiety, dziwki. Sprawiało mu to wielką przyjemność, lecz nie trwało zbyt długo. Stoczył się na łóżko i znów spojrzał na zegarek.

– Już późno – mruknął.

Pocałował ją i wstał, żeby pójść pod prysznic.

– Kawa i papierosy są przy łóżku – poinformował.

Umył się bardzo szybko, chwycił ręcznik i starannie się wytarł. Wyszedł z łazienki z mokrymi włosami owiniętymi w ręcznik.

– Wypiłaś już kawę? – zaczął grzecznie, lecz nagle stężał. – Co robisz? – zapytał ostro.

Kłęczała na podłodze z jego spodniami w rękach.

– Ja...

Rzuciła spodnie, spojrzała na niego i wstała. Chciała go okraść?

Umiał obserwować. Zobaczył, że nie przeszukiwała tylko kieszeni. Szuflady pozostały niedomknięte, na podłogę nie opadły jeszcze pyłki kurzu.

Miała na sobie majtki, stanik i pończochy. Najwidoczniej chciała się ubrać i wyjść, zanim on opuści łazienkę.

Nie zdążyła.

Patrzyła na niego. Widział strach w jej oczach.

Nie odrywał od niej wzroku. Zmiany w pokoju zarejestrował kątem oka. Wykonała dobrą robotę. Dokładnie. Myślał, że to tylko prostytutka; okazało się, że także złodziejka.

Czy aby na pewno?

– Ja tylko się rozglądałam. Z ciekawości – powiedziała, zwilżając językiem wargi.

Niezależnie od tego, o co jej chodziło, nie umiała kłamać.

– Kochanie – zapytał cicho – nie wiesz, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła?

– Twój stary przyjaciel Daniel O'Hara – zażartował Josh. – Tylko pomyśl. Gdyby nie Danny, byłibyśmy już dawno po ślubie.

– I po rozwodzie – przypomniała mu Moira. – Nie wytrzymałibyśmy ze sobą nawet tygodnia.

– Może tak, może nie. Zastanówmy się. Kochałaś mnie umysłem, ale twoje serce wyrywało się do poprzedniego chłopaka. Ja byłem tym dobrym, porządnym,

a on – niedostępnym i intrygującym.

Choć właściwie nigdy go nie było, posiadał twoje serce i... no, wiadomo co.

– Josh, między mną a Dannym nic już nie ma.

– Prawdopodobnie – zgodził się, trochę zbyt entuzjastycznie.

– Nie rób z tego sensacji. To tylko stary przyjaciel rodziny...

– A to, że jest zbudowany jak futbolista i wygląda jak Adonis, wcale nie ma znaczenia?

– Jesteś niewiarygodnie... płytki. Tak jakbym nie mogła oceniać mężczyzn według innych kryteriów. Poza tym, sam wyglądasz bardzo dobrze.

– Dziękuję, bardzo mi miło. Ale chyba nie mogę się równać z twoim egzotycznym zagranicznym kochankiem. I chyba rzeczywiście to nie tylko wygląd robi na tobie wrażenie. Jest jeszcze akcent, głos, tradycja i fakt, że to stary przyjaciel rodziny. – Zaczął naśladować akcent, jaki w Hollywood uznawano za irlandzki. – Tak, panienko, twój kochanek ma prezencję.

– On nie jest moim kochankiem!

– Jak gwałtownie zaprotestowałaś!

– Od lat nawet go nie widziałam.

– Powiem ci, kiedy to było. W lecie, trzy lata temu. Nałgałaś rodzinie, że wracasz do Nowego Jorku, ale zostałaś z nim w Bostonie. Myślałaś, że pozostanie tylko dlatego, że ty tego chcesz. Nie był na to gotów, a ty wariowałaś. Gdy potem zatelefonował przed Bożym Narodzeniem, nie chciałaś się już z nim spotkać.

– Nigdy ci tego nie opowiedziałam!

– No cóż, może nie stanowią, twoim zdaniem, materiału na męża, ale za to naprawdę jestem twoim najlepszym przyjacielem. Jest w nim coś, od czego nie możesz się całkiem uwolnić.

– Mylisz się.

– Doprawdy?

Spojrzała na zegarek.

– Jak szybko mija czas, kiedy torturuje cię najlepszy przyjaciel. Muszę się spotkać z panią Grisholm. Nie udało się jej rano dotrzeć. To ta z teatru w Maine, w którym publiczność włącza się do przedstawień. Nawet gotują razem i jedzą. Opowiadałam ci o niej. To wygląda jak...

– Co powie Michael na powrót twojej starej miłości? Czy powiedziałaś mu w ogóle o istnieniu Daniela O'Hary? – przerwał jej Josh.

– Dan jest przeszłością, a reszta to nie twoja sprawa.

Josh zaczął się śmiać. Moira się zaczerwieniła.

– Dzień Świętego Patryka może być naprawdę zabawny. Pewnie, że to nie moja sprawa, gdzie kto będzie spał. Ale zatrudniłszy Michaela, zanim jeszcze coś się między wami zaczęło. Zakładam, że on też przyjedzie do Bostonu.

– Czy mógłbyś przestać się głupio uśmiechać? – zapytała.

– Przepraszam. Rozbawiło mnie, twój niedoszły kochanek, że najpierw żyjesz w celibacie, a potem chcesz spędzić święta z dwoma mężczyznami swego życia jednocześnie.

– Josh... – ostrzegła go.

– Może to nawet dobry pomysł. Mama i tata mogą cię ochronić.

Wstała.

– Dziękuję za pomoc w sprawach zawodowych.

– Gdybyś nie uważała mnie za łajzę, może postarałbym się być trzecim...

Nadal się śmiał.

– Uważaj, bo doniosę twojej żonie.

– Ona i tak wie, że się w tobie od dawna podkochuję. Chyba ta sytuacja rozbawi ją tak samo jak mnie.

– Jesteś niemożliwy. Wychodzę.

– Kochasz mnie, tak czy inaczej! – zawołał, gdy zmierzała do drzwi.

– Wcale cię nie kocham! – krzyknęła, odwracając się. – Koniecznie weź rachunek i daj kelnerowi napiwek.

– Uwielbiasz mnie! – odpowiedział.

Stojąc w drzwiach, obejrzała się. Uniósł brew i zanucił:

– Danny Boy...

Rozdział 2

Michael McLean traktował pracę poważnie. To był cholernie ciężki dzień. Osiągnął to, co sobie zaplanował, częściowo taktem i dyplomacją, częściowo dzięki determinacji i metodzie silnej ręki.

Drgnął, gdy zadzwonił telefon. Leżał zmęczony i senny. Choć jego praca wiązała się z rozmowami o różnych dziwnych porach, nie oczekiwał, że teraz ktoś do niego zadzwoni. Musieli być jednak przygotowani na każdą ewentualność. Po chwili usiadł na łóżku i zmierzwił ręką włosy. Sięgnął po słuchawkę, a potem zorientował się, że dzwoni telefon komórkowy. Wstał i znalazł właściwy aparat.

Spojrzał na wyświetlacz. Moira.

– Cześć, kochanie, co się stało? Wszystko w porządku? Jest już późno.

– Wiem, przepraszam. Powinnam zadzwonić wcześniej.

– Możesz telefonować, kiedy tylko chcesz, w dzień i w nocy, wiesz przecież o tym.

– Dziękuję.

Znał bardzo dużo kobiet. Miał wiele z nich, tak, ale żadna nie była taka jak Moira. Urzekło go brzmienie jej głosu. Piękna, z ciemnorudymi włosami i zielonymi oczami. Wysoka, elegancka, o ciekawej osobowości. Nie bała się pracy i śmiała się z każdej przeszkody. Wikłała się w najbardziej absurdalne sytuacje. Gdy odpowiedział na ogłoszenie w sprawie pracy drugiego producenta w KW Productions, znał ją już z telewizyjnych nagrań, które przestudiował, przygotowując się do rozmowy. Na taśmie prezentowała się dobrze. W rzeczywistości – jeszcze lepiej. Zaskoczyły go podniecenie i emocje, jakie w nim wywoływała. Chciałby, żeby teraz mu towarzyszyła. Zadziwiająco, jak sam tylko dźwięk głosu może podzielać na mężczyznę.

– Powinnam była zadzwonić już kilka godzin temu – dodała, a potem nagle zamilkła. – Nie rozmawiałeś dziś z Joshem, prawda? – upewniła się.

– Nie.

Usłyszał jej westchnienie.

– To dobrze. Lepiej, że sama ci powiem. Telefonuję tak późno, bo zbierałam się na odwagę.

Chciał już jej oświadczyć, że nie musi się zbierać na odwagę, żeby do niego zadzwonić, gdy dodała:

– Wiem, ile pracy już wykonałeś...

– Jasne, że wiesz. Jesteś szefem.

– Nie do końca. Josh i ja zawsze podejmujemy decyzje wspólnie, a od kiedy z nami pracujesz, nie musimy się nawet za bardzo wysilać. O Boże, Michael, tak mi przykro, ale... nagle zmieniliśmy plany.

Już wiedział, co za chwilę usłyszy.

– Wiem, że ty i Josh bardzo się napracowaliście nad uzyskaniem zezwoleń, ale... zmieniamy program na Dzień Świętego Patryka. Naprawdę bardzo mi przykro. Wiem...

– Naciski rodziny, co? – zapytał spokojnie.

– Mój ojciec będzie miał w przyszłym tygodniu badania. Mama twierdzi, że to nic poważnego, ale założę się, że tata nadal sam prowadzi pub do późna w nocy. Zresztą, mama rozmawiała ze mną tak, jakbym zamierzała udusić wielkanocnego zajęczka i ja... ja się poddałam.

– Nie przejmuj się – odpowiedział. – Przyjrzałem się już sytuacji w Bostonie.

– Co takiego?

– Josh i ja tego się właśnie spodziewaliśmy.

Milczała.

– Moiro, wszystko w porządku. Z przyjemnością spotkam się z twoją rodziną. Chyba mnie zaakceptują, prawda? Jako kogoś, kto jest dla ciebie najważniejszy na świecie?

– Jesteś niesamowity, wiesz?

– Tak, oczywiście. Przecież na to zasługujesz.

– Wiesz co?

– Co?

– Miło cię słyszeć.

Jej głos był jak jedwab.

– Właśnie chciałem ci powiedzieć to samo.

– Oni są trochę zwariowani, wiesz?

– Kto?

– Moi rodzice.

– Moiro, masz przecież odpowiedniego faceta. Moja rodzina to też Irlandczycy. To fakt, że nie mamy pubu i nie biegamy przez cały dzień, gwizdząc „Danny Boy”. Ale poradzę sobie z opowieściami o zjawach i skrzatach. Nie martw się. Milczała przez chwilę, a potem powiedziała:

– Moi tak.

– Co?

– Przez cały czas gwizdzą „Danny Boy”.

Roześmiał się.

– Nie mam nic przeciwko tej piosence. Założyliśmy się z Joshem, wiesz?

– Kto obstawiał, że ugnę się pod presją rodziny?

– Nikt. Założyliśmy się tylko o to, kiedy ustąpisz.

Znów przywołał obraz Moiry. Nie tej kobiety z ekranu. Tej, która powinna teraz z nim być. Delikatnie uperfumowana, o gładkiej skórze, z rozpuszczonymi włosami, naga jak w dniu narodzin. Może także na tym polegał jej urok. W miejscach publicznych, przy ludziach, mogła być wytworna i chłodna, a sam na sam z mężczyzną – swawolna i zmysłowa.

– Nie mogę się już doczekać naszego spotkania – oświadczyła.

– Chyba o tej porze nie ma już żadnych samolotów – zauważył z żalem. – Pociągów też. Mógłbym wynająć samochód, gdybyś naprawdę chciała.

– Daj spokój – roześmiała się. – Wiesz przecież, że nie dojedziesz tu samochodem z Florydy tak szybko, jak byśmy chcieli. A ja muszę, naprawdę muszę, załatwić jutro dużo spraw i od razu potem wyjechać. To da nam tydzień przed dniem zero. Będę mogła porozmawiać z rodzicami i przygotować dla Leisure Channel naprawdę dobry program.

– Mogę tam dotrzeć, jeśli chcesz.

Zastanawiał się, czy powinien jej powiedzieć, że nie jest na Florydzie. Może lepiej zostawić to Joshowi?

Przez chwilę milczał. Tak, są na świecie inne kobiety, dobrze o tym wiedział, ale żadna nie jest taka jak Moira.

– Dobrze, złotko, spotkamy się w starym pubie – powiedział z najlepszym, na jaki go było stać, irlandzkim akcentem.

– Naprawdę prowadziłyś samochód przez całą noc?

– Jasne!

– Wolałabym, żebyś przyjechał później, nie tłukąc się nocą – stwierdziła z naciskiem Moira.

– Pojutrze wieczorem w Bostonie, pub Kelly’ego.

Poznasz moich rodziców.

– Dobrze – zgodził się.

A jednak myślał z pewną obawą o tym, że w Bostonie wszyscy będą razem. On, Moira, jej rodzina, jej przeszłość... i przyszłość.

– Kocham cię – dodał, zdziwiony zdławionym brzmieniem własnego głosu.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała, a on jej wierzył.

Mimo późnej pory i zmęczenia ubrał się zaraz po zakończeniu rozmowy. Spojrzał na zegar. Nie najgorzej, pomyślał, dopiero minęła północ.

Wyszedł z hotelowego pokoju.

Mógł tam dotrzeć pieszo. Pod tym względem Boston był wygodny. Michael lubił wąskie, kręte uliczki w starej części miasta, a nawet w nowszych dzielnicach. Pozostałości czasów kolonialnych przeplatały się z nowoczesnością. Lubił Boston. Wspaniałe owoce morza. Powiew historii.

Szedł szybko i wkrótce znalazł się na ulicy, którą odwiedził już poprzedniego dnia. W środku pomiędzy dwoma przecznicami, pod uliczną latarnią dającą miękkie żółte światło, zobaczył szyld: „Pub Kelly’ego”.

Przez chwilę stał i przyglądał się drzwiom.

Przeklinał dni, które miały nadejść.

Pub był jeszcze otwarty, choć wydawało się, że o tej porze nie ma już dużego ruchu. To środek tygodnia. Można wejść, zamówić piwo z beczki, usiąść w kącie, rozejrzeć się...

Nie.

O wpół do pierwszej odwrócił się i odszedł.

Ukryty w cieniu długiego budynku inny mężczyzna patrzył na Michaela McLeana. Nie widział jego twarzy, zresztą nigdy przedtem go nie spotkał. Wiedział jednak dobrze, kim jest obiekt jego obserwacji. Dan O’Hara uważnie przyglądał się Michaelowi, aż ten zniknął za zakretem ulicy. Trzymał się z daleka od latarni, tak że w mroku nie można było dostrzec nawet jego sylwetki.

Oparł się o ścianę starego budynku. Ponieważ został na ulicy sam, zapalił papierosa i powoli wciągnął dym w płuca. Zły zwyczaj. Powinienem to rzucić, pomyślał.

A więc to jest Michael. Nie miał żadnych racjonalnych przesłanek, by go oceniać, czuł jednak, że go nie lubi. Zresztą, nawet gdyby Moira spotykała się ze świętym, który otrzymał właśnie pokojową nagrodę Nobla, też by go nie lubił.

Spróbował powstrzymać niechęć i nie wyciągać żadnych wniosków co do Michaela McLeana. Właściwie nie mógł mieć mu za złe nawet tego, że chciał zobaczyć, jak wygląda pub Kelly’ego. Dan kochał to miejsce.

Jak długo mnie tu nie było? – pomyślał. Zbyt długo. Oczywiście, ostatnim razem wszystko wyglądało inaczej. Bez Moiry...

Ile razy ją odepchnął? Najpierw była za młoda. Potem, nawet gdy już zostali kochankami, wiedział, że nie byłoby dla niej dobrze, gdyby się z nim związała. A

jednak ciągle żył w przekonaniu, że ona należy do niego, że zawsze tu będzie. Chciał, żeby była szczęśliwa, gdzieś jednak, w głębi duszy wierzył, że szczęście to dla niej czekanie na niego.

No dobrze, jestem kretynem, powiedział sobie teraz.

Niby tak, ale przecież chyba miałem rację, pomyślał. Moira ma silny charakter, amerykańską wiarę w to, że świat jest sensowny, że wyraźna granica oddziela dobro od zła. On natomiast jest Irlandczykiem i nie może na to nic poradzić. Irlandczykiem, który kocha Amerykę, lecz czuje się...

Zobowiązany.

Czy już na zawsze? Do diabła!

Myślał ze złością, jak bardzo nie podoba mu się sytuacja. Fakt, że to nie jego wina, niczego nie zmieniał. Sam nigdy nie wprowadziłby tego wszystkiego w ruch, ale co mógł zrobić?

Moira miała przyjechać do domu. Rozmawiał dziś przez telefon z Kate Kelly. Matka Moiry była szczęśliwa, wiedząc, że w święto zgromadzi w domu całą rodzinę. Trochę się też denerwowała.

– Ona się z kimś spotyka, a ja go jeszcze nie znam – poinformowała, starając się nie dać po sobie poznać, że uważa to za naganne.

– To na pewno świetny facet – odpowiedział Dan. – Moira to dorosła kobieta, Kąty, no i nie jest głupia, przecież wiesz. Powinnaś być z niej dumna.

– On też pracuje dla telewizji, z Moirą i Joshem. – Westchnęła. – Ten Josh to naprawdę porządny facet.

– Tak – zgodził się szczerze Danny, który lubił wspólnika Moiry.

Pewnie dlatego, że miał żonę i nigdy nie stanowił dla mnie zagrożenia, przyznał uczciwie w myślach.

– Ten nowy jest Irlandczykiem – usłyszał.

– Tak? Jak się nazywa?

– Michael. Michael McLean.

– No widzisz, czego jeszcze mogłabyś chcieć?

Kate znów westchnęła.

– No cóż, myślę... myślałam, że wy dwoje moglibyście się pobrać, Danny.

– Ach, Kąty, nasze drogi się rozeszły. Poza tym, ja nie jestem jeszcze gotów do małżeństwa.

– Ale myślałam...

Zaczęła nalegać, by u nich zamieszkał. To nieważne, że Moira przyjedzie z całą ekipą, tłumaczyła. Pokój na tyłach pubu jest twój, powtarzała, tak jak zawsze, gdy

przyjeżdżasz do Bostonu. Tak, Moira wie, że tu będziesz.

Ogarnęło go dziwne, nostalgiczne uczucie. To miejsce naprawdę było jego domem, co najmniej tak samo ważnym jak rodzinny. Dzieciństwo zdawało się czymś odległym. Mieszkał z wujkiem, który dużo podróżował. Brendan O'Toole, brat matki, który ożenił się z kuzynką Kąty Kelly, był naukowcem i pośrednikiem sprzedającym stare rękopisy. Dzięki niemu Dan pokochał literaturę, słowo pisane i kryjącą się za nim moc. Wuj był też świetnym gawędziarzem i Dan odziedziczył ten talent. Mieszkali na stałe w Dublinie, lecz ciągle podróżowali. Dan zwiedził wiele krajów, dużo czasu spędzał w Ameryce. Kochał Stany.

Zawsze tęsknił do tego miejsca.

Teraz mógłby wejść i przywitać się. Poinformował jednak, że przyjedzie rano. Nie było sensu mówić, że zjawi się w Bostonie nieco wcześniej.

Gdy tak stał oparty o ścianę, zobaczył, że ulicą nadchodzi inny mężczyzna w płaszczu i kapeluszu z szerokim rondem. Nic dziwnego. O tej porze roku w Bostonie bywa zimno.

Ten człowiek zachowywał się jednak trochę dziwnie. Przystanął i patrzył w okno pubu. Stał tak dość długo. Dan zgasił papierosa i pozostał nieruchomy. Obserwował.

Mężczyzna zaglądał przez okno, jakby kogoś szukał. Najwidoczniej bez rezultatu, bo odwrócił się i wrócił tam, skąd przybył.

W końcu to nic dziwnego, pomyślał Dan. Facet chce znaleźć przyjaciół w pubie, nie zastaje ich i postanawia odejść. Nic dziwnego. Poza tym, że to był Patryk Kelly, syn właścicieli.

Dan zapalił następnego papierosa. Poczul się tak, jakby w brzuchu zaciążył mu kamień. Odczekał jeszcze kilka chwil, a potem podniósł kołnierz i odszedł.

Moira rzadko oglądała wystawy. Zwykle gdzieś się spieszyła, a poza tym mieszkała tu od dość dawna i nowojorskie sklepy nie robiły już na niej takiego wrażenia jak na początku. Podobały jej się jednak piękne świąteczne dekoracje. No i cieszyło ją to, że w mieście, w którym mieszka i pracuje, może kupić niemal wszystko. Lubiła oglądać ubrania. Także przymierzać niezliczone pary butów, doprowadzając sprzedawców do szału.

Zmierzała już w kierunku nowej francuskiej restauracji w Village, w której miała się spotkać z panią z Maine, ale zatrzymała się, by obejrzeć wspaniałą wystawę przygotowaną przed Dniem Świętego Patryka. W sklepach eksponowano na ogół po prostu świąteczne wyroby irlandzkie razem z wielkanocnymi. Tę

wystawę urządzono jednak z niezwykłą starannością. Zdobiły ją rozmieszczone artystycznie białe koniczyny. Cudowne, porcelanowe wróżki podwieszono tak, że fruwały nad tęczą zakończoną tradycyjnym garnkiem złota. Wokół tęczy siedziały pięknie wyrzeźbione skrzaty, wykonujące codzienne prace. Ten w środku siedział na podwyższeniu, naprzeciw wróżki. Wróżka była urocza. Stała na palcach jednej nogi, miała skrzydła w kolorze tęczy. Moira zorientowała się, że to pozytywka.

Spojrzała szybko na zegarek i postanowiła zajrzeć do sklepu. Właścicielka siedziała przy kasie. Miała lekki irlandzki akcent. Ucieszyło ją zainteresowanie klientki.

– Moja matka byłaby zachwycona – westchnęła Moira i zapytała o ceny.

Były wysokie. Właścicielka szybko wyjaśniła, dlaczego:

– Ta figurka jest jedyna w swym rodzaju. Te porcelanowe wróżki są wytwarzane w ograniczonych seriach, a rzeźby to rękodzieło dwóch braci z Dublina. Każda jest niepowtarzalna i oznaczona sygnaturą. Myślę, że to skarb dla każdego kolekcjonera.

– Aż boję się poprosić o zdjęcie tej wróżki z wystawy – powiedziała Moira.

– Ależ nie, kochana, ja sama lubię oglądać te cuda. Nieważne, czy pani je kupi. Widzę, że naprawdę się pani podobają.

Gdy sprzedawczyni postawiła przed nią wróżkę-pozytywkę, Moira uznała, że jest jeszcze piękniejsza, niż myślała. Wróżka miała cudowną twarz. Cała jej postać tchnęła czymś niezwykłym. Po prostu magią. Ma w sobie wszystko, co dobre i czarujące w Irlandczykach, pomyślała Moira.

– Wezmę ją – oświadczyła.

– Nie chce pani posłuchać pozytywki? – zapytała właścicielka, przekręcając kluczyk w małej podstawce.

– A jaka to melodia?

– Oczywiście „Danny Boy”.

Mała wróżka zaczęła się obracać. Rozległa się muzyka.

– Tak, oczywiście „Danny Boy” – mruknęła Moira. – Jest tyle pięknych irlandzkich motywów, ale oczywiście to musi być „Danny Boy”.

– Czy coś w tym złego? – zainteresowała się sprzedawczyni.

– Nie, jest wspaniała. Bardzo pani dziękuję. Kupię ją dla mamy.

– Zapakuję ją bardzo starannie.

– Dziękuję.

Czekając, Moira uświadomiła sobie, że przez najbliższy tydzień będzie ciągle słuchała melodii „Danny Boy”. Może się już zacząć przyzwyczajać.

Widząc jej minę, właścicielka sklepu zapytała:

– Na pewno wszystko w porządku? Może jednak chce się pani jeszcze zastanowić?

– Nie, biorę ją. Właściwie to poproszę jeszcze te dwa wypchane krasnoludki. Dla moich małych siostrzenic. I potrzebuję coś dla chłopca.

– Mam małą grę wideo. Wróżki przeciwko upiorzycom, a skrzaty zachowują się losowo. Niektóre są dobre, a inne złe.

– Wspaniale – ucieszyła się Moira – dziękuję.

Jutro będzie w domu. Nagle ogarnął ją strach.

W pubie Kelly’ego było gwarno i tłoczno. Dan O’Hara wyszedł z zaplecza, gdzie znajdował się pokój gościnny. Zespół muzyczny „Kosy” grał już wiązanek starej i nowej muzyki irlandzkiej, dodając gdzieś trochę amerykańskiego popu. Dan znał wszystkich bywalców. Wiedział, że zaraz zaczną się z nim witać.

– A więc jesteś! – zawołał zza baru Eamon Kelly. – Najlepszy z was wszystkich, grzeszników, pan Daniel O’Hara!

– Hej, Danny, jak się masz? – zawołał stary Seamus.

– Danny, chłopcze, przyjechałeś do miasta!

– ucieszył się Liam McConnahy.

Przy barze tłoczyli się przyjaciele Eamona, niektórzy ze starego kraju, inni urodzeni już w USA, jak Sal Constanza, który mieszkał w dzielnicy włoskiej przy North Shore.

Eamon Kelly stworzył tu swoje własne celtyckie królestwo. Był uprzejmy, miał dobre serce. Interesował się wszystkimi wokół i – zwykle – miał nosa, który pozwalał mu rozpoznawać porządnych ludzi.

Dan nie był szczęśliwy. Zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by trzymać ten pub i samych Kellych z dala od pewnych zdarzeń. Te jednak już następowały. Nie miał wyboru. Hasło „kos” mogło oznaczać tylko jedno – pub Kelly’ego.

Cholera, przecież sam Kelly może w tym uczestniczyć, pomyślał.

– Miło was widzieć – powtarzał Dan, obejmując Seamusa i Liama, potem ściskając ręce innych mężczyzn.

– A więc – zapytał Seamus, którego krzaczaste białe brwi zwieszały się nad niebieskimi oczami – włóczyłeś się po starym kraju czy wałęsałeś po Stanach?

– Po trochu jedno i drugie – odparł Dan.

– Byłeś niedawno w Irlandii? – zapytał Liam. Miał włosy tak samo białe jak Seamus, z tym, że jemu się przerzedziły.

– Aha.

– W Republice czy w Północnej? – indagował Seamus.

– Po trochu jedno i drugie – powtórzył Dan. – Eamon, może nalej kolejkę moim starym przyjaciółom? Dobrze ich znów widzieć. Sal, jak tam interes z makaronem? Stęskniłem się za lasagne twojej matki. Nikt jej tak dobrze nie robi.

Dan wysłuchał opowieści Sala. Rozmawiając i żartując przy barze, rozglądał się po sali. Choć w jednym końcu grał zespół, było względnie cicho i spokojnie. Jakaś atrakcyjna młoda para, z rodzicami jego lub jej, jadła kolację przy środkowym stole. Grupa ludzi wyglądających, jakby właśnie wyszli z pracy – prawdopodobnie z biura IBM lub banku za rogiem – tłoczyła się wokół kilku stolików zestawionych razem blisko orkiestry. Zobaczył Patryka Kelly’ego. Syn Eamona, wysoki, z ciemnymi włosami o rudawym odcieniu, dobrze prezentował się na scenie z zespołem, grając razem ze skrzypkiem. Patryk dostrzegł Daniela. Uśmiechnął się i pomachał ręką. Dan uśmiechnął się w odpowiedzi i skinął głową. Pokazał gestem, że wkrótce chciałby się do nich przyłączyć. Patryk trącił łokciem Jeffa Dolana, gitarzystę i lidera grupy. Jeff zauważył Dana i też skinął głową.

Rozglądając się dalej po sali, Dan zobaczył samotnego mężczyznę w garniturze, siedzącego w półmroku przy stole w kącie. Obcy. Dan miał wrażenie, że mężczyzna przygląda się gościom pubu tak samo jak on.

– A czego ty się napijesz? – zapytał Eamon.

– Czego? – zapytał z oburzeniem Seamus. – Daj mu whisky i guinnessa!

– Nie, Seamus – zaprotestował Dan. – Jesteśmy w starych dobrych Stanach. – Poproszę Bud Lite’a z beczki, Eamon. To może być długi wieczór!

– Jak ci się tu podoba, Danny? – zapytał Liam. – Tęskniłeś, gdy byłeś daleko?

– Pub wygląda dobrze, a starzy przyjaciele jeszcze lepiej – odpowiedział Dan.

Uniósł szklanke, którą postawił przed nim Eamon.

– Za dawne czasy!

– I za stary kraj – dodał Eamon.

– Tak, za stary kraj – odrzekł Dan.

Niebo pokrywały chmury. Samolot z Nowego Jorku do Bostonu obniżył pułap po raz ostatni przed podejściem do lądowania. Moira patrzyła przez okno na miasto, w którym dorastała i które nadal bardzo lubiła. Cieszyła się na przyjazd do domu. Kochała swoją rodzinę. Oczywiście, wszyscy jej członkowie mieli bzika, o tym była przeświadczona. Kochała ich jednak i radowało ją, że niedługo się z nimi spotka.

Lecz Danny...

Samolot wylądował. Z ociąganiem odpięła pas. Nikt po nią nie wyjdzie. W ostatniej chwili zdecydowała się przylecieć wcześniej niż reszta ekipy, która miała przybyć ostatnim samolotem. Gdy minęli ją już wszyscy pasażerowie siedzący dalej od wyjścia, chwyciła torbę i wyszła, dziękując po drodze stewardesie i pilotom, którzy czekali, żeby opuścić samolot jako ostatni.

Za Logan zatrzymała taksówkę. Gdy wsiadła, zorientowała się, że kierowca, dwudziestokilkuletni chłopak o pociągłej twarzy i bursztynowych oczach, patrzy na jej odbicie w lusterku.

– Moira Kelly! – wykrzyknął, czerwieniąc się, gdy pochwyciła jego spojrzenie.

– Tak.

– W mojej taksówce! To pani lata zwykłymi samolotami i jeździ miejskimi taksówkami?

– Tak jest chyba najwygodniej – odparła, uśmiechając się do niego.

– To znaczy, że nie ma pani prywatnego odrzutowca i limuzyny?

Roześmiała się.

– Nie mam, choć niekiedy wynajmujemy samochody.

– I nikt pani nie poznaje i nie nagabuje?

– Obawiam się, że nie cała Ameryka ogląda Leisure Channel. A jeśli już, to niekoniecznie nasz program.

– A powinni.

– Bardzo dziękuję.

– Co pani robi w Bostonie?

– Pochodzę stąd.

– A tak, jasne. Jest pani Irlandką, prawda? Odwiedza pani rodzinę, czy będzie tu robić program?

– Jedno i drugie.

– Jasne, wspaniale. Cieszę się, że akurat ja na panią trafiłem. Gdyby potrzebowała pani taksówki, proszę do mnie zatelefonować. Moja bryka jest najczystsza w mieście. Ja też jestem stąd. Dobrze znam miasto. Oczywiście, nic pani nie płaci.

– Nie ma mowy! Nie będę pana wykorzystywać. Proszę jednak dać mi wizytówkę. Gdy będę potrzebowała taksówki, na pewno do pana zadzwonię.

Widziała, że jest dobrym kierowcą. W Bostonie jeździło się ciężko z powodu nieustannych robót drogowych i korków. Gdy wyjechali z tunelu i zjechali z autostrady, zaczęły się wąskie, jednokierunkowe uliczki. I objazdy... Choć dzięki starej zabudowie miasto miało ogromny urok, ciasne ulice bywały uciążliwe.

Młody człowiek wręczył jej lewą ręką wizytówkę. Zauważyła, że prawą trzymał mocno kierownicę.

– Ja też jestem Irlandczykiem – poinformował.

– Nazywa się pan Tom Gambetti?

Zobaczyła w lusterku jego uśmiech.

– Mama jest Irlandką, a tata Włochem. To jest Boston. Tu wielu z nas łączy makaron z kartoflami. Oboje pani rodzice są Irlandczykami?

– Niestety, tak – odpowiedziała ze śmiechem.

– Prosto ze starej wyspy?

– Coś w tym rodzaju – odparła. – O, tam jest pub Kelly’ego. – Wskazała kierowcy cel swej podróży.

Znajdowali się w wąskiej uliczce. Na obu rogach stały dwa nowe, duże biurowce. Reszta ulicy zachowała dawny charakter. Budynek, w którym mieścił się pub, był jednopiętrowy, z piwnicą i strychem. Wybudowano go w czasach kolonialnych, jak wiele sąsiednich. Zachował się stary, żelazny pał do przywiązywania koni. Pochodził z czasów, gdy przodkowie Moiry wpadali tu na kufelek czy dwa i musieli zostawiać przed wejściem wierzchowce. Nad drzwiami wisiał stary szyld, oświetlony umieszczonymi z obu stron lampami, które rzucały łagodne światło. Gdy było ciepło, wystawiano stoliki do małego patia. Od frontu pub miał dwa okna, teraz zamknięte z powodu zimy. Koronkowe firanki pozostawiono jednak rozsunięte, tak by przechodnie widzieli zaciszne wnętrze.

– Czy zanieść torbę do pubu? – zapytał Tom.

– Nie, dziękuję. Wystarczy wystawić ją na chodnik. Najpierw idę na górę.

– Z przyjemnością ją wniosę – zaproponował.

Pokręciła głową.

– Nie, dziękuję, ale...

– Do domu najlepiej wraca się samemu – dokończył za nią.

Zapłaciła, gdy postawił na chodniku jej torbę.

– Dziękuję. Zadzwoń, gdybym potrzebowała transportu.

– Jasne, ale mam na to małą nadzieję. Po co miałaby pani dokądś jeździć?

Wygląda na to, że to świetny pub.

– Rzeczywiście – zgodziła się, słysząc śmiech i muzykę dochodzące z wnętrza.

– Jest wszystkim, czym powinien być pub. *Cead mile folilte.*

– Co to znaczy?

Uśmiechnęła się.

– Sto tysięcy powitań.

– To miło. Powodzenia.

– Dziękuję.

Z ociąganiem wsiadł do samochodu i odjechał. Miły chłopak, pomyślała. Podniosła torbę i weszła na zewnętrzne schody prowadzące do mieszkania rodziny, które zajmowało całe piętro nad dobrze prosperującym lokalem.

Matka Moiry wzorowo dbała o dom. W przedsionku, po obu stronach drzwi, stały stoliki z wikliny nakryte serwetami, które nawet w mroku mijającego zimowego dnia wprost lśniły bielą. Moira postawiła torbę na podłodze i zapukała. Stwierdziła, że mimo rękawiczek ma zgrabiałe ręce, a pukanie jest łatwiejsze niż szukanie kluczy.

Drzwi otworzyły się i zobaczyła matkę, której uśmiech mógł wynagrodzić podróż przez pół świata.

– Moira Kathleen!

Choć Kąty Kelly była chuda jak trzcina i nieco niższa od córki, Moira poczuła, że matka obejmuje ją z siłą niedźwiedzia.

– Moira Kathleen w domu! – powiedziała uroczyście Kąty, gdy puściła wreszcie córkę i odsunęła się nieco, żeby się jej przyjrzeć.

– Przecież wiedziałas, że przyjadę.

– Tak długo cię nie widziałam. Wspaniale wyglądasz – zauważyła Kąty, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Moira roześmiała się.

– Dziękuję, mam. Mam twoje geny.

Matka Moiry była piękną kobietą. Nie farbowała siwych pasemek, które znaczyły jej kasztanowe włosy. Jak mówiła, to Bóg decydował o jej wieku. Siwe włosy nie miały znaczenia. W każdym dniu swego życia Kąty była gotowa poruszać się z szybkością tysiąca kilometrów na godzinę. Jej oczy przypominały zielen hrabstwa Cork, z którego pochodziła, twarz zaś przywodziła na myśl klasyczne piękno.

– Ach, kochanie, tak za tobą tęskniłam! – mówiła Kąty, całując córkę. – Tak długo...

– Mamo, dopiero zbliża się Dzień Świętego Patryka. Przecież spędziłam tu Boże Narodzenie. Już nie pamiętasz?

– Tak, może to rzeczywiście nie tak długo, ale wiesz, twój brat Patryk przyjeżdża najrzadziej co miesiąc.

– Ach tak, Patryk – mruknęła Moira.

– No i co? Może ty też będziesz nas częściej odwiedzać?

Pytanie dobiegło zza Kąty. Moira zobaczyła babcię Jon. Dziewięćdziesięcioparoletnia staruszka – nikt, włącznie z nią samą, nie znał dokładnej daty jej urodzin – była malutka, lecz trzymała się prosto i poruszała żwawo jak młoda dziewczyna. Żartobliwie zmierzyła Moirę wzrokiem.

– No proszę! Oto serce Eire we własnej osobie!

Moira roześmiała się i podeszła do babci. Gdy ją uścisnęła, poczuła, że staruszka trochę drży. Mogła być wyprostowana i żwawa, lecz miała swoje lata. Moira bardzo ją kochała. Babcia zawsze opowiadała jej legendy, wspaniałe opowieści o skrzatach albo zwiastujących śmierć upiorach, które ludzie wyprowadzali w pole lub przekupywali, tak, by odeszły. Gdy Moira podrosła, babcia dołączyła do tego prawdziwe opowieści o walce o wolność Irlandczyków, o ranach zadanych im przez historię. Babcia widziała w życiu niejedno, zachowała jednak miłość do ludzi, poczucie humoru i rozsądek w ocenie zarówno polityki, jak i osób.

– Jak ty to robisz, Moiro, że nie zestarzałaś się nawet o jeden dzień – zażartowała teraz. – Kąty, twoja dziewczynka przyjechała i możemy być z niej dumni. To wielkie wydarzenie. Mieszka przecież w Nowym Jorku, choć Patryk został w stanie Massachusetts.

– Mówisz tak, jakby zachodnie Massachusetts nie było tak daleko jak Nowy Jork – zaprotestowała Kary.

– Ale tam nie ma takiego ruchu i jest bardziej po ludzku – upierała się przy swoim babcia Jon.

– A moja zła młodsza siostra? – zapytała Moira.

Kary uśmiechnęła się krzywo.

– Tak, Colleen wyjechała aż na Zachód, ale nigdy nie wpadnie jej do głowy, że mogłaby nie przyjechać na Dzień Świętego Patryka.

Moira westchnęła i odparła:

– Mamo, przecież jestem! Dzięki temu masz tu wreszcie coś nie do końca irlandzkiego, nad czym możesz popracować.

– No dobrze – ustąpiła Kąty. – Wypijesz teraz filiżankę herbaty. Babcia Jon właśnie ją zaparzyła...

– Oczywiście, ta herbata jest tak mocna, że może sama chodzić po stole – zażartowała Moira, naśladując wymowę babci.

– Nic podobnego – obruszyła się Jon. – Przygotowałam po prostu dzbanek herbaty. Dobrej, a nie jakichś tam pomyj. A, co my tu mamy?

Za przedsionkiem znajdował się hol i kuchnia, w zimie ogrzewana piecem.

Dalej korytarz, a za nim sypialnie, biblioteka i biuro. Moira zobaczyła trzy małe głowy.

Patryk i jego żona, Siobhan, niemal powtórzyli rodzinny rytm prokreacji. Ich syn Brian miał dziewięć lat, a córki Molly i Shannon sześć i cztery.

– Hej, dzieciaki! – wykrzyknęła Moira, schylając się i rozkładając ramiona na powitanie.

Dzieci podbiegły do niej.

– Ciociu Mo – odezwał się Brian. Jako małe dziecko nie mógł nauczyć się dobrze wymawiać imienia Moira, została więc dla dzieci ciocią Mo. – Czy to prawda, że będziemy w telewizji?

– W telewizji? Nie, zbyt długo zadawałeś się z Irlandczykami – zażartowała. – Tak, oczywiście. Jeśli zechcesz, wystąpisz w telewizji.

– Fajnie – ucieszyła się Molly.

– Fajnie – powtórzyła za nią Shannon z szeroko otwartymi oczami.

– Tak, wszystkie dzieci powiedzą coś przed kamerą – zapewniła Moira, wicherząc włosy bratanic.

Brian, z piwnymi oczami i kasztanowymi włosami, wyglądał niemal jak jej brat. Dziewczynki odziedziczyły po matce włosy blond i ogromne, niebieskie oczy. Wspaniałe dzieciaki, pomyślała. Grzeczne lecz nie nieśmiałe, mają zdecydowane charaktery i dużo dobroci. Trzeba to zapisać na konto Siobhan, przemknęło jej przez myśl. Jej bratowa miała wielkie serce i wspaniałe wychowywała dzieci. A Patryk... No cóż, jak powiedziała kiedyś babcia Jon, mógłby wpaść do gnojówki i wyjść z niej, pachnąc różami. Oczywiście, kochała brata. Chciałaby tylko, żeby nie chodził zawsze własnymi drogami i nie udawał niewiniątka. Powinien był zostać politykiem. Może zresztą kiedyś nim zostanie?

Ukończył wydział prawa i prowadził kancelarię w małym miasteczku w zachodnim Massachusetts. Miał tam również ziemię, konie i trochę zwierząt gospodarskich. Mimo wiejskiego otoczenia, jego dom wyglądał jak wyjęty z „Architectural Digest”. Interesy sprowadzały go często do Bostonu, gdzie zawsze odwiedzał przy okazji rodziców.

Brat dobrze się ożenił, pomyślała. Wiedziała, że Siobhan Nee O’Malle postanowiła wyjść za Patryka, gdy ukończyli szkołę. Udało się im. Oboje wyglądali na szczęśliwych i nadal, po dziesięciu latach małżeństwa, bardzo w sobie zakochanych.

– Ach wy, wy małe krasnoludy! – Kąty zwróciła się do dzieci – Już prawie dziewięta. Powinniście być w łóżkach. Zdażycie jutro porozmawiać z ciocią Mo.

– Jeszcze nie! – zaprotestował Brian.

– Nie chcę, żeby wasza mama myślała, że nie potrafię sobie z wami poradzić. Do łóżek! Już!

– Poczekaj! Biorę na siebie pełną odpowiedzialność – interweniowała Moira. – Chcę je uściskać jeszcze raz.

Dziewczynki zachichotały, Brian zachował powagę. Pocałowała każde z nich i uścisnęła.

– Ciocia Mo musi teraz zejść na dół i przywitać się z waszym ojcem i ciocią – wyjaśniła dzieciom Kąty. – Poza tym, będzie tutaj przez tydzień. Obiecała, że wystąpię w telewizji, więc musicie się wyspać.

Brian z powagą skinął głową.

– Tak, nie możecie mieć worów pod oczami – zażartowała Moira i zamrugowała. Brian uśmiechnął się, a potem spojrzał smutno na babcię. – Poza tym mam dla was prezenty. Jeśli wrócicie teraz do łóżek, dostaniecie je od razu rano – obiecała.

– Prezenty? – zapytała z zachwytem Molly.

– Po jednym dla każdego z was. A teraz do łóżek i spać! Bo wróżka cioci Mo zobaczy, że nie śpicie i rano nie będzie nic poza filiżanką herbaty!

– Dobranoc, ciociu Mo – powiedział Brian.

– Chodźcie, dziewczyny.

Poprowadził je w kierunku sypialni.

Molly uwiesiła się na jego ręce i zatrzymała go.

– Babciu Jon – zapytała poważnym głosem – teraz nie ma tu nigdzie zjaw?

– Ani jednej – odpowiedziała starszuszka.

– Nie ma żadnych duchów i potworów – oświadczył Brian.

– Nie w tym domu. Dopilnuję tego. Jestem tak samo mądra jak każdy stary upiór – oświadczyła babcia Jon.

Dzieci powiedziały po raz drugi „dobranoc” i zniknęły w korytarzu. Moira wstała i spojrzała surowo na babcię.

– Znów straszysz dzieci swoimi opowieściami?

– zapytała.

– Nigdy w życiu! Przez cały dzień oglądały „Darby’ego O’Gilla i małe ludziki”. Ja jestem niewinna – zaprotestowała ze śmiechem. – A ty, młoda damo, zejdź lepiej do pubu. Twojemu ojcu serce pęknie z rozpacz, jeśli się zorientuje, że już jesteś, a nie przyszłaś go uściskać.

– Czy Patryk, Siobhan i Colleen są w pubie?

– zapytała Moira.

– Siobhan pojechała odwiedzić rodziców, ale twój brat i siostra są na dole – poinformowała Kąty.

– Chwileczkę, niech Moira wypije herbatę, zanim zaczną w nią wlewać alkohol – zaprotestowała babcia Jon, podając Moirze filiżankę.

Moira z uśmiechem podziękowała staruszce. Nikt nie robił takiej herbaty jak babcia Jon. Ani za zimna, ani za gorąca, ani gorzka, ani ulepek.

– Pyszna, babciu – powiedziała.

– Więc wypij i już idź – ponagliła ją matka. – Zaniosę twoją torbę do pokoju, daj mi też płaszcz. Zejdź wewnętrznymi schodami. Wiesz, że twój ojciec jest za barem.

– Wezmę filiżankę – oświadczyła babcia Jon.

Moira posłusznie zdjęła płaszcz i wręczyła go matce.

– Sama zaniosę torbę, mamó – powiedziała.

– Jest ciężka.

– Idź już, przecież nie włożyłaś do niej kamieni – zauważyła matka.

– Dobrze, już dobrze! Idę. Zaraz się wynoszę – zażartowała.

– Chodzi tylko o twojego ojca – obruszyła się Kąty.

– Jak on się czuje? – zapytała niespokojnie Moira.

Uśmiech matki był najlepszą odpowiedzią, jaką mogła otrzymać.

– Badania wypadły dobrze. Musi tylko chodzić co sześć miesięcy na kontrolę.

– Za ciężko pracuje – mruknęła Moira.

– Ja też tak uważam, ale lekarze mówią, że praca lepiej mu zrobi niż bezczynność. Trudno w takiej sytuacji zabronić mu prowadzenia pubu, choć, Bóg mi świadkiem, nie musi tego robić osobiście.

– Schodzę już na dół – oświadczyła Moira.

Kate, zadowolona, skinęła głową.

Moira pocałowała matkę i babcie. Ruszyła w lewo, do małej bawialni, a potem w dół kręconymi schodami, którymi dochodziło się do drzwi prowadzących do biura i na zaplecze. Stamtąd można już było zobaczyć wnętrze pubu, które zdobił wypolerowany dębowy bar.

Rozdział 3

Moira zeszła na dół i, otwierając drzwi, usłyszała gwar i muzykę. Jęknęła w duchu. „Kosy” grały w przyspieszonym tempie melodię ze sztuki Brendana Behana „Zakładnik”.

– Wspaniale – mruknęła do siebie. – Pewnie już piją za Republikę.

Wśliznęła się do biura, pchnęła wahadłowe drzwi i zobaczyła plecy ojca. Eamon Kelly był wysoki, miał szerokie ramiona i siwiejące, niegdyś kruczoczarne włosy. Zauważyła, że nalewa piwo z beczki.

Stała za nim i objęła go w pasie.

– Cześć, tato – przywitała go cicho.

– Moira Kathleen! – ryknął, odstawiając gwałtownie szklankę i rozlewając trochę piwa.

Odwrócił się i podniósł Moirę wysoko go góry. Pocałował ją w policzek.

– Tato, postaw mnie! – zażądała ze śmiechem.

Pokręcił głową. Widziała jego piękne, niebieskie oczy.

– Dzień, w którym nie będę mógł już nawet podnieść mojej małej dziewczynki, będzie zaiste smutnym dniem!

– Postaw mnie – powtórzyła, nadal się śmiejąc. – Wszyscy na mnie patrzą!

– Dlaczego nie? Moja córka przyjechała do domu!

– Masz także drugą córkę...

– I już zrobiłem z nią to małe przedstawienie. Teraz twoja kolej!

Postawił ją wreszcie. Uściskała go.

– Znasz chłopców przy barze? Seamus i Liam, Sal Constanza, nasz Włoch. Sandy O'Connor jest tam, jego żona Sue...

– Witajcie! – zawołała do nich wszystkich Moira.

– Pozwól się uściskać i daj mi całusa – dopominał się Seamus.

– Nie wypychaj mnie z kolejki – zaprotestował Liam.

– Jeszcze chwila z tatą i zaraz się z wszystkimi przywitam – powiedziała Moira.

– Czy będziesz nadal tak ciężko pracował? – zwróciła się ciszej do ojca.

– Nalewanie piwa nie jest szczególnie ciężką pracą – zauważył. Nagle zmarszczył brwi. – Chyba nie przyjechałaś tu sama?

Uśmiechnęła się.

– Tato, mieszkam i pracuję w Nowym Jorku. Podróżuję też po całym kraju.

– Ale zwykle ktoś ci towarzyszy.

Zdumiona, pokręciła głową.

– Pojechałam taksówką na lotnisko, potem wsiadłam do samolotu, a następnie przyjechałam tu taksówką. Nic prostszego.

– Boston nie jest w dzisiejszych czasach najbezpieczniejszym miastem na świecie – wtrącił Liam. Moira zauważyła, że przed nim i Seamusem leży otwarta gazeta.

– Na pewno nigdy nie było tu bezpiecznie – odpowiedziała lekkim tonem. – W każdym dużym mieście popełnia się przestępstwa. Dlatego właśnie wychowałeś inteligentne dzieci, które potrafią się poruszać po ulicach, tato.

– Chodzi o tę dziewczynę – wyjaśnił Liam.

– O jaką dziewczynę?

– prostytutkę. Wyłowiono ją z rzeki – poinformował Seamus.

– Martwą – dodał ponuro Liam.

– Uduszoną – dokończył Seamus.

Spojrzała na ojca. Oczywiście, nie ma w tym nic wesołego, pomyślała, ale co to ma wspólnego ze mną?

– Tato, przysięgam, nie wykonuję po godzinach najstarszego zawodu świata.

Wzruszył ramionami.

– Twój ojciec uważa – powiedział Liam – że w mieście może grasować seryjny morderca. Najwidoczniej ta biedaczka pracowała w okolicach hotelu, polując na zamożnych mężczyzn. Jak widać, każda ładna dziewczyna może być ofiarą mordercy. Nie chcemy cię jednak straszyć, Moiro. Są też dobre wiadomości. W naszej paradiżu w Dniu Świętego Patryka weźmie udział jeden z najważniejszych polityków z Irlandii Północnej. Jacob Brolin przyjeżdża tu, do Bostonu. Możesz to sobie wyobrazić?

– Tak? – mruknęła Moira, bojąc się powiedzieć coś więcej.

Kiedyś, po powrocie z Południa, Josh, który pasjonował się historią Stanów Zjednoczonych, opowiedział jej o spotkaniach, w których uczestniczył. Grupa mężczyzn zasiadała i toczyła głębokie, niekiedy zażarte dyskusje o wojnie secesyjnej. W pubie Kelly'ego dyskutowano podobnie. Omawiano z zapałem bitwy i wszystko, co doprowadziło do powstania Wolnego Państwa Irlandzkiego, czyli Republiki Irlandii. Uczestnicy rozmów pili za powstanie wielkanocne, użalając się nad losem bojowników o wolność, rozstrzelanych po klęsce. Spierali się o strategię liderów, wygłaszali tyrady za albo przeciwko Michaelowi Collinsowi, a także analizowali postawę Eamona De Valera, urodzonego w Ameryce pierwszego prezydenta Republiki Irlandzkiej. Oczywiście, zawsze dochodzili do tego samego

wniosku: gdyby tylko od samego początku Irlandia była zjednoczona, nigdy nie nastąpiłyby późniejsze tragiczne wydarzenia.

Moira osobiście żałowała Michaela Collinsa. Wielokrotnie ryzykował życie, poświęcił się całym sercem sprawie, doprowadził do pierwszego w dziejach rzeczywistego wyzwolenia części swego narodu, a w końcu zginął zamordowany tylko dlatego, że nie udało się mu uwolnić od razu całego kraju.

– Tak, to świetny facet, ten Jacob Brolin – powiedział rozpromieniony ojciec Moiry. – Widziałaś plakaty? Przyjechał właśnie do Bostonu, choć Irlandczycy są na całym świecie.

– Spodoba ci się, Moiro – powiedział Seamus. – Jest pacyfistą, działa na rzecz praw wszystkich ludzi w Irlandii Północnej. Organizuje imprezy, na które przychodzą katolicy i protestanci. Dba o uciskanych i ubogich. Kochają go wszyscy. Rzadko ktoś tak uczciwy ma możliwość sprawowania władzy.

Moira wzięła głęboki oddech. Chciała, by wszyscy zaczęli wreszcie rozmawiać o czymś innym.

– Trochę boję się tego, że ten człowiek tu przyjeżdża...

– Będziesz pewnie chciała, żeby wystąpił w twoim programie – zauważył Seamus.

– Jasne, a potem może wszyscy się z nim spotkamy – zaproponował Liam.

– Zobaczymy – mruknęła Moira. – Chcieliśmy poprosić mamę, żeby przygotowała tradycyjny irlandzki posiłek, opowiedziała o skrzatach lub o czymś w tym rodzaju.

– Przecież nie pominiesz parady – nalegał jej ojciec.

– Moira?

Nieczęsto czuła taką ulgę, słysząc, że ktoś ją woła. Odwróciła się i zobaczyła młodszą siostrę, Colleen, która przebijała się do niej przez tłum.

Jako dzieci często się kłóciły, lecz teraz bardzo lubiły swoje towarzystwo. Colleen była piękna. Wzrostu Moiry, o rudych włosach, o nieco jaśniejszym odcieniu niż kasztanowe loki Moiry. Przez ostatnie dwa lata mieszkała w Los Angeles, z czego rodzice nie byli zadowoleni. Niedawno zaangażowano ją do wielkiej kampanii reklamującej nową linię kosmetyków. Choć rodzice narzekali, że mieszka z dala od nich, wprost pękali z dumy. Twarz ich córki zdobiła w końcu czasopisma ukazujące się w całym kraju. Uściskały się.

– Kiedy przyjechałaś? – zapytała Colleen.

– Pół godziny temu. A ty?

– Dziś przed południem. Widziałaś się już z Patrykiem?

– Nie, ale on tu jest, prawda?

– Tak, z zespołem, tak samo jak Danny.

Moira szybko się rozejrzała. Od chwili gdy zeszła na dół, przez cały czas słyszała muzykę. Śpiewał jednak Jeff Dolan. Doskonale знаła jego głos. Teraz dostrzegła też brata, który grał na gitarze basowej.

Potem zobaczyła Danny'ego. Tym razem grał na perkusji. Chyba wyczuł jej spojrzenie, gdyż w tej samej chwili również na nią spojrział.

Uśmiechnął się nieznacznie. Nie zmylił rytmu. Czy to właśnie stanowi o jego uroku? Nieznaczny uśmiech, który może zapaść w duszę, bursztynowe oczy, zawsze trochę drwiące, a trochę smutne. Spróbowała pomyśleć o nim chłodno. Był wysoki, co, o dziwo, rzucało się w oczy nawet wtedy, gdy siedział. Włosy koloru piasku z lekkim odcieniem czerwieni, zawsze w nieładzie... Przeszkadzały mu, opadając na oczy, lecz było w nich coś niepokojącego i zmysłowego, co działało na kobiety. Nie miał tak szerokich ramion jak Michael, stwierdziła z ulgą.

Michael to wysoki, przystojny brunet. Jest porządny, miły, uprzejmy, troszczy się o wszystkich, z którymi się styka. Gdy poznała Michaela, zaraz po świętach Bożego Narodzenia, pomyślała sobie od razu, że jest seksowny. Potem stwierdziła, że do tego inteligentny, bystry i dowcipny. Stopniowo zaczynał w niej budzić coraz większe emocje. A Danny...

Po prostu był. Źródło zawieruchy w jej życiu – przychodził i odchodził. Za młodu odwiedzał ze swoim wujem jej rodziców, potem robił to już sam. Był w wieku Patryka, czyli o trzy lata starszy od niej. Podziwiała go już, gdy miała dziesięć lat, a on trzynaście, wtedy gdy się poznali. Potem wracał, gdy miała czternaście, piętnaście, szesnaście, a wreszcie osiemnaście lat... Wtedy właśnie stwierdziła, że niczego w życiu nie pragnie tak jak Dana O'Hary. Może zrazu nie odwzajemniał tego uczucia. Kończył właśnie college. Chciał pisać, zmieniać świat, a ona była jeszcze dzieckiem i córką jego amerykańskich przyjaciół.

Zacząła więc walczyć o to, czego pragnęła. Szalała za nim, nie mogła myśleć o niczym innym. Bycie z nim niczego pod tym względem nie zmieniło. Nie wpłynęło też na Danny'ego. Powiedział jej, że nie jest dla niej odpowiednią partią, ponieważ jest tak młoda i musi jeszcze poznać świat. A jednak, rok po roku, czekała. Czekala, chodząc do szkoły, szukając, ciągle szukając kogoś, kto pomógłby jej zapomnieć o Dannym, który jeździł gdzieś po świecie.

Moira wiedziała, że nie jest mu obojętna, może nawet jakoś, na swój sposób, ją kochał. Wprawdzie nie tak bardzo jak całą resztę świata, czy przynajmniej tę swoją Irlandię... Gdy stała się starsza, zaczęła go trochę rozumieć. Sama była

Amerykanką i kochała Amerykę. Miała swoje marzenia i aspiracje. Nie byli razem, lecz nigdy nie przestała o tym marzyć.

Teraz jednak znalazła już kogoś innego, Michaela. Westchnęła głęboko i zmusiła się do grzecznego, obojętnego uśmiechu. Miło cię widzieć, mówiła w myślach, lecz teraz, wybacz, mam już własne wspaniałe życie...

Chciała się odwrócić, lecz gdy muzyka ucichła i rozległy się brawa, Danny nachylił się i zaczął coś mówić do Jeffa Dolana i jej brata.

– Och, nie – westchnęła Colleen. – Zobaczyli nas razem.

– Co z tego?

– Powiedziałam, że nie zaśpiewam, dopóki nie przyjedziesz.

– Colleen! – zaprotestowała Moira.

– Hej, ludzie, mamy dziś dla was specjalny numer – ogłosił przez mikrofon Jeff. – Marnotrawne córki wróciły na Dzień Świętego Patryka. Wystąpią z nami. Pamiętajcie, na Świętego Patryka wszyscy Amerykanie są trochę Irlandczykami!

– Córki, wystąpcie! – zakomenderował z dumą Eamon.

– Chodźcie, dziewczyny – zachęcał je Jeff. – Panie i panowie, będzie prawdziwa uczta. Siostry Kelly! Nikt inny nie ma okazji zaśpiewać „Danny Boy” z tak utalentowanymi irlandzkimi pięknosciami.

– Co robimy? – szepnęła Colleen. – Nie mogę wprost uwierzyć, że będę śpiewać. Ja już nawet nie bardzo pamiętam, jak to szło.

– Chyba musimy tam pójść – odparła Moira. – Nie możemy zawieść taty.

Wiedziała, czyj to pomysł. Podeszła do Jeffa, starając się zignorować Danny’ego. Wzięła mikrofon.

– Irlandzko-amerykańska utalentowana piękność – przedstawiła się żartobliwie.

– Nie ma gwarancji, ale zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Pierwszy dźwięk skrzypiec wydobył z tłumu westchnienie. Moira pomyślała, że przy takiej publiczności ona i Colleen mogą ryczeć jak krowy, a i tak wywołają aplauz. Lubiała jednak tę piosenkę, zresztą śpiewały ją często z Colleen w kościele, w Dniu Świętego Patryka, gdy były dziećmi. Kojarzyła się jej z powrotem do domu, ze świętem, miała w sobie jakąś magię. Zaśpiewają z przyjemnością... nawet wiedząc, że to Daniel O’Hara wybija delikatnie rytm na bębnie.

Naturalnie, gdy skończyły występ, tłum oszalał. Tak to jest, gdy na widowni ma się grupę dumnych krewnych. Siostry Kelly uśmiechały się, dziękowały za komplementy. Moira poczuła, że ktoś ją obejmuje. Zanim zamarła w bezruchu, zorientowała się, że to jej brat.

– Cześć, Patryk! – przywitała się, obejmując go.

– A co ze mną? – upomniął się Jeff.

Uścisnęła go i ucałowała. Jeff Dolan wyglądał jak podstarzały hipis. Zaliczył prawie wszystko: na przemian narkotyki i odtruwanie, polityczne protesty przeciwko wszystkiemu, od toksycznych odpadów po wydatki rządu. Przeżył to, ustatkował się. Był nadal działaczem, lecz już bardziej umiarkowanym i z jakąś konkretniejszą wizją. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Przywitała się z innymi stałymi członkami zespołu: Seanem, Peterem i Izraelczykiem Ira.

– Zauważyłaś, że jestem tu z tyłu, czy mam stanąć w kolejce? – zapytał Danny.

– Och, Danny! – powiedziała tonem, który miał sugerować, że pominęła go przez przeoczenie. Pocałowała go zdawkowo w policzek. – Czyż ktokolwiek mógłby o tobie zapomnieć?

Uśmiechnął się. Objął ją mocno i mocno pocałował w usta. Wyrwała się najszybciej, jak mogła. Nie można nie doceniać Danny'ego, pomyślała. Siła, z jaką ją uściskał, przeczyła wrażeniu, jakie wywoływała jego szczupłość.

– Dobrze cię widzieć, Danny – mruknęła.

– Teraz coś lżejszego, chłopaki – poinstruował zespół Jeff.

– „Rosie O’Grady” – zaproponował Ira.

Schodząc z podium, Moira spojrzała w kierunku baru i zamarła. Obok kranów z piwem, przy jej ojcu, stali Josh i Michael.

Przylecieli wcześniej, niż się spodziewała.

Josh miał kamerę i filmował. Michael nadal klaskał. Patrzył na nią. Nie wiedzieć czemu poczuła się tak, jakby ją na czymś przyłapał. Choć rozżłościło ją to, że Josh filmuje bez uprzedzenia, cieszyła się jednak z obecności Michaela. Zastanawiała się też, czy Danny, który wybijał teraz na perkusji inny rytm, zauważył nowo przybyłych. Była pewna, że tak – Danny zawsze wiedział, co się wokół niego dzieje. Poza tym, ponieważ był tu już od jakiegoś czasu, na pewno rozmawiał z jej rodzicami i wiedział, że w jej życiu jest inny mężczyzna.

Nie lubiła demonstracyjnie okazywać uczuć, lecz uśmiechnęła się, podbiegła do Michaela i pocałowała go na powitanie w usta. Usłyszała, jak ojciec znacząco chrząknął, lecz nie dbała o to. Michael ostatnio jeździł po kraju i nie widzieli się od dość dawna.

– Wspaniały występ – pochwalił ją.

– Dziękuję.

– Fajny – zgodził się Josh.

Zmusiła się, żeby się do niego uśmiechnąć. Zastanawiała się, dlaczego tak ją

zirytowało to filmowanie. Myślała o tym, jak wiele mogła uchwycić kamera. Dlaczego była zła? Przecież to właśnie chcieli pokazać. Irlandzki pub w Ameryce. A ona była przyzwyczajona do kamer, na tym polegała jej praca. Ale teraz...

Teraz to moje życie osobiste, pomyślała. Danny pocałował mnie na scenie. Po prostu przyjaciel, to wszystko. Policzyła do pięciu. Gdy spojrzała na Josha, jej uśmiech wyglądał na dość wymuszony.

– Josh, znasz mojego ojca. Tato, chyba Josh przedstawił ci Michaela... Nie wiedziałam, że przyjadą tak szybko.

– Wszystkich wszystkim przedstawiłem – poinformował Josh.

– Doskonale. Kiedy przyjechaliście? – zapytała.

Uniósł brwi. Jak nikt inny znał ją i ton jej głosu.

– W samą porę, żeby nakręcić twój występ – odpowiedział.

– Widzę, że znasz swoją współpracowniczkę – powiedział Eamon, starając się, by zabrzmiało to lekko.

Uśmiechnęła się w duchu, widząc, że ojciec jest trochę zbity z tropu tym, że tak gorąco powitała człowieka, którego dopiero przed chwilą poznał.

– Scena wyszła wspaniale – powiedział Josh, chcąc okazać, że bawi go jej skrywane rozdrażnienie. – Prawdziwa demonstracja różnorodności Amerykanów. Spodoba ci się, uwierz mi.

– Jak udało wam się dotrzeć tu tak szybko?

– zapytała.

Michael objął ją i uśmiechnął się. Miał wspaniały uśmiech, tworzący na twarzy dołeczki. Był wysoki, przystojny i jak zwykle wspaniale wyglądał w garniturze. Uwielbiała zapach jego wody po goleniu. W ogóle wszystko w nim było wspaniale. Wiedziała, na kim powinna poprzestać, przynajmniej póki Michael stał koło niej.

– Josh zatelefonował do mnie do hotelu i powiedział, że już wyjechałaś. Udało mu się zrobić rezerwację na wcześniejszy lot – wyjaśnił Michael.

– Spotkaliśmy się na lotnisku i przylecieliśmy prosto tutaj.

– Wspaniale – mruknęła.

– Powiedziałbym raczej, że jesteś przerażona – zażartował Josh.

– Lubię wiedzieć, kiedy jestem w kadrze – wyjaśniła.

– W tym problem? – wtrącił się Liam. Przyjaciele ojca nie wyobrażali sobie, że mogłaby się toczyć jakaś rozmowa, w której nie uczestniczą. – Co może być lepszego niż ty i twoja siostra śpiewające w domu? Cudnie, kochana, cudnie!

– Dziękuję, Liam.

– Nie bój się, na pewno nos ci się nie błyszcza!

– dodał Seamus.

– Dziękuję, bardzo wam dziękuję. Tato, chyba zaprowadzę Michaela na górę, żeby przywitał się z mamą.

– Jasne, córko, ale nie zostawiaj mnie teraz. Robi się tłoczno. Wróc i pomóż swojemu staruszkowi.

– Colleen...

– A widzisz gdzieś siostrę? Uciekła.

– Ja przedstawię Michaela twojej matce i Jon – zaoferował się Josh.

Spróbowała przeszyć go wzrokiem.

Michael uśmiechnął się smutno i wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że w pełni rozumie jej sytuację.

– Pójdę z Joshem.

– Uważaj, herbata będzie bardzo mocna – ostrzegła go.

Obeszła bar i stanęła przy ojcu. Michael podszedł do niej, chwycił ją za ręce i szepnął:

– Zachowaj te pocałunki na później. Może w hotelu, po zamknięciu pubu? Rzecz jasna, z pełną dyskrecją – dodał żartobliwie. – Nie chcę, żeby twój ojciec mnie znienawidził, zanim jeszcze mnie pozna.

– Wystarczy zadbać o to, żeby się dowiedział, że jesteś z irlandzkiej rodziny, a na pewno cię pokocha – odpowiedziała szeptem.

– Chodź już, Michael – ponaglił go Josh. – Pokażę ci drogę.

Gdy Josh przeciskał się za barem koło Moiry, chwyciła go za ramię i syknęła do ucha:

– Będziesz długo czekał, zanim znów zgodzę się popilnować ci dzieci!

– Nie ulękę się gróźb. Przepraszam, ale musisz sama zostać w tej jaskini lwów. A może obawiasz się tylko jednego lwa?

Wyszedł, prowadząc Michaela na zaplecze.

– Sukinsyn – mruknęła.

– Masz na myśli mnie? – usłyszała i odwróciła się gwałtownie.

Powinna była wcześniej zorientować się, że za kontuar wszedł również Dan O'Hara. Roztaczał znany jej zapach wody po goleniu. Stał blisko niej, nalewając sobie piwo.

– A pasuje do ciebie? – zapytała niewinnie.

Nie odpowiedział. Pociągnął łyk piwa i zmierzył ją wzrokiem.

– Może tak – odezwał się w końcu, wzruszając ramionami. – Wyglądasz cudownie, zresztą jak zwykle.

- Bardzo dziękuję.
- Jak praca?
- Wspaniale. A co u ciebie? Jak zwykle wzniecasz zamieszki i rebelie?
- Och nie, teraz walczę piórem, a raczej, w dzisiejszych czasach, komputerem.
- Czymkolwiek możesz.
- Nigdy mnie nie rozumiałaś, kochanie.
- Sądzę, że tak. Wystarczająco.

Oparł się o bar. Był blisko niej. Zbyt blisko.

- Powinnaś spędzać ze mną więcej czasu, Moiro.
- Nie mogę. Przepraszam, ale jestem zakochana.
- A tak, w doskonałym Michaelu.
- On naprawdę jest wspaniały.
- Tak dobry jak ja?

Nie wiedzieć dlaczego przysunęła się jeszcze bliżej.

– Lepszy. Właściwie tak dobry, że tylko obecność ojca powstrzymała mnie przed odbyciem z nim pełnego stosunku na blacie baru.

Wybuchnął śmiechem.

– Cieszę się, że zawsze potrafię cię rozbawić. – Pokręcił głową. – Przepraszam, to tylko... Wiesz, gdyby rzeczywiście był tak dobry, nie czułabyś potrzeby, żeby mi o tym opowiadać.

Wyprostowała się i spojrzała na niego z chłodną godnością.

– Tym razem jest inaczej. Rzeczywiście, bardzo długo miałam romans za romansem, choć myślałam tylko o tobie. Lecz teraz jestem naprawdę zakochana.

– Jasne! Poza tym nie wierzę, że miałaś wielu kochanków. Przecież wiem, że zanim pójdziesz z kimś choćby do restauracji, musisz co najmniej znać jego życiorys.

Odwróciła się, żeby odstawić puste szklanki.

– Wszystko się zmienia, tylko nie ty. Czy naprawdę sądzisz, że jesteś jedynym mężczyzną, z którym mogę być szczęśliwa i spełniona?

Zdziwił ją poważny ton, jakim odpowiedział:

– W ogóle nie uważam, że ze mną mogłabyś być szczęśliwa. Dlatego z tobą nie zostałem. – Poważny ton zniknął. – A co do spełnienia, wpadnij do mnie. Rozumiem, co czujesz, ale jednak... przez kilka dni będę mieszkał tutaj, na dole, w starym pokoju gościnnym. Odwiedź mnie, gdy przyznasz się przed samą sobą, że tego właśnie chcesz.

Zasalutował i zaczął obchodzić bar.

– Kiedy w piekle zrobi się zimno, Danny chłopcze! – zawołała za nim cicho.

Nie widziała jego twarzy, lecz zauważyła, że zadrgały mu nieco ramiona. Ze śmiechu.

Zatrzymał się nagle i wrócił. Oparł się o bar.

– Gdy w piekle zrobi się zimno, przyznasz się, czy to zrobisz? – zapytał.

Nie odpowiedziała.

– Czuję, że się ochładza – powiedział i odszedł.

Tym razem już się nie zatrzymał, lecz zaczął się przepychać przez tłum, żeby dotrzeć do podium.

Chciała cisnąć w niego kuflem. Była wściekła. Może dlatego, że, jak powiedział Josh, obawiała się tylko jednego lwa?

Nie patrzył na nią. Grał już na perkusji i najwidoczniej sprawiało mu to przyjemność. Interesował się tylko tym, co robił w danej chwili. Gdy jednak uniósł głowę, miała wrażenie, że nie rozgląda się po sali obojętnie, a czegoś szuka.

Moira również się rozejrzała. W pubie panował już tłok. Pary, które przyszły tu po pracy, znajomi przy barze, trochę samotnych gości przy stolikach. W odległym kącie siedział mężczyzna w sportowej marynarce. Wyglądał jak ktoś, kto podróżuje w interesach.

Wszystko było tu jak zwykle.

Kogo więc Danny mógł szukać wzrokiem?

Powróciły do niej słowa Josha. Lwy. Tak, to właśnie to. Danny patrzył jak lew leżący w słońcu, obserwujący, w każdej chwili gotowy do skoku. Na co, zastanawiała się, na jaką zwierzynę? Znowu poczuła ukłucie strachu.

Odwróciła się do jakiegoś mężczyzny, który poprosił o piwo, zdecydowana otrząsnąć się z tego idiotycznego uczucia.

Rozdział 4

O dziwo, wieczór okazał się w końcu bardzo miły.

Michael i Josh wrócili na dół po wypiciu herbaty, razem z matką i babcią Moiry. Josh był uszczęśliwiony. Rozmawiał z żoną, która miała przyjechać następnego dnia razem z dziećmi. Michael zajrzał do bratanic i kuzyna Moiry. Spali, a on powtarzał, że to słodkie dzieciaki, tak jakby sama nie wiedziała. Coś takiego zawsze działało na nią dobrze. „Kochaj mnie, kochaj mojego psa”, tak właśnie chciałyby powiedzieć. Nie miała psa, lecz nie zmieniało to samej zasady. Mogła zachowywać dystans w stosunku do swojej rodziny, lecz jednocześnie była z niej ogromnie dumna. Sprawiało jej przyjemność, że Michael zachowuje się właśnie tak, jak tego chciała.

Jest naprawdę wspaniały, myślała, przyglądając mu się, gdy przez chwilę stał za barem. Gawędził z przyjaciółmi ojca, jakby znał ich przez całe życie. Rozmawiał z Patrykiem o grupie Amerykanów, którzy wspierali irlandzkie sieroty. Zapewniali stypendia tym – protestantom i katolikom – którzy byli w wieku szkolnym i utracili rodziców. Z przyczyn naturalnych albo wskutek aktów przemocy.

Był nadzwyczajny.

Uśmiechnęła się do niego, mając nadzieję, że to zauważy.

Wreszcie nadszedł czas zamknięcia pubu. Zespół przestał grać, wyszli ostatni goście, stali bywalcy. Wycierała bar, gdy poczuła za sobą obecność Danny’ego. Tym razem wiedziała, że za nią stoi, jeszcze zanim się odezwał:

- Nie przedstawiłaś mnie nowej miłości swojego życia.
- Och, naprawdę? Myślałam, że jesteś zajęty.
- Grałem. Dla dobra sprawy.
- Nawet nie wypowiadaj przy mnie słowa „sprawa”, Danielu O’Hara.
- Moiro, to tylko niewinne słowo – odparł z rozbawieniem.

Zobaczyła, że podchodzi do nich Michael, lekarstwo na tkwiący w niej cierń.

– Właśnie się zbliża. Zaraz go poznasz – powiedziała, odkładając ścierkę. Wyszła Michaelowi naprzeciw i objęła go. Potem udała zaskoczenie własnym gapiostwem: – Och, nie przedstawiłam was sobie. To jest Dan O’Hara, a to Michael McLean. Michael z nami pracuje.

Michael z uśmiechem wyciągnął rękę i uściśnął dłoń Danny’ego. Lewym ramieniem przez cały czas otaczał Moirę.

- Mam nadzieję, że jestem czymś więcej – poprawił ją z udanym smutkiem. –

Miło mi cię poznać – zwrócił się do Danny’ego. – Rozumiem, że jesteś przyjacielem rodziny Moiry.

– Och, czymś znacznie więcej – odparł lekkim tonem Danny. – Cieszę się, że cię poznałem. Daj mi znać, gdybyś potrzebował jakiejś pomocy podczas pobytu w Bostonie.

– Irlandczyk, który tak dobrze zna Boston?

– zdziwił się Michael.

– Mój dom jest daleko od domu – odparł enigmatycznie Danny.

– Jest obywatelem świata – wyjaśnił ojciec Moiry, kładąc rękę na ramieniu Danny’ego. – Musimy już zamykać, Moiro Kathleen. Skoro macie zamiar jutro ciężko pracować, może twoi przyjaciele powinni już wrócić do hotelu.

– Moira, pojedziesz z nami na chwilę? Możemy sprawdzić plan? – zapytał Michael.

Ponieważ Danny na nią patrzył, Moira chciała odpowiedzieć, że tak, i to z entuzjazmem. Zanim jednak otworzyła usta, przemówił jej ojciec:

– Nie, córko, nie dziś. Nie snuj się dzisiaj po ulicach.

– Tato, nie wybieram się daleko. Tylko do Copley.

– Jest już późno.

– Tato...

– Właśnie znaleźli ciało tej biednej dziewczyny.

– Tato, ja też jestem wstrząśnięta, ale nie będę nagabywać...

– Moiro Kathleen! Jest naprawdę późno. I dlaczego uważasz, że niewinni są bezpieczniejsi od grzeszników?

– Ona nie musiała być grzesznicą. Po prostu zarabiała jakoś na życie – zauważyła Moira, zastanawiając się, dlaczego właściwie się o to spiera.

– Moiro, może twój ojciec ma rację. Jest bardzo późno, a to twoja pierwsza noc w domu – interweniował Michael.

Jego oczy wyrażały żal, lecz Moira cieszyła się, że robi wszystko, by dobrze żyć z jej rodziną. Takie postępowanie potwierdzało, że ma wobec niej jakieś konkretne plany.

– No dobrze – zgodziła się. – Do zobaczenia rano.

Stanął na palcach i pocałowała Michaela na dobranoc. Sprawilo jej to przyjemność. Naprawdę za nim przepadam, pomyślała. Jest porządny i solidny, a jednocześnie podniecający.

– Dziewczyno, zobaczycie się jutro, a nie za tysiąc lat – zauważył z westchnieniem ojciec.

Roześmiała się i oderwała od Michaela. Pocałowała Josha w policzek.

– Wy dwaj bądźcie ostrożni.

– Nic nam się nie stanie – zapewnił ją Josh.

Pożegnali się z ojcem i Dannym. Odprowadziła ich do drzwi. Gdy zdejmowali płaszcze z wieszaka, pocałowała Michaela ostatni raz.

– No to już prawie koniec – westchnął ojciec, gdy za mężczyznami zamknęły się drzwi. – Idź do łóżka, Moira Kathleen, a Dan i ja dokończymy sprzątanie.

– Nie, tato, dzisiaj ja tu sprzątam. Ty idź na górę i trochę odpocznij. Chyba potrzebujesz tego bardziej ode mnie.

– Jeśli mężczyzna przestaje pracować, przestaje się ruszać i to jest jego koniec – odpowiedział Eamon.

– Tato, nie jestem tu codziennie – nalegała. – Raz możesz pójść spać trochę wcześniej.

Postanowiła porozmawiać poważnie z matką. Pub działał we wszystkie dni tygodnia. Eamon miał dobrych pracowników, lecz sam lubił wszystkiego doglądać. Była pewna, że to dla niego za duży ciężar.

– No dobrze – ustąpił wreszcie. – Chyba poradzicie tu sobie z Dannym.

Objął córkę i pocałował ją w czubek głowy.

– Kocham cię, dziewczyno – powiedział.

– Ja ciebie też, tato. Teraz idź już do łóżka.

– Dobrze, dobranoc. Danny, dopilnuj, żeby Moira szybko uwinęła się ze sprzątaniami.

– Jasne, Eamon – zapewnił go Dan.

Gdy ojciec wyszedł, Moira podeszła do baru. Zostało jeszcze tylko kilka szklanek do umycia i stary piękny bar do wytarcia. W czasach kolonialnych była tu tawerna. Bar miał kilkaset lat.

Danny upewnił się, że drzwi prowadzące na ulicę są zamknięte. Potem oparł się o bar, stojąc naprzeciw Moiry.

– Myślałam, że ty też będziesz sprzątać – zauważyła.

Wzruszył ramionami.

– Nie powinnaś się z nim spotykać, wiesz?

Nie przerwała pracy. Wycierała blat. Zmusiła Danny'ego, żeby się odsunął.

– Słuchasz mnie? – zapytał. – Oboje wiemy, że nie powinnaś się z nim spotykać.

– Tak? – Zdziwił ją poważny wyraz jego twarzy. – Dlaczego nie? Dlatego, że raczyłeś zaszczycić nas swoją wizytą?

- Nie, wcale nie chodzi o mnie.
- Więc dlaczego?
- Ma oczy jak paciorki.
- Oczy?
- Widziałaś kiedyś oczy węża? Są niebezpieczne.
- Niebezpieczne oczy? Jakie to podniecające. Nie zdawałam sobie sprawy, że Michael jest aż tak seksowny.
- Powinnaś była wyjść za Josha. To taki porządny i poczciwy facet.
- Moira zaczęła znów wycierać blat, mimo że lśnił nieskazitelną czystością.
- Nie wiem, czy Josh ucieszyłby się z takiej opinii.
- Dlaczego? Czy nie powinno się móc polegać na mężczyźnie, wiedzieć, że nie stanowi zagrożenia?
- Moira głęboko westchnęła.
- Sam powinieneś sobie na to odpowiedzieć. Czy na tobie można było kiedykolwiek polegać?
- Jak na opoce.
- Opoce przemieszczającej się wciąż z miejsca na miejsce.
- Wzruszył ramionami.
- Kocham Stany Zjednoczone, ale urodziłem się w Irlandii. Wiesz przecież, że to rozdziera serce na pół.
- Czytałam kiedyś, że w Ameryce jest więcej Irlandczyków niż w Irlandii.
- Prosisz mnie, żebym się tu na stałe przeprowadził? – zapytał.
- Tylko cię informuję, że skoro ciągle tu przyjeżdżasz, mógłbyś rozważyć możliwość imigracji.
- Czy wtedy zostawiłabyś faceta z oczami węża?
- Nie. Poza tym zbierz te szklanki i pozmywaj. Chcę już iść do łóżka.
- A, teraz mnie zapraszasz? W domu twojego ojca? Wstydź się, Moiro Kelly!
- Z pewnością nie. Co ty tu w ogóle robisz? Nie powinieneś siedzieć teraz w domu i obchodzić Dzień Świętego Patryka?
- Odwiedzam starych przyjaciół.
- A w Irlandii nie masz przyjaciół, których trzeba odwiedzić?
- Owszem, mam. Ale chciałem być tutaj.
- Dlaczego? Będiesz znów prawil kazania Amerykanom? Napisałeś nową książkę? O imperializmie Anglików i o tym, jak cały świat powinien zostawić swoje sprawy i pomóc w zjednoczeniu wyspy?
- Chyba niewłaściwie postrzegasz sytuację. I mnie.

– Och, zgoda, ale czy to nie ty kierujesz się uprzedzeniami?

– Nie, wcale nie. Chyba nie jesteś zdolna do trzeźwej oceny. Nigdy nie wzniecałem pożarów. Nigdy też nie twierdziłem, że znam wszystkie odpowiedzi. Jesteś Amerykanką, prawda? Uważasz, że wszyscy powinni zawsze je znać.

– Tak, jestem Amerykanką. Urodziłam się tutaj.

– Może jesteś, ale w pierwszym pokoleniu. Tak zwani Anglicy w Irlandii Północnej byli tam *znacznie* dłużej. Niektóre rodziny żyły tam od wieków. Problemy same rzucają się w oczy. Przez wiele stuleci Irlandczycy byli we własnym kraju obywatelami drugiej kategorii. Anglicy, to znaczy protestanci, mają władzę i pieniądze. Panuje nienawiść. No ale co należy robić teraz, to bardzo trudne pytanie. Ja uważam, że ludzie powinni się pogodzić między sobą. Dopiero wtedy będzie można mówić o zjednoczeniu kraju.

Znieruchomiała i spojrzała na niego.

– Uważasz, że pewnego ranka ludzie w Irlandii obudzą się i pomyślą: właściwie to śmieszne, dlaczego nie mielibyśmy żyć w zgodzie?

– Przez ostatnie dziesięć lat wiele się pod tym względem poprawiło – zauważył.

– Danny, słuchałam kiedyś, po tym, jak wyszła twoja pierwsza książka, twojego przemówienia. Dotyczyło ono wyłącznie dawnych czasów oraz wojen...

– Byłem wtedy młody, ale przecież nigdy nie powiedziałem, że jest jakieś łatwe rozwiązanie albo że powinno się chwycić za broń. Tak, studiowałem historię Irlandii, od Tuathy de Danaana do powstania wielkanocnego i późniejszą. Starając się dojść, jak mógł powstać taki zamęt, odkryłem, że lubię zarówno pisać, jak i przemawiać. Chyba nie jestem już tak zarozumiały jak za młodu, ale nadal lubię wyklądać. Zwłaszcza gdy słuchają mnie Amerykanie irlandzkiego pochodzenia. Nie popieram walki z bronią w ręku. Tyle powinnaś o mnie wiedzieć.

– Danny, wiesz co? Tak naprawdę to cię nie znam i chyba nigdy nie znałam. Ale wiem jedno. Jestem przeciwna przemocy. Każdej.

– Nie słuchasz, co mówię. Co ja według ciebie robię? Chodzę po ulicach z uzi?

– Już ci powiedziałam, że nie wiem. I nic mnie to nie obchodzi. My, Amerykanie, mamy dość własnych problemów. Idę spać. Dobranoc. Pozmywaj. Obiecałeś mojemu ojcu, że pomożesz.

Odwróciła się, żeby odejść.

– Moiro.

– Co?

Zatrzymała się. Potem, po dłuższej chwili, odwróciła.

– Co? – powtórzyła.

– Znasz mnie. Gdzieś głęboko, w głębi duszy, dobrze mnie znasz.

– To świetnie. Dobranoc.

– Nadal jestem twoim przyjacielem, niezależnie od tego, czy sobie tego życzysz. Ostrzegam cię: uważaj na człowieka z oczami jak paciorki.

– Michael ma piękne oczy.

– Piękne? Skoro tak uważasz, nie będę oponował. Ale pomimo to są niebezpieczne.

Westchnęła niecierpliwie.

– Dobranoc, Danny.

– Dobranoc, Moiro.

Wchodząc po schodach, usłyszała brzęk szkła. Jednak Danny sprzątał. Weszła do mieszkania i szybko zamknęła drzwi u szczytu schodów.

W domu panowała cisza. Zobaczyła, że drzwi wszystkich sypialni są zamknięte. Rodzice przenieśli się do starego pokoju Patryka, przeznaczając dla niego i Siobhan główną sypialnię, a dla dzieci przylegające do niej pomieszczenie, w którym uszczęśliwiony Brian dostał nadmuchiwany materac. Moira zaproponowała, że będzie spać z Colleen, żeby dzieci miały własny pokój, a rodzice mogli zostać w swoim, albo że wynajmie pokój w Copley, tak jak reszta ekipy. Rodzice nie chcieli jednak nawet o tym słyszeć. Byli szczęśliwi, że cała rodzina jest razem. Ich dzieci, wnuki i Siobhan, którą kochali jak córkę.

Nie widziałam jeszcze bratowej, pomyślała. Siobhan odwiedziła po prostu swych rodziców. Dziwne było jednak to, że nie zabrała ze sobą dzieci ani nie zeszła po powrocie do pubu.

Moira minęła główną sypialnię. Dotarła już prawie do drzwi swego pokoju, gdy usłyszała głosy. Stłumione, gniewne. Mężczyzny i kobiety. Oczywiście, jej brata i bratowej.

– Chryste, Siobhan, daj już spokój!

Potem głos Siobhan, tak cichy, że Moira nie rozróżniała słów.

– W nic się nie wplątałem!

Znów odezwała się Siobhan i znów zbyt cicho, by usłyszeć, co mówi.

– Nie, to nie doprowadzi do niczego więcej. Nie zachowuj się jak dziecko!

Siobhan musiała coś odpowiedzieć, lecz tym razem Moira nie usłyszała nawet jej głosu.

– Kochanie, proszę, uwierz mi...

Nic więcej nie usłyszała. Po chwili w sypialni rodziców zaskrzypiało stare łóżko. Moira poczuła, że ze wstydu pali ją twarz. Doskonale, pomyślała. Najpierw,

nieproszona, słucham rozmowy brata i jego żony, a potem podsłuchuję, jak uprawiają seks.

– Przynajmniej ktoś ma frajdę – usłyszała czyjś szept.

– Colleen! – wybełkotała.

Colleen stłumiła chichot i pociągnęła ją w głąb korytarza.

– Nawet nie usłyszałam, że otwierasz drzwi – powiedziała Moira.

– Nie byłam w swoim pokoju. Telefonowałam.

– Telefonowałaś?

– W Kalifornii jest dopiero jedenasta.

– Masz jakieś sprawy o jedenastej?

Colleen machnęła ręką.

– Mam faceta, nowego faceta, ale to nic poważnego. Na pewno bym się do niego nie przymilała tak jak ty do Michaela, przy ojcu, w jego własnym pubie.

– To znaczy, że się przymilasz, kiedy ojca nie ma w pobliżu?

Colleen roześmiała się.

– Czyżbyś stała się nagle strażnikiem cnoty i sumieniem rodziny? – zapytała żartobliwie.

– Nie chciałam podsłuchiwać – broniła się Moira. – Po prostu usłyszałam głosy, przechodząc korytarzem.

– Głosy? A tak, racja!

– Mówię poważnie, Colleen! Oni się kłócili, a ja naprawdę nie chciałam podsłuchiwać.

– Skoro już jednak słuchałaś, może zapytasz mnie, czy nie wiem, że coś jest między nimi nie tak?

– A jest?

– Nie wiem. Przecież ja też przyjechałam dopiero dzisiaj. Może napijemy się herbaty? No dobrze, nie patrz tak, chyba rzeczywiście jest bardzo późno. Porozmawiamy jutro. Nie mogę się już doczekać. Fajny ten twój Michael, wysoki, z dużymi stopami. Wiesz, co się mówi o mężczyznach z dużymi stopami?

– Przesady starych bab!

– Przykro mi to słyszeć.

– Do diabła, Colleen, dlaczego nie zapytasz mnie, na przykład, o mój program...

– Oglądam telewizję, więc nie muszę pytać. Gdybym ja miała ci coś pikantnego do opowiedzenia, nie szczędziłabym szczegółów.

– Tak, dowiedziałabym się więcej, niż bym chciała – zgodziła się Moira.

– Zastanawia mnie, wiesz, że Danny jest tutaj i...

– Danny nie ma z tym nic wspólnego.

– Och, ty kłamczucho!

– Jest tylko naszym przyjacielem.

– Daj spokój, siostrzo, bo nos ci urośnie od tych łgarstw. Nie bój się, nie zazdroścę ci. Zastanawiam się tylko, jaki masz wybór. Z jednej strony tamten przystojniak, z drugiej dziki chłopak z Eire.

– Colleen, bądź cicho, dobrze? Mama i tata nie wiedzą...

– Oni są katolikami, Moiro, ale nie idiotami. A tylko jakaś głupia i ślepa krowa mogłaby być odporna na urok Daniela O’Hary. Może jest nawet wyższy od twojego nowego? No i te mięśnie...

– Danny to przeszłość, Colleen.

– Pewnie – odparła bez przekonania.

– Sama właśnie powiedziałaś, że Michael...

– Tak, jest doskonały, ale Danny...

Moira jęknęła.

– Wiedziałam, że będą mnie dręczyć rodzice, ale ty jesteś jeszcze gorsza.

– Jestem twoją jedyną siostrą. Powinnaś być wdzięczna mamie i tacie, że masz siostrzyczkę – oświadczyła Colleen.

– Nie mówmy już o mnie – poprosiła Moira.

– Opowiedz o tym facecie z Kalifornii. Jak się – nazywa? Jest wysoki? Ma duże stopy?

– Nazywa się Chad Storm. Tak, jest wysoki.

– Chad Storm? Czy to aktor? Nie mógłby się nazywać jakoś sensowniej?

– Jest grafikiem, projektantem. To nie jego wina, że tak się nazywa.

– Ciszej! Obudzimy cały dom.

– Racja, nie chcemy zwłaszcza, żeby się obudziły nasze cherubinki. Siobhan i Patryk by nas zabili. To znaczy... naprawdę nas zabiją! Wracam do łóżka i dam ci odpocząć. Ale jutro będę żądała szczegółów. Świńskich i obrazowych i...

– Idź już spać, Colleen.

– Musisz mi wszystko wyznać.

– Dobranoc, Colleen.

– Dobrze już, dobrze! Dobranoc.

Ruszyły do drzwi swych pokojów na końcu korytarza, po obu stronach. Mijając główną sypialnię, usłyszały znów skrzypienie łóżka. Spojrzały na siebie, wybuchnęły śmiechem i zniknęły w swych sypialniach.

Daniel wytarł ostatnią szklanekę i spojrzął na dziewiętnastowieczny, wiszący za barem zegar. Dochodziła druga. Czuł się zbity z tropu i zraniony. Noc pełna wydarzeń. Naturalnie, mieszkał tutaj i teraz zamykał pub. Zwiedził także kilka innych pubów w śródmieściu. Uczył się, czego mógł i obserwował, ciągle obserwował.

Dziś patrzył na mężczyznę, który zajął miejsce przy stole w rogu. Ten facet nie był dobry w tym, co robił. Jeśli nie chciało się zwracać na siebie uwagi w pubie, należało rozmawiać z ludźmi. A jednak Daniel był przekonany, że nie spotkał jeszcze nigdy człowieka, którego szukał i że ten z kolei również go nie zna.

Chyba że okaże się, iż to był Patryk.

– Coraz wolniej ci idzie, chłopcze – mruknął do siebie, ustawiając ostatnią szklanekę na drewnianej półce za barem.

Pub Kelly’ego nie zawsze był otwarty do pierwszej, choć niekiedy, w soboty, działał do drugiej. Wszystko zależało od klientów. Kuchnię zamykano o dziesiątej, jeśli jednak później wpadła jakaś głodna dusza, wynajdywano dla niej coś do zjedzenia. U Kelly’ego nic się nie zmieniło. Daniel zaczął tu bywać, gdy tylko przestał być dzieckiem. Eamon jest dobrym człowiekiem, pomyślał. Pracuje ciężko i kocha ludzkość. Ani jego, ani jego rodziny nie powinna nigdy spotkać żadna krzywda.

Zadzwoił telefon. Danny go odebrał.

– Pub Kelly’ego – powiedział odruchowo.

Potem zacisnął dłoń na słuchawce.

– Pub Kelly’ego – powtórzył. Zawahał się i dodał: – Tam gdzie grają „Kosy”.

– Kosy? – zapytał ktoś chrapliwym głosem.

– Tak, „Kosy” – powtórzył.

– Ja... to pomyłka.

Rozmówca odłożył słuchawkę.

Żadna pomyłka, pomyślał Dan.

Usłyszał cichy trzask oznaczający, że telefon odebrał również ktoś na górze. Czy telefonujący rozłączył się, bo odebrały dwie osoby? Sprawdzał, czy aparat nie zarejestrował numeru rozmówcy. Okazało się, że nie, więc numer ów musiał być zastrzeżony.

Z nagłą furią rzucił na bar ścierkę do naczyń. Potrząsnął głową i postanowił przed pójściem do łóżka wypić szklaneczkę whisky. Opróżnił ją jednym haustem.

Przeszedł przez biuro i magazyn, wspiął się po schodach i sprawdził drzwi. Zamknięte. Zszedł na dół, otworzył frontowe drzwi i wbiegł po zewnętrznych

schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Wrócił na dół, do swojego pokoju. Wziął prysznic, położył się na łóżku i włączył telewizor. CNN. Przemoc na Bliskim Wschodzie. W Europie wschodniej katastrofa kolejowa. Huragan w Ameryce Południowej.

Spikerka, która właśnie opowiedziała o straszliwej powodzi w Wenezueli, przywołała na twarz uśmiech i zaczęła mówić o Dniu Świętego Patryka.

Pokazała obrazki z Dublina, tłumy w Nowym Jorku, potem krótki wywiad ze znanym politykiem z Belfastu, który jechał do Bostonu, by świętować razem z tamtejszymi Irlandczykami.

Dan patrzył na ekran, lecz nie słyszał już innych wiadomości. Minęło dużo czasu, zanim zasnął.

Rozdział 5

Gdy Moira wyszła rano z sypialni, w domu panowała cisza. Zobaczyła, że Colleen właśnie idzie do kuchni.

Ruszyła za nią.

– Dzień dobry – mruknęła, gdy mijały się w drzwiach.

Matka najwidoczniej wstała wcześniej niż reszta rodziny. W ekspresie była kawa, a na dużym kuchennym stole stał dzbanek z herbatą. Brat siedział już przy stole. Pił kawę i czytał gazetę.

– Witaj, drogi bracie – odpowiedziała Colleen. Zerknęła na Patryka i dodała: – Wyglądasz na wypoczętego, jak na kogoś, kto figlował przez pół nocy.

– Z zespołem – uzupełniła pośpiesznie Moira, obawiając się, że Colleen zdradzi, że stały w nocy pod drzwiami jego pokoju.

Usiadła na starym krześle przy stole i posłała siostrze ostrzegawcze spojrzenie.

– Tak, szalałeś razem z zespołem – potwierdziła Colleen, patrząc niewinnie na Moirę.

Moira czuła się fatalnie. Zasnęła dopiero o trzeciej czy czwartej. A potem, może z przyzwyczajenia, wcześniej się obudziła. Oczywiście, miała dużo pracy. Michael i Josh załatwili zezwolenia na filmowanie parady i obchodów święta w różnych częściach miasta. Moira potrzebowała jednak planu działań. Chciała też udawać, że pracowała nad nim już od chwili, gdy w telefonicznej rozmowie z matką zgodziła się na przyjazd do Bostonu.

Patryk spojrział ze zdziwieniem na siostry.

– Tak, jestem wypoczęty. Dziękuję. Colleen, ty chyba też? A ty, Moiro? Uwierz mi, nie wyglądasz tak źle, jak może ci się wydawać. Chociaż nie powinnaś chyba mieć takich worów pod oczami, gdy występujesz przed kamerą?

– A dlaczego uważasz, iż wydaje mi się, że wyglądam źle?

Patryk uśmiechnął się.

– To tylko to twoje spojrzenie.

– Naprawdę?

Nalewająca kawę Colleen zaczęła się uważnie przyglądać Moirze.

– Jeśli chcesz trzymać dzbanek przez cały dzień, to może pozwól mi się przedtem napić – poprosiła Moira.

– Daj jej kawy, ona tego potrzebuje – powiedział Patryk.

Moira spojrzała na brata.

- Jak do tego doszedłeś?
- Słyszałem, jak przez całą noc przewracałaś się z boku na bok.
- Ja?

Spojrzała na Colleen i nagle, nie mogąc wytrzymać, wybuchnęła śmiechem, a siostra jej zawtórowała.

- Na czym polega dowcip? – zapytał Patryk, przyglądając się im nieufnie.
- Widzisz, staramy się być dyskretne... – zaczęła Colleen.

– Ale, szczerze mówiąc, stare łóżka aż tak nie skrzypią, chyba... chyba że Colleen tylko się wydawało – dokończyła Moira.

Patryk oblał się rumieńcem.

– Wam obu wciąż coś się wydaje – zdołał odpowiedzieć. – Chodzi mi o to, że to dom naszych rodziców...

– Hej, my nie mamy ci niczego za złe – wyjaśniła Colleen, odbierając Moirze dzbanek z kawą.

- Tak, jesteśmy tylko zadowolone...
- Chodzi oczywiście o was oboje – wtrąciła Colleen.
- Że po tylu latach małżeństwa... – kontynuowała Moira.
- I w twoim podeszłym wieku – dodała Colleen.
- Nadal ci staje – Moira postawiła kropkę nad i.

Patryk odstawił filiżankę i pokręcił głową. Postanowił jakoś się odgryźć:

- I to mówi kobieta, która wczoraj w barze molestowała obcego mężczyznę.
- Michael nie jest obcy – obruszyła się Moira.
- Pierwszy raz go widzieliśmy!
- Ale ja go dobrze znam.

– Najwidoczniej. Poznaliście się po Bożym Narodzeniu? To chyba nie kwalifikuje was do diamentowych godów?

– Ale jesteś sprytny! – odcięła się Moira.

– Ona to robiła chyba tylko ze względu na Danny’ego – zauważyła Colleen, tłumiąc ziewnięcie.

Moira spojrzała na siostrę.

– Po czyjej ty właściwie jesteś stronie?

– Przede wszystkim, jeśli o mnie chodzi, nie musi być po żadnej stronie – zaprotestował Patryk.

– Widzę, że dziewczyny znów się przeciwko tobie zjednoczyły, Patryku? – powiedziała matka, wchodząc do kuchni. – Wstyďte się, obie. Czy nie mówiłam wam przez całe życie...

– Że jesteśmy dla siebie nawzajem najwspanialszym prezentem, jaki nam dałaś
– odpowiedziało chórem rodzeństwo i wszyscy się roześmiali.

– Pewnego dnia sami się o tym przekonacie – upomniała ich Kąty. – Gdy cały świat jest przeciwko tobie, gdy zawodzą przyjaciele, zawsze zwracaj się do swojej rodziny.

– Och, mammo!

Moira wstała i objęła brata. Uszczypliła go żartobliwie w rękę.

– Kocham swojego dużego brata.

– Mnie też, oczywiście – upomniała się Colleen.

– A ty, Patryku? – zapytała Kate.

– Ja? – Uśmiechnął się do Moiry. – Moje siostrzyczki są światłem mojego życia. Choć równie ważny jest jeszcze ktoś. Moja żona. A, jeszcze dzieci, te małe demony. Moje życie jest jednym wielkim promieniem światła.

– No dobrze, już wystarczy – oświadczyła z uśmiechem Kate. – Moiro, przesuń się trochę. Patryku, ty też. Dzieci się już obudziły i zaraz przyjdą na śniadanie. Chcę usmażyć jajka. Dziewczyny, pomożecie mi?

– Dziewczyny? – zapytała ze zgorszeniem w głosie Colleen.

– O co chodzi? – zdziwiła się Kate.

– Mammo, ona sugeruje, że jesteś staroświecka. Przecież Patryk może pomóc równie dobrze.

– W końcu przygotowujesz śniadanie dla jego dzieci.

– Nie, Patryk nie może – oświadczyła Kąty.

– A to dlaczego? – obruszyła się Colleen.

– Dlatego, że w kuchni jest całkowicie bezużyteczny. Babcia Jon mówi, że nie potrafi zagotować wody.

– Tylko udaje – zdemaskowała brata Moira.

– Żeby się wymigać od pracy – dodała Colleen.

– Przestańcie już! – oburzyła się Kate.

– My tylko żartujemy, mammo – uspokoiła ją Moira. – Pokroję bekon.

– Tylko nie cały. Musi jeszcze zostać na wieczór do kapusty.

– Bekon z kapustą! – mruknęła Moira.

– I kolkanon – uzupełniła Kąty. – A także brokuły i szpinak, bo są dobre dla ojca na serce. Moiro Kathleen, wyjmij płatki. Kupuję je dla ojca ze względu na cholesterol.

Moira wyjęła bekon z lodówki i sięgnęła na półkę po płatki. Spojrzała na matkę.

– Proszę – powiedziała. – Teraz ci pomożemy, a później sfilmujemy tylko ciebie, jak przygotowujesz świąteczne jedzenie.

– Nie jemy bekonu z kapustą w Dniu Świętego Patryka. Świąteczna jest pieczeń – zaprotestowała Kąty.

– Mamo! – jęknęła Moira. – Nieważne, co naprawdę jadamy w święta, a co nie. Bekon z kapustą to tradycyjne danie irlandzkie. Świetnie wypadnie w telewizji.

– O nie, córko! Ja się nie nadaję do występów przed kamerą.

– To może nałożymy Patrykowi fartuch i go sfilmujemy? – zaproponowała Colleen.

– Nigdy w życiu! – zaprotestował Patryk.

– No dobrze, bądź tradycyjnie irlandzki. Pij piwo i graj z zespołem – zażartowała Colleen.

– Nie o to chodzi – odparł Patryk. – Dobrze wyglądam w takim garniturze, jakie noszą adwokaci. Również w kapeluszu. A fartuch...

– Dobrze, nie sfilmujemy cię w fartuchu – zgodziła się Moira. – Ponieważ nie umiesz gotować, pozmywasz, kiedy my skończymy.

– Mam dziś rano spotkanie.

– Założę się, że teraz to wymyśliłeś – powiedziała Colleen.

– Naprawdę masz spotkanie? – zapytała Kate.

Zanim Patryk odpowiedział, usłyszeli pukanie do wewnętrznych drzwi. Moira zeszywniała.

Jej matka i siostra spojrzały na drzwi. Tylko Patryk patrzył na nią.

– To Danny – powiedział cicho.

– Wejdz, Dan! – krzyknęła Kate.

– Wczorajem zamknęłam drzwi – wyjaśniła Moira.

– Ależ Danny ma klucz – odparła niecierpliwie matka.

Moira usłyszała zgrzyt klucza obracającego się w zamku, zanim jeszcze przebrzmiały słowa Kąty. Zastanawiała się, dlaczego przejęła się tak faktem, że Danny ma klucz do jej domu. Właściwie nie jej, tylko rodziców. Zawsze był tutaj mile widziany.

Wszedł, świeżo ogolony i prosto spod prysznic, o czym świadczyły nieco mokre włosy. Miał na sobie dzinsy i sweter, a także skórzaną marynarkę. Musiała przyznać, że świetnie się prezentował. Nie jest wprawdzie tak przystojny jak Michael, myślała chłodno, po to, by nie poddać się jego urokowi, ma jednak niezwykle oczy, które niekiedy wydają się bursztynowe, niekiedy zaś złote. Zauważył, że się mu przygląda, lecz tylko zwrócił się z uśmiechem do jej matki:

– Już na dole poczułem zapach kawy Kąty Kelly – powiedział, całując ją w policzek.

– Za barem jest ekspres – oznajmiła Moira.

– Wszyscy o tym wiemy – odpowiedział Patryk, patrząc na nią ze zdziwieniem.

– Ja tylko sugerowałam...

– Kawa zrobiona przeze mnie nigdy nie będzie tak dobra, jak zaparzona przez Kąty – przerwał jej Danny.

– No i przecież nie będziesz jej pił sam – oświadczyła stanowczo matka. – Cieszymy się, że do nas przyszedłeś.

– Jasne! Dan jest dla nas jak drugi starszy brat, ten miły – zażartowała Colleen. Patryk demonstracyjnie jęknął.

– Zupełnie jak brat – dodała słodkim głosem Moira.

Danny nalał sobie kawy i usiadł obok Patryka.

– Masz z nimi krzyż pański, co?

– Powiedz mi, czy nałożyłbyś kuchenny fartuch, tak żeby siostra mogła cię poniżyć w ogólnokrajowej telewizji? – zapytał Patryk.

– Ten program pójdzie tylko w kablowej – wyjaśniła Moira.

– Ale w bardzo popularnej kablowej, prawda? – odparł Patryk.

Przez chwilę, gdy Danny na nią patrzył, Moira odnosiła wrażenie, że jego twarz stężała.

– Ja nie mam siostry – powiedział.

– Ale jesteś jak ten miły brat – przypomniał mu Patryk.

– No dobrze, jak wygląda ten fartuch? – zapytał Danny.

– Jestem pewna, że mama gdzieś schowała taki z krasnałem – odpowiedziała Colleen.

– Nikt nie musi być w fartuchu! – zaprotestowała Moira.

– Racja! Możemy uważać, żeby się nie zabrudzić – zauważył Danny.

– Jeszcze o tym nie mówiłam, ale mama musi być sfilmowana – oświadczyła Moira.

– Jasne! A my będziemy zmywać naczynia poza kadrem – skomentował Patryk.

– Chyba nie zrezygnujecie z pokazania mojej prześlicznej twarzy? – udała zaniepokojenie Colleen.

– Oczywiście. Jesteś zaproszona do gotowania z nami przed kamerą – uspokoiła ją Moira.

– Dziękuję. Muszę się tylko porozumieć z moim agentem.

– Colleen Mary! – upomniała ją matka.

– Przecież żartowałam, mamo.

– Rzeczywiście masz śliczną twarz, siostrzyczko – powiedział Danny. – Gratulacje. Widzę ją ostatnio coraz częściej.

– Naprawdę, Danny?

Moira pomyślała, że jej siostra nie zrobiła się zarozumiała. Mimo sukcesów w reklamie nadal dziwiło ją to, że jej uroda przyciąga uwagę ludzi. Udało jej się zyskać dość pewności siebie, by sobie radzić, a jednocześnie zachować wzbudzającą sympatię skromność.

– Naprawdę. Poza tym usłyszałem od Patryka i twoich rodziców, że tam, na Zachodzie, wykluwa się jakiś romans?

– Tak, dopiero się wykluwa – powiedziała Kate. – Przynajmniej tak mówi moja córka.

– Absolutnie tak – potwierdziła ze śmiechem Colleen. – Mamo, na pewno nie zaangażuję się w nic poważnego, dopóki nie przywiozę swojego wybranka tu, do domu, i nie upewnię się, że będzie miał dość sił, żeby znieść wasze towarzystwo.

– To jakiś miły facet? – zapytał Danny.

– Bardzo miły. Hej, bywasz przecież w Kalifornii. Chciałabym, żebyś go poznał.

– Świetny pomysł, Dan go oceni – wtrącił się Patryk.

– Jestem pewien, że Colleen ma głowę na karku i wybrała fajnego faceta – oświadczył Danny. – A co do Moiry...

– Moiry i Michaela – uzupełniła Colleen.

– Jest wspaniały, mamo. Przecież wiesz – powiedziała Moira.

– Wygląda na porządnego – zgodził się Patryk.

– Smakowity kąsek – stwierdziła zdecydowanie Colleen.

– Tylko te oczy jak paciorki – powiedział, kręcąc głową Danny.

– Znów zaczynasz! – obruszyła się Moira.

– Myślę, że ma ładne oczy – powiedziała Kąty.

– Przyjrzyj się mu dokładniej. Są... jak paciorki.

– Danny mówił do Kary, lecz patrzył na Moirę.

– Dobrze, dokładnie go sobie obejrzę – zgodziła się Kąty, układając plastry bekonu na ogromnej patelni. – Ale on jest naprawdę bardzo miły i przystojny. I widać, że zależy mu na Moirze.

– Tak, sądzę, że tak – przyznał niechętnie Danny.

– Więc w końcu jesteś za? – zapytała Moira.

– Na razie wstrzymuję się od głosu.

- A on wyraża się o tobie z takim entuzjazmem!
- Naprawdę?
- Naprawdę to nie. W ogóle o tobie nie wspomniał.
- No cóż, ja nie jestem członkiem waszej rodziny i nie muszę go akceptować.
- Ale na pewno zaprosimy cię na ślub i wesele – mruknęła Moira.

Kąty westchnęła.

- Moira Kathleen!
- Nie, nie, mamo – dodała szybko. – Na razie niczego nie planujemy.
- Naprawdę chcesz, żebyś była szczęśliwa – oświadczył Danny.

Z jakiegoś powodu to tylko pogłębiło jej irytację. Może nie chciała, żeby cieszył się jej szczęściem z innym mężczyzną? Może wolałaby, aby żałował, że sam wszystko zaprzepaścił?

– Dziękuję. – Zmusiła się, by mówić obojętnym głosem. – Przepraszam was na chwilę. Muszę zadzwonić. Mamo, naprawdę nie chcesz, żeby sfilmować przygotowania do dzisiejszej kolacji? Jeśli rzeczywiście ci to przeszkadza...

– Nie, nie, w porządku. Nie chcę tylko... jakoś się wygłupić. Będiesz przy mnie przez cały czas, prawda?

– Oczywiście. Także Colleen i Siobhan z dziećmi, jeśli im się to spodoba. Będzie bardzo miło, mamo.

- Może.
- Żadne może – ucięła Colleen.

Kąty skinęła głową. Moira wyszła, żeby zatelefonować i natknęła się na dzieci.

- Ciociu Mo! – przywitał ją Brian.
- Dzień dobry, przystojniaku – odpowiedziała.
- Ciociu Mo, ciociu Mo! Prezenty! – krzyknęła Molly, wpadając w ramiona Moiry.

– Molly – upomniała ją starsza Shannon – nie prosi się o prezenty.

– Wszystko w porządku – uspokoiła je obie Moira. – Ciotkę można o nie prosić.

Poza tym sama je wam przyrzekłam. Zatelefonuję, a potem je dostaniecie.

- Dziękujemy, ciociu Mo – powiedział Brian.
- Gdzie jest wasza mama? Jeszcze jej nie widziałam.

– Zaraz wyjdzie – poinformowała Shannon. – Powiedziała mi, że w nocy mało spała i że jak będę w jej wieku, też będzie mi trudniej wygładzić zmarszczki.

Moira roześmiała się.

– Powiedz mamie, że nie ma zmarszczek. – Nie mogła się powstrzymać, więc dodała: – Powiedz też, iż bardzo żałuję, że nie mogła się wyspać.

Opuściła dzieci i poszła do swojego pokoju. Zatelefonowała do Copley i poprosiła o połączenie z pokojem Michaela. Nie odbierał. Zadzwoiła więc do Josha. Odebrał natychmiast. Poinformował, że właśnie rozmawiali z czteroosobową ekipą, którą zatrudnił Michael i że wszyscy będą za pół godziny gotowi do wyjścia.

– Co robimy? – zapytał.

– Zaczynamy od przygotowywania tradycyjnych posiłków. Przyjdźcie do mnie do domu, kiedy tylko będziecie gotowi. Michael nie odbiera telefonu...

– Rozmawiałem z nim wcześniej. Zadzwonię do niego na komórkę i powiem, żeby się u was zjawiał.

Moira odłożyła słuchawkę, wyjęła prezenty i wyszła z pokoju. Gdy dotarła do kuchni, zobaczyła, że bratowa już tam jest i rozmawia z Kąty. Uśmiechnęła się na widok Moiry i podeszła do niej.

Siobhan była piękną kobietą z długimi blond włosami i ciemnoniebieskimi oczami. Teraz wyglądała jednak na zmęczoną, bardzo zmęczoną. Była blada i miała sińce pod oczami.

– Cześć, Moira!

– Siobhan, wyglądasz wspaniale – odpowiedziała, ściskając bratową. Zastanawiała się, czy komplement zabrzmiał szczerze.

– Dziękuję, ale czuję się dziś fatalnie – odparła ze śmiechem Siobhan. – A więc robimy absolutnie naturalny i zupełnie niereżyserowany pokaz gotowania do twojego programu?

– Zupełnie – potwierdziła, śmiejąc się Moira. – Nawet jeśli będziemy powtarzać wszystko po pięć razy, żeby wypadło jeszcze naturalniej.

– Chcesz, żebym ja też wystąpiła?

– Pewnie! Najpierw usmażymy te trójkątne placuszki z pszennej mąki, żeby dzieci mogły je jeść, a potem cała nasza czwórka zacznie razem gotować. Taka rodzinna praca.

– Rodzinna? A co z facetami?

– Pokażemy ich, jak rozwalają się na kanapie, piją piwo, drapią się i oglądają mecz.

Siobhan roześmiała się. Eamon Kelly, który przysłuchiwał się ich rozmowie, zaprotestował:

– Moira, jak w ogóle możesz coś takiego mówić?

– Eamon, nie uskarżaj się – poprosił Danny, który przy kuchennym stole grał w wojnę z Molly. – Rozwalanie się na kanapie z piwem i oglądanie transmisji meczu

to przecież wspaniały sposób na spędzenie dnia.

– Tato, wszyscy wiedzą, że codziennie pracujesz jak koń – powiedziała Moira.

– Możesz raz usiąść na kanapie i niczym się nie przejmować.

– Muszę być na dole, dopilnować wszystkiego w pubie.

– Ja go otworzę – zaproponował Danny. – W ten sposób będziesz mógł zobaczyć swoją córkę przy pracy.

– Ale ja naprawdę mam spotkanie o pierwszej – przypomniał z żalem Patryk.

– A ja, myślałam, że uczestniczymy w zjeździe rodzinnym – westchnęła Siobhan.

– Kochanie, to tylko godzinka, z ważnym klientem – bronił się Patryk.

– Ciociu Mo! Prezenty! – krzyknęła nagle Molly.

– Molly! – tym razem skarciła ją Siobhan.

– Dziesięć minut temu obiecałam jej, że dostanie prezent. Dla kogoś, kto ma cztery lata, to cała wieczność – zauważyła Moira. – Molly, łap!

Rzuciła dziewczynce zapakowanego pluszowego skrzata. Molly nie udało się go złapać. Danny podniósł krasnoludka z podłogi, a Moira wręczyła prezenty Brianowi i Shannon. Potem podeszła do matki i postawiła przed nią zapakowaną pozytywkę.

Kąty spojrzała na nią pytająco.

– To musiało trafić do ciebie – wyjaśniła Moira.

– Moira, to nie jest Boże Narodzenie ani moje urodziny...

– Daj spokój, mam – powiedziała Colleen. – Po prostu otwórz, my wpadniemy w zachwyty, a ty podziękujesz Moirze.

Kąty uśmiechnęła się nieśmiało, a potem rozpakowała prezent niemal tak szybko, jak dzieci. Moira patrzyła na matkę, gdy ta odwinęła bibułkę i zobaczyła delikatną małą wróżkę.

– Moiro, to jest piękne!

– To pozytywka.

– Co gra?

Moira wzięła figurkę, żeby uruchomić mechanizm.

– „Danny Boy” – powiedział cicho Danny, zanim jeszcze rozległa się muzyka.

Moira spojrzała na niego, gdy pozostali obecni obserwowali taniec małej wróżki.

– Skąd wiedziałeś? – zapytała.

– Zgadywałem – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Uwaga, bekon zaczyna skwierczeć.

– Święci pańscy! – wykrzyknęła Kąty na widok dymu unoszącego się z nad patelni.

– Ja się tym zajmę, mamó – powiedziała Moira, chwytając szybko patelnię i podrzucając bekon. – Ustaw ją na kominku.

– Wbiję jajka – zaproponowała Colleen.

– Danny, Patryk, podajcie sok – zakomenderowała Moira.

– Sok? – zainteresowała się Molly.

– A gdzie jest babcia Jon? – zapytał Patryk.

– Sprawdź, czy już wstała – zgłosił się na ochotnika Danny i wyszedł z kuchni.

Kąty również wyszła, trzymając swój mały skarb, lecz szybko wróciła. Śniadanie było gotowe. Wrócił Danny, wraz z babcią Jon, która przeprosiła, że zasnęła.

– Radzimy sobie ze wszystkim, mamó – zapewniła ją Kąty.

– A herbata? – zapytała babcia Jon.

– Tak mocna, że może sama chodzić po stole – odpowiedziało chórem nie tylko rodzeństwo, lecz także ich rodzice.

Roześmiali się wszyscy poza babcią, która pogardliwie prychnęła.

Usiedli przy kuchennym stole. Mimo jego rozmiarów było im dość ciasno, gdyż śniadanie miało zjeść aż jedenaście osób. Przez kilka minut rozmowa ograniczała się do uwag w rodzaju „poproszę o sól”, albo „Molly, przestań, ten sok już się przelewa”.

Gdy Moira zapobiegła katastrofie, przelewając trochę soku z plastikowego kubka Molly do swojej szklanki, rozległ się dzwonek.

– Ja otworzę – powiedziała. – To na pewno moja ekipa.

Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła Michaela. Szczypał mróz. Zadrżała z zimna. Michael chyba tego nie odczuwał. W długim wełnianym płaszczu i czarnym szaliku wyglądał jak model reklamujący ubiory Armaniego.

– Dzień dobry – powiedział.

– Dzień dobry. Wejdz, tu jest zimno.

– To mi nie przeszkadza – odparł. – Gorzej, że w nocy byłem straszliwie samotny.

– Przepraszam. Mój ojciec, wiesz...

– Jasne, doskonale to rozumiem – uspokoił ją.

– Tylko tak się uskarżam...

Pojawił się Danny.

– Miło cię widzieć – rzucił na powitanie. – Musisz być przyzwyczajony do

zimna, skoro tak stoisz na ganku... Napijesz się kawy czy herbaty?

– Kawy – odpowiedział Michael, wchodząc do środka.

Zdjął palto, pozwalając, by Moira umieściła je na osiemnastowiecznym wieszaku w holu. Potem zdjął rękawiczki i zwrócił się do Danny'ego:

– Tak, poproszę o kawę. Chyba wypilem już dzisiaj sześć filiżanek, ale ciągle nie mam dosyć.

– Bardzo proszę, kawa raz.

Danny wyszedł, żeby nalać kawę. Zachowywał się wobec Michaela z możliwie największą, naturalną grzecznością.

– Nie ufaj mu – szepnęła Moira do Michaela.

– Co?

Pokręciła głową i zaprowadziła go do kuchni.

– Dzień dobry, Michael. Jajka na bekonie czy płatki? – zapytał Eamon, wstając i wyciągając na powitanie rękę.

– Dziękuję. Udało mi się już wcześniej coś zjeść.

– Michael, nie znasz jeszcze mojej bratowej, Siobhan – powiedziała Moira.

– Witaj, Siobhan. Miło cię poznać.

– Mnie również – odpowiedziała, przyglądając mu się z uśmiechem.

– To znaczy jajka na bekonie? – upewniła się Kąty.

– Mamo, on powiedział, że już jadł – przypomniała Moira.

– One będą zadowolone i będą cię kochać tylko wtedy, gdy coś zjesz – poinformował Michaela Danny.

– No to zjem jajka – zgodził się Michael.

– Dany, chyba przesadziłeś – obruszyła się Kąty.

– Choć z pewnością śniadanie jest tu lepsze niż w hotelu.

– Och, tego jestem pewien – zgodził się Michael. – Ale, Kąty, tyle tego jedzenia... a potem trzeba będzie posprzątać i znów zacząć gotować dla potrzeb naszego programu.

– Gotuję nie dla potrzeb programu, ale dlatego, że zamierzamy zjeść kolację – odpowiedziała Kąty.

– I mam wielu pomocników.

– Beze mnie – przypomniał Patryk. – Mam spotkanie. Poza tym chciałbym obejrzyć łódź.

Poza żoną i dziećmi jedyną miłością jego życia był jacht. Trzymał go w dokach w Bostonie, gdyż uwielbiał pływanie po morzu, choć nie w zimie, gdy ocean był zwykle zbyt wzburzony. Wszyscy wiedzieli, że to ładna, dziewięciometrowa,

świetnie utrzymana łódź z ośmioma kojami.

Patryk spojrział na zegarek.

– Właściwie muszę już się zbierać. Moiro. Wrócę wcześniej, żeby jeszcze zdążyć posiedzieć z piwem na kanapie. No i pozmywam.

Zatrzymał się przy krześle Siobhan i pocałował ją w policzek.

Nie zareagowała i zwróciła się do dzieci:

– No dobrze, szkraby, skoro zjedliście już, to wstawajcie. I bądźcie grzeczne.

– Dzieci zachowują się bez zarzutu – zauważył Eamon.

Moirę zdziwił ton jego głosu. Zastanawiała się, czy ojciec nie jest zakłopotany wyjściem Patryka.

– No to do zobaczenia – powiedział Patryk, sięgając po płaszcz. Chyba wyczuł, że wszyscy na niego patrzą, gdyż dodał: – Wypiję dużo piwa i będę się drapał, słowo.

Mówiąc to, patrzył na żonę, która nie odwzajemniła spojrzenia. Wpatrywała się w grzanekę, którą smarowała masłem.

Gdy Patryk wyszedł, odezwał się Dan:

– Nie mogę pozwolić, żeby tylko Patryk był czarną owcą. Idę po papierosy. To wstrętny nałóg, wiem. Nie będę palił przy was. Kary, może czegoś potrzebujesz? Kupić coś tradycyjnie irlandzkiego, czego brakuje ci do kolacji?

– Nie, Dan. Wiesz przecież, że w razie czego mamy jeszcze zapasy w pubie.

– Właściwie kończy się masło – zauważyła Colleen. – To prawdziwe, nie margaryna.

– Colleen, nie będziemy wysyłać gościa do sklepu – skarciła ją matka.

– Jasne, że będziemy. Przecież on nie jest gościem, tylko naszym bratem.

Zapomniałaś?

– Kąty, ile potrzebujesz tego masła? – zapytał Danny w drodze do wewnętrznych schodów.

– Może cały kilogram. Będzie dużo ludzi.

– Racja. Zaraz wracam. Nie chciałbym stracić tej zabawy.

– Powiedziałaś ojcu, że otworzysz pub – przypomniała Moira.

– Tak. Zrobię to. Po prostu rozwałę się na kanapie trochę później.

Wyszedł. Siobhan wstała i zaczęła zbierać talerze.

– Pozmywam – oświadczyła.

– Świetnie, ja powycieram – zgodziła się Colleen.

– Więc ja posprzątam – zakończyła Moira, zbierając ze stołu przyprawę.

– Daj Michaelowi zjeść! Nie zabieraj mu talerza – interweniował Eamon.

– Racja, tato.

Gdy wzięła do ręki talerz babci, zobaczyła, że ta wpatruje się ze zdziwieniem w podłogę. Na widok Moiry szybko uniosła wzrok, jakby nie chciała zwracać uwagi na przedmiot swego zainteresowania.

– Dzieci coś upuściły? – zapytała Moira, schylając się.

Nie. Przy krześle Danny’ego leżała na podłodze cała, jeszcze zapieczętowana paczka papierosów.

Patryk szedł szybko ulicą. Owinął się mocniej wełnianym szalem i postawił kołnierz. Ponieważ spędził większość życia w Massachusetts, był przyzwyczajony do tego, że wiosną może być bardzo zimno. Zatrzymał się przy czerwonym świetle. Zaczął przytupywać.

– Nic dziwnego, że ci pierwsi pieprzeni koloniści tu wymarli – mruknął do siebie.

Spojrzał w górę. Przynajmniej na razie nie padał śnieg. Tylko błękitne niebo i przesuwane się szybko białe obłoki.

Światło się zmieniło. Obejrzał się nagle pod wpływem dziwnego uczucia, że ktoś go śledzi. Nie dostrzegł jednak nikogo, z wyjątkiem jakiegoś chłopaka na skuterze. Była sobota rano, jeszcze dość wcześnie. W soboty bostończycy nie wychodzili o tej porze z domu. Niemal kompletna pustka na ulicy zdziwiła go jednak tak samo, jak zdumiałby go tłok.

Dlaczego pomyślałem że ktoś mnie śledzi, rozważał. Nerwy? Nieczyste sumienie? Może to tylko pogoda?

Ruszył szybkim krokiem i jeszcze raz się obejrzał. Nikogo. A jednak to uczucie... Denerwujące. Jakby słyszał odgłos kroków. Jakby czuł na karku czyjś oddech.

A może śledzą mnie krasnoludki w zielonych ubrankach? Nasłuchiwałem się zbyt wielu opowieści o upiorzycach i istotach utkanych z cienia, zawodzących po nocach i przepowiadających śmierć?

Znów się odwrócił. Uważnie badał wzrokiem ulicę. Żadnych wrózek, krasnoludków ani upiorów. Zarówno dobro, jak i zło na tym świecie było dziełem ludzi.

Ruszył szybkim krokiem. Zamierzał zrobić to, co uważał za słuszne.

Rozdział 6

Moira odetchnęła z ulgą. Po kilku minutach zdenerwowania występem przed kamerą jej matka zaczęła się zachowywać naturalnie. Kąty Kelly bardzo lubiła gotować. Zmieniła scenariusz, udzielając córkom wskazówek i opowiadając o swoim dzieciństwie w Dublinie. W trakcie gotowania, gdy poleciała już Colleen uważać na kapustę, Moirze na mięso, a Siobhan upewnić się, że poszatkowana kapusta z cebulą jest prawidłowo podsmażona do kolkanonu, przeszła do omawiania charakteru Irlandczyków.

Zbyt wielu ludzi myśli o Irlandii jako o podzielonej wyspie, tłumaczyła, zapominając, że z upływem czasu wszyscy jej mieszkańcy stali się Irlandczykami. Irlandia Północna może być częścią Wielkiej Brytanii, lecz Eire to wspaniały kraj. Jego duch przenika dusze ludzi, którzy go kochają. Wikingowie spustoszyli Irlandię, lecz wielu z nich się w niej osiedliło. Anglicy rozpoczęli podbój Eire w dwunastym wieku, lecz obecnie niektóre najbardziej znane irlandzkie nazwiska pochodzą właśnie od nich. Bycie Irlandczykiem to coś więcej niż samo tylko urodzenie się na wyspie, czy mieszkanie na niej aż do śmierci.

Moira zasygnalizowała Joshowi spojrzeniem, że jest lepiej, niż się spodziewała. Josh uniósł w górę kciuk i uśmiechnął się. Wszystko grało, program zapowiadał się dobrze.

Eamon Kelly promieniał dumą, patrząc na swoją żonę. Obserwując ich oboje, Moira stwierdziła, że jest szczęśliwa, i to z wielu powodów. Tak wielu jej znajomych miało rozwiedzionych rodziców. Nie wiedzieli, czym jest dorastanie w pełnej rodzinie. A jej rodzice nie trzymali się razem tylko z powodu dzieci, ani z jakichś materialnych względów. Po prostu nadal kochali się, po wszystkich tych latach małżeństwa.

Michael i Josh doskonale dogadywali się z jej rodziną. Ekipa też sprawowała się dobrze. Moira przejrzała niektóre taśmy i stwierdziła, że są naprawdę świetne.

Dzieci dały się sfilmować przy stole, potem jednak gdzieś znikły. Gdy Josh tłumaczył, jak zmontować jakiś fragment, Moira poszła ich poszukać. Babcia Jon, w oczekiwaniu na swój występ, zajmowała się szyciem.

– Dzieci są w pubie z Dannym – poinformowała Moirę – Nie widziałam, jak wracał – mruknęła Moira.

– Nie chciał wam przeszkadzać w pracy. Otworzył pub i zabrał dzieci, żeby mu pomagały.

– Zejdę na dół i zobaczę, co się tam dzieje.

Gdy zeszła po schodach, zorientowała się, jak jest już późno. Minęła pora obiadu i w pubie było dość pusto. Danny stał za barem, a Chrissie Dingle, Lany Donovan i nowa, młoda kelnerka Marty, której Moira jeszcze nie poznała, zmywali podłogę. Joey Sullivan i Harry Darcy pracowali w kuchni. Brian, Shannon i Molly siedzieli przy stole w kącie. Moira podeszła do nich i zobaczyła, że Danny dał im książeczki z rysunkami do kolorowania.

– Ja tylko trochę koloruję, wiesz? – odezwał się na jej widok Brian. – Wujek Dan poprosił, żebyśmy mieli oko na siostry, więc ich pilnuję.

– Dobrze robisz – pochwaliła go Moira.

– Mieliśmy na obiad lody – oznajmiła Shannon.

– Brr! Ładnie kolorujecie. Jesteście małymi aniołkami. Patryk na was nie zasługuje.

Brian zmarszczył brwi, słysząc krytyczne słowa pod adresem ukochanego ojca. Moira szybko go objęła.

– Twój tatuś jest moim bratem. Kocham go z całego serca, ale czy ty nie żartujesz sobie czasami z rodzeństwa? Ja robię to samo.

Brian się uśmiechnął.

– Zaraz wrócę – przyrzekła Moira.

Podeszła do baru, chcąc podziękować Danny'emu, który nie tylko zastąpił jej ojca, lecz jeszcze zajął się dziećmi. Zastała tam jednak Chrissie, atrakcyjną, trzydziestoletnią kelnerkę.

– Gdzie jest Danny?

– Wyszedł na chwilę. O, właśnie wrócił. Jest przy dzieciach.

Moira odwróciła się. Zobaczyła, że dzieci zostały same tylko na chwilę. Usiadł koło nich nie tylko Dan. Na dół zszedł również Michael. Przed oboma mężczyznami stały duże szklanki piwa.

– Włączamy też twojego ojca, Moiro – powiedział Michael, wstając. – Opowie nam o irlandzkich piwach i whisky.

– Doskonały pomysł – odparła. – Dzięki temu unikniemy rozmów o polityce.

– Dlaczego tak się tego boisz? – zapytał Danny.

– Niczego się nie boję.

– Więc dlaczego chcesz być taka „poprawna politycznie”?

– Dlatego, że to jest program świąteczny – odpowiedziała z rozdrażnieniem.

– I staramy się, żeby wszyscy Irlandczycy dobrze wypadli – dodał lekkim tonem Michael.

– Wszyscy Irlandczycy? Doprawdy? Udawajmy zatem, że wszystko jest w porządku. Że Irlandczycy nie byli prześladowani od czasu, gdy Henryk II doszedł do władzy i podporządkował sobie irlandzkich wodzów. I że wcale nie było Henryka VIII, który nie chciał się rozwieść i nie stworzył dlatego swego własnego kościoła. Wcale nie zwalczał Irlandczyków, którzy nie chcieli zmienić wyznania tylko dlatego, że król pragnął nowej żony. Zapomnijmy o Wilhelmie Orańskim, o bitwie pod Boyne i o ciemieniu zwolenników prawowitego króla.

– Dan, to wszystko wydarzyło się kilkaset lat temu – przypomniał mu Michael.

– No i powstanie wielkanocne. Przywódców rozstrzelano, gdy już się poddali. – Dan mówił, jakby nie usłyszał nawet słów Michaela.

Moira chciała się już odezwać, gdy Michael przerwał ostrym tonem Danny'emu:

– Nie zapomnij o tych przywódcach, którzy umyślnie i z zimną krwią mordowali angielskich urzędników w Irlandii. Także o bombach, które zabiły wielu niewinnych ludzi, w tym dzieci.

Moira zorientowała się, że choć Molly i Shannon zajmowały się kredkami i nie zwracały uwagi na dorosłych, to Brian przysłuchiwał się uważnie rozmowie.

– Czy w Irlandii jest jeszcze wojna? – zapytał teraz.

– Nie – odpowiedziała Moira.

– Tak – rzucił ze złością Michael, patrząc na Danny'ego. – Niektórzy ludzie tego chcą.

Niespodziewanie Danny się uśmiechnął. Moira doszła do wniosku, że specjalnie sprowokował Michaela. Chcąc rozładować napięcie, powiedziała:

– Chyba powinniśmy zrobić zakupy. Może zabierzemy dzieci na Quincy Market? Na lunch zjemy spaghetti w Little Italy albo znajdziemy jakąś chińską restaurację?

– Dzieci właśnie zjadły – sprzeciwił się Dan.

– Są jednak dziećmi. Za chwilę będą głodne – odparowała.

Michael westchnął i wstał.

– Wracam do Josha – oświadczył. – Musimy sfilmować twojego ojca teraz, kiedy w pubie jest dość pusto. – Położył rękę na dłoni Moiry. – Później? Zrobimy coś później?

– Z pewnością – odpowiedziała zdecydowanie.

Podszedł do niej. Objął ją i szepnął:

– Przepraszam.

– To nie twoja wina – odpowiedziała specjalnie tak, żeby Danny to usłyszał.

Michael zmarszczył brwi, ścisnął jej dłoń i odszedł.

– Co się, u diabła, z tobą dzieje? – zapytała gniewnie Moira, gdy już odciągnęła Danny'ego na bok, tak żeby dzieci nie mogły ich słyszeć.

Spojrzał na nią uważnie i wzruszył ramionami.

– Chciałem tylko oczyścić przedpole.

– Zostaw go w spokoju!

– Jest Irlandczykiem, prawda? Tak powiedziała twoja matka.

Moira niecierpliwie machnęła ręką.

– Niektórzy ludzie przyjechali z Irlandii do Stanów i stali się Amerykanami. On rzeczywiście jest Irlandczykiem, tylko nie w taki sposób, przy jakim niektórzy się upierają.

– Moira, przykro mi, ale ja jestem Irlandczykiem.

– Doskonale, ale to jest Ameryka.

– Ciociu Mo – zawołał nagle Brian – czy wyjdiesz za Michaela?

– Nie – zapewnił go Danny.

– Tak, myślę, że tak – sprostowała Moira.

– Twoja ciocia Mo chce mnie koniecznie rozzłościć – wyjaśnił mu Dan.

– Rozzłościć? – powtórzyła z niedowierzaniem Moira. – Michael jest przystojny, czarujący i z przyjemnością dla mnie pracuje. Co u diabła mogłoby być złego w tym, żebym za niego wyszła?

Ku jej zdziwieniu Danny odpowiedział łagodnie:

– Nie wiem. Na tym właśnie polega problem, że nie wiem.

Zobaczyła, że patrzy nie na nią, a na włączony telewizor za barem. Wstał i rzekł pośpiesznie:

– Wybaczysz mi?

Podszedł bliżej do odbiornika.

Moira zrobiła to samo.

Na stopniach nowojorskiego hotelu Plaża stał wysoki, barczysty mężczyzna o siwych włosach. Odpowiadał na pytania dziennikarzy.

– Panie Brolin, jak się pan czuje w Ameryce? – zapytał wysoki, ciemnowłosy reporter.

– Wspaniale – odpowiedział mężczyzna. – W Ameryce zawsze czuję się wspaniale.

Mówił z lekkim akcentem, wystarczającym, by stwierdzić, że jest Irlandczykiem. Widać było, że czuje się swobodnie i jest przyzwyczajony do kamer i mikrofonów.

– Czy przyjechał pan w celach dyplomatycznych? – zadała pytanie jakaś kobieta.

– No cóż, jako część Zjednoczonego Królestwa, Irlandia Północna ma doskonałe stosunki z Ameryką. Jako część społeczeństwa Irlandii, chcielibyśmy, żebyście wy, Amerykanie, odwiedzali nas przy okazji wyjazdów do Republiki. Na północy jest wiele legendarnych miejsc, legendarnych dla Irlandczyków zarówno z północy, jak i południa. Armagh, Tara, no i krajobrazy, które zapierają dech w piersi. Należą one do nas wszystkich.

– Panie Brolin, czy prowadzi pan kampanię na rzecz zjednoczenia wyspy?

– Chciałbym przede wszystkim zjednoczyć ludzi.

– Czy to się kiedykolwiek stanie?

– Mamy już dwudziesty pierwszy wiek. Sądzę, że teraz postrzegamy wszystko lepiej, że jesteśmy w stanie dotrzeć do źródeł problemów. Nie mówię, że można natychmiast zapomnieć o tym, co było złe. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zrobiliśmy jednak ogromne postępy. Przyjeżdżajcie, przydadzą się nam dolary amerykańskich turystów. Wokół tego celu ludzie mogą się zjednoczyć.

Odwrócił się. Przez ułamek sekundy można było dostrzec rysujące się na jego twarzy zmęczenie.

– Panie Brolin, proszę, jeszcze tylko jedno pytanie – zawołała drobna reporterka, której udało się dopiero teraz dopchać z mikrofonem. Widząc, że Brolin się zawahał, szybko kontynuowała: – Tutaj, w Nowym Jorku, mamy tysiące amerykańskich Irlandczyków. Dlaczego Dzień Świętego Patryka chce pan spędzić akurat w Bostonie?

Brolin uśmiechnął się.

– Nowy Jork to piękne miasto i rzeczywiście mieszka tu wielu Irlandczyków. Nie wybrałem sam Bostonu, choć i on jest pięknym amerykańskim miastem. Po prostu zostałem tam zaproszony. Zaprosicie mnie na przyszły rok do Nowego Jorku, a z radością do was przyjadę.

Pomachał ręką i zaczął wchodzić po stopniach prowadzących do drzwi hotelu. Moira zauważyła, że towarzyszą mu chroniący go policjanci.

– Jest czarujący – mruknęła. – Spokojny i skromny, o umiarkowanych poglądach. Zastanawiam się, dlaczego ma tak dużą policyjną obstawę?

Danny spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Dlatego, że niektórzy ludzie nie chcą być umiarkowani – wyjaśnił. – O, chyba idzie twój ojciec. Myślę, że musisz wracać do pracy, żeby Eamon mógł serwować swoje piwa z Eire. No i oczywiście z Bostonu – dodał.

Podszedł do drzwi, zdjął z wieszaka płaszcz i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Słyszała kroki i głosy ojca, Michaela, Josha i jeszcze kogoś, lecz, zaintrygowana zachowaniem Danny'ego, podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Danny pośpiesznie opuścił pub, ale nigdzie nie poszedł. Stał przed domem i palił papierosa. Odwrócił się, jakby wyczuł jej obecność. Odsunęła się nieco od okna. Danny wpatrywał się przez dłuższy czas w szyld pubu. Potem rzucił papierosa na ziemię i ruszył ulicą.

– Kapryśny sukinsyn – mruknęła do siebie i odwróciła się do przybyłych.

Przystąpili do pracy. Rozbłyły światła, akustyk wyregulował głośność. Eamon stał koło beczek z piwem, a Moira usiadła naprzeciw niego na barowym stolku. Eamon wyjaśniał ze swadą różnice pomiędzy ale, lagerami i porterem. Powoli schodzili się klienci, co wyglądało naturalnie. Początkowo zawstydzona Chrissie włączyła się w końcu do rozmowy. Przyszli Seamus i Liam. Mówili o charakterze pubu, o tym, że jest właściwie domem, cudownym miejscem, w którym można się spotkać z przyjaciółmi.

– Piwo... piwo można kupić wszędzie – wyjaśniał Liam przed kamerą. – Nie tak łatwo natomiast o miejsce, gdzie przyjaciele spierają się ze sobą, a potem godzą, gdzie barman zawsze wie, co kto będzie pił.

Moira obchodziła salę i rozmawiała z klientami. Ponownie sfilmowała dzieci, z kredkami przy stole. Przyszedł Jeff Dolan. Rozstawiał sprzęt i przekomarzał się z dziećmi. Moira i Josh zaczęli go filmować, gdy wygłaszał jedną ze swych dłuższych kwestii:

– Pub jest czymś znacznie więcej niż zwykły bar. Pub oferuje domowe jedzenie, posiłki dla dzieci. Dobre, gorące potrawy i irlandzkie piwo. Słowo daję, jeszcze do niedawna w Irlandii w wielu pubach były oddzielne sale dla mężczyzn i kobiet. Założyłbym się, że istnieje jeszcze jeden taki pub czy dwa. W dzisiejszych czasach mogę przyjść do pubu sam, ale mogę też wpaść tam z dziećmi czy krewnymi. Na zapleczu jest tarcza; akurat w zeszłym tygodniu uczyłem kuzyna, jak grać w strzałki. Zawsze ktoś gra. Prawdziwy irlandzki pub jest sercem osiedla, a Kelly ma wielkie serce.

Josh zatrzymał taśmę. Moira uśmiechnęła się z zadowoleniem i pocałowała Jeffa w policzek.

– Wspaniale!

– Bardzo się cieszę – odparł. – Dobrze, że mnie nie uprzedziłaś, bo wypadłbym strasznie.

– To będzie jeden z najlepszych fragmentów – pochwalił go Josh. – Moiro, idę pogadać z Michaelem i z facetem od dźwięku. Chcę się upewnić, że wszystko się dobrze nagrało.

Jeff wyglądał na naprawdę zadowolonego.

– Wystarczy wam chyba materiału na dziesięciogodzinny program – zauważył.

Pokręciła głową.

– Nie, jak to wszystko się zredaguje, usunie pauzy i tak dalej, materiału zostanie o wiele mniej.

– Więc będziecie tu jeszcze dalej kręcić?

– Pewnie, dlaczego nie? Wczoraj, gdy śpiewałam razem z Colleen, też nie wiedziałam, że Josh mnie filmuje. Jeszcze tego nie oglądałam, ale materiał nie będzie chyba zły. Najlepiej jest filmować bez uprzedzenia.

– To nie zawsze jest dobry pomysł – powiedział Jeff.

– Dlaczego tak uważasz?

Zawahał się. Spojrzał na sprzęt, który rozstawiał.

– Co, na przykład, będzie, jeśli sfilmujesz kogoś, kto sobie tego nie życzy?

– Jeff, przecież ustawiamy tablice z informacją, że pracują tu kamery.

– Sądzisz, że wszyscy zwracają uwagę na takie ostrzeżenia?

– Potem prosimy jeszcze o wyrażenie zgody na emisję każdego, kogo nagramy.

Naprawdę nie rozumiem, co cię tak martwi. Przecież wszyscy chcieli, żeby ich filmować.

– Tak, ale...

Uśmiechnęła się.

– Jeff, przecież ty nie... Nie handluje się tutaj narkotykami, prawda?

– Moiro, od pięciu lat jestem czysty. Zapytaj ojca. Nawet nie zawsze pozwalałam sobie na kufelek piwa czy dwa.

– Ja cię nie oskarżam, Jeff...

– Tylko trochę się o ciebie niepokoję, Moiro, nic więcej. Po prostu uważaj na to, co filmujesz. Chyba nawet twój brat nie chciałby, żeby wszystko, co się tu dzieje, było filmowane.

– Mój brat!

Mimo zdumienia, jakie zabrzmiało w jej głosie, od czasu gdy podsłuchiwała niechcący rozmowę Patryka i Siobhan, odczuwała jakiś niepokój.

– Wiesz, on jest prawnikiem, musi być ostrożny – wyjaśnił Jeff.

– Jeff, to tylko świąteczny program.

– Wiem. Po prostu uważaj, co filmujesz, dobrze? To miejsce jest dla mnie

ważne. Przyznaję, kiedyś trochę szalałam. Wiesz zresztą. Brałem prochy, potem to rzuciłem, a próbowałem z kolei być twardym facetem z ulicy. Zbierałem też pieniądze, żeby wysyłać broń. Jedną czy dwie noce spędziłem w areszcie. Twój ojciec we mnie wierzył, nawet kiedy moi rodzice postawili już na mnie kreskę. Bądź ostrożna, tylko ostrożna.

Nie czekał na odpowiedź. Przygładził włosy i zajął się sprzętem.

Chciała dowiedzieć się czegoś więcej, lecz zjawił się Michael. Objął ją i przytulił policzek do jej policzka.

– Wymkniemy się gdzieś? – zapytał.

– Tak.

– To znaczy gdzieś do miasta. Na wypadek, gdyby Josh postanowił sfilmować rytuały miłosne w Dniu Świętego Patryka czy coś w tym rodzaju.

Wybuchnęła śmiechem.

– Chyba by się nie odważył.

– Pojedźmy do hotelu.

– Dobrze.

Moira przemierzyła pub, żeby powiedzieć ojcu, że wychodzi. Było dość pusto. Chrissie obsługiwała przy barze trzy kobiety, a Eamon przeglądał gazetę.

Podchodząc do ojca, Moira czuła się trochę jak dziecko, które zamierza coś zbroić. Nie była pewna, co zamierza powiedzieć. Oczywiście, już od dawna była pełnoletnia. Wiedziała jednak, że musi wymyślić jakiś pretekst, na przykład sprawdzenie, czy dzieje się w okolicy coś, co warto sfilmować. Która kobieta, niezależnie od wieku, chciałaby informować ojca, że wymyka się z domu, by spędzić trochę czasu ze swoim nowym mężczyzną?

– Tato – zaczęła.

– Nic nie znaleźli – powiedział Eamon, unosząc wzrok.

– Przepraszam?

– W sprawie tej biednej dziewczyny. Policja przepytła setki osób i niczego nie ustalili. Wiadomo, że zamordowana przedtem siedziała w barze, bardzo drogim. Musiała być tym, co się teraz nazywa „panią do towarzystwa”, bardzo drogą. Wszyscy pamiętają, że siedziała sama w barze, a nikt nie zauważył, z kim wyszła. Nie mogą też połączyć tego morderstwa z żadnymi innymi, które zdarzyły się w mieście.

– Tato, schwytywanie zabójcy trwa często wiele miesięcy, a nawet lat. A czasem w ogóle się nie udaje.

– To mi się nie podoba.

– Oczywiście, tato, to jest tragiczne.

Michael stanął za Moirą.

– Eamonie, wiem, że martwisz się o córki – powiedział. – Poza tym nikogo nie osądzam, ale dziewczyny na telefon same prowokują los. Twoja córka nie znajdzie się nigdy w takiej sytuacji.

– Tak, ja tylko czuję jakiś niepokój w kościach.

– W tym mieście nic mi się nie stanie, tato – zapewniła Moira. – Zawsze jestem z Michaeliem lub Joshem.

Z biura za barem wyszła Colleen. Stała obok ojca.

– Czas na kolację – stwierdziła.

– Kolację? – powtórzyła Moira z zaskoczeniem.

– Tak. Już zapomniałaś, że przez cały dzień gotujemy? Mama mówi, że powinniśmy się już zebrać i razem zjeść.

– Teraz?

– Szósta to zupełnie dobra godzina – usłyszała.

Odwróciła się. Stał za nią Danny. Patrzył na nią z namysłem. Zdawał się rozumieć, po co chciała wyjść z Michaeliem. I z pewnością bardzo go to rozbawiło.

Colleen nachyliła się do niej nad barem i szepnęła:

– Nie waż się wychodzić w czasie kolacji po tych wszystkich staraniach mamy!

– Zabiłaby mnie, co?

– Ja sama bym cię zabiła – zapewniła Colleen.

Musi wyjaśnić wszystko Michaelowi. Nie, nie musi. Poczula, że obejmuje ją w pasie.

– Nie mogę się już doczekać kolacji – powiedział cicho.

Spojrzała mu w oczy i szepnęła:

– Jesteś naprawdę za dobry.

– To ty jesteś warta czekania, Moiro.

Dotknęła jego policzka. Potem, mając świadomość tego, że Danny nadal na nią patrzy, wzięła Michaela za rękę i zaproponowała:

– Chodźmy już na górę.

Mieszkanie wypełniał rozkoszny zapach irlandzkiego bekonu z kapustą. Dzieci siedziały przy stole, a Siobhan pomagała im smarować irlandzki chleb. Moira pomyślała natychmiast, że to wspaniała scena i że warto ją sfilmować.

– Żadnych kamer przy kolacji – oświadczyła stanowczo matka, jakby czytała w jej myślach.

– Żadnych kamer – zgodziła się szybko.

Przypomniała sobie, co mówił Jeff o filmowaniu w pubie.

Dlaczego?

Czego się bał? Co kamera mogłaby zarejestrować?

Ameryka to zadziwiający kraj. Ze swego hotelowego pokoju Jacob Brolin oglądał ruch uliczny. Okna wychodziły na ulicę i park.

Widział poruszających się ludzi. Z tej odległości wyglądali jak figurki bez twarzy. Jedni podziwiali widoki, inni szli szybko, jakby gdzieś się spieszyli. Turyści zatrzymywali się i targowali z woźnicami. Widział powozy już wcześniej, zauważył, że wszystkie konie są bardzo zadbane. Żadnych wychudłych, wygłodniałych szkap. Niektóre stały okryte kocami dla ochrony przed marcowym chłodem. Niektóre przystrojono kwiatami. Wielu woźniców było Irlandczykami. Pozdrawiali go i wiwatowali, gdy wprowadzał się do hotelu. Tak, miło popatrzeć na dobrze utrzymane konie.

– Panie Brolin?

Odwrócił się od okna. Peter O'Malley, jeden z jego współpracowników, stukał w drzwi oddzielające salonik od sypialni. Wysoki, tęgi, miał na sobie dobrze dopasowany garnitur. Tylko nieliczni obserwatorzy dostrzegliby, że część masy jego ciała to kamizelka kuloodporna pod marynarką.

– Peter?

– Telefon.

– Dziękuję, odbiorę tutaj.

Podniósł słuchawkę i przedstawił się. Rozmówca mówił po gaelicku. Brolin wysłuchał z ponurą miną jego słów i odpowiedział zdecydowanie:

– Nie, nie odwołam. Będę tam jutro po południu.

Po dalszej krótkiej rozmowie odłożył słuchawkę i podszedł do okna. Tym razem zamknął oczy. Znów usłyszał pukanie. Wrócił O'Malley.

– Panie Brolin?

– Lecimy samolotem o pierwszej, zaraz po wywiadzie w telewizji. Wszystko zgodnie z planem, Peter.

– Proszę pana, z tym, co wiemy, a zwłaszcza wobec tego, czego nie wiemy...

– Zgodnie z planem, Peter.

O'Malley pochylił głowę i wyszedł, zamykając cicho drzwi.

Brolin spojrział na ulicę.

Tak, dobrze jest popatrzeć na zadbane konie.

Rozdział 7

Kolacja wspaniale się udała. Moira siedziała obok Michaela, a Danny dalej, pomiędzy Brianem a Molly. Po rozmowie, jaką odbyli po południu przy dzieciach, Moira trochę się obawiała, co Danny może im powiedzieć. Pomagała w roznoszeniu potraw, zabierała brudne talerze, tylko po to, by zbliżyć się do końca stołu, przy którym siedział Danny i usłyszeć jego słowa. Obawy okazały się płonne. Opowiadał dzieciom o Świętym Patryku.

– Życie Patryka tonie częściowo w mrokach tajemnicy – wyjaśniał. – Był synem niejakiego Calpurniusa, najprawdopodobniej bogatego Rzymianina mieszkającego w Brytanii. Wiecie, że Rzymianie rozprzestrzenili się wtedy niemal wszędzie, ale w Irlandii tylko na jej wybrzeżach. Wyspa była wtedy bardzo dzika, a ludzie nieokrzesani. Żyli w plemionach. Czcili wiatr, niebo i siły natury. Byli też dobrymi żeglarzami. Patryk dorastał w Brytanii, choć wielu ludzi uważa, że w Walii. Kiedyś przebywał późno w nocy poza domem, czego nie powinien był robić, i to jest nauczka dla waszej trójki. Kiedy wychodzicie z domu, powinniście być niezwykle ostrożni.

Patryka schwyтали irlandzcy piraci. Zrobili to, żeby sprzedać go w niewolę. Jako niewolnik Patryk został pasterzem. Pasł owce, lecz wiedział, że musi uciec. Groziło mu wielkie niebezpieczeństwo, bo właściciel zbiegłego niewolnika mógł go zabić po schwytaniu. Patryk był jednak odważny i postanowił uciec. Przekonał nieprzyjaciół swego pana, by pomogli mu przebyć morze i wrócił do domu. Jego rodzice oczywiście bardzo się ucieszyli, ale Patryk wierzył, że Bóg polecił mu, by wrócił i pomógł Irlandczykom. Wiedział, że ma do tego szczególne powołanie. Jego ojciec chciał, żeby zajął się interesami...

– To tak jak nasz tata – wtrąciła Shannon.

– Jak tata. To bardzo dobry sposób na życie – zapewnił ją Danny. – Ale Patryk wiedział, że nie może usłuchać rodziców. Przekonał ich więc, że musi zostać duchownym. Po latach wrócił do Irlandii, żeby głosić pokój wśród pogan, którzy nadal wyznawali swoją religię. Gdyby schwytał go jego podły właściciel, mógłby go kazać zabić. Patryk jednak wrócił. Niektórzy mówią, że Bóg mu pomógł. Inni twierdzą, że to sam Patryk poradził sobie dzięki sile swych słów i właściwemu podejściu do ludzi.

– Tak czy inaczej, otrzymał dar od Boga – podsumowała siedząca naprzeciw babcia Jon.

Danny uśmiechnął się do niej.

– To prawda – zgodził się i zwrócił znów do dzieci:

– Patryk przeszedł całą Irlandię, północną i południową, gdzie na różnych obszarach władali różni królowie, a także Ard-Ri, czyli Wielki Król, który mieszkał w Tarze. Legenda mówi, że gdy Patryk wypełniał swoją misję w Tarze, rządził właśnie taki wielki król. Był on potężnym władcą, który ufał całkowicie pewnemu pogańskiemu kapłanowi. Kapłan chciał podstępem wprowadzić Patryka w ogień, by ten spłonął, a kapłan umocniłby swoje wpływy. Ale Ard-Ri chciał poznać prawdę. Zmusił ich obu, kapłana i Patryka, by przeszli przez płomienie. Patryk wykazał, że wiara w Boga jest jego największą mocą, gdyż przeszedł łatwo przez ogień, natomiast pogański kapłan, który szykował Patrykowi okrutny los, sam spłonął. Patryk musiał przejść jeszcze inne próby. Miał też przeprowadę z innym misjonarzem, zazdrosnym o jego sukcesy w Irlandii. W końcu jednak Patryk, kochając Irlandię i Irlandczyków oraz wierząc mocno w Boga, przeszedł wszystkie próby i na zawsze odmienił Irlandię i... wiecie co?

– Co? – zapytał Brian.

– Dożył późnego wieku w swej ukochanej Irlandii, a teraz obchodzimy jego święto nawet tutaj, w Ameryce.

– Czy on naprawdę przeszedł przez ogień? – zapytał bardzo poważnie Brian.

– No cóż, mnie tam wtedy nie było. Czy to prawda, czy legenda? Jedni wierzą, że to pierwsze, a inni, że drugie.

– Czy to Święty Patryk sprowadził do Irlandii skrzaty? – zapytała Molly.

– Nie, one zawsze tam były – wyjaśnił Danny.

Moira postawiła na stole butelkę wody sodowej i wróciła na swoje miejsce.

Michael nachylił się do niej i szepnął:

– On naprawdę potrafi fajnie opowiadać.

Machnęła ręką.

– Och, tak, zna wiele historii.

– Nie jesteś dumna z takiego przyjaciela rodziny? – spytał ze zdziwieniem.

Zawahała się. Nie chciała powiedzieć Michaelowi o Dannym, dopóki to wszystko się nie skończy. Nie było powodu. Przecież ona sama nie pytała Michaela o dawne romanse. Miała jednak poczucie winy.

– On bywa czarujący, ale jest też bardzo irytujący – wyjaśniła. Spojrzała na Danny'ego – Tak jak brat – dodała głośno, żeby ją usłyszał.

Zobaczyła na jego twarzy nieznaczny uśmiech. Opowiadał właśnie Molly o skrzacicy imieniem Taloola. Moira знаła wiele irlandzkich baśni, lecz tej nie.

Pomyślała, że Danny wymyślił ją na poczekaniu specjalnie dla dzieci.

To dobrze, doszła do wniosku. Byle tylko nie zaczął mówić o prześladowaniach Irlandczyków.

Moira spostrzegła, że babcia patrzy na nią karcąco.

– Podaj mi kolkanon – poprosiła.

Moira posłusznie przesunęła półmisek.

Po kolacji Moira, Colleen i Siobhan zmusiły matkę i babcię Jon, by usiadły w najwygodniejszych fotelach i nic nie robiły. Podały im herbatę i kazały odpoczywać, a same zabrały się do sprzątanía opustoszałej jadalni i kuchni.

– Gdzie są dzieci? – zapytała Moira. – Chyba nie siedzą znowu w pubie?

– Patryk kładzie je spać – odpowiedziała Siobhan.

– To dobrze.

– Tak, on bywa dobrym ojcem.

Oplukując naczynia i wstawiając je do zmywarki, Moira zastanawiała się, czy powiedzieć coś więcej, czy lepiej milczeć.

– Ostatnio jest bardzo zajęty? – zapytała wreszcie.

– Tak – odparła Siobhan, wręczając Moirze talerz. Zawahała się, potem wzruszyła ramionami i dodała: – Naprawdę nie wiem, o co chodzi w tej nowej transakcji. Spotkał się z ludźmi związanymi z organizacją dobroczynną z Irlandii Północnej. Zbierają w Ameryce pieniądze na irlandzkie sieroty, żeby opłacić ich naukę.

– Piękny cel – zauważyła Colleen.

– Nie rozumiem – mruknęła Moira. – W takim razie w czym problem?

– Chodzi o to, że ostatnio często przyjeżdża do Bostonu i nawet nie zatrzymuje się, żeby odwiedzić waszych rodziców.

Moira uznała, że powinna bronić brata.

– Skoro przyjeżdża tu służbowo, do tego często, może po prostu się spieszy, żeby załatwić wszystkie sprawy i wracać do domu?

– Tak, jasne – odpowiedziała Siobhan.

Mogło to oznaczać, że zgadza się z Moirą albo że nie wierzy w jej słowa. Jasne było tylko to, że już nie chce na ten temat mówić. Moira doszła więc do wniosku, że coś w zachowaniu jej brata wzbudza niepokój Siobhan.

– Hej – przerwała milczenie Colleen. – Muszę ci powiedzieć, Siobhan, że zawsze, kiedy widzę twoje dzieci, jestem dumna, że jestem ich ciotką.

– Pewnie – dodała Moira. – Są cudowne i takie grzeczne.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem Siobhan.

– Na pewno ty też będziesz kiedyś miała wspaniałe dzieci. O, przepraszam, wy obie. Zaczęłam od Moiry tylko dlatego, że jest starsza.

– Jestem ci wdzięczna, że mi o tym przypomniawsz – obruszyła się Moira.

– Nie złość się – mruknęła Colleen. – Niezależnie od tego, ile mamy lat, ty zawsze będziesz starsza.

– Obie jesteście bardzo miłe.

Siobhan roześmiała się.

– Czy ten Michael ma wobec ciebie poważne zamiary?

– Na pewno miło na niego popatrzeć – stwierdziła Colleen.

– Wygląd to jeszcze nie wszystko – przypomniała jej Siobhan.

– Ale jeśli się z nim nie rozmawia, przynajmniej ma się ładny widok – zauważyła Colleen.

– Nie jest wybuchowy i kapryśny, prawda? – zapytała Siobhan.

– Nie, wcale – odpowiedziała Moira.

– A więc jest pod każdym względem doskonały – podsumowała Colleen.

– Tak, powiedziałabym, że świetnie sobie radzi – zauważyła Siobhan. – W tym domu nie jest łatwo wkraść się w łaski.

– Fakt – przyznała Moira.

– No więc, czy ma poważne zamiary? – nalegała Siobhan.

– Może tak.

– Mielibyście piękne dzieci – mruknęła Colleen.

– Nie powinnaś mieć obsesji na punkcie urody tylko dlatego, że twoja twarz jest na okładkach magazynów – zażartowała Moira.

– No dobrze, chodzisz z jakąś nędzną pokraką.

Moira westchnęła, a Siobhan się roześmiała. Nie przerywając sprzątaniam, zaczęły omawiać miłosne sprawy Colleen. Moira nie zadawała już żadnych pytań Siobhan, gdyż było jasne, że ta nie zechce na nie odpowiadać. Gdy skończyły pracę, a Siobhan poszła zajrzeć do dzieci, usłyszała nagle pytanie Colleen:

– Nie uważasz, że Patryk może ją oszukiwać?

– Nie mogę sobie tego wyobrazić – odparła.

– Jeśli tak, byłby głupcem.

– Może mu to powiemy?

– Nie... myślę... myślę, że powinnyśmy to zostawić, chyba że któreś z nich będzie samo chciało z nami porozmawiać – odpowiedziała Moira.

– Chyba masz rację, z tym, że...

– Nie myślisz chyba... – zaczęła Moira.

– O czym?

– Że Patryk bierze udział w czymś... nielegalnym?

– On jest adwokatem! O czym ty mówisz?

– Tak, jasne. Sama nie wiem, o czym mówię.

– Zejdę do pubu i sprawdzę, czy tata nie potrzebuje pomocy – oświadczyła Colleen, odkładając ścierkę. – On bardzo lubi, kiedy tam jesteśmy, wiesz?

– Wiem. Zajrzę tylko do mamy i babci Jon, a potem też zejdę na dół – odpowiedziała Moira.

Rozeszły się. Moira stwierdziła, że matka położyła się spać, a babcia ogląda telewizję. Uśmiechnęła się do Moiry i wskazała jej miejsce na sofie, obok której stał jej wielki fotel.

– Wszystko posprzątane?

– Owszem. Chciałam zapytać, czy mogę jeszcze jakoś pomóc.

– Wiesz przecież, Moiro, że z łaski dobrego Boga mogę się jeszcze ruszać.

– Jestem mu za to naprawdę wdzięczna – odpowiedziała szczerze.

Babcia Jon uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Dziękuję. Naprawdę dobrze jest widzieć was wszystkich w domu. Miło jest móc samemu o siebie zadbać, ale też jest przyjemnie, kiedy osoby, które się kocha, chcą pomóc.

– My też mamy szczęście.

– Tak?

– Mam wielu przyjaciół, których rodzice się rozwiedli. Oni tak naprawdę nie mają domu, do którego mogliby wracać.

– Tak – zgodziła się babcia Jon. – Ludzie często nie doceniają tego, co mają. – Na chwilę zamilkła. – Moiro, nie bądź dla nich zbyt surowa, kiedy wspominają stary kraj...

– Ja... ja nie chcę być surowa.

– Jestem bardzo stara, wiesz – dodała po chwili milczenia babcia.

– Wiek to rzecz względna – odparła Moira.

– Tak, ale widzisz, ja bardzo dużo pamiętam. Byłam w Dublinie jako dziecko, w czasie powstania wielkanocnego. Widziałam ulice w płomieniach. Miałam przyjaciół, małe dzieci, które zginęły od kul.

– Tak mi przykro. Nigdy mi o tym nie opowiadałaś.

Babcia Jon wzruszyła ramionami.

– Dublin to teraz wspaniałe miasto. I Irlandczycy są wspaniali. Powiedziałam o tym tylko dlatego... Wiesz, kiedy ludzie wyrastają w atmosferze przemocy, strach

pozostaje. Czasem starsi ludzie nie mogą się powstrzymać od mówienia o tym, co się zdarzyło... i jakie mają nadzieje na przyszłość.

– Babciu, ja po prostu nie wierzę, że bomby i kule...

– Bomby i kule są złe. Zabijanie niewinnych jest złe. Nigdy inaczej nie twierdziłam. Chcę tylko, żebyś rozumiała, jak ludzie czasami się czują.

– Rozumiem, naprawdę. Znam historię Irlandii. Przy tobie, mamie i tacie nie można jej nie znać. – Moira wstała, przyklękła i objęła babcię. – Przykro mi, jeśli uważasz, że nie jestem dumna z was wszystkich – powiedziała łagodnie.

Babcia Jon uśmiechnęła do niej.

– Nie twierdzą, że w Irlandii nie ma problemów. Ale w końcu Ameryka to najwspanialszy kraj na świecie, a też ma problemy. No już dobrze, zejdź teraz na dół i zaśpiewaj dla ojca „Danny Boy”.

– Śpiewaliśmy to wczoraj.

– No to znów zaśpiewajcie. Będzie szczęśliwy.

– Nie potrzebujesz czegoś...

– Nie, jak będę potrzebowała, to poproszę.

Moira wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

– Moiro?

Zatrzymała się w drzwiach.

– Tak?

– Pamiętaj, kraj, z którego pochodzimy, jest piękny. Przez całe wieki kwitła tam kultura i sztuka. Pamiętaj o tym, Moiro.

– Będę pamiętała, babciu. Daję słowo.

– Idź już na dół. Aha, te dzisiejsze filmy pięknie wyszły.

– Dziękuję. A mogłabym cię jutro sfilmować? Jak opowiadasz coś dzieciom?

– Jeśli uważasz, że stara kobieta nadaje się do twojego programu...

– Nie stara, tylko mądra i wspaniała.

– Dziękuję, idź już.

– Jakoś nie chcę cię zostawić samej. Nie oglądasz już telewizji, nie czytasz. Co będziesz robiła?

– Myślę, dziewczyno. W moim wieku to interesujące zajęcie.

Moira wyszła i skierowała się do pubu.

Dan zobaczył mężczyznę w granatowym swetrze siedzącego przy stole w kącie w chwili, gdy razem z Michaelem McLeanem stanęli za barem.

McLean zachowywał się wobec niego z dystansem, ale robił najwyraźniej

wszystko, żeby go do siebie nie zrazić. Widać było, że jest bardzo zakochany w Moirze i że chce to udowodnić. Nie jakimiś tanimi pochlebstwami. Był spokojny, zdecydowany. Nie bał się też mówić, co myśli. Właściwie w innej sytuacji mógłbym go polubić, pomyślał Dan.

Stanęli za barem, żeby Eamon mógł przez chwilę posiedzieć z przyjaciółmi i roztrząsać z nimi kwestie przyszłości wolnego świata. Praca nie była ciężka, gdyż większość zamówień dotyczyła tylko piwa. W pubie było dość tłoczno, lecz nie tak, żeby nie można było przy okazji porozmawiać ze stałymi bywalcami. Grał zespół, więc wyłączyli telewizor. Wieczór nie wyróżniał się niczym szczególnym.

Facet w kącie siedział sam przy dwuosobowym stoliku, nad jednym piwem, już od jakiegoś czasu. W jego wyglądzie nie było nic nadzwyczajnego. Robił wrażenie absolwenta dobrej uczelni. Mógł być księgowym, bankowcem, prawnikiem czy przedsiębiorcą. Tak czy inaczej, biały kołnierzyk.

– O Jezu, znów to roztrząsają – powiedział Michael, a potem dodał szybko: – Przepraszam.

Dan spojrzał na niego ze zdziwieniem. Michael wzruszył ramionami i wyjaśnił:

– Zapomniałem, jakie to jest ważne dla was wszystkich. Każde zdarzenie z historii Irlandii.

Dan skinął głową i zaczął się przysłuchiwać rozmowie. Nie była dla niego niczym nowym.

– Pytam ponownie – domagał się odpowiedzi Seamus. – Jesteś Amerykaninem?

– Nie bądź głupi, człowieku – odparł Eamon Kelly. – Tak, jestem Amerykaninem. Złożyłem wniosek o przyznanie mi obywatelstwa, gdy tylko minął wymagany czas pobytu w Stanach. Miałem już wtedy syna, a Moira miała się wkrótce urodzić. Kąty i ja bardzo dużo o tym rozmawialiśmy. Postanowiliśmy, że będziemy wychowywać dzieci w Bostonie.

– Ale nadal jesteś Irlandczykiem.

Eamon jęknął.

– Urodziłem się Irlandczykiem.

– Więc co byś zrobił, gdyby Ameryka rozpoczęła wojnę z Irlandią? – zapytał Seamus.

– Nie rozpocznie.

– Ale gdyby?

– Seamus, powtarzam ci, że się czepiasz.

– Nie rozumiesz pytania.

– Rozumiem. Twierdzisz, że Irlandczyk zawsze pozostaje przede wszystkim

Irlandczykiem i że to jest ważniejsze od czegokolwiek innego. A przecież można być jednocześnie Amerykaninem i Irlandczykiem z Północy.

– I uważasz, że wyspa powinna się zjednoczyć.

– To ty tak uważasz.

– Tak, tylko nie wiem, jak to osiągnąć.

– Właśnie dlatego ktoś taki jak Jacob Brolin jest ogromnie ważny. On rozumie, o co chodzi. Wie, że podział wyznaniowy jest w istocie rzeczą podziałem ekonomicznym, a dużo problemów wzięło się ze złych ustaw. Jeśli uda się zjednoczyć ludzi, otworzy to drogę do zjednoczenia Irlandii.

– A co będzie z tymi, którzy są finansowo powiązani z Anglią?

– Dlaczego się o to kłócimy, Seamus? Przecież jesteśmy tego samego zdania – zauważył zirytowany Eamon.

Obaj wyglądali tak, jakby mieli się zaraz na siebie rzucić. Dan wiedział jednak, że nie ma w tym niczego niezwykłego ani groźnego.

Seamus pokręcił głową i powiedział ze smutkiem:

– Szykują się kłopoty.

– W moim pubie? – zapytał z powątpiewaniem Eamon.

Seamus niespodziewanie zniżył głos.

– Pamiętasz tego żołnierza w siedemdziesiątym pierwszym?

– Jestem dublińczykiem, Seamus.

– Pamiętasz, bo go znałeś. Ten biedny dzieciak miał dwadzieścia lat i był brytyjskim żołnierzem. IRA porwała go po ulicznej awanturze w Belfaście. Mieszkał przez dwa tygodnie w domu Paddy’ego McNally’ego. Wszyscy go lubili. Ale Brytyjczycy odmówili uwolnienia kilku facetów z IRA, więc ci z IRA w odwecie wywlekli go z domu i zastrzelili, chociaż każdy wolałby go adoptować.

– Tak, a świat potępił IRA jako terrorystów – dokończył ze złością Eamon. – Seamus, o co ci właściwie chodzi? Powtarzam, że ja nie umiem rozwiązać tego problemu i że sam o tym dobrze wiem. Jestem Amerykaninem i prowadzę pub w Bostonie. Modłę się o pokój, jak cała cholerna reszta świata. Rządy z Północy i Południa wiedzą, że minął już czas wojny i rewolucji, że żyjemy obok siebie w małym świecie i jedyną drogą są negocjacje. Jezu, Seamus, wiesz przecież o dzieciach, które uczą się rzucać kamieniami, zanim jeszcze potrafią chodzić, a kiedy podrastają, zamieniają kamienie na karabiny. Nauczyliśmy się już walczyć słowami...

– Pewnie, tylko za każdym razem, kiedy zostaje podpisane jakieś porozumienie, gdzieś nieopodal wybucha bomba.

– Przepraszam, Seamus, ale byłem w Belfaście półtora roku temu. Zapewniam cię, że Irlandczycy z Północy chcą zarabiać na turystach tak samo jak cała reszta świata.

– Tylko większość Irlandczyków z Północy – mruknął Seamus.

– Co próbujesz mi powiedzieć?

Seamus spojrzał nagle na Dana.

– To, że Północ nadal popiera terrorystów.

– Więc co mam, według ciebie, zrobić?

Seamus opuścił wzrok. Wpatrywał się w swoje piwo.

– Słyszałem różne rozmowy. Po gaelicku. Tutaj, w pubie. Coś się tu dzieje. Jeszcze nie wiem co, ale słyszałem... gaelicki.

– Ja sam potrafię jeszcze mówić w starym języku, więc o co ci, na Boga, chodzi?

Seamus uniósł wzrok i zobaczył, że Dan go obserwuje.

Uniósł szklanę.

– To piękny, stary język.

Colleen stała przy końcu baru z tacą. Złożyła zamówienie:

– Hej, czy któryś z was, facetów, przyrządzi kosa?

– Myślałem, że to nazwa zespołu? – zdziwił się Michael, stawiając guinnessa przed jakimś łysiejącym mężczyzną.

– „Kos” jest też specjalnością tego pubu – wyjaśnił mu Seamus. – Niby kawa, ale wlewamy do niej dwie części likieru Irish cream i jedną część irlandzkiej whisky. Na górze dużo bitej śmietany. Już dawno nikt tego nie zamawiał.

– Ja umiem to zrobić – zaoferował się Danny.

– Kto to zamówił?

– Jakiś facet, który tam siedzi – odpowiedziała Colleen, wskazując odległą część sali.

– Dobrze. Przygotuję i mu zaniosę – oświadczył Dan.

– Ty przygotuj, a ja podam – odparła Colleen. – Nie chcę, żeby tata doszedł do wniosku, że musi stanąć za barem teraz, kiedy tak się dobrze bawią z Seamusem.

Dan przyrządził kosa. Przy barze zrobiło się już tak tłoczno, że ludzie zamawiali piwo zza pleców tych, którzy siedzieli na stołkach. Obserwował Colleen. Tak jak myślał, podeszła do siedzącego w kącie mężczyzny w granatowym swetrze.

Gdy Moira zeszła na dół, w pubie panował już tłok i rozgardiasz. W końcu to

sobota poprzedzająca tydzień, w którym przypada dzień Świętego Patryka, pomyślała.

Ze zdziwieniem zobaczyła za barem Michaela i Danny'ego pracujących ramię w ramię. Michael wyglądał na trochę zmęczonego, lecz dzielnie nalewał piwo i mieszał drinki. Prześliznęła się za nim.

– Jakoś sobie radzisz? – zapytała.

– Tak, dziękuję. – Zniżył głos do szeptu. – Usiłuję zdobywać punkty. Jak sądzisz, uda mi się przedostać do rodzinnego kręgu?

Roześmiała się, zadowolona, że tak bardzo się stara.

– Masz właściwe pochodzenie, to znaczy dobre nazwisko. Myślę, że ci się uda. Dobrze pracujesz, ale myślałam, że może chciałbyś się wieczorem stąd wymknąć?

– Moiro, gdybyś zaproponowała to wcześniej, chyba byłaby na to szansa.

Patrzył na nią ze smutnym uśmiechem. Wiedziała, że ma rację. Nie mogli wyjść teraz, gdy bar pękał w szwach i potrzebna była każda para rąk. Objęła go.

– Jesteś niesamowity.

– Przestań, już i tak żałuję, że musimy tu zostać.

– Może później wymkniemy się stąd? Oczywiście znacznie później.

– Kusząca perspektywa.

– Michael, naprawdę uważam, że jesteś wspaniały.

– Pod wieloma względami, o ile pamiętasz – zgodził się.

– Niezbyt dokładnie – zażartowała. – Chciałabym sobie odświeżyć pamięć.

– Zobaczymy. Naprawdę wymkniesz się z rodzinnego domu?

– Hej! – zawołała Chrissie. – Czy ktoś tu jeszcze pracuje?

– Przepraszam, Chrissie – odparła szybko Moira i podeszła do kelnerki.

– Gibson z dodatkową cebulką, dwa guinnessy z beczki, murphy's, dwa białe wina i burgund.

– Już wydaję – odpowiedziała Moira.

– Wiesz co? Tutaj ty radzisz sobie lepiej ode mnie, więc może ja będę zbierać zamówienia – zaproponował Michael. Obrzucił spojrzeniem bar. – Zostawię cię z Dannym i pójdę pracować na sali.

Skinęła głową. To prawda, przygotowywała drinki znacznie szybciej.

Przejęła wydawanie zamówień. Po kilku minutach Danny podszedł i szepnął jej do ucha:

– Zdobywa punkty, co?

– O czym ty mówisz? – zapytała, skupiając uwagę na nalewaniu alkoholu.

– Jest wysoki, ciemny i przystojny. Ma oczy węża. Wślizguje się.

– Po prostu nam pomaga. A nawet jeśli robi to po to, żeby się przypodobać mojemu ojcu, doceniam jego starania.

– Ma oczy węża.

– Danny, ktoś cię woła.

– Czy jestem zbyt blisko? O to chodzi? O to, że pamiętasz, jak nam było dobrze? Masz teraz szybszy puls? Odpowiem za ciebie. Jest ci gorąco. Kiedy nalewam piwo, patrzysz na moje dłonie i przypominasz sobie, jak cię dotykały.

– Och, Danny! Tak, cała płonę. – Nachyliła się do niego. – Wiesz, co naprawdę myślę?

– Że dla mnie warto umrzeć?

– Że żyjesz złudzeniami.

Uśmiechnął się.

– Być może, kochanie. Może wspominam, jak przyjemnie było cię dotykać. Dobrze nam było, prawda?

– Kiedyś tak, a teraz jest teraz – odpowiedziała. – Chrissie! – krzyknęła nad głowami klientów stłoczonych przy barze. – Czy to martini ma być z lodem?

– Tak! – odkrzyknęła Chrissie.

– Kocham cię, Moiro Kelly – powiedział łagodnie Danny.

Poczuła te słowa jak dotknięcie. Na karku. Jak dotyk palców. Nagle ogarnęły ją wspomnienia. Zorientowała się, że rzeczywiście patrzy na dłonie Danny'ego. Oblała się rumieńcem. Miał rację, w łóżku było im dobrze.

Ale przecież z Michaelem też. Kochała Danny'ego przez pół życia. Całymi latami czekała na coś innego, coś realnego. W końcu spotkała Michaela. Była już wystarczająco dorosła, aby wiedzieć, że dobrze w łóżku to jeszcze nie wszystko.

A jednak...

Oczy Danny'ego. Jego usta, poczucie humoru. Sposób, w jaki się śmiał, z niej albo z siebie. Sposób, w jaki mógł ją przytulić, sprawić, by poczuła ciepło i zrozumienie, zawsze we właściwym momencie. I seks, taki, że traciła oddech...

– Seamus prosi o piwo – powiedziała, żeby odegnąć niebezpieczne myśli.

– Seamus już i tak wypił zbyt wiele.

– Wrócił Patryk. Widziałam go. Odprowadzi Seamusa do domu. Nalej mu piwa. Dobrze się bawią z tatą.

– Sądzę, że to ty powinnaś się napić.

– Może to zrobię.

– Może wypiłabyś tyle piw, żeby...

– Żeby co? Żebyś musiał mnie odprowadzić do łóżka? Nudzisz się Danny, czy

co? A może zainteresowałaś się mną dlatego, że jest tu Michael? Że mam kogoś, kto mnie naprawdę obchodzi?

– Nie. Dlatego, że cię kocham.

– Danny, ty nawet nie znasz znaczenia słowa „miłość”.

– Zawsze je znałem, Moiro.

– Moiro, mamy fostera? – zawołała Colleen.

– Tylko z beczki.

– To dobrze. Poproszę jednego fostera, dwa budweisery i coors w butelce, z cytryną zamiast limonki.

– Danny, przynieś mi coors – poprosiła.

Stał zbyt blisko. Zawsze lubiła zapach jego wody po goleniu. Subtelny i...

I wywołujący wspomnienia.

Może naprawdę powinnam się napić piwa, pomyślała. Albo nie, lepiej czystej whisky, a potem mocno klepnąć się w twarz.

Gdy Moira przygotowywała piwo dla Chrissie, usłyszała, że dzwoni telefon.

– Odbiorę – poinformowała Danny’ego, który stawiał coors na tacy.

– Nie, ja odbiorę – odpowiedział.

Usłyszała, jak mówi do słuchawki:

– Pub Kelly’ego.

– Moiro, jeszcze dwa budweisery! – zawołała Colleen. – W butelkach.

Gdy Moira podeszła do lodówki, usłyszała głos Danny’ego, który mówił coś do słuchawki bardzo ściszym głosem.

Próbowała rozróżnić słowa, ale nie mogła ich usłyszeć.

Nagle zorientowała się, że słyszy, tylko po prostu nie rozumie. Mówił po gaelicku. Cicho, lecz z napięciem. Zauważył, że się mu przygląda. Uśmiechnął się do niej i wzruszył ramionami. Nie był to jednak zwykły uśmiech Danny’ego. Po chwili odłożył słuchawkę.

– Kto to był? – zapytała.

– Och, tylko jakiś tradycjonalista. Chciał wiedzieć, czy to jest prawdziwy irlandzki pub. Chyba go przekonałem, że tak.

Nie znała gaelickiego. Tylko kilka słów. Nigdy się go nie uczyła. W szkole uczyła się francuskiego i angielskiego. Postanowiła jednak skłamać:

– Wiesz, Danny, trochę znam gaelicki.

Była pewna, że zdenerwował się, lecz nie pozwolił, by to dostrzegła. A może wiedział, że blefowała?

– To świetnie, Moiro Kelly – odpowiedział. – Trochę się tu uspokoiło.

Zostawiam ci bar.

Ruszył w kierunku wyjścia. Zatrzymał się jednak i chwycił ją nagle za ramiona. Tym razem, gdy na nią spojrzął, nie dostrzegła w jego oczach żadnego rozbawienia.

– Jeśli mówiłaś prawdę, Moiro, niech nikt się o tym nie dowie. Słyszysz mnie?

– Danny...

– Posłuchaj mnie, choćby ten jeden raz, Moiro. Nikt nie może wiedzieć, że znasz ten język.

– Danny, co...

– Właśnie to, co ci powiedziałem.

Trzymał ją tak mocno, że czuła w ramionach ból. W twarzy Danny'ego zobaczyła coś, co ją przestraszyło. Zorientowała się nagle, że tak naprawdę nigdy nie знаła tego człowieka. Skinęła głową.

– Dobrze, zgoda. Cholera, Danny, to boli!

– Przepraszam. – Rozluźnił uchwyt. – Moiro, musisz uważać.

– Na co?

– Na zbyt zapalczywych ludzi.

– Co to ma, u diabła, znaczyć? Chodzi o ciebie, Michaela, starego Seamusa?

– O wszystkich. Rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem.

– Moiro, nie mówmy już o tym. Proszę! Zostawmy to.

Zorientowała się nagle, że z głębi pubu patrzy na nich Michael. Chciała, żeby Danny już sobie poszedł.

– Zostawmy to? Co mam zostawić? To ty mnie zostaw.

Spróbowała się odsunąć.

– Tak naprawdę wcale nie znam gaelickiego, Danny. Umiem tylko powiedzieć „dzień dobry”, „dobranoc”, „proszę”, „dziękuję” i Erin go bragh.

– Więc nie udawaj, że znasz.

Odwrócił się i odszedł. Patrzyła na niego, gdy się oddalał. Chrissie o coś poprosiła. Moira odpowiedziała coś odruchowo.

Zbliżył się Michael.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Oczywiście.

– To wyglądało jak jakaś poważna rozmowa.

– Chodziło o przepisy na drinki – skłamała.

– Wyglądałaś... na zdenerwowaną.

- Bo jest tu naprawdę duży ruch.
- Wiem. Ja też się zmęczyłem.
- Wynagrodzę ci to.
- Trzymam cię za słowo.
- Jaki jest numer twojego pokoju?

Uśmiechnął się, odpowiedział i dodał:

- Och, daj mi jeszcze trzy piwa.
- Jakie?
- Budweisery. I jeszcze tego ptaka.
- Kosa?
- Tak, właśnie.

Roześmiała się i przygotowała napoje. Patrzyła, jak Michael zanoszą piwo, a potem stawia kosa przed mężczyzną zajmującym stolik w rogu, który siedział tam już od kilku godzin i słuchał muzyki.

Michael radził sobie lepiej, niż myślał. Porozmawiał z klientami, którzy zamówili piwo, zatrzymał się, by zamienić parę słów z facetem w granatowym swetrze. Ktoś ją zawołał i skupiła się na nalewaniu piwa.

Gdy uniosła głowę, zobaczyła Danny'ego, który podchodził do człowieka siedzącego w kącie. Tego, który zamówił kosa. Po kilku chwilach Danny wziął swój płaszcz i wyszedł z pubu. Po niespełna pięciu minutach mężczyzna w granatowym swetrze zrobił to samo. Moira zastanawiała się, czy ktoś w pubie go zna. Postanowiła zapytać o to brata. Rozejrzała się, lecz nie dostrzegła nigdzie Patryka. Michaela też nigdzie nie było widać. W ogóle, w ciągu kilku minut, pub opustoszał. Ludzie, którzy spędzili w nim cały wieczór, nagle niemal rozplynęli się w powietrzu.

- Bóg z nimi – mruknęła do siebie.

Nie widziała nawet ojca.

Ogarnął ją głęboki niepokój. To znów Danny! Szlag by go trafił! To jego śmieszne zachowanie, gdy udała, że zna gaelicki. Postanowiła ostatecznie rozmówić się z nim następnego dnia.

– Moiro, nalej jeszcze jednego guinnessa. To lek dla moich starych kości – usłyszała głos Seamusa.

Siedział sam. Wreszcie dostrzegła też ojca. Rozmawiał z Jeffem przy podium.

Nalała piwo i zaniósła je Seamusowi. Postawiła szklanekę na stole z wyrazem potępienia na twarzy.

- To już ostatni, Seamus.

Skinął głową.

– Jak sobie życzysz, Moiro.

Gdy odchodziła od stolika, zawołał ją. Zatrzymała się i odwróciła.

– Moiro, będziesz dobrą dziewczyną, co? Zauważyłaś, jaka panuje cisza? Złowieszcza. – mruknął. – Strzeż się ulic Bostonu.

– Seamus, o co ci chodzi?

– Tę dziewczynę znaleziono martwą.

Westchnęła, podeszła do Seamusa i pocałowała go w czubek głowy.

– Przyrzekam! Nie będę na ulicy nagabywała mężczyzn. Zwłaszcza po gaelicku. Co ty na to?

– Trzymaj się blisko domu – powiedział.

– Seamus...

– Będą kłopoty – stwierdził.

Wszyscy zwariowali, pomyślała.

Nalała sobie whisky, o której myślała od czasu rozmowy z Dannym. Przełknęła ją jednym haustem, aż zapiekło ją w gardle. Przyjazd do domu nie zawsze jest łatwy, uznała.

– Strzeż się obcych – odezwał się znów Seamus. – Z żadnym obcym nie rozmawiaj.

– Jesteśmy w pubie. Przez cały czas obsługujemy obcych.

– I przyjaciół. Czasem przyjaciele... mogą być bardziej obcy niż... obcy.

– Seamus, coś ci się miesza.

– Nie jestem pijany, Moiro Kelly – bronił się.

– Ale mówisz tak, jakbyś był niespełna rozumu.

Seamus nachylił się, bardzo blisko.

– Są pogłoski, Moira.

– Jakie? O czym, Seamus?

Wyprostował się i rozejrzał niespokojnie. Jakby już powiedział zbyt dużo.

– Uważaj, dziewczyno – powtórzył tylko.

Wstał, pozostawiając niedopite piwo.

– Dobranoc, dziewczyno.

– Seamus, poczekaj! Znajdę kogoś, kto odprowadzi cię do domu.

– Mnie? Do domu? Moiro, jestem trzeźwy, przysięgam. Wracam z tego pubu do domu dłużej, niż ty w ogóle żyjesz.

– Seamus, nie jesteś pijany, ale wypiliśmy jednak parę piw. Na pewno nie możesz dziś prowadzić samochodu. Nie jestem też pewna, czy powinieneś iść pieszo.

Uniósł dłoń na pożegnanie.

– Seamus!

Zmierzał już jednak do drzwi. Niepokoila się o niego.

– Chrissie! – zawołała. – Możesz się zająć barem?

Nie czekała na odpowiedź. Szybko wyszła z kontuaru i ruszyła za Seamusem. Doszedł już do drzwi. Moira nie miała na dole płaszcza, lecz na to nie zważała. Wyszła na ulicę i stwierdziła, że stary przyjaciel ojca jakby rozplynął się w powietrzu. Na ulicy było pusto i zimno. Księżyc zasłaniały chmury. Ulica tonęła w mroku.

– Seamus? – zawołała niespokojnie.

Ruszyła ulicą, gdyż wiedziała, którądy Seamus może wracać do domu. Za rogiem skrzyła w lewo i znalazła się w całkowitych ciemnościach.

Było jej zimno. Przeklinała własną głupotę. Powinna była wziąć jakieś okrycie. Szła sama po ciemku, późno w nocy. Chodnik skrzył się cienką warstwą lodu. A jednak...

To nie tylko ciemność, nie tylko lodowaty powiew bostońskiej zimy. Zdała sobie sprawę, że zimno ogarnęło ją także od wewnątrz. Znała dobrze tę dzielnicę, jej rodzina przyjaźniła się z sąsiadami. A przecież... Nigdy jeszcze nie czuła tego rodzaju niepokoju, wewnętrznego chłodu, który nie dawał się odegnąć.

Znów skrzyła w lewo. Okap starego budynku rzucał cień, tak, że na chodniku panowały egipskie ciemności. Moira poczuła strach. Zbliżyła się do ściany, instynktownie szukając osłony w mroku.

Niemal wpadła na dwie postaci, zanim zorientowała się, że są tuż przed nią. Słyszała ściszone głosy szepczących.

– Więc postanowione. Niech kos wyleci.

– Który kawałek?

– Dowiesz się.

Nagle zapadła cisza. Moira zastygła, sama o tym nie wiedząc.

Kos...

Jakby wielki, czarny kos wyłonił się nagle z ciemności, omiół skrzydłem ulicę, ogarnął ją. Jakby porwał ją podmuch wiatru i okręcił.

Nagle ktoś, a może coś ją popchnęło. Pośliznęła się. Desperacko walczyła o zachowanie równowagi. Wiedziała, że pada na ziemię. Wokół niej wyrastały cienie. Na niebie, które było przedtem tylko chmurami i ciemnością, zamigotały światełka.

Rozdział 8

Próbowała wstać, ale znów się pośliznęła.

– Moira Kelly! Co ty tu, u diabła, robisz?

Danny? Wziął ją za rękę, lecz nie pomógł wstać, tylko przyklęknął i spojrzał jej w oczy.

– Nie jesteś ranna?

– Nie sędzę.

– Wszystko w porządku? Tylko się pośliznęłaś? Dlaczego nie masz płaszcza, dziewczyno? Jest mróz.

– Dziękuję, sama to zauważyłam.

– Co ty tu robisz?

– Jest przeraźliwie zimno, Danny! Przestań pytać i pomóż mi wstać.

– Dobre buty na lód – zauważył ironicznie. – Jesteś pewna, że nic ci się nie stało? Co to było? Kłótnia kochanków? Gonilaś Michaela?

– Nie – odparła ze zniecierpliwieniem. – Michael i ja nie kłócimy się i nic mi nie jest. Zostałam...

Przerwała, gdyż pomógł jej wstać. Chciała powiedzieć, że ktoś ją popchnął. Instynkt podpowiedział jej jednak, by nie ujawniać prawdy. Nie było tu nikogo poza Dannym. Mężczyznę, który ostrzegł ją, by nie dawała do zrozumienia, że zna gaelicki. Może to Danny mnie popchnął, a teraz udaje, że nic o tym nie wie?

– Po co wyszłaś z pubu? – zapytał, obserwując ją uważnie.

– Martwiłam się o Seamusa. Wypił trochę za dużo. Wyszłam za nim i upadłam.

Gdy to mówiła, Danny zdjął palto i okrył ją. Wspaniale było poczuć ciepło.

– A co ty tu robisz? – zapytała.

– Życzyłem dobrej nocy paru starym kumplom.

– Gdzie jest mój brat? Wyszliście razem?

– Nie, nie widziałem Patryka. O co ci chodzi? Mamy ci składać sprawozdania z każdego naszego kroku?

– Nie mogłam znaleźć nikogo, kto odprowadziłby Seamusa do domu. To wszystko – skłamała.

Zastanawiała się, dlaczego nie powiedziała Danny'emu prawdy. O tym, że podsłuchiwała dwóch mężczyzn mówiących o kosie i że ktoś ją popchnął. Powód jest oczywisty, doszła do wniosku. Jest tu sama z Dannym. Choć bardzo nie podobała się jej ta myśl, to on mógł ją popchnąć, a nawet uderzyć.

– Wracajmy, co? – zaproponowała. – Jest bardzo zimno.

Skinął głową i wziął ją pod rękę.

– Czy widziałas tu kogoś? – zapytał, gdy ruszyli w kierunku pubu.

– Nie.

– Dlaczego kłamiesz?

– Nie kłamię.

Właściwie nie skłamała. Widziała tylko jakieś cienie. Sylwetki w mroku.

Nie patrzyła na niego, lecz poczuła, że obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

– No dobrze.

Oznaczało to, że jej nie uwierzył. Nagle zapragnęła jak najszybciej znaleźć się w pubie. Na szczęście Danny szedł szybkim krokiem. Znowu się pośliznęła. Chwycił ją szybko i podtrzymał. Gdy dochodzili do drzwi, przyspieszyła kroku.

Znowu ten lód. Tym razem Danny nie zdążył jej złapać. Sam stracił równowagę. Udało mu się tylko upaść pod nią, tak, by uchronić ją przed zetknięciem z twardą powierzchnią.

Leżała na nim rozciągnięta i patrzyła w jego bursztynowe oczy. Przez chwilę leżeli tak bez ruchu. Potem Danny odgarnął jej z czoła kosmyk włosów.

– Całkiem fajnie – ucieszył się.

Chciała natychmiast wstać. Pośliznęła się i znowu runęła na Danny'ego. Musiało go zabołec, lecz tylko się roześmiał.

– Przestań się śmiać!

– Hej, teraz to ja jestem poszkodowany! Ratuje cię przed kontuzją i co za to dostaję? Kolanem w pachwinę.

– Nie zrobiłam tego.

– Na pewno nie umyślnie. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Prychnęła i stoczyła się z niego. Wstał i wyciągnął rękę. Przyjęła ją. Zobaczyła, że w drzwiach pubu stoi Colleen i też się śmieje.

– Jeśli znudziła się wam zabawa na śniegu, to już wejdźcie. W środku jest cieplej.

Na chodniku leżało palto. Pochyliła się, żeby je podnieść, lecz Danny ją wyprzedził.

– Tak, na pewno jest cieplej – zgodził się. – Chociaż dobrze się tu bawiłem – dodał z uśmiechem.

Moira weszła pierwsza, za nią Danny, obejmując ramieniem Colleen.

– Co wy tam robiliście wśród śniegów i lodów?

– Śnieg nie pada.

– To tylko takie powiedzenie. Zastanawiałam się, gdzie się wszyscy podziali. Nawet zespół przestał grać i Jeff dokądś poszedł. Aha...

– Tak?

– Przed chwilą szukał cię Michael. Prosił, aby ci powtórzyć, że wraca do hotelu.

– Dziękuję.

Przyrzekła mu, że odwiedzi go w hotelu. Wiedziała, że powinna dotrzymać słowa. Była jednak zmęczona i zaniepokojona zachowaniem ludzi w pubie. Zwłaszcza brata. I Danny'ego.

Chrissie stała za barem i zmywała szklanki. Moira wzięła wobec tego tacę i zaczęła zbierać naczynia ze stołów. Colleen i Danny zaczęli robić to samo.

– Moira Kathleen! – usłyszała nagle głos ojca i omal nie upuściła pełnej tacy.

– Słucham?

– Co ci się stało?

– Nic. Dlaczego pytasz?

– Krwawisz, dziewczyno!

Spojrzała w dół i stwierdziła, że ma podarte rajstopy, a z kolana sączy się mała strużka krwi.

– Miałam spotkanie z chodnikiem, tato. Wyszłam, upadłam, a Danny pomógł mi wstać.

– Musisz to natychmiast opatrzyć.

– Dobrze, zaraz wejdę na górę.

– W biurze jest apteczka – poinformował ją Eamon.

– Musimy na to spojrzeć – zainteresował się Danny. – Może trzeba będzie założyć szwy.

Natychmiast znalazł się przy niej. W jego oczach lśniły iskierki rozbawienia.

– Danny, to tylko skóra na kolanie.

– Pewnie, ale jesteś Moirą Kelly. Nie możesz wystąpić przed kamerą z poharatanymi kolanami. Zajmijmy się tym tak, jak należy.

Zaprowadził ją na zaplecze.

– Apteczka jest... – zaczął Eamon.

– W górnej szufladzie – dokończył Danny.

Minutę później Moira siedziała na biurku, a Danny, klęcząc, grzebał w szufladzie.

– Co robisz? – zapytała.

– Korzystam z każdej możliwości, żeby się do ciebie zbliżyć.

Chciała wstać, lecz zdjął jej but. Poddawa się.

– Zdejmijmy pończochy – powiedział.

– To nie są pończochy, tylko rajstopy.

– Tym lepiej.

– Danny...

– Musisz być ostrożniejsza, Moiro. Nie możesz wybiegać za ludźmi z pubu.

Powiedział to bez uśmiechu. Nagle stał się śmiertelnie poważny.

– Dobrze, Danny, nie będę już wybiegała za ludźmi z pubu – zgodziła się.

Ściszyła głos i dodała: – Gdybyś tu był, mogłabym cię poprosić, żebyś odprowadził Seamusa.

– Jasne, ale Seamus jest dorosły.

– Dzisiaj dość dziwnie się zachowywał.

– Tak? Co powiedział? «

– Nie pamiętam – skłamała. – Po prostu mówił... tak jakoś dziwnie.

– Czy czegoś się bał?

– A powinien?

– Próbuję tylko ustalić, dlaczego za nim wybiegłaś, Moiro. Zdejmuj rajstopy.

Zamknę oczy, przysięgam. Nie chciałbym...

– Danny, po prostu wstanę i sama się tym zajmę.

– Boisz się, co będzie, jak dotknę twojej nogi?

– Nie. Oczywiście, powinnam to teraz udowodnić, zdejmując rajstopy?

– No cóż... – odparł z przeproszającym uśmiechem.

Nagle zapragnęła dotknąć jego włosów. Zawsze były trochę w nieładzie, ale pasowały do niego, tak samo jak jego nieznaczny uśmiech.

– Chcesz mi zrujnować życie – poskarżyła się.

– Nieprawda.

– Mam świetną pracę i wspaniałego mężczyznę.

– Nie. Pamiętaj o jego oczach.

– On jest porządny.

– Nie zgadzam się z tą opinią. Poza tym, to wszystko, czego chcesz? Spotkać kogoś porządnego?

– Przecież sam mi powiedziałeś, że właśnie dlatego powinnam była wyjść za Josha.

Wstała i przeszła za biurko, żeby zdjąć rajstopy. Potem usiadła na krześle. Delikatnie badał palcami rozcięcie na kolanie.

– Nawet tego nie poczułaś? – zapytał.

– Czułam się jak jeden wielki sople lodu. Jak mogłam jeszcze coś poczuć? Hej, co ty tam robisz? Nawet nie próbuj...

– To tylko woda utleniona. Nie będzie bolało.

Rzeczywiście. Poczula pieczenie i to było wszystko. Danny zaczął robić opatrunek. Patrzyła na jego dłonie. Piękne. Miał zawsze piękne dłonie. Silne. Pamiętała, że jednym ruchem otwierały najzłośliwiej zapieczone słoiki.

– Co to jest? – zapytała podejrzliwie.

– Neosporin. Nic ci od tego nie będzie. Od kiedy zachowujesz się jak małe dziecko?

– To dlatego, że jestem zmęczona i zdenerwowana. Co robiłeś na zewnątrz?

– Już ci mówiłem. Zegnałem się ze starymi przyjaciółmi. Teraz moja kolej. Co ty naprawdę tam robiłaś?

– Nic szczególnego.

Założył na opatrunek opaskę.

– Niezupełnie – mruknął.

Moira uniosła dłonią jego podbródek i zmusiła, by na nią spojrział.

– O co ci chodzi? – zapytała z naciskiem.

– O nic takiego, Moiro. Po prostu wolałbym umrzeć, niż dopuścić, żeby coś się stało komukolwiek z twojej rodziny.

– Dlaczego komuś z mojej rodziny miałoby się coś stać?

Westchnął.

– Mówię ogólnie i hipotetycznie.

Wstała. Niczego więcej się już od niego nie dowie.

– Idę do łóżka. Dziękuję za pomoc.

– Hej!

Spojrzała na drzwi prowadzące do baru. Stał w nich Patryk. Wpatrywał się w nią i w nadal klęczącego Danny'ego.

– Taką sobie wymyśliła scenę do programu, co? Kazała ci przed sobą uklęknąć?

– Udzielał mi pierwszej pomocy – wyjaśniła Moira.

– Słyszałem, że ona lubi mężczyzn, którzy padają przed nią na kolana – powiedział Danny.

– Uważaj, jestem jej starszym bratem. Pamiętasz?

– Gdzie byłeś? – zapytała Moira oskarżycielsko.

Patryk uniósł brwi.

– Wpadł tu dzisiaj facet biorący udział w tej akcji charytatywnej. Odprowadziłem go kawałek i pokazałem, jak blisko pubu jest jego hotel. Wiesz, że

mam żonę i nie musisz mnie przesłuchiwać. O co ci chodzi?

– Chciałam, żeby ktoś odprowadził Seamusa do domu.

– Przecież on mieszka parę przecznic dalej.

– Trochę za dużo wypił – wyjaśniła.

– Ja wyszedłem, ty wyszedłeś, nawet jej ukochanego Michaela nie można było znaleźć – powiedział Danny. – Biedna dziewczyna, sama chciała przypilnować Seamusa, lecz pośliznęła się i upadła.

– A gdzie się podział ukochany Michael? – zainteresował się Patryk.

– Ukochany Michael... – zaczęła, a potem westchnęła. – Ukochany Michael tu nie pracuje.

– Ani ja.

– To nasz pub.

– Racja. Spróbuję cię następnym razem nie zawieść. Dobrze, że nie stłukłaś sobie tyłka – odpowiedział Patryk.

– Jakie bystre spostrzeżenie, bracie.

– To mogłoby być interesujące – mruknął Danny.

– Idźcie obaj do diabła!

Weszła na górę, czując na sobie spojrzenie Danny'ego.

Było już późno, bardzo późno. Albo wcześniej rano, zależy od punktu widzenia.

Dopiero o tej porze wyszedł – całkowicie zmieniony. Miał wiele tożsamości. Sztuka zwodzenia polegała na ukrywaniu się w widocznym miejscu. Oczy nie zawsze wierzą w to, co widzą, ponieważ umysł każe im interpretować spostrzeżenia inaczej. Człowieka mogą zmienić okulary, inna fryzura lub kolor włosów, broda, brak brody... Na ogół ludzie myślą i postępują rutynowo i bardzo mało dostrzegają.

Taki brak spostrzegawczości działał na jego korzyść.

Teraz czekali. Nie mieli nic innego do roboty, tylko czekać i obserwować bieg wydarzeń.

Czekać...

Dni mijały szybko, noce były męczące.

Niez mordowanie przemierzał ulice. Na nocną filiżankę kawy wybrał tym razem inny bar, w gorszej części miasta. Skromne miejsce, w którym godziny mijały niezauważenie, a do drinków dolewano wodę. Naprawdę nie miał żadnych planów, lecz w dziewczynie siedzącej na stołku przy końcu baru było coś szczególnego. Miała długie, grube włosy o rudawym połysku.

Farbowane.

Nieważne. Bar był ciemny i obskurny.

Miała bardzo krótką spódnicę, buty na bardzo wysokich szpilkach i zgrabne nogi. Kochanie, pomyślał z rozbawieniem, mogłabyś równie dobrze powiesić sobie na szyi tabliczkę z napisem „Jestem prostytutką”. Na jej twarzy, która z tej odległości wydawała się nawet ładna, malował się jednak smutek. Mała zagubiona dziewczynka, która zeszła na złą drogę. A teraz pojawiła się w jego życiu, nie ma wyjścia...

Zauważyła, że się jej przygląda. Uśmiechnął się.

– Cześć!

Odpowiedziała uśmiechem. Oceniała wzrokiem krój jego ubrania. Włożył akurat gorsze, lecz w tym obskurnym miejscu i tak wyglądał na wystrojonego.

– Mogę ci postawić drinka? – zapytał.

Uśmiechnęła się szerzej, zeszła ze stołka i podeszła, żeby usiąść przy jego stoliku.

– Cudownie – ucieszyła się.

Zmarszczył brwi. Już w tym jednym słowie usłyszał charakterystyczny akcent.

– Jestem Cary. Jak się masz i dziękuję. A ty jesteś... ?

– Richard. Richard Jordan – skłamał.

– Anglik? – Nie była pewna jego akcentu. – Zgadłam?

– Australijczyk – odparł. – Ale jeździłem sporo po świecie.

– Masz piękny akcent, naprawdę.

– Ty też.

– Nie mogę się pozbyć śladów hrabstwa Cork.

– A chcesz?

– Och, tak! Wszystko w tym kraju jest takie popieprzone.

– To piękne miejsce.

– Nie z moimi rodzicami. Ojca nigdy nie ma, walczy na jakiejś głupiej wojnie, okłamuje mamę, traktuje dom jak stołówkę. A mama też nie jest lepsza, ciągle ma jakichś stołowników; tak mówi o swoich mężczyznach... Kiedy jej powiedziałam, że lepiej nazywać rzeczy po imieniu, wyrzuciła mnie z domu. Guzik mnie obchodzi stary kraj, poza tym, że... – Zamilkła. – Przepraszam, nie przyszedłeś tu po to, żeby wysłuchiwać moich narzekań. Jestem po prostu trochę zmęczona.

– Rozumiem – mruknął.

– Zimno ci? – zapytała.

– Co?

– Siedzisz tu w rękawiczkach...

– Aha, jest trochę chłodno.

– Mogę cię rozgrzać, wiesz? – Przerwała i wzruszyła ramionami. – Zresztą, powiedziałam ci już, że lubię nazywać rzeczy po imieniu. Ale ty jesteś inny.

To znaczy, nie oferuję ci nic za darmo, bo jestem dziewczyną pracującą. Ale z tobą... mogłabym zrobić coś ekstra, bez dopłaty.

Pewnie dlatego zwrócił na nią uwagę. Miała w sobie jakiś optymizm przytłumiony zmęczeniem. Pociągała go, złościła i jednocześnie podniecała. Właściwie była śmieciem z rynsztoka. Nie mógł jednak spać, był podenerwowany. Dobry nastrój do wytarzania się w gnoju.

– Świetnie. Weź swój płaszcz, a ja zapłacę.

W niedzielę rano w domu Kellych szykowano się do kościoła. Moira powiedziała Michaelowi przez telefon, że nie musi się tam z nimi wybierać.

– Chyba żartujesz – odpowiedział. – Przecież muszę wkładać się w łaski twojego ojca.

– No cóż, przyznaję, twoja obecność na mszy na pewno dobrze go do ciebie usposobi.

– Co się wczoraj z tobą działo? – zapytał. – Czy już po północy zaczęłaś się szykować do mszy?

– Ze mną? A dokąd ty poszedłeś? Zniknąłeś bez słowa.

Usłyszała w słuchawce westchnienie.

– Głupio się przyznać. Zapomniałem o rachunku. Ludzie wyszli. Wkurzyłem się i wybiegłem za nimi.

– Wyszli bez zapłacenia? Z pubu mojego ojca?

– Jestem fatalnym kelnerem.

– Nie, doskonałym! Jestem tego pewna. Większość klientów to stali bywalcy, ale to w końcu pub otwarty dla wszystkich. Akurat ty miałeś pecha.

– Zawsze jesteś po mojej stronie. Nic dziwnego, że cię kocham.

– Ja też cię kocham.

– Niestety, nie dogoniłem ich, więc wróciłem i sam zapłaciłem, żeby nikomu o tym nie mówić. Potem cię szukałem, ale nie znalazłem i wróciłem do hotelu. Pomimo to czekałem.

– Bardzo mi przykro. Wszystko układa się nie tak i ja...

– Imprezy rodzinne nie są łatwe, co?

– Michael, naprawdę...

– Hej, rozumiem. Zbliża się Dzień Świętego Patryka. I przeminie. Spotkamy się w kościele.

– Możesz przyjechać...

– W pubie poradzą sobie beze mnie. Pojadę do kościoła z Joshem, jego żoną i bliźniakami.

W domu panowało zamieszanie. Moira wiedziała, że nigdy nie dorówna swojej matce, jeśli chodzi o postępowanie w takich sytuacjach. Pomimo wszystko śniadanie musiało być gotowe na tyle wcześnie, żeby wszyscy skończyli jeść na godzinę przed komunią. Siobhan zaprowadziła dzieci do łazienki. Wysłała Patryka, żeby zapukał do Moiry i powiedział jej, że musi mu ustąpić miejsca pod prysznicem.

– Hej, dopiero tu weszłam! – krzyknęła do brata.

– Po prostu umyj raz każdą część ciała. Namaczanie ma sens tylko przy praniu.

– Tak? Wiesz wszystko o praniu, prawda?

– Moiro, myj się i nie dyskutuj!

– Wygoń Colleen z jej łazienki.

– Nie mogę. Twoja siostra chyba tam usnęła. Nie musisz pomóc mamie?

– Sam możesz pomóc mamie, męski szowinisto. Poza tym sprawdź łazienkę rodziców.

– Zajmuje ją Brian. Wiesz, jest już duży. Nie wskoczy do wanny razem z dziewczynkami.

– Następnym razem możesz zwlec tyłek z łóżka, zanim dzieci się obudzą.

– Gdybyś tyle nie gadała, już byś była umyta.

– Przestań mnie nękać. Zejdź na dół i wyrzuć Danny'ego z łazienki dla gości.

– Nieładnie! Chcesz, żebym nękał gościa?

– Poza tym to facet i może tylko wziął normalny prysznic.

Odetchnęła z ulgą, gdy jej brat się oddalił. Gdy wyszła z łazienki, zobaczyła, że Siobhan i dzieci są już gotowe. Dziewczynki były pięknie wystrojone w aksamitne sukienki. Siedziały przy stole. Pomagały babci, smarując grzanki ilością masła, która wystarczyłaby do upieczenia dwunastu porcji ciasteczek.

– Pomogę wam – zaproponowała Moira.

– Dziękuję – odparła Siobhan, przekładając bekon.

Gdy jej bratowa się odwróciła, Moira dostrzegła, że jest jeszcze bledsza niż poprzedniego dnia i ma sińce pod oczami.

– Smaruj trochę cieniej. – Moira pouczyła Shannon.

– Ja smaruję cienko, ciociu Mo – odpowiedziała ponuro Shannon. – To Molly. Ona lubi jeść samo masło.

– Molly, dzisiaj chcemy razem z masłem zjeść również grzanki – zauważyła Moira.

Jej bratanica zachichotała.

– Jeśli dzisiaj będziecie się sprawować naprawdę dobrze, dostaniecie nagrodę. Mam dla was coś pysznego. Wasza mama wygląda na trochę zmęczoną, więc zachowujcie się grzecznie, zgoda?

Molly skinęła głową.

– Grzanki z masłem.

– Świetnie.

Moira podeszła do kuchenki, przy której stała Siobhan.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Oczywiście – odpowiedziała trochę zbyt szybko Siobhan.

– Powinniście gdzieś wyjść z Patrykiem, sami, bez dzieci. Przyda ci się odrobina relaksu.

– Patryk zawsze wychodzi bez dzieci. Przynajmniej bez naszych dzieci – mruknęła Siobhan. – Wiesz, jest bardzo zajęty – dodała natychmiast.

– Ty też.

– Ale inaczej. To on zarabia na życie. Nie mówię tego z ironią. Kocham twojego brata.

– Ja też, ale to nie oznacza, że nie warto go czasem dobrze kopnąć w tyłek. Potrzebowałam go wczoraj wieczorem, a gdzieś zniknął.

– Naprawdę? – mruknęła Siobhan, wpatrując się w bekon. – Co się stało?

– Ktoś powinien był odprowadzić Seamusa do domu. Oczywiście nie mogłam znaleźć żadnego faceta.

– Mężczyźni! – wykrzyknęła Colleen, wchodząc do kuchni, jakby od początku uczestniczyła w rozmowie. – Tak to właśnie jest. – Rozejrzała się, czy gdzieś w pobliżu nie ma matki. – Są jak pijawki, kiedy czegoś chcą, zwłaszcza seksu. Potrzebujesz ich, a znikają Bóg jeden wie, gdzie.

– Niekoniecznie, kochanie – zaprotestował Danny, stając w drzwiach kuchni.

Moira zorientowała się, że musiał być od jakiegoś czasu na górze i nie wiadomo dlaczego to ją zaniepokoiło.

– Jestem tutaj i umiem gotować. Siobhan Kelly, możesz usiąść, a ja się tym zajmę. Colleen, moja piękna, ty też usiądź.

– Gdzie mama? – zapytała Moira, gdy Danny posadził już Siobhan siłą na

krześle.

– Wreszcie dostała się do łazienki – wyjaśnił Danny. – Moira – poprosił – zajmij się bekonem, a ja wbiję jajka.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, miała już widelec w dłoni, a Danny wyjmował z szafki jajka.

Colleen nie usiadła. Przygotowywała sok, kawę i herbatę.

Moira wrzuciła bekon na talerz pokryty papierowym ręcznikiem, który miał wchłonąć nadmiar tłuszczu. Obserwowała Danny'ego. Umiał gotować i robił to sprawnie. Wyglądał cholernie dobrze w marynarce i spodniach, które włożył z myślą o kościele. Znow poczuła zapach jego wody po goleniu, który tak na nią działał.

– Gdzie twój ukochany? – zapytał.

– Dołączy do nas w kościele.

– Jest katolikiem? A może tylko chce zdobyć punkty u twojego ojca?

– Naturalnie, że jest katolikiem – odparła słodko.

– Poza tym, wiesz oczywiście, że jeśli się pobierzemy, zrobimy to w rodzinnym kościele w Bostonie. Powinien się więc już teraz tam pokazać.

– Jeśli – powtórzył z naciskiem Danny.

– Co?

– Nie powiedziałaś „gdy” tylko Jeśli”. Musisz zatem mieć jakieś wątpliwości.

– Żadnych.

– Och, dzięki Bogu, ktoś się zajął śniadaniem! Danny, jesteś aniołem – usłyszeli głos Kąty Kelly.

– Danny? To Siobhan wszystko przygotowała – oburzyła się Moira.

– Nie, Danny był tu już wcześniej, musiał tylko zadzwonić – wyjaśniła Siobhan.

– Zadzwonić? W trakcie smażenia bekonu? To musiało być coś ważnego – zauważyła Moira.

– Wszystkie moje telefony są ważne – oświadczył Danny. – Jajka gotowe, a płatki dla Eamona prawie. Kąty Kelly, usiądź. Ja będę podawał.

Z korytarza wyłonił się Eamon. Przywitał się ze wszystkimi.

Molly podbiegła do niego z grzanką.

– Dziadku, zrobiłam ją dla ciebie!

– Och, Molly, kochanie, dziadek nie może jeść grzanek, ma chorobę wieńcową – interweniowała Kąty.

– Będę tylko udawał, że jem – szepnął do niej Eamon. – Molly Kelly, dawaj tę

grzanek. To będzie mój specjalny świąteczny przysmak.

Z dołu przyszedł Patryk, pojawiła się babcia Jon i rodzina zasiadła do śniadania. Eamon zmówił pacierz. Zanim powiedział „amen”, rozejrzał się wokół.

– Dziękuję ci, Panie, że pozwoliłeś mi tu zgromadzić całą rodzinę, z której mogę być dumny. Dziękuję też za przyjaciół, którzy są jak krewni i za to, że jest z nami Danny.

– Amen! Zacznijmy jeść – przerwał mu Patryk.

– Patryk, twój ojciec się modli – upomniała go Kąty.

– Tak. Boże błogosław Irlandczykom i zacznijmy wreszcie jeść.

– Jeszcze nie skończyłem – odezwał się Eamon. – Miałem podziękować Bogu za to, że obdarzył mnie synową Siobhan, piękną wewnątrz i zewnątrz, która z kolei obdarzyła mnie czymś najważniejszym: Brianem, Shannon i Molly.

– Wypijmy za Siobhan – zaproponowała Moira, unosząc filiżankę z kawą i patrząc na brata. – I, oczywiście, za dzieci.

Molly zachichotała, a babcia Jon spojrzała na stary srebrny zegarek, który zawsze nosiła przy sobie.

– Tak, ale rzeczywiście zacznijmy już jeść, bo się spóźnimy na mszę.

– Jeszcze tylko jeden toast – zaproponował Danny. – Za Eamona Kelly, jego wspaniałą żonę Kathleen, no i za bekon i grzanki.

– Tu cię mamy! – powiedział Patryk. – No to się pospieszmy.

– Spieszysz się dokądś? – zapytała niewinnie Siobhan.

– Tylko na mszę – odpowiedział równie łagodnie.

– Tak, ksiądz na nas nie zaczeka – mruknął Danny.

Michael, Josh i jego rodzina czekali już w kościele. Moira przywitała się z Michaeliem dość dyskretnie, pomimo że miała ochotę rzucić się na niego. W samochodzie siedziała z tyłu, pomiędzy Siobhan i Dannym i to ją zdenerwowało. Pozwoliła sobie na większą wylewność z Giną, żoną Josha. Uściskała przyjaciółkę i podziwiała bliźniaki, które zdawały się rosnać jak na drożdżach. Podniosła jednego z chłopców, by trzymać go na rękach podczas mszy. Dzieci wyglądały jak aniołki.

Podczas kazania siedziała, zwracając większą uwagę na ciepłe zawiniątko trzymane na kolanach niż na księdza. Usłyszała jednak, jak mówi o Dniu Świętego Patryka i o przyjeździe Jacoba Brolina do Bostonu. Ksiądz prosił zgromadzonych, by modlili się za Brolina i jego misję pokojową, która dotyczyła nie tylko Irlandii Północnej, lecz wszystkich ludzi irlandzkiego pochodzenia na całym świecie.

Przypomniał, że wiele broni używanej do aktów przemocy na całym świecie kupiono za amerykańskie pieniądze, lecz że jednocześnie amerykańskie przedsiębiorstwa i turyści pomagają w rozwoju gospodarczym i niosą nadzieję na pokój. Gdy skończył kazanie, rozległy się oklaski, pomimo że ostatnie słowa brzmiały „módlmy się”.

Oklaski obudziły Gregory’ego, który natychmiast zaczął płakać. Moira próbowała go uciszyć, gdy nagle Danny wziął chłopca z jej kolan, podniósł go do góry i coś do niego szepnął. O dziwo, płacz ustał i dziecko zaczęło się śmiać.

– Wezmę go z powrotem – szepnęła.

– Ale on znów zacznie płakać.

– Nie.

– Jesteś zdenerwowana i on to czuje.

– Nie jestem zdenerwowana.

– Jesteś zła nawet o to, że go uciszyłem.

– Nie jestem.

– Spierasz się ze mną, Moiro, i to podczas eucharystii.

– Odpieprz się! Trzymaj go, jeśli chcesz.

– Moiro Kathleen Kelly! Jesteśmy w kościele!

– No to się nie przypieprzaj. Trzymaj dziecko. Dlaczego ty w ogóle siedzisz koło mnie?

– Wcisnąłem się za Colleen, gdy zobaczyłem, że jesteś zrozpaczona.

– Nie jestem zrozpaczona.

– Przecież niedaleko ciebie klęczy twój Michael. Nie chcesz uklęknąć przy nim? Modli się. Jak myślisz, o co? O pokój w Irlandii, czy o to, żebyś dotrzymała obietnicy i przyszła w nocy do niego do hotelu?

– Danny...

– Wiem tylko, o co ja się modłę.

– O pokój na świecie?

– Och, o to oczywiście też.

– Zaraz cię uderzę, pomimo że jesteśmy w kościele.

– Zbyt głośno szepcesz.

– Ja?

– Powinnaś paść na kolana, Moiro. Połączyć się z ukochanym. Naprawdę chciałbym móc usłyszeć, o co on się modli.

– Więc uklęknij.

– Trzymam dziecko, jak pewnie zauważyłaś.

Moira postanowiła ignorować Danny'ego. Ukłękła koło Michaela i ujęła go za rękę. Ścisnął jej dłoń. Chwilę później wstała, odebrała Danny'emu chłopca i oddaliła się.

Przed kościołem przedstawiała Michaela wszystkim znajomym. Czekać, aż rodzice wypiją kawę, którą delektowali się zwykle po mszy z księdzem i przyjaciółmi, Moira myślała o więzi łączącej ich małą społeczność w tym wielkim mieście. Zamknęła na chwilę oczy. W gruncie rzeczy kochała irlandzką ekscentryczność swojej rodziny i przyjaciół. Wszyscy tak się cieszyli z przyjazdu Jacoba Brolina. Mówili o tym zdarzeniu jak o drugim nadejściu Chrystusa.

– On jest z Belfastu, prawda? – zapytał Michael.

– Co? Kto?

– Twój stary przyjaciel, Danny. Jest z Belfastu.

– Tak, tam się urodził. Nie wiem za dużo o jego dzieciństwie. Wychowywał go wujek, który dużo podróżował. Często przebywał w Ameryce, chyba też w Dublinie.

– Słyszałem, że za młodu trochę działał w IRA.

– W IRA? Nie sądzę – odparła Moira, widząc zbliżającego się Danny'ego.

– No i jak przeżyłeś dzisiejsze modły w kościele, Michael? – zapytał Danny.

– Było uroczko – odpowiedział Michael.

– Aha. Wszyscy modlili się za Jacoba Brolina.

– To musi być ciekawa postać. Moira, powinnaś zadzwonić i poprosić go o wywiad do twojego programu.

– Nie próbowałaś sam do niego zadzwonić? – zapytał Danny.

Michael wzruszył ramionami, ignorując brzmącą w tym pytaniu naganę.

– Nie jestem Moirą Kelly. Chyba miałyby większą ode mnie szansę, że go namówi. Ja się zajmuję tylko plenerami, wnętrzami i pozwoleniami, a ona ludźmi. Taki mamy podział pracy. Fajnie by było włączyć go do programu, prawda, Moira?

Słuchała słów Michaela, lecz zauważyła, że niedaleko od nich, w grupie znajomych, stoi Seamus.

– Przepraszam was – przerwała mu – tam jest Seamus. Muszę powiedzieć mu coś do słuchu.

– No cóż, ja też się z nim przywitam – dodał Danny i ruszył za nią w kierunku Seamusa.

Grupa właśnie się rozchodziła. Seamus tego nie zauważył, gdyż patrzył na nadchodzącą trójkę.

– Tutaj jesteś – przywitała go Moira. – Dlaczego wczoraj mi uciekłeś?

Seamus nie patrzył na nią, lecz na towarzyszących jej mężczyzn.

– Seamus?

Jakby nagle ją zauważył.

– Ach, Moiro, po prostu poszedłem do domu.

– Tak dziwnie się zachowywałeś.

– Jestem Irlandczykiem, prawda? Wszyscy zachowujemy się trochę dziwnie i pleciemy androny. Zobaczymy się w pubie, Moiro. Wypiję jedno piwo i nic więcej. Do zobaczenia.

Odwrócił się i odszedł.

– Co się u diabła z nim dzieje? – mruknęła Moira, bardziej do siebie niż do Danny’ego czy Michaela.

– Jest Irlandczykiem, jak powiedział. Nie możesz się martwić o wszystkich przyjaciół ojca. Daj mu spokój, Moiro – powiedział Michael.

Poczuła na ramieniu dłoń Danny’ego i usłyszała jego cichy szept:

– W tej jednej sprawie twój ukochany ma rację. Zostaw go w spokoju, Moiro. Zostaw.

Rozdział 9

– Oczy jak paciorki, co? – szepnęła Moira do Danny’ego.

Postanowili poświęcić popołudnie na filmowanie ulic Bostonu. Moira chciała nagrać stare opowieści babci. Po rozmowie z Jeffem i Michaeliem doszli jednak do wniosku, że potrzebują również szerszych planów. Postanowili więc to połączyć. Michael załatwił już wcześniej zezwolenie na filmowanie obszarów Quincy Market i Faneuil Hall. Teraz zabrali narratorkę i ekipę do historycznej dzielnicy, w której obecnie powstawały masowo sklepy dostosowane do współczesnych gustów.

Matka umówiła się ze znajomymi, że zabiorą swoje pociechy. Moira poprosiła babcię, by usiadła na ławce w otoczeniu gromadki dzieci.

Stare porzekadło mówi, że nie jest łatwo filmować zwierzęta oraz dzieci. Zwierząt nie było, lecz co do dzieci, ta zasada jeszcze raz się potwierdziła. Michael dwoił się i troił, sprawnie zaganiając maleństwa tam, gdzie powinny być. Patryk i Siobhan przyszli obejrzyć swoje pociechy, które, oczywiście, weszły w skład filmowanej gromadki.

Babcia Jon potrafiła przykuć uwagę słuchaczy.

– Upiorzycza, widzicie – mówiła – jest duchem śmierci. Wyje i zawodzi w nocy, gdy przybywa po dusze ludzi, którzy mają zejść z tego świata. W Ameryce widujecie setki potworów, choćby w kinie, prawda? Kiedy ja byłam małą dziewczynką w Irlandii, widywałam zjawy. Wiedzieliśmy, że kiedy zawodzą, trzeba się bać. A starsi ostrzegali, że jeśli nie będziemy grzeczni, to wiecie, co się stanie...

Dzieci patrzyły na nią z wyczekiwaniem.

– Co? – wyszeptał jakiś ośmioletni na oko chłopiec.

– Upiór porwie niegrzeczne dziecko z podwórza, gdy będzie szło do wygodki.

– Dlaczego przed pójściem do ubikacji wychodziliście na podwórze? – zdziwiła się mała dziewczynka.

– Ach, zapomniałam, jaka już jestem stara. Wtedy, gdy byłam dzieckiem w Dublinie, nie było w domach łazienek. Żadnych kafelków czy czegoś w tym rodzaju. Mieliśmy ubikacje w specjalnych malutkich domkach zwanych wygodkami. Czasami, w nocy, kiedy było bardzo, bardzo ciemno, idąc do takiego domku, słyszało się, jak zawodzi wiatr. Gałęzie poruszały się i rzucały cienie, a taki cień mógł wyglądać jak upiór, który się na ciebie zaczął.

– Złapał kiedyś panią taki upiór? – zapytał niespokojnie mały chłopczyk.

– Nie, oczywiście, że nie. Gdyby złapał, nie mogłabym teraz tu siedzieć i wam o tym opowiadać.

Dzieci wybuchnęły śmiechem.

– Mam nadzieję, że nie skończyła się właśnie taśma – mruknęła Moira.

– Nie, to zostało nagrane. – Danny wskazał pracującą kamerę.

– Jest jeszcze inna opowieść dotycząca dzieci – kontynuowała babcia Jon. – Był sobie wielki król. Nazywał się Lir. Miał czwórkę dzieci i bardzo je kochał. Stracił swą ukochaną żonę i ożenił się po raz drugi. Nowa żona umiała czarować i była bardzo zazdrosna o dzieci króla. Zabrała je nad jezioro i zamieniła je w łabędzie na dziewięćset lat. Nie była w gruncie rzeczy taka zła i natychmiast pożałowała tego, co zrobiła. Sprawiała więc, by łabędzie mogły przynajmniej śpiewać. A umiały śpiewać jak słowiki. Łabędzie czczono więc w całej Irlandii. To było bardzo dawno, a w trakcie tych dziewięćset lat człowiek, którego nazywamy teraz Świętym Patrykiem, wprowadził w Irlandii chrześcijaństwo. Dziewięćset lat minęło i dzieci zamieniły się znów w ludzi. Były bardzo osłabione przez to, że żyły tak długo jako łabędzie. Zostały jednak ochrzczone i zanim umarły, stały się dziećmi Boga. Ojciec uczcił ich pamięć zakazem zabijania łabędzi w Irlandii. Do dziś obowiązuje ustawa chroniąca łabędzie w całym kraju.

– To ich ojciec nadal żyje? – zapytała inna dziewczynka. – Musi być starszy nawet od mojego taty!

– O tak, jest bardzo stary – potwierdziła babcia Jon. – Poza tym pamiętajcie, że w opowieściach i legendach jest zawsze trochę prawdy, trochę przesady, a reszta to wierutne łągarstwo. Irlandzkie opowieści są takie, jak inne. Wyjaśniają, co dzieje się w życiu, albo są tylko zabawne.

– Jak te o skrzatach?

– Nie – oświadczyła babcia Jon. – Skrzaty istnieją naprawdę. Przynajmniej tak mówi legenda.

Gdy skończyli filmowanie, ekipa z Bostonu szybko zapakowała sprzęt, umawiając się z Michaelem i Joshem na następny dzień. Babcia Jon była zmęczona, chciała już wracać do domu. Danny natychmiast zaproponował, że ją odwiezie i że zabierze również dzieci. Powiedział Patrykowi i Siobhan, że się nimi zajmie. Siobhan z wdzięcznością przyjęła tę ofertę.

Josh zaproponował, żeby zjeść kolację gdzieś w okolicy.

– W Little Italy trafia się najlepsze jedzenie na świecie – poparł go Patryk.

– Oczywiście nie takie, jak w pubie Kelly’ego – dodał Michael.

– Rodzina Sala ma tu świetną restaurację – przypomniała Moira. – Poza tym

włoskie jedzenie będzie wspaniałą odmianą.

– Nie powtórzę tego mamie – zapewnił ją Patryk.

– Mama przepada za włoską kuchnią – odparła Moira. – Ale nie zostaniemy długo. To wprawdzie nie sobota, ale na pewno w pubie nie będzie pusto. Poza tym jest coraz bliżej Dnia Świętego Patryka. Nie chcę zostawić taty samego.

– Colleen jest w domu – przypomniał Patryk.

– Tak, ale może przyda się więcej pomocników.

– To fakt – zgodził się Patryk. – Powinniśmy jak najwięcej mu pomagać.

– Aha – mruknęła Siobhan – ale ty masz coraz więcej spotkań.

Chyba tylko Moira dosłyszała gorycz w jej głosie.

– Nie zasiedzimy się – uspokoił ich Josh – ale mam ochotę na coś włoskiego.

– Josh, ty naprawdę nie musisz pracować w pubie – powiedział Patryk. – Czym się martwisz?

– Nie mogę zostawić na cały wieczór Giny z dziećmi w hotelu.

– Zadzwoń i powiedz, żeby do nas przyjechała – zasugerowała Moira.

– Niemożliwe. Musi położyć dzieci spać. Przegryzę coś z wami i wracam. To chyba nie potrwa zbyt długo.

– Nie, w restauracjach jest jeszcze za wcześnie na tłok. Możemy się przejść, Little Italy jest zaraz za tamtą ulicą. – Siobhan wskazała ręką kierunek.

W drodze do restauracji Patryk otoczył żonę ramieniem. Moira zorientowała się, że ona i Michael idą na końcu, niemal oddzielnie. Minęli restaurację, przed którą reklamowano na tablicy żywe homary z Maine.

– Czy to oznacza, że trzeba je jeść, kiedy są jeszcze żywe? – zapytał Michael.

– Kiepski pomysł. Żywy homar mogłyby cię złapać szczypcami za nos – odpowiedziała.

– Bardzo miło.

– Co?

– Miło. Tylko ty i ja. W znacznej odległości od reszty twojego świata. Bez twojego starego kumpla Dana O'Hary.

– Danny to przyjaciel rodziny. Nie mogę na to nic poradzić.

– Cieszę się, że nie będzie go przynajmniej na kolacji.

– Ja też.

Objął ją i przytulił.

– Wiesz, że co do jednego on miał rację?

– Tak?

– Powinienem był się skontaktować z ludźmi Jacoba Brolina.

– Brolin na pewno jest obleżony przez wszystkie możliwe stacje telewizyjne.
– Ale tobie mogłoby się udać. Jesteś piękną kobietą i Irlandką.
– Amerykanką – poprawiła go. – Ale dziękuję za komplement.
– W pierwszym pokoleniu, a komplement ci się należał. Wiesz, nie chciałem się przy Danie przyznać do zaniedbania, ale rzeczywiście warto zaatakować Brolina. Może ci się udać również dlatego, że twój ojciec prowadzi najpopularniejszy pub irlandzki w mieście.

– Nie wiem. Nigdy nie myślałam o pubie w tych kategoriach. Tata jest znakomitym gospodarzem, umie stworzyć wspaniałą atmosferę. Ale nie prowadzi restauracji dla smakoszy czy czegoś w tym rodzaju.

– Założyłbym się, że jeśli Jacob Brolin wie cokolwiek o Bostonie, musiał też słyszeć o pubie Kelly’ego.

– Tutaj są setki pubów.

– Ale wasz jest autentyczny.

– Dobrze, zatelefonuję do Brolina albo do kogoś z jego świty. Dotrę do niego, o ile mi się uda.

– Świetnie. Jestem przekonany, że jeśli komuś się uda, to tobie.

– Może masz rację.

– Teraz proszę o szybki pocałunek. Twój brat nie patrzy.

– Brat wszystko o tobie wie.

– Rozmawiasz o takich sprawach z bratem?

– Niezupełnie, ale jestem pewna, że on wie, co nas łączy.

Zatrzymali się. Pocałował ją lekko w usta. Poczuła, jak ją obejmuje, jaki jest silny. Wtuliła twarz w jego pierś. Tak, była w nim zakochana.

– Wiesz... – mruknął.

– Co?

– Uważaj na niego.

– Na kogo?

– Na twójego przyjaciela. Danny’ego.

Odsunęła się.

– Dlaczego mam na niego uważać?

– Wczoraj, kiedy goniłem tych ludzi, którzy nie zapłacili, widziałem go na zewnątrz. Stał w mroku i wyglądał bardzo podejrzanie. Facet jest z Belfastu, może być w coś zamieszany. Nie wiem, może jestem po prostu zazdrosny o jego pozycję w twojej rodzinie, ale zrób to dla mnie i uważaj, tak na wszelki wypadek. Coś mnie w nim niepokoi. Wiem, że to wasz przyjaciel, ale trzymaj się od niego z daleka. Po

prostu dlatego, żeby mi sprawić przyjemność.

Patrzył na nią z niewiarygodną wprost powagą.

– Idziecie czy nie? – zawołał Patryk.

Moira zdała sobie sprawę, że stoją przed domem Paula Reveresa. Słońce już zaszło. Restauracja była tuż za rogiem.

– Jasne, już – odkrzyknęła Moira.

Michael uznał, że się z nim zgodziła. Uśmiechnął się. Trzymając się za ręce, podeszli szybko do Patryka, który czekał zniecierpliwiony na rogu, jakby Moira mogła zapomnieć, gdzie jest restauracja rodziny Sala.

– Dzieciaki, babciu Jon, jeśli mi pozwolicie, na chwilę się zatrzymam. Wezmę trochę cannoli. Kąty bardzo to lubi – powiedział Dan do swoich pasażerów. Jechali miniwanem Eamona Kelly. Dzieci grzecznie zapięły pasy. Nawet mała Molly zrobiła to, gdy tylko wsiadła do samochodu.

Babcia Jon, która siedziała z przodu, skinęła głową.

– Kup też trochę tych włoskich ciasteczek, Danny. Tych z wanilią, nie z anyżkiem.

– Dobrze. A wy, dzieci?

– Czekolada! – zażądała Shannon. Westchnęła jak ktoś starszy i dodała: – Kup też masło dla Molly.

– Ciasteczka maślane – zamówił Brian.

– Ciasteczka maślane w czekoladzie. – Molly zachichotała. – I cukierki.

– Tu nie ma cukierków – rzekł Dan z udawanym ubolewaniem. – To jest włoska piekarnia.

Dopiero przecnicę dalej znalazł miejsce do parkowania. Zostawił włączony silnik i ogrzewanie.

– Nie odjedź – ostrzegł Briana. – Załatwię to możliwie szybko.

– Nie przejmuj się, będę zabawiała dzieci – uspokoiła go babcia Jon.

Dan skinął głową, zatrzasnął drzwi i ruszył szybkim krokiem. Znał sklep, o który mu chodziło. Uśmiechnął się do ciemnowłosej dziewczyny za ladą. Kupował tu już ciasta.

– Pudełko cannoli, trochę ciasteczek z cukrem, biscotti z wanilią i... czy ma pani coś z czekoladą?

– Ciasteczka w polewie?

– Doskonale. Niech pani to zapakuje, a ja zatelefonuję.

Aparat telefoniczny wisiał na ścianie zaraz za drzwiami. Dan wrzucił monety i

wystukał numer. Usłyszał miły damski głos:

- Halo?
- Liz, tu Dan.
- Gdzie jesteś?
- W budce telefonicznej. Masz coś dla mnie?
- Sprawdziłam go.
- No i co?

– Urodzony w Ohio, rodzice irlandzko-amerykańscy. Dobre szkoły, dobre prace. Uczelnia filmowa. Był asystentem produkcji, kamerzystą, dźwiękowcem, jednym słowem: wszystko co się wiąże z filmowaniem. Dostał jakieś szkolne nagrody za produkcję i reżyserię filmową. Opuścił Kalifornię, pracował na Florydzie i w Vancouverze. W zeszłym roku przeprowadził się do Nowego Jorku.

Dan zamarł. Zobaczył przez okno przechodzących koło sklepu Patryka i Siobhan Kelly. Josh szedł zaraz za nimi. Dan cofnął się za filar, lecz tak, by widzieć przechodniów.

- Więc przyjechał do Nowego Jorku i zatrudnił się w programie Moiry Kelly?
- Tak, właśnie tyle znalazłam, a wiesz, że umiem szukać.
- Jesteś pewna? Nic więcej? Żadnej polityki, protestów przeciwko okrucieństwu wobec zwierząt? Jakiś sprzeciw wobec militarnych akcji USA?

– Dan, ten facet nie ma swojej strony internetowej. Nie udało mi się też zdobyć zdjęć, jak w dzieciństwie wykorzystuje seksualnie swojego pluszowego misia. Z tego, co wiem, wynika, że jest czysty. Nigdy nie zatrzymała go policja, nic nie wiadomo o jego politycznych powiązaniach. Nawet w spisie wyborców figuruje jako niezależny. O ile wiem, nigdy nie zalegał z zapłaceniem kary za nieprawidłowe parkowanie.

- Tak czy inaczej wydaje mi się podejrzanym.

– Jeśli jest coś przeciwko niemu, to na pewno dobrze ukryte, tyle ci mogę powiedzieć.

Niezadowolony Danny nadal wyglądał przez okno. Obiekt jego dochodzenia przechodził właśnie chodnikiem, przyciskając do siebie Moirę. Obmierzły typ! Moira uśmiechała się do niego. O tak, facet był jak z obrazka! Danny zmrużył oczy. Wysoki, w dobrej formie – chyba podnosi ciężary... Nie, na pewno jest kickbokserem i ma czarny pas w karate.

Byłoby o wiele lepiej, gdyby...

Pieprzony piękniś!

No i chyba jest czysty jak łąka.

– Nie odpuszczaj – rzucił do słuchawki.

Moira i Michael zatrzymali się przed domem Reveresa. Zdawali się nikogo nie dostrzegać.

Byli wspaniałą parą. Moira, absolutnie bombowa, z długimi rudawymi włosami, które spływały z jej ramion, gdy uniosła piękną twarz do czułego pocałunku.

– Dan, jesteś tam jeszcze?

– Nie odpuszczaj – powtórzył.

– Czego?

– Nie wiem. Ale coś jest nie w porządku.

– Masz obsesję, Dan.

– Nie, moja praca wymaga ostrożności.

– Twoja praca wymaga o wiele więcej – przypomniała mu Liz.

– Czy on był kiedykolwiek w Irlandii?

– Tak. Podczas pierwszego semestru w college'^

– Hm, zawsze to coś!

– Coś, co robi cała masa studentów, jeśli tylko mają pieniądze. Zwiedził Irlandię, Anglię, Szkocję i Europę kontynentalną. Większość czasu spędził we Florencji i w Rzymie. Dan, bardzo starannie wszystko sprawdziłam.

– Nie odpuszczaj – upierał się.

Moira i Michael poszli dalej, czule objęci.

– Gdyby cię to interesowało, Patryk Kelly jest ściśle związany z grupą Amerykanie dla Dzieci.

– To przecież legalna organizacja dobroczynna!

– Nie wiemy o niej zbyt wiele. Niektórzy jej założyciele to faceci z IRA, którzy wyemigrowali do Stanów. Może, na przykład, Patryk Kelly bacznie cię śledzi.

– Racja.

– Jest jeszcze Jeff Dolan.

– Kiedyś Dolan zawstydziłby najtwardszego chłopaka ze slumsów – wyjaśnił niecierpliwie Dan – ale to już przeszłość.

– A jednak może cię pilnować. To może być on.

– Lizzy, powiedziałem ci już, że jestem ostrożny. Taki mam charakter. Ja go obserwuję i jestem pewien, że on też ma na mnie oko. Rozmawiałaś z... ?

– Oczywiście, jestem z nim w stałym kontakcie.

– I nadal działamy?

– Tak.

– Cholera!

– O co chodzi? Miałeś być dobry.

– Och, Lizzie – odwzajemnił żart. – Nawet nie wiesz, jak dobry. Tylko stawka mrozi mi krew w żyłach.

– Miej oczy otwarte! Nie można nim dyrygować. Skontaktuje się z tobą w wybrany przez niego sposób i w wybranym przez niego czasie.

– Aha. A ty sprawdzaj dalej Michaela McLeana.

– Nie pozwól, żeby serce sprowadziło cię z obranej drogi. Ani pożądanie – poradziła.

– Znasz mnie, Lizzie – odpowiedział niedbale.

– Nic mnie nie sprowadzi z obranej drogi. Nigdy.

Odwiesił słuchawkę. Elena przygotowała już zamówione produkty. Zapłacił, wyszedł ze sklepu i pobiegł do samochodu.

Siedzieli w małej, przytulnej restauracji, jakich jest dużo w Bostonie, a zwłaszcza w Little Italy. Kolacja przebiegała w miłej atmosferze.

– A gdzie są moje dzieci? – zapytała Siobhan, widząc w drzwiach Danny’ego.

Powiesił wełniany płaszcz i podszedł do półokrągłego stolika we wnęce, przy którym siedziała rodzina Kellych. Moira na krańcu, obok niej Michael, dalej Siobhan, Patryk naprzeciwko Moiry i Michaela, a Josh na dostawionym krześle. Niedobrze, pomyślała, gdy Danny zajął skrawek miejsca, jaki można było jeszcze wygospodarować.

– Dzieci? Och, naturalnie zostawiłem je na ulicy.

– A mówiąc poważnie... – zaczęła Siobhan.

– Poważnie, zostawił je na ulicy – rzucił drwiąco Patryk.

Danny uśmiechnął się do Siobhan.

– Twoja matka jest zachwycona, że może sobie sama z nimi porozmawiać. W porządku? Co jecie? – zmienił temat.

– Mamy tu specjalność zakładu – wyjaśnił Patryk. – Półmisek makaronów, lasagne, spaghetti i przystawki.

– Nie wiem dokładnie, co to jest, ale bardzo mi smakuje – oświadczyła Siobhan, patrząc na wielki talerz na środku stołu.

Podszedł Sal. Podał rękę Danny’emu.

– O, mój irlandzki przyjaciel – powiedział. – *Benvenuto*.

– *Grazie*, Salvatore – odpowiedział Danny. – Hej, to jedzenie wspaniale wygląda. Co to jest?

– Nie powiem wam, nie przy Siobhan.

– Coś ty, Siobhan zjadła nawet *haggis*, gdy Kąty przyrządziła je na szkocki zjazd kilka lat temu – powiedział Danny, uśmiechając się do Siobhan. – To żołądek owcy albo pęcherz, czy coś takiego, wypełniony wnętrznościami. Dobrze, że Szkoci to wymyślili, bo znów by było na nas, Irlandczyków.

– A więc to nic gorszego od kałamarnicy – wyjaśnił Sal, wskazując wielki talerz. – Może Włochom też tym razem się upiecze.

– Nie wiem, Sal, to zależy od tego, ile ma atramentu – zauważył Danny.

– Jest świetna do makaronu – poinformował Sal.

– Przepraszam, powiem, żeby dołożyli jeszcze jedną porcję tego naszego specjału.

Sal odszedł, a Danny nalał sobie wina z butelki, która stała już na stole.

– Co mnie ominęło?

– Zdarzenia, które wstrząsnęły światem – odpowiedziała ostro Moira.

– Było bardzo miło – opowiedziała mu Siobhan.

– Michael powinien zostać aktorem. Wiesz, jak wspaniale udawał twój akcent?

Moira miała ochotę kopnąć Siobhan pod stołem. A Michael rzeczywiście był świetny. Zadziwił ich doskonałym akcentem bostońskim, a także intonacją z Bronksu, przeciąganiem samogłosek typowym dla Południa oraz, przed chwilą, lekkim irlandzkim akcentem Danny'ego.

– Nie, sam nigdy nie chciałem stawać przed kamerą – powiedział Michael, wzruszając ramionami. – Ale dziękuję, Siobhan. W szkole filmowej mieliśmy zajęcia z dialektologu – Chciałbym usłyszeć, jak mnie naśladujesz – poprosił Danny.

– Nie dam rady, po tych pochwałach, kiedy wszyscy się spodziewają Bóg wie czego.

– To tylko troszkę babci Jon – domagała się Siobhan.

Moira przysunęła się bliżej do Michaela, który westchnął i wygłosił tyradę o herbacie, która powinna być tak mocna, żeby sama chodziła po stole. Mówił z silnym akcentem irlandzkim, lecz tu i ówdzie się mylił i nie wypadł tak dobrze jak przedtem.

– Widzicie już, dlaczego nie mogę występować przed kamerami? – zapytał. – Nie wytrzymuję napięcia.

– Nie – zaprotestował Danny. – Świetnie to zrobiłeś. Sam bym uwierzył, że jesteś ze starego kraju.

Michael uśmiechnął się wraz z innymi, lecz Moira zauważyła, że wcale nie był uszczęśliwiony.

– Patrzcie, oto nasza kolacja – ucieszył się Patryk.

Sal pomagał kelnerowi. Uwinęli się szybko.

– Pyszne – oświadczył Danny, gdy już spróbował. – I bezpieczne. Nie ma czarnego makaronu, Siobhan.

– Czarnego?

– Z atramentem – wyjaśnił Sal. – Absolutnie bezpieczne, chyba że jesteście wegetarianami?

– Nie. Nadal zjadam krowy.

– Krowy mają duże, brązowe oczy – przekomarzał się Patryk. – Piękne. Lepiej jeść krowy niż jakieś paskudztwo.

Siobhan uśmiechnęła się do niego i spojrzała na Sala.

– Cokolwiek to jest, smakuje wspaniale. Nawet mój mąż nie wyszedł, żeby szybko coś załatwić. Chyba mogę zwinąć irlandzką flagę i zostać Włoszką, Sal.

Ujął jej dłoń.

– *Cara mia*, przyjmimy cię w każdej chwili.

– Sal, zostaw lepiej moją żonę, zanim twoja włoska żona wypadnie z kuchni i zdzieli cię patelnią.

Sal się uśmiechnął.

– Może powinienem zostać mormonem. A ty, Danny?

– Obawiam się, Sal, że dla niektórych Irlandczyków nie ma wyjścia, musimy pozostać katolikami. Ale, dzięki Bogu, nawet w Irlandii jest wiele włoskich restauracji. – Spojrzał z uśmiechem na Michaela. – Świetnie imitowałeś, Mikey. Cholernie dobrze. Jesteś lepszy, niż myślisz.

– Och, ja wiem, w czym jestem dobry – odpowiedział Michael.

– I na pewno cholernie dobry, niezależnie od tego, co to jest, prawda?

– Cholernie dobry – zgodził się Michael.

– To tak jak ja – oświadczył Danny. – Zupełnie jak ja.

Moira poczuła się dziwnie, jakby oddzielała dwóch rwących się do walki bokserów. I to, o dziwo, chyba wcale nie do walki o nią.

Josh zmienił temat, mówiąc Moirze, że wywiad z Brolinem rzeczywiście by się przydał.

– Danny na to wpadł, a Michael zgodził się później, że to dobry pomysł – powiedziała Moira, mając nadzieję na przywrócenie pokojowej atmosfery.

– Zawsze warto spróbować – zauważył Josh. – Zamówiłem też ekipę na robienie dokrętek – poinformował. – Czasem tak robimy – wyjaśnił zebranym. – Dodatkowe ujęcia. – Spojrzał na zegarek. – Muszę już iść. Moje nadzieje na

obejrzenie paru pornosów w hotelowej kablówce i wspaniałą noc, która by po tym nastąpiła, rozwiewają się z każdą mijającą chwilą. Bliźniaki są bardzo absorbujące. Ostatnio dla Giny dziewiąta to już późno.

– Ale są naprawdę wspaniałe! – pocieszyła go Moira.

– Pewnie. Przypomnę ci te słowa, kiedy już zdecydujesz się mieć dzieci. Życzę ci trojaczków. Dobranoc wszystkim.

Josh wyszedł. Pojawił się Sal i zaoferował kawę. Danny odmówił, uzasadniając to tym, że powinien wracać do baru.

– Powiedziałaś, że Kąty cieszy się z obecności dzieci – przypomniała mu Siobhan.

– Tak, ale chodzi o Eamona i o pub. Chrissie się rozchorowała. Chyba zjadła na lunch jakieś nieświeże taco.

– Więc ja też powinnam już wrócić – oświadczyła Moira.

– Zostań i ciesz się podwójną randką. Z bratem i jego żoną, co? Zabieram wobec tego samochód twojego ojca. Wróćcie z Patrykiem? Zadzwoił kluczykami i wyszedł.

– Powinniśmy się zbierać – powiedziała Moira do Patryka.

– Poczekaj jeszcze kilka minut. Chciałbym spokojnie wypić kawę, zanim wrócimy do tego irlandzkiego zoo.

– Najchętniej cappuccino – poparła go Siobhan.

– Dla mnie espresso – oświadczył Michael, uśmiechając się do Moiry.

Skinęła głową.

– Espresso, jasne.

Gdy później weszła wewnętrznymi drzwiami do pubu, pierwszą osobą, którą dostrzegła, był mężczyzna, który poprzedniego dnia zamówił kosa.

Chciała podejść prosto do niego, postanowiła jednak najpierw pomóc ojcu przy barze. Po drodze wrzuciła torebkę do otwartej szafki z butelkami za barem.

– Jak tam kolacja? – zapytał.

– Dobra, ale powinnam była tu wcześniej wrócić, tato.

– Dziękuję, córko, ale radzimy sobie nawet wtedy, gdy wy wszyscy żyjecie własnym życiem w innych miastach. I tak powinno być – dodał szybko.

Pocałowała go w policzek. Potem przyjmowała zamówienia i nalewała napoje. Zobaczyła, że Seamus siedzi przy barze z Liamem. Gdy tylko zdarzyła się chwila przerwy, podeszła do jego stołka.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Nie mogłoby być lepiej, Moiro Kathleen – zapewnił ją. – Nie patrz tak na moje piwo. Wypiłem tylko jedno zwykłe i jedno bezalkoholowe.

– To dobrze, Seamus.

– Przez cały wieczór będę się kontrolować, Moiro. Na zmianę, jedno takie, drugie takie. Powoli, oczywiście. Nie chcę, żebyś się o mnie martwiła. Danny powiedział, że potłukłaś się, biegnąc za mną.

– Nic mi nie jest. Danny nie powinien tego mówić.

– To dobry chłopak. Martwi się o nas oboje.

Zmusiła się do uśmiechu.

Zobaczyła, że ojciec świetnie sobie radzi przy barze. Gdy Colleen przyszła z informacją, że ktoś zamówił kosa, Moira zaproponowała, że sama go zrobi i zanieśie.

– Temu facetowi siedzącemu w kącie, tak?

– Aha. Skąd wiesz?

– Zamawiał to już wczoraj.

Nie wzięła tacy, bo miała tylko jedną filiżankę. Podeszła do stolika w kącie. Mężczyzna miał tego dnia na sobie ciemnobrązowy sweter. Średniej budowy ciała, mógł mieć trzydzieści, trzydzieści pięć lat. Zauważyła jego brązowe oczy i starannie przystrzyżone ciemne włosy.

– Witam w pubie Kelly’ego – powiedziała. – Widzę, że zaczął pan tu bywać.

– Tak, macie świetny zespół – odparł.

Nie uśmiechnął się. Patrzył na nią ponuro.

– Już dawno nikt nie zamawiał kosa – powiedziała.

– Słyszałem o nim od przyjaciela. Czy pani Moira Kelly?

– Tak.

– Widziałem pani program.

Nie ujawnił, czy program mu się podobał, czy nie. Zdziwiła się, gdy zapytał:

– Czy mogłaby pani na chwilę usiąść?

Rozejrzała się. Danny stał za barem z jej ojcem, a Colleen chodziła po sali. Patryk i Michael siedzieli przy końcu baru i rozmawiali ze sobą.

– Chyba tak – mruknęła, zajmując krzesło naprzeciwko gościa.

– To interesujące miejsce – zauważył.

Tym razem się uśmiechnął, lecz w tym uśmiechu zauważyła coś nieszczerzego.

– Wielu ludzi tu przychodzi – kontynuował.

– Bo to jest pub – skomentowała.

– Bardzo irlandzki.

– Tak, to jest irlandzki pub.

– Czy mieliście tu kiedyś kłopoty?

– Kłopoty? Niech pomyślę... Tak, kiedyś ktoś wpadł w szal, gdy ojciec odmówił mu podania alkoholu. Wezwaliśmy policję i go wyprowadzili.

– A ten człowiek z zespołu, Jeff Dolan, nie miał kłopotów z policją?

– Kiedyś tak, ale się ustatkował.

– Nie zawsze ludzie są tacy, jakimi się wydają.

– Przepraszam, z kim mam przyjemność?

– Kyle. Kyle Browne.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę. Moira uściśniła ją zdawkowo.

– Wie pani, Amerykanie finansują połowę kłopotów, jakie zdarzają się na całym świecie.

– Chodzi panu o Irlandię Północną?

Kyle Browne wzruszył ramionami.

– Pani ojciec zajmuje się polityką? – zapytał po chwili.

– Nie.

– No to pani brat.

– Jest adwokatem i nawet nie mieszka w Bostonie.

– Nie zna pani wszystkich jego klientów.

– Czy pan insynuuje – zapytała, powściągnając złość – że tutaj zbierają się członkowie i sympatycy IRA?

– Niczego nie insynuuję. A co z przyjacielem rodziny? Z tym pisarzem? Jak dobrze go pani zna? Myśli pani, że może coś kombinować?

– Jest pan gliną?

– Powiedzmy, że przyjacielem, który stara się obserwować.

– Świetnie. Więc powiem panu coś o moim ojcu. Przyjechał do Ameryki, bo nasza rodzina to katolicy i protestanci. Wie pan, małżeństwa, powinowactwa i tak dalej. Ojciec nigdy nie uważał, że człowiek może zabić człowieka z miłości do Boga. Wiedział też, że za różnicami religijnymi tak naprawdę stoją różnice polityczne i ekonomiczne. Pewnie, zjednoczona Irlandia byłaby wspaniała, ale ojciec nie uważa, że wymaga to ustawienia pod ścianą tysiąca ludzi żyjących w Irlandii od wieków. Tata nie ma nic przeciwko Anglikom tylko dlatego, że jakiś ich król zrobił coś kilkaset lat temu. Rozumie obawy protestantów, co by się stało, gdyby Irlandia przestała być częścią Zjednoczonego Królestwa. Jest obywatelem amerykańskim, katolikiem i wierzy w demokrację. Uważa jednak, że prowadzą do niej negocjacje i dobrzy, uczciwi ludzie przynoszący pokój. Czy to wystarczająca

odpowieź na pytania dotyczące pubu?

Wstała gwałtownie i zaczęła się oddalać. Zatrzymała się jednak, ciągle zła.

– Widzi pan tę parę przy barze? To Anglicy. Zamieszkali w sąsiedztwie jakieś dwa lata temu. Bardzo lubią tu przychodzić i są mile widziani. Danny, mój przyjaciel, urodził się w Belfaście. Tak samo jak Peter Lacey, ten wysoki chudy facet, który właśnie rozmawia z moim ojcem. Jest protestantem. Właściwie był, bo ożenił się piękną Żydówką i przeszedł na judaizm. On też jest tu mile widziany. Sal, który właśnie wchodzi, jest półkrwi Włochem. Lubimy jego jedzenie, a on nasze piwo. A pan? Bóg wie, jakie jest pana wyznanie, może nawet jest pan ateistą? Ojciec pozwala tu pić nawet ateistom. Może pan tu więc przychodzić, pić i jeść – mamy dobre jedzenie. Może pan sobie siedzieć, patrzeć i słuchać, ile dusza zapagnie. Ale jeśli szuka pan tu jakiegoś spisku, to chyba pan zwariował.

Chciała odejść na dobre, lecz chwycił ją za rękę i uśmiechnął się.

– Przepraszam – powiedział cicho.

– To świetnie.

– Naprawdę przepraszam, przykro mi, że panią zdenerwowałem. Jest pani piękną kobietą, a pub jest wspaniały. Nie chciałbym, żeby stało się tu coś złego.

– Tu się nic nie dzieje.

– A co pani powie o tym staruszku przy barze?

– O Seamusie? – zapytała z niedowierzaniem. – Zapewniam, że jest nieszkodliwy. Może oskarży pan jeszcze o coś moją siostrę? Albo matkę?

– Nikogo nie oskarżam. Tylko obserwuję. A kawa z likierem jest doskonała.

– Dziękuję.

Uwolniła rękę i odeszła. Była roztrzęsiona. Weszła za kontuar. Anglik Roald Miller uniósł szklanke.

– Moiro, dlaczego wyjechałaś? Tęsknimy za tobą!

– Dziękuję, Roaldzie. Co masz w tej szklance?

– Sarah i ja pijemy fostera.

Dolała im i nagle usłyszała głos Danny'ego:

– Ale mu wygarnęłaś.

– Słyszałaś?

– Owszem. Staralem się trzymać z daleka.

– Rozzłościłam się. Insynuowanie, że mój ojciec...

Przerwał jej:

– On nie miał na myśli twojego ojca.

Nachyliła się do niego i szepnęła:

– Co się dzieje, Danny?

– Nie wiem, a chciałbym wiedzieć. Ale teraz, gdy już swoje powiedziałaś, trzymaj się od tego faceta z daleka.

– To chyba policjant.

– Może tak, a może nie. Nie umawiaj się z nim na randki, dobrze?

– Wiesz przecież...

– Jasne, jesteś zakochana w Michaelu. Od niego też trzymaj się z daleka.

– Gdybym posłuchała tego faceta siedzącego w kącie, to powinnam przede wszystkim trzymać się z daleka od ciebie.

– Musisz zaufać instynktowi, Moiro. Wiesz przecież, że ja cię nigdy nie skrzywdzę.

– Ciągłe mnie krzywdzisz.

– Bardzo mi przykro. Naprawdę, teraz chcę to naprawić.

– Za późno, niestety.

– Naprawdę? Czy naprawdę, Moiro?

Spojrzała na Michaela, który nadal rozmawiał z Patrykiem. Przyłączyli się do nich Liam i Seamus.

Michael uniósł wzrok, jakby wyczuł jej spojrzenie. Uśmiechnął się i podniósł szklanę.

Odważemniła uśmiech i spojrzała na Danny'ego.

– Tak, Danny, naprawdę – potwierdziła kategorycznie i odwróciła się.

Pochwyciła spojrzenie mężczyzny siedzącego w kącie. Kyle Browne. Zmarszczył brwi, jakby... Jakby ją ostrzegał. Przed czym albo przed kim?

Rozdział 10

Moira nie wiedziała, dlaczego wciąż martwi się o Seamusa. Tym razem pił przecież dość umiarkowanie. Gdy pub opustoszał przed zamknięciem, pojawił się przy niej brat. Liam już dawno wyszedł, podobnie jak większość gości. Seamus tkwił nadal przy stole.

– Patryk?

– Tak?

– Zrób mi przyjemność i odprowadź Seamusa do domu.

– Dlaczego? Mieszka parę przecznic dalej.

– Tylko po to, żeby mi sprawić przyjemność.

– Pewnie, mam w środku nocy wychodzić na mróz, żeby ci sprawić przyjemność.

– Dobrze, poproszę kogoś innego.

– Nie, Moiro, poświęcę się i zrobię to. Tylko żartowałem. Ale dlaczego właściwie tak się o niego martwisz?

– Sama nie wiem.

Podeszła do Seamusa.

– Patryk odprowadzi cię dziś do domu.

– Nie, Moiro. Przez cały wieczór piłem na zmianę super i bezołowiową.

– A ile tego w sumie wyszło?

– Niewiele.

– Mniej więcej dziesięć – poinformowała Colleen, która właśnie przyniosła zebrane ze stołów puste butelki i szklanki.

– Dziesięć? Masz jeszcze nerki, Seamus? – zdziwiła się Moira.

– To irlandzkie nerki. Najlepsze – wyjaśnił.

– Następnym razem tyle nie dostaniesz.

– Jest na to sposób. Często zmieniacie się przy barze.

– Wstydz się, Seamus.

– Nie będę przecież prowadził samochodu, Moiro.

– Gdybyś prowadził, zakręciłabym ci kurek już po pierwszym.

– No dobrze, dziewczyno, idę do domu.

– Z Patrykiem.

– Przykro mi, Patryku. – Seamus spojrzał bezradnie na brata Moiry.

– Nie ma problemu – odparł Patryk, mrugając do Moiry. – Chodźmy już.

Kyle Browne wyszedł koło pierwszej. Dochodziła druga.

Dzień Świętego Patryka zdawał się trwać cały tydzień.

– Każ ojcu wracać na górę – szepnął do Moiry Patryk, wychodząc z Seamusem.

– Racja – odpowiedziała, lecz zobaczyła, że już zadbała o to Colleen.

– Ja chyba też powinienem już się zbierać – usłyszała głos Michaela.

Zobaczyła w jego oczach pytanie.

– Którejś nocy naprawdę uda mi się wyjść – szepnęła.

– Będę czekał.

– Ojciec już poszedł na górę. Pocałujesz mnie na dobranoc? – zapytała, odprowadzając go do drzwi.

Pocałował ją lekko, lecz przywarła do niego, domagając się czegoś więcej. Całowała go mocno i długo. Bardzo by ją to podnieciło, gdyby miała jeszcze choć trochę energii.

Michael odsunął się, gdy Colleen znacząco kaszlnęła i zapytała:

– Czy mamy wyjść?

Michael patrzył na nią ze zdziwieniem.

– To był pocałunek – szepnął – czy przedstawienie?

Poczuła dreszcz.

– Pocałunek – odpowiedziała. – A może także przedstawienie. Wyjaśniam tylko pewne sprawy. Nie gniewasz się?

– No... nie. Zresztą, jest już po drugiej. Jutro wszyscy będziemy zmęczeni.

– Dzięki.

Uśmiechnął się.

– Dobranoc. Już mnie tu nie ma.

Gdy wychodził, przez otwarte drzwi wdarł się zimny wiatr. Zamknęła je na zamek i odwróciła się. Colleen i Danny patrzyli na nią.

Danny zaczął bić brawo.

– Mogłaś z nim wyjść, ja bym posprzątała – powiedziała Colleen.

– Ja... To dobrze. Posprzątajcie. Trochę się prześpię.

Zamierzała już pójść na górę, lecz przypomniała sobie o torebce. Chciała ją zabrać, lecz w szafce jej nie znalazła.

– Colleen, zrobiłaś coś z moją torebką?

– Nie, nawet jej nie widziałam.

– Gdzie ją położyłaś? – zapytał Danny.

– Pod barem, w szafce.

– Może tata ją zabrał. Albo Patryk – zastanawiała się Colleen.

– Może – odparła Moira, przestawiając butelki, żeby się upewnić, czy torebka nie wsunęła się gdzieś głębiej. – Cholera, nie mogę jej znaleźć.

– Musi gdzieś być – stwierdził Danny. – Nie widziałem, żeby jakiś klient przeskakiwał przez bar, a potem się z nią oddalał.

– Moiro, nie denerwuj się. Tam stoi najstarsza whisky taty. Co cenniejszego od niej było w tej torebce, że...

– Tylko dokumenty. To znaczy wszystko!

– Chodziło mi o to, czy potrzebujesz jej teraz – wyjaśniła Colleen. – Rano na pewno się znajdzie. Jestem pewna, że ktoś ją tylko przelożył w inne miejsce.

Moira westchnęła.

– Tak, chyba masz rację.

Danny chwycił ją za ramiona.

– Hej, idź już do łóżka. Naprawdę wyglądasz na zmęczoną. Idź i się prześpij.

– Masz rację.

– I nie wychodź w nocy.

Obrzuciła go zmęczonym spojrzeniem.

– Mówię poważnie. Proszę – dodał cicho.

– W ten sposób nie powstrzymasz mnie przed sypianiem z Michael'em, Danny.

– Chyba nie muszę przysłuchiwać się tej rozmowie – zauważyła Colleen, zabierając się do sprzątnięcia.

– Może nie jesteś tego tak pewna, jak byś chciała – odpowiedział Danny, jakby jej nie usłyszał. – Może właśnie dlatego chciałaś tam przy drzwiach zapracować na Oscara.

– A może dzisiaj z nim nie śpię po prostu dlatego, że jestem bardzo, bardzo zmęczona.

– Nie ma czegoś takiego jak bardzo, bardzo zmęczona. Nie jeśli jesteś bardzo, bardzo pewna, że spędziłaś czas z rodziną i ukochanym.

– Skąd wiesz, gdzie spędzałam czas? – zapytała.

– Wierz mi, że wiem.

– Wspaniale! Szpiegujesz mnie! Śledzisz?

– To zbieg okoliczności, Moiro, nic więcej.

Colleen zaczęła śpiewać „Irlandzką praczkę”.

– Pamiętaj, nie chodź sama po ulicach, dobrze? Rozsądna kobieta nie włóczy się sama po nocach, prawda?

– Mam pojemnik z gazem.

– Pewnie w torebce, której nie możesz znaleźć. Poza tym to nie wystarczy, żeby

się obronić przed napastnikiem uzbrojonym w rewolwer.

– Dlaczego ktoś miałby do mnie strzelać?

Danny westchnął, zniecierpliwiony.

– Moiro, Boston to duże miasto. Pamiętasz tę martwą prostytutkę? Bóg jeden wie, ilu tutaj grasuje morderców. Proszę, nie wychodź w nocy sama z domu.

– Nigdzie się nie wybieram, Danny, tylko do łóżka.

Patrzyła na niego. Żałowała, że tak bardzo jej się podoba jego twarz. Wolałaby, żeby na Dzień Świętego Patryka wyjechał wygłosić wykład gdzie indziej, najlepiej do Timbaktu.

– Dobranoc, Danny, dobranoc, Colleen – powiedziała i ruszyła na górę.

Q – Posłuchaj, Patryk... – zaczął niepewnie Seamus, gdy szli ulicą.

– Tak, Seamus?

– Nie musisz tego robić. Nie wiem, o co chodzi twojej siostrze, ale ty przecież wiesz, że parę piw naprawdę mnie nie powali.

– Co ci szkodzi mieć z kim pogadać po drodze do domu? Poza tym – dodał Patryk i uśmiechnął się – dzięki temu mogłem się wymknąć.

– Wymknąć się? Co chcesz robić o tej porze?

– No cóż, naprawdę byłem tu bardzo zajęty i nie miałem czasu na przyjemności. Chciałbym teraz dotrzeć do portu i zajrzeć do mojej łódki.

– W środku nocy?

– Dziwnie brzmi?

– Jak wymówka. Pewnie chodzi o coś innego.

– Seamus zamilkł nagle i mruknął: – Nie powinienem tyle mówić. Albo może powinienem powiedzieć coś więcej.

– Tak? – powiedział Patryk, zatrzymując się i patrząc na Seamusa. – O co ci chodzi?

– O nic, o nic.

Seamus spojrzał na towarzysza. Patryk Kelly był wysoki. Szczupły, lecz silny. Miał piękną twarz. Wszystkie dzieci Eamona Kelly'ego miały ładne twarze, chyba dzięki Kąty Kelly. Zresztą, on i Eamon często się kłócili, ale musiał przyznać, że Eamon także wyglądał nieźle.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Patryk.

– Tak, świetnie. Jestem silnym facetem. Wiesz, że kiedyś boksowałem?

– Na pewno miałeś silny cios.

– Tak, ale dawne czasy. Teraz, po tych wszystkich opróżnionych szklaneczkach to już nie to samo.

- Na pewno nadal jesteś dobrym bokserem. Tak mi się wydaje.
- Jestem zmęczony i zmartwiony – mruknął Seamus.
- Zmartwiony? Czym?

Seamus pokręcił głową. Zastanawiał się, czy powinien Patrykowi otwarcie o wszystkim powiedzieć.

– Te sieroty... Jak z nimi jest? Potrzebujecie pieniędzy? Mogę was wesprzeć. Wiesz, że mnie nie trzeba już dofinansowywać. W dawnych czasach potrzebowaliśmy sponsorów i pracy, żeby się dostać do Stanów. Pomógł mi wuj. Przez dwadzieścia lat pracowałem ciężko na kutrach, a zarobione pieniądze dobrze zainwestowałem.

– Seamus, dopiero się do tego zabieram. Gdy tylko sam się dowiem czegoś więcej, będziesz pierwszą osobą, do której się zwrócę. Co ty na to? Seamusowi wydawało się, że Patryk patrzy na niego jakoś dziwnie.

– Jasne, pewnie – odpowiedział. – No, już prawie doszliśmy. Tam jest mój dom. Na pierwszym piętrze mieszka stary Kowalski. To Polak i jest dość miły. Zawsze są u niego dzieci i w ogóle cała masa ludzi. Nie musisz mnie odprowadzać aż do drzwi, Patryku.

– Nie chcesz, żebym ci pomógł wejść po schodach? – zapytał Patryk.

– Nie, nie. W dniu, w którym nie będę mógł wejść po schodach – oznajmił uroczyście – przeprowadzę się na parter – dokończył.

Otworzył kluczem drzwi i pomachał ręką na pożegnanie. Patryk też go pozdrowił i odwrócił się, by odejść.

Seamus szybko wbiegł na piętro.

Na górze zorientował się, że nie zamknął za sobą drzwi od ulicy. Tak szybko chciał się pozbyć towarzystwa i zaszyć w bezpiecznym mieszkaniu. Teraz jednak musiał zejść na dół.

Schodząc, usłyszał, że na dole otwierają się drzwi. Przystanął. Z zewnątrz wpadało światło latarni, nie rozpraszało jednak ciemności na tyle, by mógł zidentyfikować nieproszonego gościa. Zobaczył tylko sylwetkę mężczyzny w palcie i kapeluszu. Tylko tyle.

– Seamus, Seamus, wstydź się – powiedział przybysz gardłowym, złowieszczym głosem z silnym irlandzkim akcentem.

Zorientował się, że rzeczywiście wiedział za dużo. I mówił za dużo.

Zawrócił, czując przyspieszone bicie serca. Drzwi mieszkania są blisko, myślał gorączkowo. A ja sam jestem wciąż żwawy, żwawy jak młodzieniec.

Potknął się, zamachał rękami w powietrzu i upadł.

Uderzył się w głowę. Mocno. Bolała go każda kość i całe ciało.

– Przykro mi, staruszkule – usłyszał znów głos z irlandzkim akcentem.

Zdawał sobie sprawę, że ktoś się do niego zbliża.

– Naprawdę jest mi przykro, ale nie mogę pozwolić, żebyś mnie wydał. Nic, rozumiesz, nic nie może stanąć mi na drodze.

Seamus chciał krzyknąć. Skłamał. Stary Kowalski był głuchy jak pień. Poza tym nigdy nie miał żony, a tym bardziej dzieci. Pomimo to usiłował krzyknąć.

Nie zdążył. Poczł silny, obezwładniający uścisk. Potem spadał. Najpierw frunął, a potem spadał, spadał.

Wylądował, ale to był już koniec. Rozległ się trzask. Ból ustał.

Po drodze do sypialni Moira zauważyła na skraju kuchennego stołu pudełko z kasetą wideo. Starła się w półmroku odczytać napis, ale zorientowała się, że to nie jest nagranie jej ekipy. Na wierzchu widniał napisany ręką brata tytuł: „Następstwa sytuacji w Irlandii”. Chciała już odłożyć kasetę, lecz zmieniła zdanie. Nie mieli przed sobą z bratem tajemnic. Poza tym Patryk zostawił kasetę w miejscu, w którym każdy mógł ją znaleźć. Zabrała kasetę do swojego pokoju.

Wścibiała nos w cudze sprawy? Zbyt mocno powiedziane. Chciała tylko zobaczyć, co interesuje Patryka.

Włożyła kasetę do magnetowidu i oglądała nagranie przez jakąś minutę, lecz widziała tylko coś, co mogło być filmem krajoznawczym. Ziewnęła i poszła do łazienki. Słuchała, myjąc zęby. Rozległa się muzyka; głos spoza kadru informował o tradycyjnej irlandzkiej muzyce i tańcach. Jak dotąd nic niepokojącego, pomyślała.

Szybko wzięła prysznic. Potem owinięta w ręcznik wyszła do sypialni i włożyła koszulę nocną. Na kasecie skończyły się już muzyka i tańce. Narrator mówił o trzydziestu latach przemocy w Irlandii Północnej w końcu dwudziestego wieku. Na ekranie pojawił się ówczesny prezydent USA, Clinton. Powiedział:

– Nie uważam, by można było postępować inaczej.

Cofnęła taśmę. Narrator mówił o wizycie Clintona, jego spotkaniach z irlandzkim premierem Bertiem Ahernem, z Gerrym Adamsem i Martinem McGuinnessem z Sinn Fein. Nawiązał do jego wizyty w Dundalk, miasteczku położonym na południe od granicy Irlandii Północnej, znanym jako punkt werbunkowy Realnej IRA, frakcji lewicowej, która przyjęła odpowiedzialność za zamach bombowy w 1998 roku. Zginęło wtedy w Omagh dwadzieścia dziewięć osób. To zdarzenie zachwiało podstawami porozumienia wielkopiątkowego

przewidującego utworzenie mieszanego katolicko-protestanckiego rządu, zatwierdzonego w kwietniu 1998 roku.

Potem na ekranie pojawił się inny mówca. Wzywał do rozsądku, mówił o ludzkim życiu jako wartości ponad podziałami. Następnie Moira zobaczyła migawki z wizyty Clintona u Davida Trimble'a, protestanckiego premiera nowego rządu Irlandii Północnej i Seamusa Mallona, najstarszego katolika wchodzącego w skład tego rządu.

Przeplatano to rozmowami z dziećmi, które zostały osierocone, albo którym – w wyniku aktów przemocy – zostało tylko jedno z rodziców. Wszystkie mówiły o przyszłości, o zwrocie w Irlandii, o tym, że powinna się rozwijać i być gościnnym krajem. Ładna nastolatka, wychowywana po śmierci rodziców przez zakonnice, oprowadzała reportera po hrabstwie Armagh i Tarze, pięknym miejscu, dawnej siedzibie królów.

Irlandia Północna, mówiła, często omijana przez turystów z powodu aktów przemocy, ma wspaniałe wykopaliska archeologiczne, piękne zamki, zapierające dech w piersi widoki i tak dalej.

Dziewczyna była czarująca i szczerą. Wyraziła życzenie, by jej pokolenie mogło się kształcić i ukazywać światu Irlandię w stanie pokoju. Zakończyła słowami: „Obecnie w Stanach Zjednoczonych jest więcej Irlandczyków niż w Irlandii. A jednak to . nadal wasza ojczyzna. Proszę, pomóżcie nam i krajowi, który nosicie w sercu”.

Ścieżka dźwiękowa skończyła się i telewizor zaczął głośno trzeszczeć. Moira szybko nacisnęła guzik przewijania. Usłyszała jakiś dziwny dźwięk, jakby głucho uderzenie. Zatrzymała taśmę i przez chwilę nasłuchiwała. Panowała już cisza, lecz Moira była pewna, że hałas doszedł z pubu.

– Danny – mruknęła. – To musiał być Danny. Ale co on robi?

Wyszła z pokoju boso i bez szlafroka, zamykając za sobą cicho drzwi. Przeszła na palcach korytarzem. Nasłuchiwała. Wydało się jej, że słyszy na dole jakiś szmer. Poszedł po piwo? Było już prawie wpół do czwartej.

Może to Patryk wrócił i rozmawiają?

Niezależnie od tego, co było źródłem hałasu, czuła, że musi to sprawdzić.

Otworzyła drzwi prowadzące do wewnętrznych kręconych schodów. Potem zamknęła je za sobą bardzo cicho. Przez chwilę stała i nasłuchiwała. Głosy. Monotonny dźwięk głosów. Ktoś rozmawia? A może zostawili włączony telewizor lub radio?

Powoli schodziła po schodach. Przypomniła sobie, że na noc zostawiali

światło w biurze, podczas gdy bar tonął w ciemnościach. Zakłęła w duchu. Schodziła jednak, krok po kroku, próbując rozróżnić słowa i ustalić, z jakiej części pomieszczenia dobiegają. Dotarła na dół i zastygła. Nie rozróżniała słów. To musiało być radio albo telewizor. Po chwili ruszyła ostrożnie naprzód. Zmarzły jej stopy. Deski podłogi leżały bezpośrednio na betonie. Poczuła na ramionach gęsią skórę.

Wyszła z biura i schyliła się tak, żeby bar ją zasłaniał. Hałas dochodził z głębi, prawdopodobnie z pokoju Danny'ego. W barze nie było nikogo. Przynajmniej Danny i mój brat nie siedzą tu i nie spiskują, pomyślała.

Bardzo ostrożnie ruszyła pomiędzy stolami w kierunku drzwi pokoju gościnnego. Nie zamierzała pukać. Chciała się tylko upewnić, że to, co słyszy, jest dźwiękiem telewizora.

W połowie sali zdała sobie sprawę, że czuje zimny przeciąg. Zatrzymała się i rozejrzała. Panowały tu takie ciemności, zarówno w środku, jak i na dworze, że nie widziała drzwi. A powinna. Na ulicy świeciły latarnie. Widocznie jednak nie dawały dość światła. Wreszcie oczy przyzwyczyły się do mroku i zobaczyła drzwi. Wydawały się zamknięte, mogły jednak być lekko uchylone. Do sali wpadało zimno przenikające aż do kości. Jak to się mogło u diabła stać, pomyślała. Patryk po powrocie na pewno nie zapomniaby ich zamknąć.

Objęła się ramionami i ruszyła naprzód. Doszła do końca sali, nie spuszczać z oczu frontowych drzwi. Nagle odniosła wrażenie, że coś za nią szepcze, ostrzega, każe się zatrzymać i odwrócić. Drzwi do pokoju Danny'ego były uchylone; przez szparę sączyło się słabe światło. Przedtem widziała je zamknięte, była tego pewna, bo zauważyłaby światło. Poczuła, że musi dojść do frontowych drzwi. Upewnić się, że są zamknięte na zamek.

Odwróciła się w ich kierunku. Ciemność się zagęściła, jakby niebo zasłoniły chmury. Po omacku ruszyła do przodu. Natrafiła na coś nogą. Zachwiała się. Wyciągnęła ręce, żeby znaleźć jakiś punkt oparcia. Co to jest, myślała w popłochu. Jakies ubranie... ciało? Coś... ktoś... zasłaniający światło.

Ręce natrafiły na próżnię. Z zaplątanymi w coś nogami runęła twarzą w dół na podłogę. Poczuła ból w głowie. Dziwne, pochodził bardziej z tyłu niż z przodu. Ostry... potem coraz słabszy. Wokół zapanowała jeszcze większa ciemność.

Zamknęła oczy.

– Moira, co ty tu u diabła robisz?

Zamrugła powiekami. Musiała stracić przytomność, co najmniej na kilka

minut. Paliło się słabe światło, a ona nadal leżała na podłodze w ramionach mężczyzny. Danny'ego.

– Danny? – szepnęła.

Nie wiedziała, czy zarzucić mu ręce na szyję, czy wyrwać się i uciec z krzykiem.

– A kogo się tu spodziewałaś?

– Wychodziłeś?

– Tak, na chwilę. Dlaczego pytasz? Co tu robisz? Sądząc z twojego ubrania... Chyba nie zesłaś na dół, żeby mnie uwieść?

– Danny, cholera, uderzyłeś mnie przed chwilą w głowę?

– Zwariowałaś?

– Kto był w twoim pokoju?

– O ile wiem, to nikt. – Wydawał się zdenerwowany. – A co?

– Słyszałam dźwięki. Głosy.

– Dobiegające z mojego pokoju?

– Tak.

– Telewizor?

Zawahała się, spojrzała mu w oczy. W półmroku wydawały się złote. Jego twarz pozostawała w cieniu. Tak się bała. Tutaj, w rodzinnym pubie. W sali, w której spędziła połowę życia, w miejscu, w którym nigdy przedtem nie czuła strachu.

Słyszała głosy, widziała cienie, dotykała... czegoś. Wyczuwała niebezpieczeństwo...

I to mógł być on!

Strach jednak ją opuścił, rozwiął się razem z ciemnością.

– Moiro, co jest? Mówiłaś, że słyszałaś głosy.

Westchnęła, usiadła i potarła tył głowy. Nie zabolalo.

– To mógł być telewizor – przyznała. – Myślałam, że drzwi od ulicy są otwarte. Potem zobaczyłam, że to twoje drzwi są otwarte. Czułam chłód. Pomyślałam, że Patryk wrócił późno i zapomniał zamknąć...

– Nie wybierałaś się przypadkiem do ukochanego do hotelu? – zażartował.

– Bez butów i w nocnej koszuli?

– Ten strój włożyłaś specjalnie dla mnie? To się cieszę.

Zmarszczyła brwi.

– Naprawdę uderzyłam się w głowę. Chyba straciłam przytomność.

Nachylił się do niej.

– Uderzyłaś się w czołko. Biedne maleństwo. Poczekaj.

Wstał, znalazł czysty ręcznik i wsypał do niego lód. Gdy wrócił, Moira usiłowała się podnieść.

– Możesz mieć zawroty głowy. Nie wstawaj. Hej, piłaś coś dzisiaj?

– Nie! – zaprotestowała. – Tylko dwa kieliszki wina do kolacji. Przysięgłabym, że kiedy upadłam, coś przede mną było. Ty?

– Nie, nie ja. A kiedy wróciłem, frontowe drzwi były zamknięte.

Przyłożył jej lód do skroni. Zadygotała z zimna.

– Ta podłoga jest chłodna. Trzymaj lód.

Przytrzymała kompres. Lód łagodził ból, ale sprawiał, że trzęsła się coraz bardziej.

Danny wstał, żeby ją podnieść. Zarzuciła mu wolną rękę na szyję, żeby nie upaść.

– Sama jesteś jak kostka lodu – zauważył.

Podniósł ją i ruszył przez salę, lawirując między stolikami znacznie zręczniejsz niż Moira. Pewnie, teraz jest widniej, pomyślała.

Przystanął, żeby otworzyć drzwi do swego pokoju.

– Hej! – zaprotestowała.

– Nie zamierzam cię napastować – zapewnił – tylko rozgrzać.

Zatrzymał się na chwilę w drzwiach. Moira zorientowała się, że obrzuca spojrzeniem pokój. Apartament gościnny, jak nazywał go ojciec. Kiedyś musiała tu być mała salka. Ojciec zawsze sobie wyobrażał, że tu właśnie Ojcowie Założyciele spotykali się, by roztrząsać kwestię oderwania się od starego kraju. Sam Adams mógł tu przygotowywać swoje płomienne przemówienia. Teraz wstawiono do tej salki duże łóżko, dwie komódki, szafkę z radioodbiornikiem i telewizorem. Do pokoju przylegała łazienka.

Telewizor był włączony. Nadawano codzienne wiadomości CNN.

– Chyba wszystko jest w porządku – stwierdził Danny po chwili.

– Musiałam słyszeć telewizor – odparła.

Rozglądał się nadal, jakby nie czuł jej ciężaru.

Zapomniała już, że choć Danny wydawał się szczupły, był silny jak atleta. Same mięśnie. Odwrócił się.

– Danny, możesz mnie postawić.

– Aha, tylko muszę cię czymś okryć.

Trzymając Moirę bez wysiłku, jedną ręką odgarnął pościel. Położył ją na łóżku i od razu przykrył.

- Danny...
- Ciepłej ci?
- Trochę. Muszę wracać na górę. Na pewno tylko mi się wydawało...
- Trzymaj ten łód, a ja się trochę rozejrzę.

Leżąc w łóżku, spojrzała na ekran telewizora.

Grał cicho, słyszała jednak wyraźnie każde słowo. Zastanawiała się, dlaczego ten dźwięk wydawał się przedtem dziwny? Dlatego, że dobiegał zza zamkniętych drzwi?

Po chwili Danny wrócił. Stał w drzwiach. Trzymał w rękach jej torebkę.

- Moja torebka. – Moira uniosła głowę z poduszki. – Gdzie była?
- Na podłodze. Musiałaś się o nią potknąć.
- Danny, wiem dobrze, że zostawiłam ją gdzie indziej. Poza tym, gdyby tam leżała, to dlaczego ani ty, ani Colleen nie znaleźliście jej przy sprzątaniu?

Wzruszył ramionami.

- Może ktoś ją pod coś wsunął?

Zdjął płaszcz i powiesił go na haczyku przy drzwiach. Potem ściągnął przez głowę sweter i usiadł koło niej na łóżku.

- Sprawdź, czy nic nie zginęło – zaproponował.
- Uważasz, że ktoś mógł ją ukraść, a potem podrzucić?

Pokręcił głową.

– Raczej ktoś wyjął ją z szafki, chciał ci oddać, ale po drodze gdzieś położył i zapomniał. Ponieważ jednak ta torebka sama w tajemniczy sposób pokonuje przestrzeń, na wszelki wypadek sprawdź. A poza tym pokaż czoło. Ciekawe, czy masz guza.

Gdy odsunęła ręcznik, przyjrzał się jej uważnie.

- Nic, ani śladu.
- To dobrze.
- Głowa boli?
- Właściwie nie.
- Chcesz aspirynę?
- Po co, skoro nic mi nie jest?
- Nie mówię, że coś zmyśliłaś.

Wstał. Przyniósł z łazienki dwie aspiryny i szklanekę z wodą.

Moira wzięła szklanekę i tabletki.

- Naprawdę nie czuję się źle – poinformowała. – A powinnam. Przecież straciłam przytomność.

Nie słuchał jej. Patrzył na telewizor. Reporter omawiał trasę parady z okazji Dnia Świętego Patryka.

Nagle przeniósł wzrok na Moirę. Wyciągnął rękę i dotknął odstającego kosmyka jej włosów. Jego palce działały wprost magicznie.

– Wiesz, jesteś naprawdę piękna – powiedział.

– Miałaś mnie nie napastować – mruknęła.

– To nie jest napastowanie. Tylko poprawianie fryzury.

– Jakie to romantyczne.

– Nie mogę być romantyczny. Przecież mam cię nie atakować, pamiętasz? Z tym, że ten twój strój... Naprawdę nie wybierałaś się do mnie?

– Do ciebie?

– Żeby mnie uwieść?

– Danny...

– No wiesz, piękna kobieta pada na podłogę. Silny milczący bohater ją podnosi... i to już wszystko?

Nadal dotykał jej włosów. Nie wiadomo kiedy położył się obok niej na łóżku. Gdy zamknęła oczy, czuła jego oddech. Ogarnęły ją wspomnienia. Widok, dotyk, dźwięk głosu. Pamiętała nawet smak jego ust i jeszcze więcej. Jak dawno to było? Jak w ogóle może tak po prostu leżeć koło niego, chceć go dotknąć...

– Wiesz, nawet z tym ręcznikiem z lodem jesteś absolutnie piękna – powiedział cicho. – Nie zamierzasz chyba za niego wyjść.

– Za Michaela?

– Musisz pytać?

– Może wyjdę za niego.

Pokręcił głową.

– Jesteś teraz tu ze mną. A przecież nie zaryzykowałaś i nie pojechałaś do niego do hotelu.

– Sądzę, Danny, że gdybym za niego nie wyszła, byłabym głupia. Robi co może, żeby się zbliżyć do mojej rodziny. Wie, co jest dla mnie ważne i naprawdę mu na mnie zależy. Nie próbuje zbawić świata albo go zniszczyć. Nie wiem, którą z tych możliwości ty wybrałaś. Nigdy nie byłam pewna. Jest Amerykaninem.

Danny nadal bawił się jej włosami. Ułożył się wygodniej. Promieniował ciepłem. Uśmiechał się. Słuchał uważnie jej słów. Jego twarz była tak blisko...

– Jest przystojny – zdołała jeszcze powiedzieć.

– Cholernie przystojny. Można na nim polegać.

– Polegać – uśmiechnął się. – Co to ma wspólnego z miłością, z pasją?

– Powinieneś posłuchać niektórych moich znajomych, tych, którzy są rozwiedzeni. Właśnie na tym im najbardziej zależy.

– Im może tak – zgodził się – ale ty potrzebujesz czegoś ekscytującego.

– Michael jest... – zaczęła.

Danny delikatnie dotknął wargami jej ust. Potem odsunął twarz o centymetr.

– Przyjacielski pocałunek, nie napad – szepnął.

– Więc Michael jest... ?

– Ekscytujący i można na nim polegać.

Tym razem jego usta dotknęły jej ust mocniej. Leżała w jego ramionach, zaplątana w koszulę i pościel. Danny całował ją, zdawał się ożywiać wszystkie erogenne miejsca w jej ciele. Nie protestowała. Poczucie przyzwoitości, rozróżnienie dobra i zła gdzieś się ulotniły. Dotykała jego twarzy, włosów. Odsunął się trochę i zauważył:

– To dopiero jest prawdziwy pocałunek.

– Co? Nie bardziej niż ten z...

– Z Michaelem – zakończył.

W jakiś sposób znalazł się na niej. Koszula podwinęła się aż do pępka.

– Z Michaelem – potwierdziła.

– Chyba żartujesz! Z nim to było przedstawienie, a ze mną pocałunek. Pozwól, że pokażę ci jeszcze raz, na czym polega różnica.

– Miałaś mnie nie atakować – przypomniawszy mu.

– To nie jest żaden atak – szepnął. – Możesz przecież w każdej chwili odejść.

– Kiedy na mnie leżysz?

– No cóż, nie chcę ci tego ułatwiać.

Mogła go odepchnąć, lecz łatwiej jej było uwierzyć, że nie jest w stanie się wydostać. Leżała nieruchomo i patrzyła Danny'emu w oczy. Gdy znów ją pocałował, położyła mu ręce na ramionach, jednak go nie odepchnęła. Stoczył się z niej, nie przerywając pocałunku. Poczowała, że rozpina guziki jej koszuli. Dotknęła nagiego ciała, tak znajomego. Uniósł się i zaczął ściągać koszulę. Potem rozebrał ją do końca. Koszula nocna wylądowała na podłodze w ślad za jego koszulą.

Znów ją objął. Poczowała jego muskularne ciało. Napięcie, gorąco. Kochała jego skórę, dotyk ust na szyi, sposób, w jaki przytrzymał jej z tyłu głowę. Zrzucił buty. Pieścił dłońmi jej uda, bawił się majteczkami. Całował piersi, potem przesunął usta coraz niżej. Gdyby chciała mimo wszystko zaprotestować, to był ostatni moment. Wyszeptawszy jego imię. Poczowała nagle wewnątrz gorąco, które uwolniło się i wylało kaskadą. Niemal krzyknęła, zdumiona siłą swego orgazmu,

lecz przygryzła wargę. Zadygotała tylko i poddała się rozkoszy.

Ledwie widziała jakiś ruch, dzinsy spadające na podłogę. Poczła siłę jego ciała, gdy znalazł się na niej i w niej. Objęła go ramionami i udami. Już zapomniała... Nie, nigdy nie zapomniała! Danny kochał się tak, jak żył, z pasją, całym sobą. Wypełnił ją, sprawił, że na nowo poczuła przyływ podniecenia. Czła w sobie narastające pulsowanie, aż znów zatraciła się w rozkoszy.

Danny położył się obok, jego pierś unosiła się w przyspieszonym oddechu. Objął ją. Umiał to robić właśnie w takich chwilach, aby podtrzymać ogień płonący w kobiecie. Zaspokojona, łapiąc oddech, walczyła z bombardującymi ją myślami, których przedtem do siebie nie dopuszczała.

To nie w porządku! Jeśli była jakakolwiek szansa, że to się stanie, powinna uczciwie powiedzieć o tym Michaelowi. Ale przecież nie brała w ogóle pod uwagę takiej możliwości. Była dorosła i kochała go... albo próbowała sama siebie przekonać, że go kocha, poprawiła się. Mimo to zrobiła coś złego. Coś bardzo złego.

– Muszę już iść – mruknęła.

– Czy to jest wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– Muszę. Teraz.

Cofnął ręce, które ją obejmowały. Obrzucił ją smutnym spojrzeniem – Czego oczekiwałaś? – szepnęła.

– Och, nie wiem! Jakiegoś oświadczenia w rodzaju: „Tylko myślałam, a nawet udawałam, że jestem zakochana w innym mężczyźnie, ale teraz, z tobą, jest mi dobrze”.

– Jasne, że dobrze – powiedziała gorzko. – Przecież tu jestem.

– To za mało. Wolałbym być dla ciebie wszystkim.

Nie przyznała głośno, że właśnie tak jest.

– Więc powinnam spędzać życie, czekając na te krótkie chwile, kiedy racysz do mnie przyjechać?

– Masz rację – zgodził się. – Nie postępuję uczciwie.

Chciała powtórzyć, że musi już iść. Leżała jednak nadal i głaskała go po brzuchu.

– Teraz ty jesteś nieuczciwa – stwierdził Danny.

– Naprawdę chcesz odejść?

Wodziła palcami po twardych mięśniach.

– Jesteś w niesamowitej formie – zauważyła.

– Dziwne, jak na pisarza i wykładowcę.

– Nie powinnaś wychodzić za Michaela. – Danny powrócił do swojej ulubionej kwestii.

– Okazuje się, że to Michael nie powinien się ze mną żenić – odparła.

– Niewłaściwie ukierunkowujesz poczucie winy.

– Tak, jasne! On jest teraz w hotelu i czeka na mnie. Wcale nie powinnam czuć się winna, że jestem w twoim łóżku.

– Michael nie jest dla ciebie odpowiedni.

– Bo wchodzi ci w drogę?

– Nie. Dlatego, że ma złe oczy.

– Och, Boże! Danny, przestań już! – Niemal się podniosła, lecz przeszkodziło jej to, że byli nadal spleceni nogami. – Danny, naprawdę powinnam już wyjść – powiedziała cicho.

Danny pokręcił głową.

– Dlaczego? Żeby pójść na górę, ubrać się i naprawić swój błąd, jadąc do tego faceta? Wyznać mu prawdę, albo nie wyznać i kontynuować przedstawienie?

– Nie! – zaprotestowała ze złością. – Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Nie ja! Dobrze o tym wiesz.

– To prawda. Jesteś za bardzo katolicka. Po prostu zmyjesz grzech prysznicem.

– Cholera, Danny, gdybyśmy w ostatnich tygodniach mieli choć jedną chwilę dla siebie...

– Aha – mruknął.

– Co „aha”?

– To nie jest miłość. Jeśli byłaś ze mną dlatego, że dla niego nie miałaś czasu, to przykro mi, ale go nie kochasz.

– Jest miłość i jest seks – zauważyła.

– Pewnie, tylko że jest znacznie milej, kiedy seks się łączy z miłością.

– Tak? Więc dlaczego przez te wszystkie lata nie powiedziałeś, że mnie kochasz? Ponad wszystko i tak dalej, i tak dalej.

– Nie mówię, że miłość powinna rządzić każdą chwilą naszego życia, że powinno się wariować albo zapominać o odpowiedzialności i tak dalej, i tak dalej.

– Nigdy nie rozumiałam do końca tego, co mówisz. Albo tego, co masz na myśli, Danny. To chyba połowa naszego problemu.

– Mam cię! Przyznajesz, że istnieje „nasz” problem. To znaczy, że jest jednak jakieś „my”.

– Danny, to ty jesteś problemem.

– Będę dla ciebie jeszcze większym, jeśli nie przestaniesz mi wbijać palców w

żebra.

Zacisnęła dłoń w pięść.

– Nie chodziło mi naprawdę o to, żebyś przestała.

– Danny, mnie tu w ogóle nie powinno być, a już z pewnością nie powinnam zostać.

– Grzech już i tak popełniłaś – stwierdził, przyciskając ją do materaca. – Poza tym naprawdę cię kocham.

– Danny, wiem tylko, że nie jestem ci obojętna.

Jęknął cicho i opuścił głowę. Jego włosy dotknęły jej piersi. Zastanawiała się, jak coś tak zwyczajnego może aż tak na nią działać.

– Grzech już i tak popełniłaś – powtórzył.

– Myślę, że gorzej jest zgrzeszyć dwukrotnie. Raz to i tak za dużo.

– Właśnie. Skoro raz zgrzeszyłaś, powinnaś pójść za ciosem. Wszystko w życiu trzeba robić z pasją, z przekonaniem. Przez cały czas.

– Danny, jeśli zostanę teraz, na chwilę, nie powinieneś myśleć...

– Że co?

– Że to oznacza...

– Nie ma sprawy, nie obawiaj się. Po prostu wygodniej jest pójść do kogoś, kto jest na miejscu, w domu, niż tłuc się po nocy do hotelu. Potrzebujesz tylko seksu. Z przyjemnością wyjdę temu pragnieniu naprzeciw.

Żartował, lecz czuła, że przez jego słowa przebija prawdziwa gorycz.

– Nie, Danny, ja...

Poczuła jego usta na szyi, potem w okolicach obojczyka.

– Nie, tak nie można. Powinnam... cię uderzyć – wyszeptała.

– Nigdy nie uciekaj się do przemocy – mruknął, całując jej piersi. – Poza tym nie możesz mnie uderzyć. To by znaczyło, że traktujesz wszystko... zbyt poważnie.

Wodził dłońią po jej ciele, subtelnie i precyzyjnie. Oddychał teraz szybciej. Był zbyt naturalny, zbyt znajomy, podniecający.

– Szlag by cię trafił, Danny!

– Lubię, gdy w ten sposób wymawiasz moje imię. Mogę się tylko zrewanżować w naturze.

Czuła jego ręce na całym ciele.

– Danny... – jęknęła.

– Zawsze przedkładałem czyny nad słowa.

Rozdział 11

Dwie godziny później, gdy świtało, Moira zaczęła się zbierać do wyjścia. Wyciągnęła swoją koszulę nocną ze stosu ubrań na podłodze. Danny spał. Przynajmniej tak sądziła, zanim na niego spojrzała. Miał szeroko otwarte oczy. Może obudził się, czując, że ona wstaje?

Bała się, że będzie ją znów zatrzymywał, choć musiał przecież wiedzieć, że już prawie świta i wkrótce wszyscy się obudzą.

Uniósł się na łokciu.

– Opowiedz mi jeszcze raz – poprosił – dlaczego wczoraj tu zeszłaś.

– Co takiego?

– Co robiłaś na dole w nocy. Pytałaś, czy wychodziłem. Myślałaś, że ktoś mógł być w barze albo w moim pokoju, sugerowałaś też, że mogłem cię uderzyć w głowę. Przede wszystkim powiedz, dlaczego zeszłaś na dół? Ubrana w ten sposób na pewno nie wybierałaś się do hotelu do Michaela.

– Usłyszałam hałas.

– Hałas? Usłyszałaś coś, będąc w swoim pokoju?

– Tak.

– I pomyślałaś, że hałas dochodzi z dołu?

– Tak.

– Jakiego rodzaju hałas?

– Nie wiem. Dudnienie, szuranie... Jakby ktoś coś przesuwiał czy upuścił. Nie wiem. Po prostu usłyszałam hałas.

– Jesteś pewna?

– Ostatnio już niczego nie jestem pewna.

Wstał i podszedł do niej, nagi. Wziął ją za ramiona.

– Idź za ciosem, Moiro, do końca. Zaufaj swojemu instynktowi. Pozbądź się tego faceta z oczami jak paciorki już dziś.

– Nie waż się powiedzieć mu ani słowa. I nie decyduj za mnie o tym, co jest dla mnie dobre, a co złe.

– Nie muszę za ciebie decydować. Znam cię. Zrobiłaś to w nocy. A co do faceta o oczach węża, pozwolę ci samej zmagać się z twoimi problemami.

– A jeśli wcale się nie zdecydowałam? Może nie jesteś tak dobry, jak myślisz.

– Moiro, niezależnie od wszystkiego bądź ostrożna. Nie wychodź w nocy z pokoju, gdy usłyszysz jakiś hałas.

– To jest mój rodzinny dom – przypomniła mu. – Tutaj się wychowałam. Sprzątałam w pubie już jako mała dziewczynka. Dlaczego miałabym się tu czegoś obawiać, nawet w nocy?

Spojrzał na nią, zastanawiając się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Dlatego, że na świecie jest wiele zła – powiedział wreszcie. – Gdy byłaś mała, rodzice uczyli cię, żebyś uważała na obcych. Pomyśl o dusicielu z Bostonu i Kubie Rozpruwaczu.

– Racja, ale nikt taki nie ma kluczy do pubu mojego ojca.

– Tylko że teraz w Bostonie przebywa twój brat, ja, twoi współpracownicy. Ktoś może zostawić otwarte drzwi.

– Danny, dlaczego nie powiesz mi po prostu prawdy o tym, co się tu dzieje?

– Nie jestem wtajemniczony w cokolwiek, co mogłoby się tu dziać.

Przyglądała mu się z przyjemnością. Był naprawdę świetnie zbudowany. Jak z reklamy klubu sztuk walki. Znów zastanowiło ją, jak wykładowca może pozostawać w takiej formie.

– No dobrze, Danny – mruknęła.

Odwróciła się, żeby odejść.

– Moiro.

– Co?

– To ty mi wszystkiego nie mówisz.

– Tak?

– Na przykład o tym, co się naprawdę zdarzyło wtedy na ulicy.

– Pośliznęłam się.

– Zaufanie powinno być obopólne, Moiro.

– Tak, rzeczywiście.

– A więc?

Znów się odwróciła. Chwycił ją za ramię.

– Moiro, posłuchaj. Jeśli usłyszysz coś dziwnego, powiedz mi o tym. To bardzo ważne.

– Będę pamiętała.

Spojrzała na dłoń przytrzymującą jej ramię. Ogarnął ją niepokój.

– Muszę już wracać na górę, Danny.

Tym razem pozwolił jej odejść. Wyszła, zamykając za sobą cicho drzwi. Przeszła przez pub do wewnętrznych schodów. Gdy dotarła do części mieszkalnej domu, starannie zamknęła drzwi. Wyjęła kasetę z magnetowidu i odniosła na stół, z którego ją wzięła. Było jeszcze bardzo wcześnie. Wykąpała się i ubrała. Siedziała

w pokoju. Patrzyła na telefon i wahała się. Potem przeszła do saloniku i znalazła niedzielą gazetę. Zobaczyła, że jest w niej artykuł o Jacobie Brolinie. Kończył się informacją o jego spodziewanym przyjeździe do Bostonu i o tym, w którym hotelu prawdopodobnie się zatrzyma.

Poszła do kuchni. Matka, w szlafroku, zaczynała już przygotowywać śniadanie.

– Mamo – przywitała ją, podchodząc i obejmując z tyłu.

– Moiro, kochanie, jest bardzo wcześnie...

– Wiem.

– Co zamierzasz dziś robić?

– Wieczorem z pewnością będę pomagać tacie w pubie.

Kąty odwróciła się i pogłaskała ją po twarzy.

– Wy, dzieci, nie musicie pracować w pubie.

– Ale to jest fajne zajęcie, a poza tym lubię pomagać tacie. No i zrobimy wspaniały program.

– Cieszę się, bo właściwie cię zmusiłam, żebyś tu przyjechała.

– Rzeczywiście, tata chyba świetnie się czuje – odrzekła Moira z uśmiechem.

Kąty wzruszyła ramionami.

– Musiał przejść dużo badań. – Westchnęła. – Bałam się o niego, bo tak ciężko pracuje.

– Wiesz, kto naprawdę pracuje zbyt ciężko?

– Kto?

– Ty.

– To nieprawda, Moiro, kochanie.

– Gotowanie, gotowanie i znów gotowanie.

– Kiedy jestem tu tylko z ojcem, jemy na śniadanie płatki. Teraz też nikt mnie przecież do niczego nie zmusza. Lubię gotować.

– Wiem, mamo, ale dzisiaj... – Zamilkła, czując się trochę winna z powodu małej manipulacji, którą zaplanowała. – Nadal uważam, że nikt na świecie nie pracuje ciężiej od ciebie. Zabieram cię na śniadanie do miasta. Kawa już się parzy, a ta będzie potrzebna najwcześniej. Resztą zajmie się ktoś inny.

– Moiro, są tu dzieci, twoja siostra, brat...

– No właśnie! Nic się nie stanie, jeśli cię wyręcą. Nawet Patrykowi nie zaszkodzi, jeśli dla odmiany zajmie się przez chwilę pracami domowymi. Chcę cię raz mieć tylko dla siebie.

– Ale...

– Proszę.

- Dobrze, powiem tylko ojcu.
- Możemy zostawić mu kartkę.
- I tak muszę się ubrać.
- No tak, rzeczywiście. Ale pośpiesz się, proszę.

Kąty wyszła z kuchni zaczerwieniona jak mała dziewczynka. Moira nie wiedziała, czy czuć się winną, czy zadowoloną, że jej plan przy okazji tak uszczęśliwił matkę.

Jacob Brolin zatrzymał się niedaleko Akwarium Nowej Anglii, zaraz za Little Italy. Moira uciekła się do niewinnego kłamstwa. Powiedziała matce, że słyszała, iż restauracja tego właśnie hotelu słynie ze wspaniałych omletów.

– Moira Kathleen – usłyszała. – Ja też umiem smażyć omlety. Wystarczyło powiedzieć.

- Och, przecież wiem, mamó. Mówiłam ci już, że chcę cię zabrać do miasta.

Moira rozglądała się po sali. Liczenie na szczęśliwy traf wydało się jej teraz głupie. Najprawdopodobniej Brolin i jego ludzie nie zejdą do restauracji, tylko zamówią śniadanie do pokoiów, myślała.

Zorientowała się, że matka odłożyła kartę, zsunęła niżej okulary i sponad nich uważnie się jej przypatruje.

- Moira Kathleen!
- Słucham, mamó?
- W karcie w ogóle nie ma omletu.
- Żartujesz!
- Nie jesteś aż tak dobrą aktorką, żeby oszukać matkę.
- Co ty mówisz! Myślałam...
- Nie pogarszaj sytuacji kolejnym kłamstwem. Co my tu w ogóle robimy?

Moira nachyliła się do matki.

- No dobrze, mamó. Myślałam, że może wpadniemy tu na Jacoba Bralina.

- Dlaczego po prostu do niego nie zatelefonujesz?

– Nie jestem pracownicą wielkiej sieci telewizyjnej, mamó – wyjaśniła Moira. – No i poza tym... chciałam to sama załatwić.

Kąty skinęła głową.

- A dlaczego nie poprosiłaś mnie o pomoc?

– Naprawdę nie miałam okazji, żeby spędzić z tobą trochę czasu, mamó – powiedziała szczerze.

Przyszedł kelner. Zapytał, czy może przyjąć zamówienie.

– Tak – odparła Kąty. – Poproszę gofra z truskawkami, kawę i sok pomarańczowy. A ty na co masz ochotę, Moiro?

– Na jajecznicę z serem i szynką, kawę i sok.

Gdy kelner odszedł, Moira nachyliła się do matki.

– Mamo, daję słowo, że bardzo chciałam z tobą wyjść.

Była to prawda. Bała się zostać sama, wydana na pastwę myśli o minionej nocy. Nie chciała też być w domu, gdyby Michael i Josh pojawili się, żeby omówić plany filmowe na ten dzień. Mieli już bardzo dużo nakręconego materiału. Aż zanadto jak na godzinny program, nawet gdyby zrezygnowali z filmowania parady, choć tego oczywiście oczekiwał Leisure Channel.

– Wszystko w porządku, Moiro? – usłyszała.

Ścisnęła dłoń matki.

– Nie mogę pozbierać myśli, mamo. To wszystko.

– Danny?

– Czy tak to po mnie widać?

– Nie, właściwie zachowujesz się wobec niego nawet niegrzecznie.

– Mamo, lubisz Michaela, prawda?

– Bardzo się o to stara. I rzeczywiście jest przystojny. Chyba bardziej niż Danny, chociaż mówię to trochę wbrew sobie. Od ciebie wiem, że na Michaelu można polegać. Poza tym lubi teatr, muzykę i grę w piłkę.

– Tak. Jest też miły i pracuje w tej samej branży co ja.

Moira zamilkła, gdyż kelner przyniósł właśnie kawę i sok. Gdy odszedł, Kąty nachyliła się do córki.

– To brzmi tak, jakbyś wprowadzała informacje do komputera w biurze matrymonialnym.

– Ale to nie jest tak, mamo. Ja go naprawdę lubię... To znaczy lubię z nim być. Kocham teatr i muzykę, tak jak on. Michael jest wspaniałym towarzyszem.

– To samo można powiedzieć o większości psów.

– Nie, mamo! Michael jest miły, zabawny i naprawdę dobrze się z nim czuję – ciągnęła bez przekonania.

– Czyżbyś się broniła, córko? Rozumiem, że trudno ci omawiać coś takiego z własną matką, więc ja zacznę. Twój ojciec jest wspaniałym towarzyszem, ale mogę ci powiedzieć całkiem szczerze, że bardzo mnie podnieca.

– Co? – zaniepokoiła się Moira.

– No cóż, nie urodziłam się wczoraj. Cieszę się, że wychowałam dzieci w poczuciu moralności, ale dopasowanie seksualne nie jest czymś złym.

– Jezu, mammo! – wykrzyknęła ze śmiechem Moira.

Kelner przyniósł jedzenie.

– Nieźle – zauważyła Kąty. – Pracują szybko i sprawnie.

– Cieszę się, że przynajmniej ci się tu podoba.

– Jak dotąd – odparła Kąty, krojąc gofra. – Skoro już rozmawiamy, to rozmawiajmy. Nie bądź taka przerażona tym, że lubię twojego ojca. Nie jesteśmy jeszcze zupełnie zgrzybiali. Naprawdę, dziecko! Jak ci się wydaje, skąd ty i twoje rodzeństwo wzięliście się na świecie? Wiem, że dzieci nie lubią myśleć w ten sposób o swoich rodzicach...

– Mammo, ja wiem, skąd się wzięłam na świecie. Chodzi tylko o to, że...

– Nie chcę, żebyś powiedziała więcej, niż jest absolutnie niezbędne. Żadnych szczegółów. Staram się tylko zrozumieć, na czym polega twój dylemat.

– Obaj mi się podobają – wyjaśniła Moira i dodała: – Czy jestem zła, mammo?

– Moje drogie dziecko. Kocham twojego ojca, a nasze małżeństwo jest udane. Nie, nie płoniemy namiętnością tak jak wtedy, gdy byliśmy młodzi. Po prostu jest nam razem dobrze. Niczyje życie nie składa się wyłącznie z uniesień. Zawsze przychodzi pora na codzienność. Przeżywamy jednak chwile uniesień i staramy się je pielęgnować. To trzyma nas razem, nawet gdy się o coś spieramy. Taka jest ludzka natura, dziewczyno. Nie ma nic dziwnego w tym, że pociąga cię więcej niż jeden mężczyzna. Musisz tylko pamiętać, że jeśli się do czegoś zobowiązujesz, powinnaś traktować to poważnie. O, jest ten twój facet.

– Co?

– Brolin. Właśnie wszedł w towarzystwie czterech ludzi, którzy wyglądają jak zawodowi bokserzy. Nie odwracaj się tak ostentacyjnie.

Mimo to Moira odwróciła się.

– Powiedziałam: nie tak ostentacyjnie – powtórzyła matka.

– Przepraszam.

Moira chwyciła szklankę i wypiła łyk soku, starając się zachować spokój.

– Mammo, powinnam to zrobić, prawda?

– Robiłaś już przecież różne programy. Jak się zwracałaś do innych znanych postaci?

– Do niedawna telefonował do nich Josh, a ostatnio robi to Michael. Zwykle jednak rozmawiamy raczej ze zwykłymi ludźmi.

– Jesteś zdenerwowana?

– Nie, tylko się zastanawiam, jak zaczepić Brolina.

Kąty położyła na stole okulary. Wstała i odłożyła na krzesło serwetkę.

– Przepraszam na chwilę.

– Mamo... – zaczęła Moira.

Jej matka podchodziła już jednak do stołu Broлина. Moira zauważyła, że towarzyszący mu mężczyźni natychmiast wstali.

Moira też zerwała się z miejsca, żeby ruszyć za matką, gotowa w razie potrzeby stanąć w jej obronie.

– Przepraszam, Jacob – powiedziała grzecznie Kąty – jestem Kathleen Kelly. Pamiętasz mnie?

Broлин wstał z szerokim uśmiechem na ustach. Był duży. Może nie tyle wysoki, co właśnie duży.

Miał stalowoszare włosy, niebieskie oczy o głębokim spojrzeniu i urodę zdradzająca silną osobowość. Jego twarz znaczyły głębokie zmarszczki, lecz mimo to wyglądał naprawdę świetnie.

– Kathleen! – powiedział.

Obszedł ochroniarzy i ujął Kąty za rękę.

– Pamiętasz mnie?

– Oczywiście! Jak mógłbym zapomnieć.

Moira stojąca o dwa metry dalej zamieniła się w słup soli.

– Wiedziałem oczywiście, że tu mieszkasz. Zamierzałem wpaść do Kelly’ego po Dniu Świętego Patryka.

– Naprawdę?

– Jasne! Słyszałem, że wyszłaś za Eamona Kelly’ego i przeniosłaś się do Stanów. Wasz pub jest znany w Irlandii, Kąty. Rany, ani trochę się nie zmieniłaś.

– To miło z twojej strony, ale upłynęło ponad trzydzieści lat.

– Nadal twierdzę, że ani trochę się nie zmieniłaś.

– Daj spokój, Jacob! Oboje wyglądamy na trochę... zmęczonych – zakończyła Kąty ze śmiechem.

Moira stała ogłuszona. Czy jej matka flirtuje? Nie, właściwie to nie, ale...

– Kąty, przyszedł tu, żeby mnie spotkać? – zapytał Broлин.

Pokręciła przecząco głową.

– Jadłam śniadanie z córką. Zaraz was sobie przedstawię. Miała zamiar do ciebie zatelefonować.

– Tak?

Broлин dostrzegł Moirę. Uśmiechnął się do niej serdecznie i powiedział do Kąty:

– Wykapana matka.

Podszedł do Moiry, ujął ją za rękę i pocałował w oba policzki.

– A teraz, dziewczyno, dlaczego chciałaś do mnie zatelefonować?

– Ja... chciałam nagrać krótką rozmowę z panem dla amerykańskiego programu telewizyjnego, panie Brolin – powiedziała. – Chcemy pokazać magię Dnia Świętego Patryka w Ameryce, kiedy każdy Amerykanin czuje się po trosze Irlandczykiem.

Zamilkła, zastanawiając się, czy nie za dużo papie. Została wzięta przez zaskoczenie. Czy ojciec też znał Brolina? Jeśli tak, to dlaczego o tym nie wspomniał, gdy Seamus i Liam rozmawiali o nim z takim nabożnym zachwytem?

Brolin spojrzał na jednego ze swoich ochroniarzy.

– Możemy jeszcze wykroić trochę czasu, prawda? Możemy. Niech pani zatelefonuje jutro do hotelu. Umówimy się. Czy obie panie mogą się do nas przysiąść?

– Obawiam się, że musimy już wracać – wtrąciła Kąty. – Ale zapraszamy cię do nas, gdy tylko załatwisz tu wszystkie swoje sprawy.

– Co słychać w pubie Kelly’ego?

– Tłok. Wiesz, jak to w pubie przed Dniem Świętego Patryka. Więc czekamy na ciebie, Jacob. – Kąty uśmiechnęła się do ochroniarzy. – Przepraszam za to małe zamieszanie.

Jacob Brolin skinął głową. Moira zauważyła ze zdziwieniem, że się jej przygląda. Pocałował Kąty w policzek. Ona zaś dotknęła ramienia Moiry.

– Na nas już czas – powiedziała.

– Nie zapomnij zadzwonić do mnie, Moiro – zawołał za nimi Brolin.

Moira zatrzymała się i odwróciła.

– Dziękuję.

– Chodźmy już – ponagliła ją matka. – Chyba się już nauczyłaś, jak trzeba wychodzić z fasonem.

– Nie zjadłam śniadania.

– Usmażę ci omlet. To jest nasze pokazowe wyjście.

– Mamo, będzie naprawdę pokazowe, jeśli nie zapłacę rachunku!

– Ach tak, oczywiście.

Zatrzymały się przy stoliku. Moira przywołała gestem kelnera i zapłaciła. Na ulicy spojrzała na matkę.

– Nie miałam pojęcia, że znasz Brolina.

– Tak naprawdę to go dobrze nie znam. Spotkaliśmy się wiele lat temu...

– Czy on... czy on....

– Co „czy on”?

– Nie wiem. Czy jest to wielka, dawna miłość twojego życia?

Kąty niecierpliwie pokręciła głową.

– Chyba sobie ze mnie kpisz, córko.

– Nie, mammo.

– Młodemu pokoleniu zawsze się wydaje, że to ono pierwsze odkrywa seks i uczucia, ale tak nie jest, Moiro.

Kąty ruszyła w kierunku stacji metra.

– Mammo, chciałam ci powiedzieć, że jestem pod wrażeniem.

– Dlaczego?

– Brolin to bardzo ważna osobistość.

– Taki sam człowiek, jak każdy inny. Po prostu zna obie strony problemu Irlandii.

– Ale jak go poznałaś? Myślałam, że nigdy nie zajmowałaś się polityką.

Kąty zirytowała się:

– Ty pochodzisz z Bostonu, mieszkasz w Nowym Jorku i do tego podróżujesz. Wiesz przecież, jak było tutaj w czasie wojny secesyjnej. Ojcowie walczyli przeciwko synom, bracia przeciwko braciom. Rodziny były podzielone.

– Tak, ale oni walczyli za sprawę. Chodziło o przekonania, a nie o to, gdzie się kto urodził.

– Uwierz mi, dla właściciela walczącego o swoją plantację i o dochód z tej plantacji nie było obojętne, gdzie się urodził. Każdy człowiek ma jakąś sprawę i przekonania. Życie jest tym, czym jest. Katolicy poślubiali protestantki. Ludzie się przeprowadzali. Ktoś, kto mieszka w najmniejszym miasteczku w Limerick, może być aktywny politycznie, a mieszkaniec Belfastu chodzić codziennie do pracy i nie dbać o to, kto akurat rządzi, jeśli tylko stać go na wakacje w Hiszpanii. Moiro, wiesz, dlaczego przyjechaliśmy do Stanów?

– Tata chciał otworzyć w Ameryce pub. W Irlandii panowała bieda, a on przez całe życie czytał o USA. To było jego marzenie.

– To wszystko prawda, ale wzięliśmy ślub i przeprowadziliśmy się po tym, gdy zginęła kuzynka ze strony mojego ojca. Wiedziała, w co się pakuje; miała swój udział w przemocy i sama z kolei jej doświadczyła. Właśnie tego twój ojciec nie mógł znieść: życia, w którym uczy się dzieci nienawiści. Gdy zginęła, była tak naprawdę jeszcze dzieckiem, Moiro. Miała dwadzieścia jeden lat.

Ja pragnęłam zemsty, ale twój ojciec miał odwagę powiedzieć „nie” i odejść. I żyje z tą samą odwagą codziennie. Uczył cię, że kolor skóry, rasa czy religia są bez znaczenia, że ważny jest tylko charakter człowieka. Także Brolin zdobył takie

doświadczenie. Nie zawsze był niewinny jak lilia, ale dostał okrutną nauczkę. Obserwowałam jego karierę. Jest jednym z nielicznych rządzących, którzy zdają sobie sprawę, że nienawiści można uczyć, bo przechodzi ona w ten sposób z pokolenia na pokolenie. On wie, że nawet jeśli nie można wymazać dziesięcioleci czy nawet wieków rozlewu krwi, to można pracować nad tym, by ludzie ze sobą rozmawiali, zamiast do siebie strzelać.

Moira stała z otwartymi ustami. Jak ogłuszona wpatrywała się w matkę.

Kąty ruszyła ulicą w innym niż stacja metra kierunku. Moira ruszyła za nią.

– Mamo, dokąd idziesz? – zapytała.

– Na spacer. Ja... chcę zobaczyć łódź twojego brata.

– Mamo?

– Co? – warknęła Kąty.

– Jeśli naprawdę chcesz obejrzeć tę łódź, musimy przejść przez ulicę i pójść tam. – Wskazała ręką kierunek.

Kąty spojrzała na nią, uśmiechnęła się i wybuchnęła śmiechem.

– Przepraszam – mruknęła.

Moira ją objęła.

– Mamo, zawsze cię kochałam. Za śniadania, za wyciąganie nas z łóżka, żebyśmy poszli do szkoły i w ogóle za to, że byłaś najwspanialszą na świecie mamą. Ale nigdy nie wiedziałam, jaka jesteś mądra i niewiarygodnie wspaniała. Wybacz mi, proszę, że tego wszystkiego nie dostrzegałam.

Kąty odsunęła się i dotknęła jej policzka.

– W życiu trzeba dokonywać trudnych wyborów, córko. Zawsze. Każdy musi to robić.

– Powiedz mi coś więcej o Brolinie – poprosiła Moira. – Jak się poznaliście?

Kąty zawahała się. Po chwili zaczęła mówić:

– Moja kuzynka zginęła. Mieszkała w Irlandii Północnej. Spotkałam Brolina na jej pogrzebie. To nie były miłe chwile. Chodź, chcę zobaczyć łódź. Jest marzec, więc wkrótce będziemy mogli ją popływać. Czasami myślę, że wolałabym mieszkać na Florydzie. Kocham wodę. Patryk już tyle razy w tym roku majstrował przy tej łódce. On uwielbia ocean, a mnie to odpowiada. Dzięki temu przyjeżdża często do Bostonu.

Doszły do portu. Moira wiedziała o matce przynajmniej jedno. Mogła zdystansować każdego piechura. Cieszyła się, że jakoś dotrzymała jej kroku.

– Brama jest zamknięta – zauważyła z konsternacją Kąty.

– Nie. Ludzie tutaj są dość lekkomyślni. – Moira pchnęła bramę, a ta ustąpiła. –

Widzisz – dodała – powinna być zamknięta, a nigdy nie jest.

Weszły, odczuwając silne marcowe podmuchy wiatru.

– O, jest – ucieszyła się Kąty.

Jacht nazywał się „Siobhan”. Był piękny. Lśnił świeżą farbą. Otaklowany i z zamontowanym już silnikiem, unosił się na wodzie. Patryk zwodował łódź parę tygodni wcześniej, tak że teraz czekała tylko na poprawę pogody.

Moira zobaczyła, że pod brezentowym daszkiem osłaniającym kokpit stoją jakieś skrzynki.

– Chyba rzeczywiście tu był, skoro je przyniósł – mruknęła Moira.

– Oczywiście. Przecież mówił, że tu przyjdzie. O co ci chodzi?

– Och, nie wiem. Siobhan parę razy się o niego martwiła. Patryk jest w jakiejś grupie wspierającej sieroty, a przynajmniej tak twierdzi.

Kąty spojrzała na nią uważnie.

– Jeśli powiedział, że tu będzie, to znaczy, że się tu wybierał. Gdy się kogoś kocha, trzeba mu ufać.

– Oczywiście – mruknęła w odpowiedzi Moira.

– Mówisz o swoim bracie, córko.

– Mamo, nie martw się. Kocham brata. Po prostu nie chciałabym, żeby coś się popsuło pomiędzy nim a Siobhan.

– I nie popsuje się. Oni są naprawdę ze sobą szczęśliwi. Nie jest łatwo komuś ufać, ale jeśli się już ufa, wszystko jest prostsze.

– Tak, ja zresztą zawsze bronię Patryka.

Matka uśmiechnęła się, lecz potem spojrzała na nią surowo.

– Pozwól bratu zajmować się jego sprawami – poprosiła. – Pomyśl lepiej o swojej sytuacji. Co naprawdę czujesz. Myślenie nie jest złe, ale czasem lepiej zdać się na uczucia.

– Mamo, nie wiem, co czuję. Czy mam spędzić życie, czekając na kogoś ekscytującego, może nawet niebezpiecznego, czy wybrać kogoś, kto jest obok mnie i komu mogę zaufać? Właściwie, gdybym miała choć trochę rozsądku, bez wahania wybrałabym to drugie, tak jak...

– Tak jak ja? – podpowiedziała jej Kąty, a potem uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Wszystko źle rozumiałaś. To twój ojciec jest ekscytujący. Ma swoje przekonania, marzenia. Potrafił sprawić, że porzuciłam dla niego wszystko, co przedtem znałam i kochałam. Powiedział, że musimy wyjechać do Ameryki, jeśli nie chcemy być potępieni. Wybór nigdy nie jest łatwy. Mogę podziwiać innego mężczyznę, ale kocham twojego ojca. Zaryzykowałam, zagrałam, choć wydawało

się, że mam małą szansę, by wygrać. Zdałam się na instynkt, na serce.

Ruszyła w kierunku bramy.

– Wracajmy już, co? Twój współpracownicy pewnie bombardują dom telefonami.

Kąty szła jak zwykle szybko. Moira starała się za nią nadążyć.

Co za dziwny ranek, pomyślała. Osiągnęłam to, po co wyszłam z domu.

A także o wiele więcej.

Rozdział 12

Gdy dotarły do domu, Moira zorientowała się, że jest już późno. Colleen kończyła sprzątać kuchnię. Z salonu dobiegały piski dzieci.

Kąty Kelly spojrzała pytająco na Colleen.

– Tam jest Giną z babcią Jon i Siobhan z wszystkimi dziećmi – wyjaśniła Colleen. – Molly i Shannon są zafascynowane bliźniakami. Dowodzą, że Siobhan też powinna mieć bliźnięta, żeby mogły przez cały czas bawić się z niemowlętami.

– Tak, właśnie bliźnięta są teraz Siobhan najpotrzebniejsze – skomentowała Kąty, idąc w kierunku saloniku.

– Gdzie są pozostali? – zapytała Moira.

– Tata zszedł już do pubu. Powiedział, że choć to poniedziałek, przed Dniem Świętego Patryka na pewno będzie ruch.

– A Patryk?

– Kto to wie? Wyszedł.

– Danny? Josh? Rozumiem, że Josh tu był, skoro jest Giną z dziećmi.

– Tak, Josh jest na dole z tatą i pomaga mu. A Michael i Danny wyszli. Razem.

– Co? – zapytała z niedowierzaniem Moira. – Danny i Michael razem wyszli?

Colleen spojrzała na nią badawczo.

– Znikłaś rano, nie zostawiając żadnej informacji o tym, co macie dziś robić. Josh przypomniał Michaelowi, że będziecie przygotowywać podkład muzyczny czy coś w tym rodzaju, do zdjęć drzwi najlepszych pubów. Oczywiście nie tak dobrych jak pub Kelly’ego, ale wartych uwagi. Danny pochwalił się, że zna wszystkie puby w mieście, od elitarnych do zapyziałych. W każdym razie wyszli razem. Pojechali samochodem taty, żeby oglądać te drzwi. A tak w ogóle to co się stało?

Moira pokręciła głową.

– Nic takiego. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, że wybrali się gdzieś razem.

Colleen zmrużyła oczy. Odłożyła ścierkę i podeszła do Moiry.

– Nie powiedziałaś Michaelowi prawdy o Danny’u?

– Colleen...

– Nie powiedziałaś, prawda?

– To nie ma znaczenia. Oboje wiemy, że byli w naszym życiu inni ludzie. Nigdy nie uważaliśmy, że musimy podać ich nazwiska, daty i numery legitymacji.

Colleen zaśmiała się cicho.

– Tak, pewnie, jeśli on się na przykład kiedyś spotykał z jakąś dziewczyną w Ohio. Ale ty przywiozłaś go do domu akurat wtedy, gdy zamieszkał tu Danny.

– Nie sądziłam, że to ma znaczenie.

– Ale teraz razem wyszli, a ty mu nie powiedziałaś i... Och! – wykrzyknęła, przyglądając się bardzo uważnie Moirze.

– Co och?

– Więc z nim spędziłaś noc!

– Co?

– Z Dannym.

– Colleen, może byś się wreszcie zamknęła!

– Natychmiast, gdy tylko powiesz mi prawdę.

– Skąd wiesz, że nie spałam w swoim pokoju?

– Nie mogłam zasnąć, więc do ciebie wpadłam. Chciałam wypić z tobą herbatę i pogadać. Och mój Boże!

– Colleen, przestań, proszę!

– Myślałam, że jesteś naprawdę zakochana w Michaelu. A jednocześnie trudno mi było uwierzyć, że zapomniałaś o Dannym. Jesteś taka uparta... Oczywiście, Danny przychodzi i odchodzi, a Michael to rzeczywiście smakowity kasek, no ale... Musisz się zdecydować. Na twoim miejscu... Wiesz, tak mówiąc wprost, seks jest bardzo ważny.

Moira usłyszała, że ktoś nadchodzi. Zasłoniła dłonią usta Colleen.

– Proszę...

Colleen odepchnęła jej rękę. Spojrzała w kierunku saloniku.

– Ktokolwiek to był, zawrócił – zauważyła. – Czy faceci w ogóle rozmawiają? Och, Moiro, może oni rozmawiają o tobie. – Zamilkła. – Boże, co ja gadam. Przepraszam, musisz być naprawdę w kropce. Znam cię. Nigdy byś tak po prostu... To znaczy, że na pewno jest jakiś powód. Na pewno jest ci bardzo trudno. Nie martw się, na pewno się nie pobiją. O ile znam Danny'ego, na pewno nie powiedział Michaelowi ani słowa o nocy spędzonej z tobą. Naprawdę, wszystko będzie w porządku. Podam ci herbatę. Może powinnaś też wypić trochę whisky.

– Nie – odparła Moira. – Schodzę do pubu. Kryj mnie przed mamą, babcią i Giną?

– Jasne. Powiem im, że musiałaś porozmawiać z Joshem. – Pocałowała Moirę w policzek. – Zapewniam cię, że nic złego się nie stanie.

– Musi się stać. Michael to naprawdę porządny facet. I ufa mi.

– Wszystko się jakoś ułoży. – Colleen westchnęła. – Poznałaś Michaela po Bożym Narodzeniu?

Moira potwierdziła to skinieniem głowy.

– O ile cię znam, spotkałaś się z nim z tysiąc razy, zanim do czegoś doszło.

– Nie. W styczniu wyszliśmy gdzieś razem chyba tylko dwanaście razy, a na początku lutego...

– Pomińmy szczegóły, przynajmniej teraz. A ile czasu minęło od poprzedniej sprawy z Danny'm? Ilu miałaś w tym czasie mężczyzn?

Moira pokręciła głową.

– Żadnego? A ja myślałam, że tylko jesteś taka dyskretna. Uwierz mi, według dzisiejszych norm, żyjesz jak zakonnica. Nie martw się.

– Nie martwię się, tylko analizuję sytuację. Sądzę, że chyba przez cały czas kochałam Danny'ego. Ale powinnam była się... powstrzymać.

– Cóż, nie zaciągnął cię do siebie siłą, prawda? A może piłaś?

– Nie, ale za to teraz muszę się napić.

– No tak, pewnie. Pamiętaj, siostrzo, że tu jestem. Zawsze możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję. Zejdę na dół po whisky.

Moira szybko pocałowała siostrę w policzek i uciekła.

Ojciec i Josh pracowali przy końcu baru. Ojciec wymieniał nazwy trunków, a Josh wyciągał z otwartych kartonów na podłodze właściwe butelki i umieszczał je na półkach za barem w pustych miejscach.

– Hej! – zawołał Joe.

– Witaj, córko – zawtórował mu ojciec.

– Dzień dobry – odpowiedziała Moira. – Josh, jak dawno oni wyszli? Czy będziemy dziś filmować puby?

– Nie martw się o nich – uspokoił ją Josh. – Oczywiście, to nie jest obowiązkiem Danny'ego, ale sam chciał pomóc, ponieważ dobrze zna puby w Bostonie.

– Tak, na pewno – mruknęła Moira, podchodząc do miejsca, w którym stała irlandzka whisky. Nalała sobie szklaneczkę. Ojciec i Josh przypatrywali się jej uważnie. Uśmiechnęła się niewinnie do ojca.

– Miałam kiepską noc – wyjaśniła. – Nie mogłam spać.

– A już myślałam, że po paru godzinach spędzonych z matką zwariowałaś – oświadczył Eamon.

– Tato!

– To ty przybiegłaś po whisky, nie ja.

– Obie z mamą... – zaczęła, lecz zamilkła, przypominając sobie, jak Jacob Brolin po trzydziestu latach natychmiast poznał matkę. – Spędziłyśmy razem bardzo miły poranek.

– To dobrze. Twoja matka jest wspaniała i powinnaś to doceniać.

– Doceniam. Powiedziałam już, że nie mogłam zasnąć tej nocy.

– Jak tam Giną i bliźniaki? – zapytał Josh.

– W porządku. Pozostałe dzieci je zabawiają – odparła.

Wypiła whisky jednym haustem. Zapiekło niemal jak uderzenie w twarz. Nie miała już wątpliwości. Poczucie winy zagnieździło się w niej na dobre.

Usłyszała hałas i obejrzała się. Może jednak Danny jest w swoim pokoju? To jednak nie był Danny, lecz Jeff Dolan. Ustawiał instrumenty i sprawdzał nagłośnienie.

– Cześć, Jeff, potrzebujesz pomocy? – zapytała.

Szybko wyszła z baru, gdyż ojciec i Josh nadal się jej przyglądali, a obaj znali ją bardzo dobrze i trudno było przed nimi coś ukryć.

– Jasne, Moiro – odpowiedział Jeff – choć już prawie skończyłem. Chciałbym coś zjeść i pójść na spacer, zanim zaczniemy grać. Zapowiada się długi wieczór. Dla mnie to dobrze, zwykle nie grywamy w poniedziałki. Mogłabyś to włączyć?

– Jasne.

Włożyła wtyczkę w gniazdko. Jeff patrzył na nią ze zdziwieniem.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Oczywiście.

– Widziałem, że poprzedniej nocy rozmawiałaś z tym facetem.

– Z jakim facetem?

– Z tym, który siedział w kącie i zamówił kosa. – Uśmiechnął się. – Właściwie to również słyszałem. Podszedłbym i zaczął bić brawo, ale... Czy on jest gliną?

– Sprawiał takie wrażenie.

– Tak? Ale mu nagadałaś. Dziwne, że nie wszedł na scenę i mnie nie zrewidował.

– Myślałam, że jesteś czysty jak łąza?

– Bo jestem – odparł, sięgając do jakichś przewodów. – Nie można jednak zmienić policyjnej kartoteki.

– Jeff – zapytała bardzo łagodnie – czy coś się tu dzieje?

– Nie – odpowiedział trochę zbyt szybko.

– Kłamiesz.

– Nie, naprawdę. A dlaczego ty nie pracujesz?

– Moi panowie wyszli filmować drzwi pubów.

– Aha.

– Jeff...

– Chcesz coś zjeść? – zapytał.

– Możemy wejść na górę. Coś przygotuję.

– Nie, pytałem, czy nie wyszłabyś ze mną, żeby coś zjeść – nalegał.

– Ja... tak, oczywiście.

Było jasne, że chce z nią swobodnie porozmawiać.

– Pójdę tylko po swoją torebkę.

– Twój ojciec płaci nam uczciwie. Mogę ci kupić kukurydzą i kanapkę.

– Dobrze, świetnie.

Podeszli do baru.

– Zaraz wrócę, Jeff chce coś przekąsić – poinformowała ojca i Josha.

Eamon spojrzał na nich ze zdziwieniem.

– Jeff, możesz jeść wszystko, co tu jest.

– Dziękuję, Eamon, ale mam ochotę przekąsić coś w „Zeno”.

– A ja mam ochotę na jakąś kawę dla smakoszy – poparła go Moira. – Niedługo wrócimy.

– Nie musisz się spieszyć. Josh pracuje tak, jakby przez całe życie prowadził bar.

– Przyda mi się nowy zawód, jeśli zbankrutujemy – powiedział żartobliwie Josh, lecz patrzył na Moirę podejrzliwie.

Gdy wychodzili, usłyszała przekleństwo.

– Moiro!

– Tak, tato?

– Wróc z Jeffem, nie sama.

Tym razem Moira spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Tato, jest środek dnia.

– Właśnie przed chwilą mówili w radiu, że znaleźli drugą martwą dziewczynę.

– To prawda – potwierdził Josh, wręczając jej ojcu butelkę tequili.

– Znowu prostytutka? – zapytała.

– Irlandka – odpowiedział znaczącym tonem ojciec.

– Tato, ja jestem Amerykanką, nie Irlandka. Mogę więc śmiało zostać prostytutką. Jeff będzie moim opiekunem.

– Moiro Kathleen!

– Tato, przepraszam! To jest straszne, potworne, przerażające. Ale naprawdę, nie musisz się martwić. Nie pójdę nigdzie z żadnym obcym mężczyzną. Będę się trzymała Jeffa jak rzep psiego ogona.

– Gdybym wiedział, nie zgodziłbym się tak łatwo na waszą dzisiejszą wyprawę z matką.

– Tato, przysięgam, będę uważać.

– A ty nie chcesz czegoś zjeść, Josh? Może powinieneś z nimi pójść.

– Zjadłem niedawno obfite śniadanie – oznajmił Josh. – Ja też niepokoję się o twoją córkę, ale ona naprawdę ma dobre wyczucie. Przynajmniej czasami.

– Będę jej bronił, choćbym miał to przypłacić życiem – oświadczył Jeff. Eamon skinął głową.

– No dobrze, już idźcie. Ale szybko wracajcie.

– Jasna sprawa – zgodził się Jeff.

Wyszli.

– To jest naprawdę straszne – zauważyła Moira.

– Te martwe dziewczyny?

Skinęła głową.

– Nie słuchałam wiadomości, a ty?

– Tak, razem z twoim ojcem. Dzięki Bogu nie znam teraz żadnej pani z tej branży.

– Teraz?

Wzruszył ramionami.

– Kiedyś znałem kilka pracujących na ulicy dziewczyn. Wiesz przecież, że nie byłem aniołem. Wsadzili mnie za wandalizm i napad z bronią w rękę, chociaż to nie ja ją miałem. Teraz to już przeszłość. Żadnych dragów, tylko piwko, żadnej broni... No dobrze, czasami trochę nikotyny. Wyciągnął z kieszeni papierosy i zapalił.

– Właśnie z powodu przeszłości ten gliniarz trochę mnie zdenerwował.

– Ale nie tylko to cię denerwuje, prawda?

Jeff machnął ręką.

– To pogłoski, Moiro. Tylko pogłoski.

– Jakie pogłoski?

Zaciągnął się głęboko dymem, zanim odpowiedział:

– Jacob Brolin.

– Jacob Brolin?

Moira zamarła. Modliła się, żeby to nie miało nic wspólnego z jej matką.

– Jest wielką szyczą. Ma umiarkowane poglądy. W Irlandii Północnej całe masy ludzi mają już dość rozlewu krwi. Ale są jeszcze tacy, którzy uważają, że tylko siłą można coś zmienić. Musisz pamiętać, że Republika Irlandzka powstała w wyniku przemocy.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Moiro, nie udawaj tępej. Mówię o zabójstwie.

Zatrzymała się.

– O zabójstwie?

– Są całe tuziny świrów, które mogą go zabić. Albo właśnie dlatego, że mają świra, albo dlatego, że nie wierzą w negocjacje.

– Ale co to ma wspólnego z nami? Jeśli to takie oczywiste, to na pewno sam Brolin też na to wpadł. On chodzi z... Na pewno ma ochronę i jeszcze do tego pilnuje go policja.

– Pewnie, pewnie! Zresztą, ja nie mam z tym wszystkim nic wspólnego, przysięgam. Mówi się tylko, że „kos” jest czymś w rodzaju hasła. A w pubie Kelly’ego ludzie mogą się swobodnie spotykać.

Moira patrzyła na Jeffa z przerażeniem.

– Musimy zawiadomić policję.

– Policja najwidoczniej już wie, ten facet zamawiający „kosa”...

Wciągnęła głęboko powietrze.

– Gdzie słyszałeś te pogłoski, Jeff?

– Och, Moiro.

– Jeff, muszę to wiedzieć.

Westchnął.

– Seamus usłyszał pewnej nocy jakąś rozmowę. Było ciemno... Nie wiedział, o co chodzi i był zaniepokojony. Mówił o tym w pubie, myślał że w otoczeniu przyjaciół jest bezpieczny. Powiedziałem mu, żeby się zamknął.

– Jeff, z tym, co wiesz, powinieneś pójść na policję.

– A co ja wiem? Że Seamus, który jest na wpół głuchy, usłyszał jakieś szepty? „Kos” to nazwa zespołu. I napoju. A policja i beze mnie wie, że w mieście są różne czuby. Co mógłbym im powiedzieć, czego sami nie wiedzą? Mnie samego aresztowali kiedyś pod jakimś naciąganym zarzutem spiskowania, więc wolę się w nic nie mieszać.

– Jeff...

– Twój ojciec ma rację, Moiro – powiedział, zatrzymując się przed barem z kanapkami. – Nie ufaj obcym i bądź ostrożna, nawet w pubie. Jeśli chcesz się

czegoś jeszcze dowiedzieć, musisz zapytać starego Seamusa. On mógłby pójść na policję. Przyjechał do Stanów, tyrał i stał się wzorowym obywatelem. Ale bardzo wątpię, czy zechce z tobą o tym rozmawiać, a już zaręczam ci, że nie pójdzie na policję.

– Dlaczego?

– Dlatego, że nie jest bezpiecznie dawać do zrozumienia, że wie się za dużo – wyjaśnił Jeff.

– Ale jeśli...

– Uwierz mi, i radykałowie, i umiarkowani, a nawet tacy, których niby nic nie obchodzi, mają swoich szpiegów. Policja już tu węszy. Zwykle mamy stałych gości i typowe godziny szczytu – lunch, kolacja, potem koncert. Prawie wszystkich znam z widzenia. A ostatnio? Widzę całą masę obcych.

– To niekoniecznie coś oznacza. W każdym pubie bywają obcy.

– Tak, ale teraz jest ich tu więcej niż zwykle. Założę się, że zjawili się nawet ludzie Brolina. Jezu, Moiro, uwierz mi w tej sprawie. Trzymaj się od wszystkiego z daleka.

– To jest pub mojego ojca.

– W samym pubie nic się nie stanie. I na pewno nie wiemy niczego, czego by ludzie Brolina już nie wiedzieli.

– Skoro wszyscy są tacy sprytni, to jak to się dzieje, że ludzie giną?

– Bo wielu uważa, że tylko oni mają rację i są gotowi za to umrzeć. Musisz trzymać buzię na kłódkę, a Seamus też powinien się zamknąć. Niewiedza pozwala czasami przeżyć. Słuchaj, patrz na nas i nie wiedzą, dlaczego przez tyle czasu nie zamykamy drzwi. Wejźmy. I pamiętaj, nigdy nie powiem ci ani słowa przy kimś trzecim. Jaką chcesz kanapkę?

Gdy Moira wróciła do pubu z Jeffem, nie zastała już ojca. Za barem stała Chrissie. Patryk i Josh siedzieli przy stoliku. Pili kawę i rozmawiali z jakimś na oko czterdziestopięcioletnim blondynem, dobrze ubranym, siedzącym z wyciągniętymi niedbale nogami.

Obcy zobaczył wchodzącą Moirę i wstał, co zmusiło Patryka i Josha do pójścia w jego ślady.

– Moiro, chyba nie znasz jeszcze Andrew McGaheya. Pracuje dla Irlandzkiej Organizacji Dobroczynności Edukacyjnej. Andrew, to moja siostra, Moira. Znasz Jeffa Dolana, prawda? – zakończył pytaniem Patryk.

– Moiro, jak się masz? – przywitał się McGahey.

Nie miał irlandzkiego akcentu. Może nowojorski? Uścisnął dłoń Jeffa.

– Oczywiście, znam. Wiele razy słuchałem „Kosów”. Wspaniała grupa.

– Dziękuję – odparł Jeff.

– Napijcie się kawy? – zapytał Patryk.

Podziękowali i odmówili.

– Moiro, masz jakieś plany na dzisiaj? – zapytał Josh.

– Co?

– Planu. Filmowanie. Michael i Danny są w mieście z ekipą. Dzwonili, że z drzwiami już załatwione. Kręcimy dzisiaj coś jeszcze?

Zapomniała o własnym programie. Zapomniała, że zmusiła Josha i Michaela, by tutaj przyjechali.

– Nie, dziś już nie – odpowiedziała pospiesznie. – Chyba mogę zrobić wywiad z Brolinem. Powinnam jeszcze zadzwonić do jego ludzi, żeby ustalić czas i miejsce spotkania.

– Dopadłaś Brolina – zauważył z podziwem Josh.

– Chyba tak – mruknęła.

– Nie powiedziałaś mi o tym.

– Ani mnie – dodał Patryk.

– No cóż, tak się złożyło. Dziś rano.

Moira nie wspomniała o roli, jaką odegrała w tej sprawie matka. Nie dlatego, żeby przypisać sobie jej zasługę. Nie wiedziała po prostu, czy Kary życzyłyby sobie, by ludzie wiedzieli, że znała Brolina w Irlandii.

– Wspaniale – ucieszył się Josh. – Jeśli jesteśmy dziś wolni, a przynajmniej ja, to zabieram Ginę na zwiedzanie.

– Dziękuję za pomoc w pubie – powiedział Patryk.

– Nie ma za co – odparł Josh, machając ręką na pożegnanie.

– Gdzie jest tata? – zapytała Moira.

– Nie jestem pewien – odpowiedział Patryk. – Odebrał telefon, poprosił, żebyśmy się zajęli pubem i wypadł jak burza. – Patryk nie wyglądał na uszczęśliwionego. – Zapytałem, czy coś się stało. Chciałem za nim wyjść, bo był jakoś upiornie blady, ale powiedział, że jestem potrzebny tutaj.

– To dziwne. Jesteś pewien, że tata dobrze się czuje?

– Właśnie mówię, że nie. Ale nie mogłem przecież powalić go na ziemię i torturować, żeby się przyznał. Sam powie, o co chodzi, kiedy uzna to za stosowne. Aha, Andrew przyszedł tu, żeby się z tobą spotkać.

– Tak? – Moira spojrzała na blondyna.

Uśmiechnął się. Był wysoki i dość przystojny.

– Mam nadzieję – powiedział – że może nam pani pomóc, tak przy okazji, w pani programie.

– W jaki sposób? – zapytała.

– Chodzi o czas antenowy.

Skinęła głową.

– Oczywiście. To znaczy, teraz? W tym programie?

– Och, nie, dopiero wszystko organizujemy. Pani brat zajmuje się stroną prawną przedsięwzięcia. Mam nadzieję, że Jeff i jego grupa nagrają specjalną płytę, żeby dochód z niej zasilił nasz fundusz. Gdy już wszystko uruchomimy, będziemy się starali działać poprzez programy informacyjne, gazety i tak dalej. A pani program... No cóż, jest w dużej części dla podróżujących. Byłoby miło dotrzeć do turystów amerykańskich. Zwykle mają pieniądze.

– Co dokładnie robi wasza organizacja? – zapytała.

– Moiro, zachowujesz się, jakbyś prowadziła śledztwo – mruknął Patryk.

– Muszę to wiedzieć – wyjaśniła. Nie wiedziała, co jej w tym wszystkim przeszkadza, ale mówiła ostro i dość niegrzecznie. – Muszę mieć pewność, że uczycie dzieci literatury i sztuki, języka i matematyki, czy posługiwania się komputerem. To znaczy, że nie uczycie, jak produkować broń i jak jej użyć.

– Moiro! – przywołał ją do porządku Patryk.

– W porządku – odpowiedział z uśmiechem Andrew. Położył dłonie na stole i spojrzał na Moirę. – W latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych i nawet w dziewięćdziesiątych było dużo aktów przemocy. Czy pani wie, że połowa ludności Irlandii Północnej to ludzie poniżej pięćdziesiątki? Jest wiele sierot i półsierot. W Irlandii Północnej i w Republice poprawia się teraz sytuacja, nadal jednak wiele młodych osób dorasta bez żadnej pomocy. Mamy nadzieję, że to zmienimy.

– Rozumiem. Kiedy wasza organizacja już zacznie działać, zobaczę, co będę mogła zrobić – odburknęła.

Patryk patrzył na nią tak, jakby miał ochotę ją kopnąć pod stołem. Nawet Jeff wydawał się zdziwiony.

– Dziękuję – powiedział Andrew. – Czy mogę pani pokazać jedno bardzo szczególne dziecko?

Wyjął portfel. Niemal odskoczyła, jakby sięgał po broń.

Pokazał zdjęcie mniej więcej osiemnastoletniej dziewczyny z długimi ciemnymi włosami.

– Jill Miller. Jej rodzice zostali zabici. Straciła wzrok od tego samego wybuchu. Bomba w samochodzie. Ma ogromny talent muzyczny, gra na gitarze jak anioł. Chciałaby przyjechać do Stanów na studia.

Moira skinęła głową.

– Mam nadzieję, że jej się uda.

– Tak – zapewnił ją Andrew. – Na świecie jest wiele tragedii. Europa Wschodnia, Afryka i... Naturalnie, w Stanach też jest komu pomagać. Bóg jeden wie, co nastąpi. Nic nie jest ważniejsze niż dobra edukacja.

– Tak, oczywiście – zgodziła się niechętnie Moira.

– I nie ma nic złego w tym, żeby ci z nas, którym się powiodło w Stanach, trochę się do tego przyczynili – dodał Patryk.

– Jesteś Amerykaninem – przypomniała bratu.

– Ja także jestem Amerykaninem – oświadczył Andrew. – Urodziłem się i wychowałem w Nowym Jorku, co chyba można zgadnąć. Moi rodzice tak często rozmawiali o problemach dzieci w Irlandii, że w końcu postanowiłem coś w tej sprawie zrobić. Tak czy inaczej, dziękuję, że mnie pani wysłuchała. Będę wdzięczny za pomoc, niezależnie od tego, kiedy się pani na to zdecyduje.

– Jak już mówiłam, chciałabym bardzo przekonać się, co tak naprawdę robicie.

– A ja chciałbym to pani pokazać, naprawdę pokazać. We właściwym czasie.

Uśmiechnął się do Moiry i zwrócił do jej brata:

– Hej, Patryku, chciałbym spróbować jednej z waszych specjalności, „kosa”.

Moirze wydawało się, że wymawiając to słowo, patrzył prosto na nią.

Kos, jasne. Od dawna go nie robili, a teraz nagle wszyscy to zamawiają, pomyślała.

– Siedź, Patryku, ja przygotuję kosa. Chyba stałam się już specjalistką.

W tym momencie otworzyły się drzwi pubu.

– Tato! – krzyknęła i rzuciła się w jego kierunku.

Nie był właściwie blady, lecz szary jak popiół.

Nie zaprotestował, bo chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, że Moira go przytrzymała.

– Tato, co się stało?

Patryk, Andrew i Josh wstali.

– Dajcie mi krzesło – poprosił Eamon.

Patryk znalazł się natychmiast z drugiej strony baru. Zaprowadzili ojca do krzesła przy stoliku. Andrew błyskawicznie odsunął się, żeby zrobić miejsce.

– Przynieść ci lekarstwa? – dopytywała się Moira. – To serce?

- Moje serce jest w porządku, dziewczyno.
- Biegnę po mamę.
- Nie, jeszcze nie. – Machnął ręką.
- Dam ci whisky – zaproponował Patryk.
- Tak, tego właśnie potrzebuję.
- Tato, powiedz proszę, o co chodzi? – pytała Moira.

Patryk postawił na stole przed ojcem szklanę. Eamon chwycił ją, uniósł i wypił whisky jednym haustem. Odstawił pustą szklanę i zaczął się w nią wpatrywać.

Potem uniósł wzrok.

- Seamus nie żyje – powiedział cicho.

Rozdział 13

Zapanowała cisza.

Seamus nie żyje? Znali go tak długo, że był właściwie członkiem rodziny, a teraz dowiadują się, że nie żyje? Moira nie mogła w to uwierzyć, lecz wyraz twarzy ojca nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Co się stało? Chorował, a oni o tym nie wiedzieli? Poczują łzy pod powiekami.

Potem ogarnął ją strach.

Spojrzała oskarżycielsko na brata.

– Patryk, prosiłam cię wczoraj, żebyś go odprowadził!

– Odprowadziłem go do samych drzwi. Nic mu nie dolegało i nawet nie był pijany.

Eamon pokręcił głową, patrząc na Moirę.

– Nie obwiniaj brata, Moiro. Jestem pewien, że Patryk zrobił tak, jak powiedział. Seamus stracił życie, ratując sąsiada, przynajmniej na to wygląda. To właśnie jest najdziwniejsze. Jego sąsiad z parteru musiał mieć atak serca i zdawać sobie z tego sprawę. Znalaziono go martwego na klatce schodowej, zaraz za drzwiami mieszkania. Najlepsze, co policja mogła wymyślić, to że pan Kowalski musiał wołać o pomoc. Seamus... Seamus usłyszał i tak się spieszył, że spadł ze schodów. – Eamon na chwilę zamilkł. – Skręcił sobie kark. Policjanci mówią, że na pewno umarł od razu i nie cierpiał. Tylko tyle dobrego mogli mi powiedzieć. Nie cierpiał... Leżeli tam razem, oni dwaj. Gdyby nie znalazł ich listonosz, leżeliby tak jeszcze teraz, dopóki ktoś z nas by nie sprawdził, dlaczego Seamus nie zjawił się dzisiaj w pubie.

– Znalazł ich listonosz? – upewnił się dziwnym głosem Patryk.

– Tak. Zobaczył ich przez szybę w drzwiach i wezwał policję. Policja z kolei wezwała lekarza sądowego. Umarli nad ranem. Policja... Gdy już zabrali ciała, zatelefonowali do mnie. Seamus miał mój numer telefonu w portfelu i na górze, przy aparacie. Jestem wykonawcą jego testamentu. Biedak nie miał żadnych krewnych. My byliśmy jego rodziną, a pub jego domem, tutaj, w Ameryce.

– Kowalski miał krewnych – oznajmił Patryk.

Eamon spojrzał na syna.

– Nie, też nie. Tak samo jak Seamus nigdy się nie ożenił, przynajmniej tak powiedział policjant. Miał tylko jakiegoś kuzyna gdzieś w Kolorado.

– Dziwne – zauważył Patryk. – Może Seamus był w gorszym stanie, niż

myślałem. Powiedział mi, że Kowalski ma dzieci i że ciągle mieszka u niego dużo ludzi.

– Nie. – Eamon zmarszczył brwi. – Rozmawiałem z policjantami. Kowalski był zupełnie samotny.

– Powiedziałeś im, że Seamus był zeszłej nocy w pubie, prawda? – zapytał Jeff Dolan.

– Tak, oczywiście. Ale nie wiedziałem, że odprowadziłeś go do domu, Patryku. Miło to usłyszeć. Do końca miał przy sobie przyjaciół.

– Odprowadziłem go do drzwi klatki schodowej – powiedział Patryk. – Chyba był trochę zmieszany. Nie sądził, że ktoś powinien go odprowadzać. Starał się za dużo nie wypić. Chciałem pójść z nim na górę, ale upierał się, że to nie ma sensu, bo dobrze się czuje.

Eamon położył rękę na ramieniu syna.

– I wtedy rzeczywiście czuł się dobrze. Policjanci są pewni przebiegu zdarzeń. Kowalski wyszedł z mieszkania, mając atak serca. Seamus, kiedy usłyszał wołanie, musiał już być na górze. Byłeś z nim, zanim zginął, Patryku. Pamiętaj o tym. Kochał twoje dzieci, twoją rodzinę. – Westchnął i rozejrzał się wokół. – Kochał to miejsce. Spędził tu swoją ostatnią noc. Byliśmy jego rodziną, oddamy mu też ostatnią posługę. Będzie miał taki pogrzeb, jakiego chciał. Nie wiem, co będzie z Kowalskim. Kuzyn ma przyjechać po jego ciało. Przeprowadzą sekcje zwłok, ich obu, zawsze się tak robi w takich sytuacjach, ale chyba będziemy mogli odebrać ciało Seamusa w środę i pochować go w czwartek. W Dniu Świętego Patryka. To by mu odpowiadało.

Siedzieli w milczeniu. Patrzyli na Eamona i nie wiedzieli, co powiedzieć. Moira bała się spojrzeć na brata. Nie była pewna tego, co mogłaby zobaczyć.

Przypomniała sobie, jak się kłóciła z Seamusem, jak tłumaczyła mu, że wszyscy są Amerykanami. Pamiętała, jak prosił ją o kolejnego guinnessa. Pamiętała, że kiedy byli dziećmi, zwykle przychodził do pubu z jakimiś czekoladkami dla nich.

No i... mimo tego, co powiedział ojciec, coś się nie zgadzało. Wyczuwała zło. Coś bardzo złego.

– No dobrze – przerwał milczenie Eamon. – Muszę pójść na górę, powiedzieć o śmierci Seamusa waszej mamie i babci. – Spojrzał na Moirę, jakby czytał w jej myślach. – I dzieciom – dodał. – On lubił, kiedy tu były dzieci. Uwielbiał napychać sobie kieszenie cukierkami i cieszyć się ich radością. Powinien mieć własną rodzinę. Byłby bardzo dobrym ojcem.

Rozejrzał się po pubie. Ktoś siedział na stołku przy barze. Przy stoliku jakaś

para jadła późny lunch lub wczesną kolację.

– A życie toczy się dalej – zauważył. – Dziś wieczorem będzie tu duży ruch. Ale nie zobaczymy Seamusa.

– Tato – powiedziała Moira. – Idź do mamy i babci, my się tu wszystkim zajmujemy.

– Nie, córko...

– Ona ma rację, tato – poparł siostrę Patryk. – Odpocznij dziś wieczorem. Z mamą. Domyślam się, jak się czujesz. Straciłeś jednego z najlepszych przyjaciół, a jutro będziesz załatwiał wszystkie sprawy związane z jego pogrzebem.

– U Flannery’ego – powiedział Eamon, kiwając głową. – U Flannery’ego. Tam urządzimy czuwanie przy zwłokach. W dawnych czasach moglibyśmy postawić trumnę na barze i wypić za niego szklaneczkę czy dwie. To by się mu spodobało. Ale nie, u Flannery’ego. Tak wybrał. Wybrał też trumnę i kupił działkę na cmentarzu. Nie zostawił mi wiele do zrobienia.

– Odprowadzę cię na górę – zaproponował Patryk.

– Poradzę sobie – odparł Eamon.

– Tato, pozwól mi ze sobą pójść – nalegał Patryk.

W tym momencie drzwi znów się otworzyły. Poczuli powiew wiatru. W zapadającym mroku majaczyły sylwetki Michaela i Danny’ego.

– Dobry wieczór wszystkim – powiedział Danny. – Nauczyłem Michaela kilku fajnych przyśpiewek. Gotowy? To zaczynamy.

Danny zaczął śpiewać, Michael się do niego przyłączył. Naśladował irlandzki akcent, a Danny celowo przesadził ze swoim. Piosenka była bardzo wesoła. Gdy skończyli, Michael wyglądał na dumnego i szczęśliwego.

Siedzący w pubie patrzyli na nich ponuro.

Danny wreszcie to zauważył. Otoczył Michaela ramieniem i ruszył w kierunku znajomych.

– Nie patrz tak, Moiro – powiedział. – Odwiedziliśmy kilka pubów, odrobinę wypiliśmy, ale wcale nie przyprowadziłem Michaela do domu zalanego w trupa.

Michael też zauważył spojrzenie Moiry.

– Wykonaliśmy kawał dobrej roboty – poinformował ją. – Ty i Josh musicie obejrzeć taśmy. Zatrzymaliśmy się wprawdzie w kilku pubach, ale... Co się stało? – zapytał. – Spóźniliśmy się?

Danny stał się nagle absolutnie trzeźwy i poważny.

– Co się stało? – zapytał.

– Seamus nie żyje – odpowiedziała Moira.

– Mój Boże, jak to się stało?

– Kim był Seamus? – zapytał Michael.

– To przyjaciel ojca. Poznałeś go. Siedział o siedem stołków dalej – wyjaśnił krótko Patryk.

Danny podszedł do Eamona. Przyklęknął.

– Eamon, tak mi przykro! Dobrze się czujesz?

– Ja? Tak. Nic mi nie jest. Dziękuję. Przynajmniej miał biedak, dobre życie. Mogłoby potrwać trochę dłużej, choć nie był już młody. Ale to nie ma znaczenia, jak stare jest ciało. Gdy ktoś odchodzi, brakuje go tym, którzy go kochali.

– Ale dlaczego umarł? Nie wiem dokładnie, ile miał lat, ale nie wyglądał na chorego.

– Ja ci to wyjaśnię – powiedziała Moira, wstając. – Teraz Patryk odprowadzi tatę na górę. Trzeba o śmierci Seamusa powiedzieć mamie, babci i innym członkom naszej rodziny.

– Chodź, tato – powiedział łagodnie Patryk.

Eamon wstał. Nagle jakby się postarzał. Musiał boleśnie odczuć śmierć przyjaciela. Moira ścisnęła oparcie krzesła.

– Idźcie już – ponagliła ich. – Ty i mama będziecie się dziś nawzajem potrzebować.

Eamon dotknął jej policzka. Potem pozwolił Patrykowi poprowadzić się do schodów. Nagle się jednak zatrzymał.

– Danny?

– Tak?

– Zastąpisz mnie dzisiaj w roli gospodarza pubu, co? Przyjdą stali klienci. Znasz ich. Potem urządzimy czuwanie przy zwłokach i pogrzeb, ale trzeba już dzisiaj powiedzieć przyjaciółom.

– Zajmę się tym. Przrzekam.

Patryk i Eamon wyszli. Danny spojrzał na Moirę. Mógł odwiedzić wiele pubów, lecz teraz był absolutnie trzeźwy i opanowany.

– Co się stało? – zapytał.

Moira uważnie mu się przyglądała.

– Zdaniem policji, człowiek mieszkający na parterze...

– Kowalski? – przerwał jej.

– Tak. Miał atak serca. Może słyszał, że Seamus wchodzi do domu. Zawołał go. Seamus zbiegał po schodach, żeby mu pomóc i spadł. Kowalski zmarł na atak serca. Seamus leżał obok niego u podnóża schodów. Miał skręcony kark.

Danny wpatrywał się przez chwilę w podłogę. Moira zauważyła, że teraz on zacisnął dłonie na oparciu krzesła, z którego wstał przed chwilą jej ojciec.

– Kiedy to się stało?

– Nad ranem.

Danny nadal na nią nie patrzył. Nie widziała jego oczu. Kiedy jednak w końcu uniósł wzrok, nie mogła rozszyfrować wyrazu jego twarzy. Nagle odepchnął krzesło i ruszył do drzwi.

– Dokąd się wybierasz, Dan? – zapytał Jeff.

– Przecież obiecałeś ojcu, że go zastąpisz – zawołała Moira.

Zatrzymał się. Przez chwilę stał odwrócony do nich plecami, potem się odwrócił.

– Zastąpię go. Wracam za godzinę.

Niespodziewanie wrócił do stolika. Przez cały czas siedział tam Andrew McGahey. Nie wiedział, jak się zachować, więc milczał. Teraz Danny zatrzymał się właśnie przed nim.

– Kim ty, u diabła, jesteś? – zapytał.

– Danny! – krzyknęła Moira.

– Andrew McGahey, Irlandzka Organizacja Dobroczynności Edukacyjnej – przedstawił się spokojnie McGahey. Rzecz jasna, nie wyciągnął ręki na powitanie.

– Tak? – mruknął Danny.

Przez chwilę przypatrywał się mężczyźnie, a potem szybko wyszedł z pubu.

Moira poczuła się głupio. Najpierw sama potraktowała gościa nieuprzejmie, a teraz Danny zrobił to samo.

– Tak mi przykro, panie McGahey – powiedziała. – Danny nie jest u siebie i nie miał prawa tak się zachować.

– Kochał starego Seamusa – zauważył cicho Jeff.

– Nic się nie stało. Poza tym proszę mówić mi po imieniu – odpowiedział McGahey. – Pójdę już. Proszę przekazać ojcu i reszcie rodziny wyrazy współczucia i powiedzieć Patrykowi, że porozmawiamy w bardziej stosownej chwili.

Uścisnął dłoń Moiry, skinął głową pozostałym obecnym i opuścił pub.

Moira poczuła na ramionach dłonie Michaela. Silne, dodające otuchy. Poczucie winy na razie nie powróciło. Była zbyt wstrząśnięta.

Uśmiechnęła się do niego zdawkowo i podeszła do drzwi. Ponad wytrawionym w szkło napisem „Kelly’s” mogła wyjrzeć na ulicę. Danny nie odszedł daleko. Przeszedł tylko przez ulicę i patrzył na róg, na którym trzeba było skrócić, żeby dojść do domu Seamusa.

Na oczach Moiry do Danny'ego podszedł Andrew McGahey. Zasłonił go sobą. Mogła tylko się domyślać, że rozmawiają. Potem odeszli, każdy z nich w przeciwnym kierunku. McGahey w prawo, a Danny w kierunku rogu. Moira nie mogła zobaczyć, dokąd Danny idzie, bez otwierania drzwi. Nie musiała tego robić. Wiedziała, że Danny zmierza do domu Seamusa. Poczowała, że Michael znów za nią stanął.

– Powiedz mi, co mogę zrobić – odezwał się cicho.

Odwrócił ją, tak by stanęła przodem do niego. Zaczęła płakać. Michael delikatnie ją objął.

– Nie martw się – pocieszał ją. – Wygląda na to, że wasz przyjaciel miał dobrą śmierć, tak samo jak życie.

– Odszedł – westchnęła, tuląc się do jego piersi.

Michael, silny jak skała, znów daje jej oparcie.

Przypomniała sobie, że go zdradziła. A teraz był tu z nią, podczas gdy Danny dokądś poszedł. A Seamus...

Seamus z tymi dziwnymi wypowiedziami. Jeff mówiący o konieczności trzymania gęby na kłódkę. Kos. Politycy. Zabójstwa. Seamus...

Seamus się bał. A teraz nie żyje. Ratował przyjaciela. Jeden ma atak serca, drugi spada...

A może wcale tak nie było?

Biedny przyjacielu, obiecywała w myślach, jeśli coś tu jest nie tak, jeśli ktoś cię skrzywdził, przysięgam, że wykryjemy prawdę.

– Tak, odszedł – usłyszała głos Michaela. – Straciłaś przyjaciela. Wiesz, nie radzę sobie tu najlepiej, ale może idź na górę, do rodziców.

Moira odsunęła się i spojrzała na niego. Dotknęła dłonią jego policzka. Michael. On nie zasługuje... Trudno, ta sprawa musi poczekać. Seamus nie żyje. Michael ma rację, potrzebuje trochę czasu, żeby się wziąć w garść.

Przy barze stał Jeff i Chrissie z pochyloną głową, Moira słyszała jej płacz. Sama już nie płakała. Chciała tylko poznać prawdę.

– Nie, Michaelu, dziękuję, że o tym pomyślałeś, ale powiedziałam tacie, że sobie poradzimy.

– Mogłabyś po prostu wywiesić kartkę „Zamknięte z powodu śmierci w rodzinie”.

– Nie, to nie w stylu taty. Nie po irlandzku. Przyjdą przyjaciele Seamusa. Muszą wypić swoje beczkowe piwo, muszą porozmawiać o zmarłym. Poradzę sobie, naprawdę. Dziękuję ci. Mógłbyś podejść do tamtej pary? Chcę zwolnić na

dzisiaj Chrissie. Zaraz przyjdzie zespół, więc Jeff nie będzie mógł mi pomagać, a niedługo zrobi się tłok.

Michael skinął głową.

– Będę tutaj – przyrzekł.

– Naprawdę jesteś wspaniały – powiedziała.

– Dziękuję. Wiesz, teraz to niewłaściwy moment, ale później chcę z tobą porozmawiać.

– Jasne.

Odszedł.

Moira podeszła do baru, uściskała Chrissie, przez chwilę płakała razem z nią. Zaoferowała jej wolny wieczór, lecz Chrissie odmówiła. Chciała uczestniczyć w rozmowach z przyjaciółmi Seamusa. Moira odesłała ją więc tylko na zaplecze, żeby trochę doszła do siebie.

Tymczasem przychodzili nowi ludzie i zaczęło się robić tłoczno.

Gdy pomyślała, że nie poradzi sobie z obsługiwaniem gości przy barze i przy stolikach, bo Michael nie robi tego sprawnie, zobaczyła Patryka i Colleen. Siostra uściśnęła ją w milczeniu. Nie potrzebowały słów.

Potem Moira przyłączyła się do Patryka, który zaczął już obsługiwać gości. Gdy zrobiło się naprawdę tłoczno, wrócił Danny. Przyniósł zieloną wstęgę i udrapował nią stół Seamusa, umieszczając na górze różaniec. Liam przybył właśnie wtedy, gdy skończył. Danny objął go ramieniem i wyjaśnił, co się stało.

Stary Liam zaczął płakać; łzy spływały po pomarszczonych policzkach. Usiadł na swoim miejscu, obok pustego stołka Seamusa. Przyszli też inni stali goście: Sal, Anglik Roald i jego żona. Danny zamienił parę słów z Jeffem i wszedł na podium, gdzie zgromadzili się już członkowie zespołu. Wziął od Jeffa mikrofon i ogłosił, że ma coś do zakomunikowania. Zwracał się do tych, którzy wpadli tu przypadkiem i do tych, dla których pub Kelly'ego był drugim domem. Powiedział, że nie będzie już z nimi Seamusa. Opisał, jak staruszek ruszył na pomoc przyjacielowi i poniósł szybką śmierć. Mówił o Seamusie jako o człowieku i przyjacielu. Zapowiedział, że właściciel pubu stawia kolejkę za jego pamięć. Wyraził nadzieję, że każdy się pomodli i wypije za Seamusa, który usłyszał wycie swojego upiora i odszedł, by połączyć się z Bogiem.

Zszedł z podium, a zespół zagrał „Amazing Grace”. W tym czasie Moira i pozostali pomocnicy nalewali i roznosili szybko piwo, spiesząc się do modlitwy i toastu.

Gdy Moira nalewała piwo, zobaczyła Kyle'a Browne'a, dziś w

fiołkoworóżowym swetrze. Jak zwykle siedział w kącie. Postanowiła zanieść mu jego piwo.

Zawołała do Chrissie, że idzie na chwilę na salę. Podeszła do Kyle'a Browne'a.

– Czy znalazł pan Seamusa? – zapytała, stawiając piwo na stoliku.

– Nie, ale bardzo mi przykro, że nie żyje.

– Dziękuję. Więc co pan już zobaczył?

– Jak dotąd? No cóż, jak powiedziałem, obserwuję.

– Powiedziano mi, że to nie jest dobre miejsce do rozmów – poinformowała go.

– Tak?

– Myślę, że Seamus mógł sobie z tego nie zdawać sprawy. Czasami rozmawiał.

– Tak? Co mówił? – zapytał Browne, nachylając się do Moiry tak, że wyglądało to na sięganie po piwo.

– Zastanawiałam się, czy nie pójść na policję – powiedziała Moira – żeby osobiście zapytać o mojego przyjaciela Seamusa.

– To dobrze – odparł Browne. Odchylił się, przez cały czas na nią patrząc. – Będę tutaj.

Moira skinęła głową i odeszła. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie straciła rozumu. Czy właśnie zasugerowała policjantowi, że ktoś w pubie ojca może być mordercą? Nie, więcej niż zasugerowała.

Stojąc znów za barem, zorientowała się, że drży. Patryk odprowadził Seamusa do domu. To oznacza, że jako ostatni widział go żywego. Nie licząc hipotetycznego zabójcy i być może Kowalskiego, który usłyszał hałas, gdy Seamus spadał, wyszedł i dostał ataku serca na widok ciała sąsiada. Czy gdyby poszła na policję, nie byłoby to równoznaczne z sugestią, że sprawcą zbrodni jest Patryk? Że zrzucił Seamusa ze schodów i spowodował atak serca u Kowalskiego? W końcu Patryk tam był, a jakiś obcy morderca może się okazać tworem jej wyobraźni. Chyba że Patryk... Nie. Nie pójdzie.

Poczuła, że obejmuje ją Michael.

– Radzisz sobie? – zapytał łagodnie.

– Tak, doskonale, a ty jesteś świetnym kelnerem – zrewanżowała się.

– Nie jestem tego taki pewien. Chyba mam na sobie sporo wołowiny z kapustą. A ziemniaki puree, które zlizalem z dłoni, były pyszne.

– Miło to słyszeć.

Zobaczyła, że jakaś kobieta wymachuje kartą kredytową i patrzy na Michaela.

– Chyba ktoś cię woła – poinformowała go.

– Aha, rzeczywiście. Może dostanę duży napiwek?

– No to idź po niego.

Uniósł dumnie głowę.

– Jestem drugim producentem, nie przyjmuję napiwków. Włożę pieniądze do puszek Chrissie.

Poszedł. Moira zobaczyła, że Liam siedzi i wpatruje się w pustą szklanke.

Podeszła do niego, wzięła szklanke i napełniła ją. Liam zwykle pił powoli. Lubił, gdy piwo trochę się ogrzało.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Skinął głową.

– Z kim będę się teraz kłócił? – zapytał żałośnie.

– Z tatą. On jest w tym dobry – zapewniła go.

– Uważaj na siebie – poprosiła. – Naprawdę cię teraz potrzebujemy.

Liam skinął głową i podniósł szklanke.

– Za Seamusa.

– Za Seamusa – zgodziła się.

Gdy się odwróciła, zobaczyła, że za barem czeka na nią Josh. Nie zapytał, jak się czuje, tylko ją objął.

– Dostałem kartkę od twojej mamy. I chciałem cię o coś zapytać. Kto to jest Sally Adair?

– Och! – krzyknęła i zasłoniła sobie ręką usta.

– Przyjaciółka. Wróżka.

– Jest czarownicą?

– Tak, mieszka w Salem. Chodziłyśmy razem do katolickiej szkoły.

– A teraz jest wiedźmą?

– Nie, wróżką. Wysłałam jej e-maila i opisałam, co robimy. Zaproponowała, żebyśmy nakręcili coś w Salem. Rozumiem, że dzwoniła?

– Tak. Powiedziałem jej, że umarł przyjaciel rodziny i że zadzwonisz rano.

– Ona знаła Seamusa. Na pewno zrozumie.

– Moira, nie chcę naciskać, ale powinienem wiedzieć, co chcesz zrobić? Odwołać resztę zdjęć? Możemy zmontować program z tego, co mamy.

– Nie, chyba powinniśmy mieć znacznie więcej. Rano chciałabym pomóc tacie i upewnić się, że wszystko jest przygotowane. W środę będzie czuwanie... Pogrzeb w czwartek rano, jeśli wydadzą ciało po sekcji. Poza tym muszę zadzwonić do Brolina i umówić się z nim na wywiad.

– W porządku, Moira. Jutrzejsze przedpołudnie poświęcisz ojcu, a potem będziemy się martwić o program.

Uśmiechnęła się.

– Mam tylko wyrzuty sumienia, że nie jestem ze wszystkimi na górze. Zapomniałam o dzieciach i całej reszcie.

– Niepotrzebnie. Twój rodzice są razem. Ginę przed chwilą odwiozłem do hotelu. Dzieci Patryka i Siobhan są teraz w łóżku. Zajmuj się tym, czym powinnaś, a jutro po prostu daj mi znać. Teraz wyjdę, ale wiesz, że gdybyś mnie potrzebowała, wystarczy zatelefonować.

Gdy wyszedł, Moira zorientowała się, że trzyma w ręku kartkę od matki. Szybko na nią spojrzała. „Dzwonił człowiek od Brolina. Zamiast telefonować, masz wpaść jutro po południu i ustalić, o czym ma być wywiad. Mama”.

– O co chodzi?

Do baru podszedł Jeff Dolan. Zespół miał przerwę. Moira, nie wiedząc sama, dlaczego to robi, szybko zgmiotła kartkę. Mimo że pamiętała o narzekaniach ojca na zatykające się rury, wrzuciła ją do zlewu i odkręciła kran.

– O nic. Jak się czujesz?

– W porządku. Jeff?

– Co?

– Uważasz, że Seamus za dużo mówił?

Jeff zbladł. W tym momencie podszedł do nich Michael, z ulgą odkładając ścierkę.

– Nad wszystkim panujemy. Gości ubywa. Powinnaś iść do łóżka.

– Tak, niedługo pójdę – odpowiedziała.

Westchnął.

– Moiro, chciałbym móc coś dla ciebie zrobić. Jestem tutaj obcy.

– Nie, Michael, to nie to.

– Jestem tu obcy. A ty chyba potrzebujesz teraz rodziny. I przyjaciół – dodał z dziwną nutą w głosie. – Zamierzam wrócić do hotelu, chyba że chciałabyś, żebym został.

– Już i tak dużo zrobiłaś. Doskonale się czuję. Praca to najlepszy lek na wszystko.

– Rozumiem. Ale i tak kiedyś cię obejmę. Wiesz, jak się ze mną skontaktować. Będę czekał, aż się odezwiesz.

– Dziękuję.

– Odprowadzisz mnie do drzwi?

– Pewnie.

Wyszła zza baru i pozwoliła się objąć w drodze do drzwi. Michael pocałował ją

lekko w usta. Nagle zeszywniała:

– Co chciałeś mi powiedzieć?

– Jutro – odparł.

– Nie. Powiedz teraz.

Rozejrzał się wokół.

– Nie jestem pewien...

– Wyjdźmy na dwór. Wezmę płaszcz.

Zdjęła płaszcz z wieszaka i oboje wyszli. Na dworze było cieplej niż poprzedniego dnia. Lód na chodniku stopniał. Może naprawdę nadchodzi już wiosna?

– O co chodzi?

– Nadal nie uważam, że to dobry moment.

– Dlaczego? O co chodzi?

– Może o coś, co już i tak wiesz. Ale... sprawdziłem twojego przyjaciela Danny'ego.

– Co?

– Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać.

– Sprawdziłeś?

– Mam pewne źródła. W każdym razie przyznaję to ze wstydem, ale byłem zazdrosny i zaniepokojony. On się wydaje... trochę niebezpieczny. No i... nie byłem pewien, czy naprawdę go znasz.

– Pod jakim względem? – zapytała.

– No cóż, on jest z Belfastu...

– Przecież wiem.

– Ale czy wiesz, dlaczego wychowywał go wujek?

– Jego rodzice zmarli.

– Nie zmarli tak po prostu. Jego ojca zastrzelił brytyjski żołnierz. Nie na służbie. Razem z ojcem zginęła mała siostrzyczka Danny'ego. Jego matka zginęła rok później w czasie zamieszek.

Moira wpatrywała się w Michaela. Nie, nie wiedziała tego o Dannym. Nie знаła nawet dobrze przeszłości swoich rodziców, a już na pewno nie wiedziała o tych strasznych wydarzeniach z życia Danny'ego.

– Mój Boże! – jęknęła tylko.

– Moiro, mówię ci o tym, bo to, co go spotkało, jest z pewnością przerażające, ale on także... Jedno z moich źródeł twierdzi, że ma coś wspólnego z naprawdę radykalnymi grupami w Irlandii Północnej. Chciałbym tylko, żebyś była ostrożna.

Trzymaj się od niego z daleka, na tyle, na ile możesz.

– Przez cały dzień włóczyłeś się z nim po mieście – zauważyła.

– Tak. Skoro nie mogłem być z tobą, wołałem przynajmniej mieć go na oku.

Moira zwilżyła językiem wargi i skinęła głową. Cały dzisiejszy dzień był dziwny. I smutny. Nagle zapragnęła napić się herbaty z whisky i przespać całą noc, tak żeby przez kilka godzin o niczym nie myśleć.

– Moiro, przykro mi, że cię zmartwiłem, ale chciałbym, żebyś była ostrożna. Drzwi na górze, do mieszkania, mają zamek, prawda?

– Tak.

Nie powiedziała Michaelowi, że Danny ma klucze do wszystkich zamków w domu Kellych.

– Niewykluczone, że twój przyjaciel jest tylko wspaniałym facetem ze smutną przeszłością – kontynuował Michael – ale na wszelki wypadek zamknij na noc drzwi.

Znów skinęła głową. Próbowwała nie myśleć o tym, że Michael tak o nią dba, podczas gdy ona zdradziła go właśnie z człowiekiem, przed którym pragnie ją chronić.

– Wróc do pubu, zanim odejdę – poprosił.

Zrobiła to. Wracając pospiesznie, zastanawiała się, czy Michael zauważył, że na pożegnanie zaoferowała mu tylko zdawkowy uścisk. Otworzyła drzwi pubu i zobaczyła ze zdumieniem, że na stołku koło pustego miejsca Seamusa siedzi babcia Jon.

– Przyszłam się czegoś napić przed snem. Dziś tego potrzebuję – wyjaśniła babcia. – Mam kosa. Napijesz się ze mną?

– Tak.

Moira przyrządziła sobie napój i stanęła przed babcią. Stuknęły się szklankami.

– Za Seamusa – wzniosła toast babcia.

Moirę zdumiał jej głos. Był dźwięczny i głęboki.

Dotarł do uszu wszystkich obecnych w pubie.

– Za Seamusa. I za wszystkich ludzi miłujących pokój. I niech będą przekłęci ci, którzy zabijają niewinnych mężczyzn, kobiety i dzieci za swoją sprawę, wszystko jedno, jaka ona jest.

Wypiła. W pubie zapadła cisza. Wszyscy na nią patrzyli.

Po chwili Jeff Dolan krzyknął:

– Za Seamusa i Irlandczyków. Za złoty wiek nauki i przyszłość pokoju.

– Wypijmy! – ktoś zawołał.

W całym pubie uniosły się szklanki i kieliszki. Babcia Jon odstawiła filiżankę na bar.

– Dobranoc – powiedziała cicho do Moiry.

Obeszła bar i zniknęła za drzwiami.

Do Moiry podszedł Patryk.

– O co w tym wszystkim chodziło? – zapytał niespokojnie. – Nie sądzisz, że babcia jest trochę rozstrojona?

– Cierpi – odpowiedziała.

– Aha. Chcesz wrócić na górę? Colleen, Danny i ja poradzimy sobie. Naprawdę się dzisiaj dość napracowałam.

Chciała się sprzeciwić, lecz zmieniła zdanie.

– Dobrze, Patryku, dziękuję – odparła.

Ruszyła schodami w ślad za babcią. Gdy doszła do podestu, zawahała się. Powinna zamknąć drzwi. Jej siostra i brat zostali na dole, ale mieli klucze. Z tym, że chyba nie przy sobie. A tak w ogóle, przed kim miałyby zamykać te drzwi. Przed bratem, czy przed Dannym?

Ruszyła korytarzem. Minęła swój pokój i zatrzymała się pod drzwiami babci. Usłyszała, że w łazience leje się woda.

Wróciła do swojego pokoju, umyła szybko twarz i zęby i weszła do łóżka. Nie odczuwała senności. Intensywnie myślała. Była zmęczona, lecz nie zamierzała spać.

Położyć się, tylko położyć!

Seamus nie żyje. Jej matka знаła Jacoba Brolina z dawnych czasów. Cała rodzina Danny’ego zginęła tragiczną śmiercią. Ona z nim spała. Jeff powiedział, że w pubie może się coś dziać. Seamus nie żyje. Za dużo mówił. Babcia Jon zeszła na dół i wygłosiła dziwne przemówienie.

Wyskoczyła z łóżka i podeszła do drzwi pokoju babci. Delikatnie zapukała.

– Tak?

– To ja, babciu, Moira.

– Wejdz.

Babcia Jon nie spała. Leżała na łóżku i oglądała telewizję z wyłączonym dźwiękiem. Moira podeszła i usiadła na krawędzi łóżka. Babcia zmarszczyła brwi i ujęła dłoń wnuczki.

– Ale wygłosiłaś toast!

Babcia wzruszyła ramionami.

– Mogę być stara, ale nie głupia.

- Czy coś cię niepokoi? Coś się dzieje?
- Straciliśmy przyjaciela. Ostatnio dużo się u nas dzieje.

Moira spojrzała na nią i zmieniła temat.

- Wiesz, mama znała kiedyś Jacoba Brolina.

Babcia Jon skinęła głową.

- Naturalnie.

- A co, twoim zdaniem, się dzieje?

– Nie wiem, tylko coś czuję w starych kościach, dziewczyno. Nie chciałabym, żeby się powtórzyły czasy, gdy panowała przemoc. Irlandia jest takim wspaniałym krajem... Ach, Moiro, byłaś tam przecież. Czy można coś porównać z letnim dniem w Connemara? Wiatr porusza trawę na całej wyspie. A na północy? Te skały jak wielkie stopnie wiodące z ziemi do nieba. Można niemal uwierzyć w legendę o Finnie MacCoolu.

Moira uśmiechnęła się.

– Finn MacCool, wojownik, wódz Fianny, bronił Irlandii przed najazdami. Był silny i miał dar jasnowidzenia. Mógł ssać kciuk i zyskiwać w ten sposób mądrość.

– Zamilkła. – Pamiętam, że mama i tata nie mogli oduczyć Colleen ssania kciuka, gdy była mała. Upierała się, że dzięki temu będzie mądra jak Finn MacCool. Babcia Jon uśmiechnęła się.

– A pamiętasz, od kogo się tego nauczyła? Od ciebie. Chciałabym się wybrać do ojczyzny. Odwiedzić Armagh i zobaczyć olbrzymią katedrę i faliste, zielone pola. To magiczne miejsce. Powinnam je znów zobaczyć.

- Jeździłaś tam wielokrotnie.

– Wiem, ale tęsknię za domem. Kocham Stany i jestem dumna z amerykańskiego obywatelstwa. Chciałabym jednak pojechać i przypomnieć sobie piękno kraju mojej młodości.

- Musimy więc się tam wybrać – zauważyła Moira.

- Zobaczymy. Przeżyjmy najpierw kilka najbliższych dni, co?

Moira skinęła głową. Uściskała babcię.

- Bardzo cię kocham – oświadczyła.

– Wiem, Moiro. Ja też cię kocham. Wszyscy jesteśmy z ciebie bardzo dumni. Oczywiście z Patryka i Colleen także.

- Czy mogę cię o coś zapytać?

– Moja droga, zawsze można pytać. Tylko uzyskanie odpowiedzi to już zupełnie inna sprawa.

- Powiesz mi prawdę o Dannym?

– Jaką prawdę?

– Nie wiedziałam, że jego ojciec i siostra zostali zamordowani.

Babcia Jon przez chwilę milczała.

– Kto ci o tym powiedział? – zapytała wreszcie.

– Wolalabym nie mówić. Czy to prawda?

– Tak, zginęli na jego oczach.

– Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

– Danny nigdy o tym nie mówi. Wyobrażam sobie, jakie to musi być dla niego bolesne, nawet po tylu latach.

– Ale to ważne. Czy coś takiego mogłoby...

– Co by mogło?

– Sprawić, że ktoś by...

– Zwariował? To masz na myśli?

– Nie, niezupełnie. Ale mógłby zostać radykałem.

– Ktoś inny na pewno. Ale on przelewa swoje uczucia na papier.

Moira zorientowała się, że babcia nie chciałaby mówić źle o Danielu. Ale i tak dowiedziała się tego, czego chciała się dowiedzieć. Michael nie skłamał.

– Babciu Jon, może to nie najlepsza pora na przemówienia, nawet jeśli to tylko toast za przyjaciela.

– Jestem starą kobietą i mogę mówić, co myślę wtedy, kiedy mam na to ochotę. Ten dar przychodzi z wiekiem.

– Nie jesteś taka stara.

– No to pocałuj mnie na dobranoc i pozwól mi spać.

Moira pocałowała babcię i niechętnie wstała. Właściwie miałyby ochotę położyć się obok niej i usnąć.

Podeszła do drzwi, zastanawiając się, dlaczego czuje strach. Uznała, że nie będzie już niepokoić babci. Nie chciała jednak odejść. Powinna właściwie usiąść na zewnątrz pod jej drzwiami i pilnować, żeby nic starszemu się nie stało.

Cicho otworzyła i zamknęła za sobą drzwi. Niemal krzyknęła, gdy w korytarzu na coś się natknęła. Ciało. Człowiek. Klęczy? Siedzi? Kuca? Nieważne. Poruszył się. Błyskawicznie wstał i zasłonił jej ręką usta.

Rozdział 14

– Psst!

Dygotała w jego uścisku, choć zorientowała się już, że to Danny. Czowała to.

– Moiro, to ja, Dan. Bądź cicho.

Nie starała się już krzyknąć, lecz nadal drżała. Danny. Człowiek, którego znała tak dobrze, a jednocześnie wcale. Puścił ją. Zmusiła się, by pozostać na miejscu i nie uciec z wrzaskiem.

– Co tu robisz? – szepnęła z furją.

– Pilnuję twojej babci.

– Dlaczego? – spytała ze zdumieniem.

– Nie wiem – odparł. – Właściwie wiem, ale niedokładnie. A ty co tu robisz?

– Ja tu mieszkam.

– W pokoju babci?

– Co w tym dziwnego? To moja babcia.

– Ale byłaś u niej teraz, o tej porze?

Była zdenerwowana, lecz zdecydowana bronić swych racji.

– Ja też jej pilnuję.

Milczał. W ciemności nie widziała wyrazu jego twarzy.

– Możesz wracać do łóżka – powiedział wreszcie. – Ja tu zostanę.

Moira przygryzła wargę. Zastanawiała się, czy to tak, jakby pozwolić wilkowi pilnować owcy. Znajdowali się w jej domu. Ojciec i brat spali nieopodal. Dom był pełen ludzi.

On nie może mieć żadnych niecznych planów. Czego się w takim razie boi? I czego ja się boję?

– Zamierzam tu zostać. Ty możesz iść spać – oświadczyła wreszcie.

Niespodziewanie wziął ją za rękę.

– Doskonale. To jest moje miejsce przy ścianie. Możesz zająć następne.

Usiadł. Moira przycupnęła przy nim. Byli tak blisko, że się dotykali.

– Naprawdę możesz odejść... – zaczęła.

– Nie ruszę się stąd.

– Ja też nie.

– No to posiedzmy razem.

Czas upływał. W którymś momencie Moira musiała zasnąć. Obudziła się nagle zdenerwowana. Nie wiedziała, co się dzieje i co ją obudziło. Potem już wiedziała.

Zasnęła z głową na ramieniu Danny'ego, a on nagle się wyprostował. Siedział teraz napięty jak struna, przenikał wzrokiem ciemności. Moira wyprostowała się również. Niczego nie słyszała.

Nachylił się i szepnął jej do ucha:

– Cała rodzina jest w domu?

Moira skinęła głową, a potem zorientowała się, że właściwie tego nie wie. Kiedy wyszła z pubu, Patryk, Colleen i Danny zostali na dole. Potem poszła do siebie i do babci. Nie wiedziała, kto się położył spać, a kto nie.

Danny wstał cicho jak duch. Moira również wstała, lecz już nie tak cicho. Nie zwracał na nią uwagi. Ruszył korytarzem w kierunku drzwi. Moira poszła za nim na palcach. Zatrzymał się nagle, odwrócił i nakazał gestem, by zawróciła. Spojrzała na niego z oburzeniem.

Odwrócił się ponownie, spięty. Potem nagle napięcie ustąpiło.

– Już nieważne – powiedział. – Odeszli.

– Kto odszedł? – zapytała.

– Nie wiem, choć chciałbym.

– Niczego nie słyszałam.

– Bo spałaś.

– A co ty usłyszałaś?

– Coś niepokojącego. Przy drzwiach od ulicy.

– Ale co?

– Jakby... klucz obracający się w zamku.

Kłamał, uznała. Klucze miała tylko rodzina i on.

Nikt więcej. Spojrzała na zegarek. Właśnie minęła piąta.

– Mama może zaraz wstać – oznajmiła.

Danny spojrzał na nią.

– O co ci chodzi? – zapytał.

– O nic – odpowiedziała, starając się nie okazać zdenerwowania. – Mama wstaje bardzo wcześnie. Możesz już pójść. Zamknę za tobą drzwi.

– Nie chcesz, żebym przebywał w twoim domu? – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Danny, to był ciężki dzień. Masz rację, nie chcę, żebyś tu teraz był.

– Dobrze, już świta. I zagrożenie minęło.

– Jakie zagrożenie? Może to ty jesteś tutaj jedynym zagrożeniem?

Stali na końcu korytarza. Moira zagradzała sobą drogę w głąb mieszkania. Wiedziała, że jest tylko jamnikiem udającym dobermana, lecz musiała brnąć dalej.

– Ja jestem zagrożeniem?

– Tak, tak sędzę.

Myślała, że Danny zaprotestuje. Bała się nawet, że się zezłości i coś jej zrobi. Tym razem na pewno krzyknęłaby, gdyby wykonał najmniejszy ruch.

Nie zbliżył się jednak. Odwrócił się i zszedł do pubu. Nawet się nie obejrzał.

Moira nie ruszyła się z miejsca. Stała i dygotała.

Czy on naprawdę coś usłyszał? Czy babci rzeczywiście coś grozi, tylko dlatego, że powiedziała, co myśli? No i, cholera, czego się spodziewać po Dannym?

Ruszyła do swojego pokoju, zatrzymała się jednak przy drzwiach Colleen i nacisnęła klamkę. Siostra spała.

Poszła dalej. Zatrzymała się na dłużej przy drzwiach głównej sypialni, w której spał Patryk z rodziną. Łatwo mogła usprawiedliwić wobec Colleen swoją obecność bezsennością, tym, że chciała z nią porozmawiać. Ale Patryk spał z żoną. Gdyby obudziła się Siobhan, co Moira mogłaby powiedzieć? Przepraszam, Siobhan, właśnie kontroluję swojego brata?

Musiała się jednak upewnić. Miała nadzieję, że nie zamknęli drzwi na klucz. Oczywiście, gdyby były zamknięte, oznaczałoby to, że Patryk jest w środku. Siobhan nie zamknęłaby drzwi tak, że nie mógłby wejść.

Mijały sekundy. Moira nacisnęła klamkę najciszej, jak umiała, dziękując Bogu za to, że ojciec dbał o dom i klamkę na pewno naoliwił.

Zajrzała do środka. Wewnątrz paliła się nocna lampka, lecz łóżko tonęło w mroku. Światło zostawili dla dzieci w przyległym pokoju. Po chwili jednak mogła już coś zobaczyć. W łóżku spała tylko jedna osoba.

Poczuła lodowaty dreszcz. Zamknęła szybko drzwi, żeby nie obudzić Siobhan. Przeszła do kuchni i miała już zapalić światło, gdy usłyszała zgrzyt klucza obracającego się w zamku wewnętrznych drzwi prowadzących do pubu.

Zastygła w bezruchu. Serce waliło jej tak, iż bała się, że to słyhać i to ją zdradzi.

Jeśli to Danny, zacznę krzyczeć, pomyślała. Obudzę cały dom i powiem ojcu, że muszą się pozbyć tego człowieka.

To jednak nie był on. W korytarzu pojawił się Patryk z butami w rękach. Bardzo cicho zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz. Ruszył korytarzem.

– Długo sprzątałicie, co? – powitała go skryta w ciemności Moira.

Patryk odwrócił się, biały jak kreda.

– Cholera, Moira, co się z tobą ostatnio dzieje? Chcesz obudzić cały dom?

– Gdzie byłeś?

– Zostałaś nagle moją matką?

– Gdzie byłeś?

– Dlaczego nie powtórzysz tego głośniejsz, żeby moja żona cię usłyszała i zrobiła awanturę?

– Patryk, pytam cię...

Podszedł do niej.

– W mieście, z przyjaciółmi.

– Tak od razu po śmierci Seamusa?

– Tak, od razu! Jestem Irlandczykiem, wiesz o tym? Właściwie to byłem właśnie z paroma przyjaciółmi Seamusa. Jeśli masz dalsze pytania, sformułuj je na piśmie. Ja idę się trochę przespać.

Zostawił ją samą w kuchni. Była zarówno wściekła, jak i zaniepokojona. Gdzie on u diabła naprawdę był?

Wrócił wcześniej, zorientował się, że ktoś jest w korytarzu i czekał? Nie, to nie ma sensu. Mógł wrócić o dowolnej porze i jakoś to wytłumaczyć. W końcu tu mieszkał.

Moira poczuła, że jest naprawdę bardzo zmęczona, a było już po piątej. Może jednak przyda się parę godzin snu, pomyślała. Podeszła do głównych drzwi i przyjrzała się im. Zastanawiała się, czy górna zasuwa jeszcze działa. Nie używali jej, odkąd ukończyła szkołę.

Spróbowała. Zasuwa opornie, ale jednak wsunęła się do gniazda. Moira przeszła do wewnętrznych drzwi. Kiedyś miały łańcuch. Teraz już nie. Nieważne, pomyślała, w pubie jest system alarmowy.

Chciała już pójść do swojego pokoju, lecz zmieniła zdanie. Weszła do babci Jon, zamknęła drzwi na klucz i ostrożnie położyła się koło staruszki. Pomyślała, że mimo wszystko nie uśnie.

Pozamykała drzwi. To znaczy, że odcięła źródło zagrożenia, czy przeciwnie, zamknęła się razem z nim w środku?

O dziwo, nagle zasnęła.

Obudziła się, słysząc przerażony głos matki:

– Eamon, nie ma Moiry!

Spała głową w nogach łóżka. Teraz zobaczyła, że babcia usiadła i wpatruje się w nią ze zdziwieniem. Uśmiechnęła się przepraszająco i wstała. Była zmęczona i rozbita. Wybiegła na korytarz, gdzie stała jej matka.

– Jestem, mam, tutaj!

– Och, Moiro, kochanie, chciałam cię obudzić, żebyś poszła z ojcem załatwić to

czuwanie u Flannery'ego, ale zobaczyłam, że cię nie ma, a tyle się ostatnio dzieje...

– Tak, ja... ja tylko postanowiłam spać u babci Jon.

Kąty skinęła głową, jakby to rozumiała.

– Oczywiście, pójdę z tatą. Wezmę tylko prysznic.

– A śniadanie?

– Nie, mam, nie jestem głodna.

– Wypij chociaż herbatę.

Odmówiłaby, lecz matka już nalewała ją do filiżanki. Moira spojrzała na ojca, przepaszając go spojrzeniem za to, że musi na nią czekać.

– Czy Patryk idzie z nami? – zapytała, przyjmując od matki filiżankę.

– Patryk zostaje z żoną i dziećmi – odpowiedział Eamon. – Wyjdziemy, jak tylko będziesz gotowa.

Szybko wypila herbatę, pocałowała mamę w policzek i wyszła z ojcem i siostrą. Dom pogrzebowy Flannery'ego był tylko kilka przecznic dalej, postanowili więc pójść na piechotę.

W trakcie długich formalności Moira i Colleen siedziały po obu stronach ojca. Okazało się, że Seamus sam wybrał sobie trumnę. Pracownik domu pogrzebowego dowiedział się już, że zwłoki będzie można zabrać po południu, tak że czuwanie może się odbyć w środę, zgodnie z życzeniem Eamona, a pogrzeb w czwartek rano. Ojciec Mulligan wiedział już o wszystkim i szykował ceremonię.

Gdy wracali do domu, Eamon zaczął wspominać:

– Seamus mówił zawsze, że chce tylko dwóch rzeczy: wyjrzeć z nieba i usłyszeć, jak wy, dziewczyny, śpiewacie w kościele „Amazing Grace”, a ja miałem go chwalić w mowie pogrzebowej.

– Zaśpiewamy – uspokoiła go Colleen. – Ale co będzie, jak nam nie wyjdzie?

– Wyjdzie, a nawet jeśli nie, to Seamusowi nie zrobi różnicy.

W domu wszyscy już wstali. Siobhan ubierała dzieci.

– Idziemy wybrać kwiaty dla Seamusa – wyjaśniła. – Brian mówi, że powinniśmy zamówić dla niego specjalny wieniec.

Shannon podeszła do Moiry. Ciotka pochyliła się i ją uściskała.

– Molly mówi, że powinniśmy włożyć mu do trumny czekoladki, żeby mógł sobie nas przypomnieć i spojrzeć na nas ze swojego miejsca przy Jezusie. Myślisz, że tak można?

– Na pewno – odpowiedziała Moira, ściskając bratanicę.

– Ale Brian mówi, że one się pogniotą.

Moira spojrzała na Briana, który wyglądał bardzo dorośle i poważnie w

zimowej kurtce.

– Myślę, że to nie ma takiego znaczenia. Mój znajomy włożył do trumny swego ojca jego ulubione cygara. Teraz o wszystkim decyduje twój dziadek. Uważam, że nie będzie miał nic przeciwko czekoladkom.

Siobhan podziękowała jej uśmiechem i wzięła dziewczynki za ręce.

– Wychodzimy – poinformowała.

– Gdzie jest Patryk? – zapytała Moira.

– Jeszcze pod prysznicem. Może do nas dołączyć, jeśli będzie chciał.

– Pójdę z wami.

Siobhan nie zaprotestowała.

Gdy wyszli na ulicę, Siobhan zapytała:

– Musisz się tak wymykać, żeby ojciec nie zatrzymał cię w domu z braku zbrojnej eskorty?

– Nie, naprawdę chcę pójść do kwaciarni. Potem załatwię parę spraw.

Siobhan pozwoliła, by dzieci wysunęły się trochę naprzód.

– Musi ci być teraz ciężko – zauważyła. – Nawet przed wypadkiem Seamusa twój ojciec ciągle myślał tylko o tych morderstwach. Mówiąc szczerze, nie widzę w tym żadnego zagrożenia. Nie sądzę, że nie obchodzą mnie zabójstwa, ale jeśli nawet grasuje tu seryjny morderca, specjalizuje się w prostytutkach.

– Wiem. I jestem pewna, że tata też o tym wie. A ty próbowałaś wyjść gdzieś wieczorem z domu?

– Tak, wtedy, kiedy przyjechałaś. Wybrałam się na kolację do rodziców. Twój ojciec mnie odwiózł, a do moich rodziców jest najwyżej półtora kilometra. Ale nie przejmuj się. Nie tylko twój ojciec jest taki. Mój z kolei odwiózł mnie z powrotem.

– Chyba powinnyśmy się cieszyć, że są właśnie tacy – zauważyła Moira.

– Tak, wiem. Coś takiego jak wypadek Seamusa uświadamia mi, jak łatwo można stracić życie.

– To fakt – zgodziła się Moira.

Siobhan przypatrywała się jej z ciekawością.

– Poznałaś Andrew McGaheya? – zapytała.

– Tak, akurat wczoraj.

– No i?

– I co?

Siobhan wzruszyła ramionami.

– Jest jakiś... za bardzo przymilny. Nie ufam mu.

– Tak?

– Och, dał nam kasetę o dzieciach w Irlandii, ale... on jest bogaty, wychował się w Hampton, a nie słyszałam, żeby sam coś wpłacił na rzecz sierot. Dość często bywa w Irlandii. Nie wiem, jak on w ogóle zarabia na życie, poza tym że wydaje pieniądze rodziców.

– Nie poznałam go na tyle, żeby wyrobić sobie o nim jakieś zdanie – odpowiedziała Moira.

– Może się mylę – dodała Siobhan – ale myślę, że określenie „przymilny” doskonale do niego pasuje. Może kiedy naprawdę coś zrobi, zmienię o nim zdanie. Jak na razie najbardziej pasjonuje się wędkarstwem i lubi łódź Patryka.

Słowa Siobhan zaniepokoiły Moirę. Siobhan i Patryka dzieliła w najlepszym razie duża różnica zdań. Kochała bratową i bardzo ją to martwiło. Poza tym nie ufała bratu.

– A może tylko się starzejemy i robimy się tacy jak nasi rodzice. Wciąż coś podejrzewamy – zauważyła.

Doszli do kwaciarni. Siobhan cierpliwie czekała, aż jej dzieci wyjaśnią, jakie kwiaty chcą ofiarować Seamusowi. Moira też wybrała bukiet na pogrzeb. Seamus na pewno wolałby, żeby nie kupować mu kwiatów, a pieniądze przeznaczyć na jakiś zbożny cel. Jak powiedział jej ojciec, byli jednak jego rodziną i nie mogło się obejść bez kwiatów.

Gdy skończyli zakupy, Moira spojrzała na zegarek. Dochodziła dwunasta.

– Dokąd się teraz wybierzesz? – zapytała Siobhan.

– Ja...

Moira nie mogła powiedzieć, że na policję, a już na pewno, że zamierza donieść na własnego brata. Właściwie chciała tylko podzielić się z policją swoimi obawami.

– Sprawdzę parę rzeczy – skłamała.

– Cieszę się, że ułatwiłam ci wyjście z domu. Ja też jeszcze nie wracam. Pojedziemy metrem do moich rodziców.

– Świetnie. Pozdrów ich ode mnie.

Poszły w przeciwnych kierunkach. Moira zastanawiała się, czy postępuje słusznie. Chce powtórzyć policjantom plotki, które ci już znają. Co im powie? Że Seamus coś wiedział, ale nie żyje? Jej brat nie mógł zrobić niczego złego. Po prostu w to nie wierzyła. Pozostawał tylko fakt, że gościli u siebie kogoś, kto miał prawdziwy powód, by zostać uzbrojonym radykałem...

Nie była niczego pewna. To zabawne. Dochodząc do posterunku policji, obejrzała się przez ramię. Dlaczego? Ktoś ją śledzi?

Przed posterunkiem zobaczyła mężczyznę. Stał oparty o ścianę i palił papierosa. Na jej widok wyrzucił go i podszedł, gdy zbliżała się do drzwi. Tym razem był w zwykłym garniturze i rozpiętym płaszczu. Kyle Browne. Powitał ją słowami:

– Chyba nie chce pani tam wejść.

– Dlaczego?

– Powinniśmy się przejść, może wpaść na kawę. Nie chce pani chyba, żeby ktoś zobaczył, że poszła pani na policję.

Zawahała się, a potem spróbowała go ominąć.

– Chyba jednak wejść.

– Jak pani sobie życzy.

Nie zatrzymał jej. Pokonała resztę odległości do drzwi. Nie zrobił nic, żeby ją zatrzymać. Odwróciła się i podeszła do niego.

– Nie wiem, czy to coś zmieni – zauważyła.

– Tak jakby ludzie nie wiedzieli, że jest pan gliną.

– Właściwie nie jestem gliną – poinformował ją.

– Więc kim?

– Jestem członkiem innych służb – wyjaśnił.

– Sytuacja ma aspekt międzynarodowy, chyba pani to zauważyła.

– Jest pan z FBI? – zapytała.

Browne ruszył, a ona poszła za nim.

– Wejdzie pani na ten posterunek i przeczyta tabliczki z nazwiskami – powiedział. – O’Leary, Shaunnassy, O’Casey, może także Lorenzo czy Astrella. Jasne, miejscowi gliniarze czuwają.

– Chciałam z kimś porozmawiać o Seamusie – wyjaśniła.

– Jest już sprawozdanie z sekcji zwłok. Skręcony kark, a Kowalski – atak serca.

Tak jak gliniarze ustalili wstępnie na miejscu.

– Więc to było... naturalne?

– Jeśli uważa pani skręcony kark za naturalną przyczynę zgonu...

– Już panu mówiłam, że mój ojciec...

– Nikt nie podejrzewa o nic pani ojca – mruknął zniecierpliwiony Kyle.

– Więc co...

– O, kawiarnia. Wejźmy do środka.

Kyle zaprowadził ją na sam koniec długiej, wąskiej salki. Usiedli i zamówili kawę u znudzonej kelnerki. Odezwał się dopiero wtedy, gdy dostali kawę i kelnerka odeszła.

– A więc... co pani wie? – zapytał.

– Na pewno o wiele mniej od pana. Chciałam tylko wiedzieć, że to, co się stało z Seamusem, to był jedynie wypadek.

– Dlaczego? Co Seamus robił?

– Robił? Nic. Ale mówił.

– Powiedział coś?

– Że w pubie ktoś rozmawiał szeptem. O planowanym zamachu na Brolina w Bostonie. Hasło miało jakoby brzmieć „kos”. A pan zamówił kosa.

– Chciałem sprawdzić, jakie to wywrze wrażenie.

– Poza nazwą napoju, jest to też nazwa zespołu.

– Tak, oczywiście. Niezłe słowo. Dość niewinne. Można go użyć w rozmowie i czekać na reakcję. Więc kto w tym uczestniczy?

– Ja przecież nie wiem.

– Musi pani coś wiedzieć. Pani brat zajmuje się ostatnio polityką.

– Chce tylko zbierać pieniądze na sieroty. Trudno to nazwać polityką. A tak poza tym, czy to wszystko nie jest dość absurdalne? Podczas parady każdy czubek może wyciągnąć broń...

– Ale musiałyby się zbliżyć do Brolina, a zakładam, że zamachowiec nie chce dostać wyroku śmierci.

– W Massachusetts nie ma kary śmierci...

– Pomimo to może zostać orzeczona za przestępstwo federalne – wyjaśnił niecierpliwie Kyle.

– Zakładam, że zamachowiec wolałby nie ponieść takich konsekwencji.

– To znaczy, że lepiej upozorować wypadek?

– Kyle wzruszył ramionami. – Więc do czego jest potrzebny „kawałek”?

– Kawałek? Kto mówił o kawałku?

– Ja... ja nie wiem. Podśluchałam.

– Proszę się zastanowić. Kogo?

– Nie wiem. To było na zewnątrz, niedaleko pubu. Jacyś ludzie szeptali. Nie widziałam ich twarzy. Było ciemno.

– A głosy?

– Tylko szept.

– Niech pani da spokój, musiała pani zauważyć coś więcej.

– Nie.

– A oni panią widzieli?

– Ja... Tak, chyba tak. Myślę, że to jeden z nich mnie popchnął. Przewróciłam się, było ślisko.

- I nic pani nie widziała, o niczym nie myślała, niczego nie czuła? Nic więcej?
- Czułam ból, gdy wylądowałam na ziemi.
- A potem co?
- Potem przyjaciel pomógł mi wstać.
- Przyjaciel? Jaki przyjaciel?
- Dan O’Hara.
- Widziała pani, jak wychodzi z pubu, żeby pani pomóc?
- Nie, ja...

Nie miała pojęcia, skąd się tam wziął Danny. Browne uważnie się jej przyglądał.

- Wie pani, że pani przyjaciel ma ciekawą przeszłość?
- Wiem, że...
- Jego ojciec zginął w Belfaście.
- Czy pan podejrzewa o coś mojego brata albo Danny’ego? Albo kogoś innego, kto bywa w pubie?

– Także ten państwa muzyk zasługuje na uwagę.

– I to właśnie pan tu robi? Obserwuje ich?

– Panno Kelly, pani chyba niczego nie rozumie. To właśnie pani może być najbardziej zagrożona. To bardzo ważne. Musi pani informować mnie o wszystkim, czego się pani dowie. Cokolwiek by to było.

Kyle spojrział na drzwi. Moira poczuła się niepewnie, gdyż nie widziała tego, co on. Odwróciła się. Do kawiarni weszło dwóch umundurowanych policjantów. Gdy odwróciła się z powrotem do Kyle’a, zauważyła, że uniósł rękę, jakby ich pozdrawiał.

Opuściła głowę. Tak mało wiedziała o Dannym. I spała z nim. Znów wpadła w pułapkę swoich uczuć.

– Musi pani zachować ostrożność – oświadczył Kyle. – Proszę się trzymać od tych ludzi, których pani poznała, z daleka. Na przykład od pani współnika, pani kochanka z Nowego Jorku...

– A co z moją rodziną? – zapytała.

– Rodzina będzie teraz zajęta w związku ze śmiercią przyjaciela.

– Oni są... Ale... pub jest otwarty. Jutro wieczorem, po czuwaniu, będzie tam tłum ludzi.

– Ja także, może się pani nie obawiać. Wystarczy zachować ostrożność. Nic nie mówić. Udawać, że niczego pani nie wie. Na miłość boską, proszę nie wtykać nosa w cudze sprawy. Jeśli jednak coś pani usłyszy, cokolwiek, przyjdź z tym do mnie.

Niech nikt nawet nie pomyśli, że się pani wybiera na policję. To tak, jakby machać przed bykiem czerwoną płachtą.

– Co mam robić? Zamknąć się na klucz w pokoju?

– Nie, normalnie funkcjonować, trzymać się od pewnych spraw z daleka i informować mnie.

– Powiedziałam już wszystko, co wiem.

– Nie, nie wszystko.

– Nie?

– Nie wspomniała pani, że to pani brat ostatni widział Seamusa żywego.

– Odprowadził go do domu. Do środka Seamus wszedł już sam.

– Przynajmniej pani brat tak twierdzi.

– Skąd pan to wszystko wie?

– Na tym polega moja praca. A ja ją dobrze wykonuję. No dobrze, proszę się zachowywać normalnie, nic nie mówić, a w razie czego skontaktować się ze mną.

– Będę prawdopodobnie filmowała w tej okolicy.

– Proszę na razie tego nie robić w pubie i przed pubem.

Wstał.

– Odprowadzić panią?

– Nie, dziękuję, jest biały dzień. Zostało mi jeszcze parę spraw do załatwienia.

Wyszli razem. Kyle uniósł dłoń, przechodząc koło policjantów, którzy siedzieli blisko wyjścia. Oni zrobili to samo.

Kyle patrzył na odchodzącą Moirę. Doszła do pierwszego rogu i skręciła. Nie była zdecydowana, dokąd pójść. Nie miała właściwie żadnych spraw. Po prostu nie chciała wracać do domu. Martwiła się i niepokoiła.

Potem podjęła decyzję. Kyle mógł być szorstki, lecz śmierć Seamusa pozostawała faktem. Choć wyglądała na wypadek, mogło być inaczej.

Weszła do apteki. Przez chwilę udawała, że ogląda opakowania leków na przeziębienie. Potem zatrzymała się w sklepie z butami, następnie w ubraniowym. Kupiła bluzkę, przez cały czas obserwując otoczenie.

Wreszcie ruszyła w zamierzonym kierunku.

– Gdzie jest Moira? – zapytał Dan Eamona, który znów porządkował zapasy za barem.

– Wyszła z Siobhan i dziećmi.

– Dokąd?

– Kupić kwiaty, oczywiście – wyjaśnił Eamon – ale już jakiś czas temu. Potem

Siobhan zabrała chyba dzieci do swoich rodziców.

– Myślisz, że Moira z nią pojechała?

– Może.

– Wiesz, zadzwonię i sprawdzę to – zaproponował Dan.

Okazało się, że Moira nie towarzyszy bratowej.

– Masz do niej jakąś sprawę? – zapytał Eamon.

– Nie, właściwie nie. Chciałem tylko zapytać, czy mogę jej pomóc.

Eamon pokręcił głową.

– Wiesz, może być z tym swoim facetem.

– To prawda – zgodził się Dan, choć wcale go to nie uspokoiło. – Co o nim sądzisz, Eamonie?

– Dobrze wygląda.

– Aha.

– Jest bystry.

– Aha.

– Wydaje się, że stanąłby dla niej na głowie.

– Aha.

– I...

– I co?

– Nie wyjeżdża nie wiadomo dokąd, gdy tylko zawróci jej w głowie.

– Eamonie, wiesz, że ją kocham. Tylko nam nie wyszło.

– Takie jest życie.

– Myślisz, że ją straciłem?

– Moira jest dobrą córką, ale niekoniecznie myśli tak jak ja. Poza tym Michael jest z jej branży, pracuje z nią. Jak to się mówi, co się w tym może nie podobać?

– Chyba masz rację – zgodził się Danny.

– Ale wiesz, Danny...

– Tak?

– Ona ma nadal coś takiego w oczach, kiedy na ciebie patrzy.

– Dziękuję, Eamonie.

Dan ruszył do drzwi.

Moira poszła okreśną drogą do stacji metra. Kupiła bilet, zastanawiając się, czy to nie początki paranoi. Bardzo starannie oglądała tłum wokół siebie, lecz nie mogła mieć całkowitej pewności. Rzadko metro było tak zatłoczone w środku dnia.

Gdy wyszła na ulicę, była już pewna, że nikt jej nie śledzi. Ruszyła szybkim

krokiem.

W hotelu weszła do toalety, odczekała kilka minut i znalazła telefon. Wbrew jej obawom, centrala połączyła ją natychmiast z pokojem Jacoba Brolina. Odebrał mężczyzna o głębokim, dźwięcznym głosie z silnym akcentem irlandzkim.

– Nazywam się Moira Kelly – przedstawiła się. – Jestem umówiona z panem Brolinem.

Mężczyzna poprosił, żeby chwilę zaczekała. Potem zapytał, czy telefonuje z hotelu i czy mogłaby od razu wejść na górę. Brolin miał wkrótce spotkanie z przedstawicielami władz miasta, lecz bardzo chciał się z nią spotkać.

Ruszyła do windy.

Siedział w fotelu w holu i obserwował ją. Ona go oczywiście nie widziała, bo zasłonił się uniesioną wysoko gazetą. Gdy odeszła, opuścił gazetę. Doskonale, pomyślał, wszystko przebiega zgodnie z planem.

Drzwi do apartamentu otworzył jeden z ogromnych mężczyzn, którzy towarzyszyli Brolinowi na dole w restauracji.

– Dzień dobry, panno Kelly. Pan Brolin czeka. Czy napije się pani kawy albo herbaty?

– Och, nie, dziękuję.

– Nonsens! Musi pani wypić herbatę – zawołał Brolin, który stanął w drzwiach do pokoju. – Spotkanie Irlandczyków, ze starego i nowego kraju, nie może się obejść bez herbaty.

Moira uśmiechnęła się.

– Dobrze, wypiję.

Podeszła do Brolina i wyciągnęła rękę. Uścisnął ją, lecz potem pocałował Moirę w oba policzki.

– Ja właściwie wolę kawę – wyjaśnił – ale wszyscy uważają, że Irlandczycy piją herbatę. Wszędzie, gdzie jestem, podają ją na moją cześć.

Zaprosił ją do pokoju i wskazał wygodny fotel.

– A więc o czym ma być ten wywiad? – zapytał.

– O czym pan chce. To jest program krajoznawczy, dla podróżników, o ciekawostkach Ameryki, a tym razem o obchodach Dnia Świętego Patryka w Bostonie. Lubię robić programy etniczne o tym, co decyduje o różnorodności tego kraju. Bardzo wielu Irlandczyków wyemigrowało do Ameryki i niewątpliwie odcisnęli oni na tym kraju swoje piętno.

Zamilkła, gdyż wielki mężczyzna przyniósł herbatę.

– Dziękuję, Peter – powiedział Brolin.

– Proszę bardzo.

Peter zostawił ich samych. Moira nachyliła się do rozmówcy.

– Właściwie, panie Brolin, nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o programie.

– Tak?

Zmarszczył brwi, a potem szeroko się uśmiechnął.

– Nie znam pani ojca, ale spotkałem wielu ludzi, którzy bardzo go cenią. Poza tym nie łączyło mnie z pani matką żadne romantyczne uczucie, jeśli to właśnie chciała pani ustalić.

– Och, nie, nie chciałam wypytywać o matkę, panie Brolin.

– No cóż, nie zachowałem się jak polityk. Udzieliłem informacji, o którą nikt nie prosił.

– Panie Brolin...

– Gdyby zechciała pani nazywać mnie Jacob, ja też z przyjemnością będę zwracał się do pani po imieniu.

Moira skinęła głową i nabrała powietrza w płuca.

– Jacob, chodzi o to, że jesteś w niebezpieczeństwie.

Brolin uśmiechnął się nieznacznie.

– Jak się zapewne domyślasz, jestem w niebezpieczeństwie od chwili, w której się urodziłem.

Nie chciał jej pouczać. Przypomniawszy jej tylko delikatnie, że sam doskonale wie, co robi. Dostrzegł, że Moira jest bardzo zaniepokojona.

– To dziwne – dodał – że pokój bywa dla niektórych niebezpieczny. Ale jestem ci wdzięczny za ostrzeżenie.

– Panie Brolin... Jacob... Boję się, że coś może się szykować w pubie mojego ojca. Są takie pogłoski, że... że służy jako miejsce spotkań ludzi, którzy chcą cię zabić teraz, gdy jesteś w Bostonie.

Odstawił herbatę i nachylił się do niej.

– O czym słyszałaś?

– Mogę tylko powiedzieć, czego się domyślam na podstawie strzępków informacji. Obawiam się, że to dość niejasne. Mamy zespół, bardzo dobry, grający irlandzką muzykę. Nazywają się „Kosy”. Mamy też napój o nazwie „kos”. Jest w karcie od wielu lat, ale od dawna nikt tego nie zamawiał. To słowo jest chyba hasłem. Jeśli ktoś się pomyli co do osoby, i tak brzmi niewinnie. Zawsze można powiedzieć, że chodziło o zespół albo o kawę. Mój ojciec miał przyjaciela, który

zginął przedwczoraj w nocy. Spadł ze schodów, próbując ratować sąsiada, tak przynajmniej zakłada policja, bo znaleziono ich obu martwych.

– Oczywiście była sekcja?

– Tak. Sąsiad zmarł na atak serca, a Seamus miał skręcony kark.

Brolin milczał.

– Tylko... tylko że Seamus poprzedniego wieczoru mówił, że słyszał jakąś tajemniczą rozmowę, w której ktoś wypowiedział słowo „kos”.

– Rozumiem.

– Naprawdę uważam, że ktoś, może nawet ktoś, kogo znam, uczestniczy w przygotowaniach do zamachu na ciebie. Zresztą nie tylko ja. Jest jeszcze facet ze służb specjalnych, który przychodzi do pubu i obserwuje ludzi.

– Ze służb specjalnych?

– Tak, rozmawiałam z nim.

– I co ci powiedział?

– Żebym była ostrożna, bardzo ostrożna. Mam się trzymać przyjaciół, którzy nie są Irlandczykami.

– No tak, to dość trudne, kiedy twój ojciec prowadzi irlandzki pub.

– Właśnie.

– Więc ten człowiek powiedział, żebyś zachowała ostrożność, a ty przyszłaś prosto do mnie?

– Pomyślałam, że muszę cię ostrzec. Oczywiście, ja sama nie wiem nic pewnego, ale może nie powinieneś uczestniczyć w paradzie?

Brolin uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– W Bostonie może być wielu ludzi, którzy chcieliby mnie zabić – zauważył.

– Wiem.

Odchylił się do tyłu. Patrzył na nią z uśmiechem.

– Jesteś bardzo odważną młodą kobietą.

– Wcale nie.

– Przecież tu przyszłaś.

– Tak, ale wszyscy wiedzą, że mam zrobić z tobą wywiad.

– To prawda.

Znów się do niej nachylił.

– Moiro, ten człowiek ze służb specjalnych miał rację. Musisz być bardzo ostrożna. Trzymaj się blisko przyjaciół i rodziny, najlepiej zawsze większego grona. I nie mów o swoich podejrzeniach. – Zawahał się, lecz po chwili kontynuował: – Właściwie to w mieście jest kilka potencjalnie niebezpiecznych

stref. My, Irlandczycy, lubimy dramatyczne gesty. Cóż bardziej widowiskowego niż Irlandczyk zabity w Dniu Świętego Patryka? Obawiam się, że obecna sytuacja sprzyja ludziom, którzy nadal uważają terroryzm za jedyną drogę. Słyszeliśmy wiele pogłosek o niebezpieczeństwach, które czyhają w Bostonie. Obserwowaliśmy między innymi wasz pub. Ktoś taki jak ja jest zawsze narażony na tego rodzaju niebezpieczeństwo. Dlatego mamy silne wsparcie. Korzystamy z technologii komputerowej, żeby śledzić ruchy interesujących nas ludzi. Korzystamy też z pomocy amerykańskiego rządu. Ale to wolny kraj i nikt nie może zamienić pubu twojego ojca w salę przesłuchań. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję za ostrzeżenie. Udawaj, że nic nie wiesz i uważaj na siebie. Zachowuj się tak, jakby nigdy nic. Wykonuj swoją pracę, ale ostrożnie, przede wszystkim dbaj o własne bezpieczeństwo, dobrze?

Moira skinęła głową. Nie uspokoiła się, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej zdenerwowała. Brolin też słyszał o planowanym zamachu w pubie Kelly'ego.

– Kiedy jest pogrzeb przyjaciela twojego ojca?

– W czwartek rano.

– O której?

– Msza o dziewiątej. Na cmentarz dotrzemy koło dziesiątej.

– Aha, a parada zaczyna się o jedenastej. Czy odpowiadałoby ci, gdybym udzielił tego wywiadu od razu po paradzie? Chyba koło pierwszej będę już wolny.

– Tak, kiedy tylko chcesz.

– Nadal jesteś nieswoja, Moiro. Boisz się, że nie dożyję tego wywiadu?

– Och, nie, na pewno dożyjesz.

Brolin wstał.

– Chodźmy. Odprowadzimy cię na dół. Będziemy udawać, że rozmawialiśmy tylko o wywiadzie. Poudajemy też w pubie Kelly'ego. Przyjdę tam, kiedy tylko zakończę oficjalne spotkania.

– Będzie pękał w szwach – zauważyła Moira z niepokojem w głosie.

– Świetnie! Znajdę się w centrum uwagi w tradycyjnym irlandzkim pubie. Uwierz mi, że nic mi się nie stanie. Wypijemy za Irlandię i za Amerykę.

Moira również wstała. Brolin podał jej rękę. W przedpokoju czekał wysoki blondyn. Zsunął okulary na nos i czytał jakieś papiery.

– Peter, trzeba sprowadzić pannę Kelly na dół – powiedział Brolin.

– Z przyjemnością.

Peter odłożył papiery i wstał.

Gdy wstawał, Moira zauważyła, że ma pod marynarką kaburę z pistoletem.

Brolin z pewnością jest dobrze chroniony, pomyślała. Ale to może nie wystarczyć, zwłaszcza jeśli – jak się obawiała – zabójca byłby gotów sam zginąć.

Peter otworzył drzwi i wyszedł pierwszy. Brolin mówił o pogodzie. Jakie to dziwne, że chłód nagle ustąpił, jakby Pan Bóg chciał potraktować przychylniej Dzień Świętego Patryka.

– Jutro ma być jeszcze cieplej – powiedział Brolin, wchodząc do windy i naciskając guzik.

– To dobrze – odpowiedziała Moira. – Zima była ciężka. Nawet na Manhattanie mieliśmy śnieg na chodnikach.

Wysiedli i doszli do połowy holu. Brolin demonstracyjnie ucałował Moirę w oba policzki.

– Wspaniale będzie pogawędzić przed kamerą z taką czarującą młodą osobą – zagrział tak, że można go było usłyszeć w całym holu. – Usłyszysz parę starych opowieści, nowych zresztą też.

– Bardzo dziękuję za poświęcenie mi czasu, no i oczywiście za zgodę na wywiad – odpowiedziała Moira.

Podziękowała Peterowi, pożegnała się i ruszyła do drzwi. Wiedziała, że obaj mężczyźni stoją w holu i patrzą, jak się oddala.

Gdy schodziła na stację metra, pomyślała o rozmowie z Brolinem. Więc oni wiedzą! Jest kilka niebezpiecznych miejsc, a pub Kelly'ego to jedno z nich.

Nie miała już nic do załatwienia. Wszyscy zostali ostrzeżeni. Irlandczycy się pilnują, pomagają im amerykańskie służby rządowe i policja. Zrobiła wszystko, co powinna. Teraz musi już tylko uważać na siebie.

I modlić się, żeby brat nie okazał się terrorystą.

I Danny...

Jutro wieczorem zapowiedziano czuwanie. W pubie będzie pełno. Musi pomóc ojcu, to oczywiste.

Zamyśliła się głęboko.

Nie zauważyła człowieka, który zszedł za nią do stacji metra.

Rozdział 15

Moira zastanawiała się, dlaczego na stacji są takie tłumy. Znajdowała się w South Side, gdzie zwykle było pełno turystów, ale spostrzegła, że większość pasażerów miała bilety okresowe. Znalazła jakoś miejsce zaraz za linią oddzielającą pas peronu przy torach, ale i tak nie była pewna, czy uda się jej wcisnąć do wagonu.

Usłyszała gwizd nadjeżdżającego pociągu. Tłum zafalował. Ktoś ją popchnął. Znalazła się niebezpiecznie blisko krawędzi.

– Proszę uważać! – krzyknęła obok jakaś kobieta.

– Co tam się dzieje? – zawołał gniewnie jakiś starszy mężczyzna.

Tłum napierał, jakby ci z tyłu starali się zbliżyć, nacierając na osoby stojące bliżej torów.

– Proszę przestać! – wrzasnęła kobieta.

Kolejne mocne popchnięcie niemal strąciło Moirę z peronu. Chwyciła się palta stojącego obok niej zwalistego mężczyzny, lecz nacisk nie zmalął.

Stała wprawdzie na peronie, lecz niebezpiecznie wychylona nad tory.

Pociąg zbliżał się. Widziała przód nadjeżdżającej szybko lokomotywy.

– Cofnąć się! – krzyknął ktoś z tyłu.

Moira desperacko walczyła o zachowanie równowagi.

– Jezu! – krzyknęła jakaś kobieta.

Czuła, że spada. Gruby mężczyzna chwycił ją za nogi i starał się przytrzymać.

– Cofnąć się! – Moira usłyszała czyjś krzyk.

Chwyciło ją więcej rąk. Trzymały, wciągały na peron.

Lokomotywa przemknęła z łośkotem. Zapiszczały hamulce. Czuła podmuch. Bok wagonu przesuwiał się o centymetry od jej twarzy. Potargane włosy zasłoniły oczy. Odgarnęła je, spojrzała na ręce, które trzymały tak mocno.

– Danny! – szepnęła.

Miał włosy tak samo potargane jak ona. Napiętą twarz, zaciśnięte mocno zęby.

– Nic się pani nie stało? – zapytał zwalisty mężczyzna, który teraz trzymał ją za ramię.

Mimo że niemal cudem uniknęła śmierci, ludzie nadal napierali, żeby dostać się do wagonu.

– Nie. Wszystko w porządku.

– Ciebie się nie powinno wypuszczać na ulicę – mruknął Danny.

– Niech pan jej nie obwinia, to inni ją pchali – wtrąciła się kobieta.

Danny zdawał się nie zauważać otaczających ich ludzi. Ani tych, którzy się pchali, ani dwojga, którzy chwycili ją, by nie spadła.

– Mogłaś się zabić – powiedział.

– To pan mógł ją zabić – interweniował zwalisty facet. – Pan też ją pchał.

Danny odwrócił się i na niego spojrzał. Moira nie widziała tego spojrzenia, ale mężczyźnie widocznie się nie spodobało, gdyż tylko szybko wszedł do wagonu.

Dygotała. Patrzyła na Danny'ego. Skąd się tu u diabła wziął?

Pośliznęła się na lodzie, był w pobliżu.

Upadła w pubie, był przy niej.

A teraz...

Czy jeden człowiek może tak pokierować tłumem? Nakierować go na nią? Mógł zginąć każdy, kto koło niej stał.

– Moira, nic ci się nie stało?

Był wściekły. Może to niedobrze, że nic się jej nie stało?

Odsunęła się od niego.

– Tak, dziękuję, nic mi nie jest. Chociaż wolałabym się już odsunąć od tych torów.

– Weźmy taksówkę.

Ruszyli do wyjścia. Starła się opanować drżenie, nie okazywać myśli i uczuć. Danny ujął ją pod rękę. Miała ochotę krzyknąć i się wyrwać. Ale to by nie wyglądało normalnie, a miała się przecież zachowywać normalnie.

Trzymając ją pod rękę, z pewnością czuł, że dygoce. To akurat jest normalne, myślała, pociąg mógł przecież urwać jej głowę. Albo przeciąć ją na pół.

Wyszli na ulicę zalaną oślepiającym słońcem. Danny nadal ją trzymał.

– Jezus Maria! – Pokręcił głową. – Gdzie była obsługa stacji? Powinni coś zrobić.

Spojrzała na niego.

– To wszystko stało się w ciągu kilku sekund – zauważyła.

– Ktoś powinien jednak dbać o bezpieczeństwo pasażerów. Właściwie należałoby złożyć zażalenie.

– Na kogo? – zdziwiła się. – Trudno powiedzieć, kto zaczął mnie popychać.

Nie odpowiedział. Trzymał ją za łokieć, zmuszając do szybszego marszu.

– Chyba najlepiej złapać taksówkę przy akwarium – powiedział.

– Danny?

– Co?

– Jak to się stało, że byłeś akurat na tej stacji?
– Szukałem cię.
– Dlaczego?
– Martwiłem się o ciebie.
– Dlaczego?
– To chyba oczywiste.
– Bo uważasz, że coś mi grozi?
– Ostatnio ciągle ci się coś przydarza.
– Ale wszystko daje się wyjaśnić. Upadłam, bo było ślisko. I tak dalej. A dziś napierał na mnie ten tłum.

– Mogłaś stracić życie.
– Tak, tym razem mogłam. Ale zjawiliś się, żeby mnie ocalić. To dość niewiarygodne.

Spojrzał na nią z ukosa.

– Uważasz, że to ja cię wpychałem pod pociąg?
– Tego nie powiedziałam, ale trudno mi uwierzyć, że znalazłeś się obok mnie przypadkiem. Jak, na Boga, mogłeś mnie szukać właśnie na tamtej stacji?

– Jak? To dość proste. Twoja matka mówiła, że masz się spotkać z Bralinem w sprawie wywiadu. Tam jest jego hotel. – Wskazał ręką.

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Z gazety. Całe miasto wie, gdzie się zatrzymał. Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem.

– A skąd wiedziałeś, kiedy dokładnie od niego wyjdę?

– To już szczęśliwy traf, a właściwie łaska niebios.

Zbliżali się do akwarium. Tak jak Danny przewidywał, przejeżdżały tam nieustannie taksówki. Zawahał się i zapytał:

– Chcesz już wracać? Może napijemy się czegoś?

– Nie – odpowiedziała szybko. – Muszę już wracać. Mam dużo pracy.

– No tak, jasne, praca przede wszystkim.

Zatrzymał taksówkę. Wsiedli.

– Co zatem planujesz?

– Wyjeżdżam poza miasto.

– Myślałem, że program jest o Bostonie?

– Moje plany trochę się zmieniły, ale to wspaniale, że ty tu zostajesz, Danny. Mogę spokojnie wyjechać na resztę dnia, wiedząc, że pomożesz ojcu. Przeżywa bardzo śmierć Seamusa, a do tego ma dużo pracy.

Danny milczał. Czują przy sobie jego obecność. Nadal wyglądał po prostu jak mężczyzna, którego znała od wielu lat. Miała ochotę dotknąć jego dłoni. Przygryzła wargę. W ogóle chciałyby się do niego przytulić. Znała ciało, które kryło się pod ubraniem. Pragnęła go. Szkoda, że nie znała jego myśli. Przeszedł ją dreszcz. Co czuł, widząc śmierć ojca i siostry? Na pewno chciał się zemścić. Jak dalece mogła nim owładnąć żądza odwetu?

Spojrzał na nią nagle, jakby czytał w jej myślach.

– Chciałbym, żebyś mi ufała – powiedział łagodnie.

– Przecież ci ufam.

– Nie umiesz kłamać, Moiro. Nigdy nie umiałaś.

– Coś się dzieje, Danny. Oboje o tym wiemy.

– Tak, szkoda tylko, że nie więcej.

– Sądzę, że ty wiesz więcej.

– A ja sądzą, że ty mi o wielu rzeczach nie powiedziałaś.

– Nie ma niczego, o czym powinnam ci powiedzieć, Danny.

Odwrócił się do okna. Po kilku minutach dojechali do pubu. Danny zapłacił kierowcy i wysiedli z taksówki.

– Dziękuję – powiedziała krótko Moira, ruszając do drzwi.

– Za podwiezienie czy uratowanie przed poćwiartowaniem? – zapytał sucho.

– Za jedno i drugie – odpowiedziała i uciekła do pubu.

Kończyła się pora lunchu. Liam siedział na stoiku, a Eamon opierał się naprzeciw niego o bar. Gdy weszła, obaj uśmiechnęli się i pomachali do niej. Ojciec nadal wyglądał na zasmuconego. Musiał bardzo tęsknić za Seamusem.

– Cześć, tato.

– Witaj, córko. Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

– A u ciebie? Trzymasz się jakoś?

– Tak, doskonale. Wiesz, że najlepiej jest rozmawiać z ludźmi. I robić coś, ruszać się.

– Na pewno?

– Moiro Kathleen. Nie wiesz, że tak sobie radzą Irlandczycy, gdy ktoś odejdzie? – zapytał Liam. – Siedzą nad trumną, piją, rozmawiają. Czuwanie i pogrzeb nie są tak naprawdę dla zmarłych, ale dla tych, których pozostawili.

– Oczywiście, Liam.

– Powinniśmy czuwać przez dwie noce – zauważył Liam.

– Nie, Liam. Seamus dokładnie opisał, czego sobie życzy. Zrobimy tak, jak

tego chciał. – Eamon zwrócił się do Moiry. – Jeśli masz coś do zrobienia, nie krępuj się. Ja sobie poradzę.

– Będę tu wieczorem, kiedy pub się zapełni, ale teraz... Czy mogę pożyczyć samochód, tato? Chciałam pojechać dalej wzdłuż wybrzeża, do Salem. Jutro będziemy redagować materiał, a potem koordynować z Michaeliem i Joshem transmisję na żywo z parady.

– Telefonował dwa razy – poinformował Eamon.

– Kto?

– Michael. Lepiej do niego zadzwoń.

– Mogę to zrobić od ciebie?

– Pewnie.

Moira weszła do biura ojca i usiadła za jego biurkiem. Nie była pewna, czy postępuje właściwie. Może powinna zostać po południu w pubie? Ale naprawdę musiała wyjechać. Danny pomoże w pubie.

I Patryk...

Choć chyba nikt nie wie, gdzie się teraz podziewa.

Zatelefonowała do „Magie Maiden”, sklepu przyjaciółki w Salem. Sally Adair ucieszyła się z zapowiedzianej wizyty.

– Ale na pewno chcesz przyjechać? – zapytała.

– Czytałam w gazecie o Seamusie. To musi być dla ciebie ciężkie przeżycie.

Cięższe niż sobie wyobrażasz, pomyślała Moira.

– Między innymi dlatego chcę przyjechać – wyjaśniła. – Muszę się trochę od tego oderwać. Nie biorę ze sobą ekipy, tylko ręczną kamerę. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zrobię trochę zdjęć u ciebie w sklepie, a potem możesz mi pokazać dekoracje na Dzień Świętego Patryka w Salem.

– Pewnie, bardzo chętnie.

Sally przekazała życzenia dla ojca i reszty rodziny Moiry. Rozmawiały jeszcze przez minutę. Potem zadzwoniła do Michaela do hotelu. Nie zastała go, ale i tak nie spodziewała się, że będzie tam siedział przez cały dzień i czekał. Zadzwoniła na telefon komórkowy i oczywiście odebrał.

– Świetnie, że się odezwałaś. Szukałem cię.

– Załatwiałam różne sprawy. Między innymi rozmawiałam z Brolinem. Przyjdzie po paradzie do pubu i udzieli wywiadu.

– Fantastycznie! Wiedziałem, że ci się uda!

– Tylko że nie będziemy go mieć na żywo. Musimy wysłać taśmę, żeby mogli nadać fragmenty w wieczornych wiadomościach.

- Nie szkodzi, na pewno wyjdzie świetnie. Więc teraz będziesz pomagać ojcu?
- Właściwie to nie. Kiedy mógłbyś do mnie przyjechać?
- Za dziesięć minut. A dlaczego pytasz?
- Chcę pojechać do Salem.
- Po co?

– Dodam parę obrazków z Salem, tak aby porównać to miasto z Bostonem.

Wezmę tylko ręczną kamerę.

– Dobrze. Jak sobie życzysz. Ja przeglądałem to, co mamy, i załatwiłem przewiezienie taśmy. No i załatwiłem wszystkie sprawy związane z transmisją na żywo.

– Doskonale. Dziękuję, Michael.

– To moja praca. Już zapomniałaś? Poza tym muszę przyznać, że Josh też dużo zrobił.

– To także jego praca – przypomniała mu. – Czy on jest w hotelu?

– Chyba tak. Miał montować te drzwi pubów.

– Zatelefonuję do niego.

– Mam kamerę. Gdybyś go nie zastała, możemy po prostu wyjechać i zostawić mu wiadomość.

– Świetnie!

Moira odłożyła słuchawkę i wróciła do pubu. Rozejrzała się. Danny za nią nie wszedł.

– Wiesz, gdzie jest Danny? – zapytała ojca.

– Nie widziałem go.

– A Patryk?

– Wszedł jakiś czas temu. Powiedział, że ma się spotkać z Siobhan u jej rodziców.

– Jesteś pewien, że nie widziałeś Danny’ego?

– Nie. Wszedł kilka godzin temu.

Moira wolałaby, żeby Danny był w pubie. Niepokoiło ją, że nie wie, gdzie jest i co robi.

– A nie ma go w pokoju?

– Nie, chyba nie, ale jeśli chcesz się upewnić, to zapukaj.

Skinęła głową. Podeszła do drzwi pokoju Danny’ego. Przez chwilę nasłuchiwała, a potem zapukała. Cisza. Nacisnęła klamkę i drzwi ustąpiły. Weszła do środka. Zauważyła, że utrzymywał w pokoju nieskazitelny porządek. Łóżko pościelone, na wierzchu żadnych ubrań poza marynarką na oparciu krzesła. Na

biurku dostrzegła włączony laptop, obok plan Bostonu. Zawahała się, lecz zwyciężyła ciekawość. Otwarty plik nazywał się *Noc Sary*. Zaczęła czytać.

Po zatrzymaniu przez Królewską Policję Ulsteru można było zrobić tylko jedno. Kłamać. I Sara kłamała.

Czytała dalej.

Żołnierze wdarli się do domu. Naturalnie, przybyli przed świtem, gdy ulice tonęły we mgle. Zawsze myślała, że będzie jakieś ostrzeżenie, lecz myliła się. Zanim wywlekli ją z łóżka, zdążyła tylko unieść głowę. Zdarli z niej koszulę nocną, rozrzućili pościel. Nie chcieli ryzykować. Mogła mieć broń, przy sobie albo ukrytą w łóżku.

Gdy skończyli przeszukanie, dygotała. Czując się poniżona. Zastanawiała się, jaka broń mogła być tak mała, by zmieścić się w otworach jej ciała, które spenetrowali.

Rzucili jej ubranie.

Zabrali ją do „Miejsca Niesławy”, Ling Kesh, otoczonego drutem kolczastym i wieżyczkami, na których rozmieszczono karabiny maszynowe. Zabrali ją samą, co ją najbardziej przerażało. To nie była jakaś ogólna łapanka na terrorystów. Chodziło właśnie o nią.

Zaprowadzili ją do oficera dyżurnego. Znał jej nazwisko. I nie tylko.

– Panna O’Malley, prawda? – zapytał, czytając dokument.

Posadzili ją na krześle naprzeciw jego biurka. Słyszała o torturowaniu, straszaniu więźniów. Ten człowiek zachowywał się uprzejmie. Nauczyła się już, że uprzejmość może oznaczać śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Tak, Sara O’Malley. Niczego nie zrobiłam.

– Rozpoznano panią, panno O’Malley. Udając, że coś pani grozi, wywabiła pani sierżanta Hudsona z samochodu, a pani przyjaciele umieścili pod nim bombę. Ta bomba zabiła Hudsona i trzech innych żołnierzy.

Gotowa była oddać życie, albo przynajmniej tak jej się wydawało. Nie wyobrażała sobie, że tak to wygląda. Wybuch, ogień, krzyki, smród palących się ciał...

– Nie wiem, kto myśli, że mnie rozpoznał. Nie było mnie nawet w pobliżu.

Pochylił się w jej kierunku.

– Biedna głupia dziewczyno! Nie chcę, żebyś trafiła do więzienia... ani żebyś

zginęła. Jesteś młoda, masz całe życie przed sobą. Mogłabyś uciec, wyjechać do Ameryki. Chcę tylko nazwisk mężczyzn, którzy podłożyli bombę. Potem pomogę ci w ucieczce.

– Nie znam żadnych nazwisk, nie było mnie tam.

Skinął głową, jakby się z nią zgadzał.

– Dobrze, damy ci trochę czasu, żebyś to mogła przemyśleć. Może dojdiesz do jakichś wniosków.

Nie wiedziała, że ktoś za nią stoi. Nagle przestała widzieć, gdyż włożył jej na głowę kaptur. Chwycili ją za ramiona.

– Zawołaj eskortę – usłyszała.

Nie wiedziała, dokąd ją zabrali, ani ilu żołnierzy ją „eskortowało”.

Gotowa była oddać życie...

W końcu zostawili ją na betonie, nadal z kapturem na głowie.

Godziny mijały powoli, jak w koszmarnym śnie. Znowu przypomniła sobie smród palących się ciał. Zadrżała z zimna. Nazwiska. Nie może podać nazwisk...

Następnego dnia zaprowadzili ją ponownie do biura.

– Panno O’Malley, czy chce mi pani coś powiedzieć? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Nie.

– Na pewno z czasem pani zechce. Na razie odprowadzimy panią do celi.

Starła się ukryć drżenie. Dygotały jej usta.

– Przepraszam? Czy pani coś mówi?

Znowu pokręciła głową, starając się nie myśleć o tym, co miało nastąpić. Przyszła „eskorcie”. Chciała się zmusić, żeby o niczym nie myśleć, niczego nie czuć. Jeden z żołnierzy nachylił się nad nią i szepnął:

– Hudson był moim kuzynem.

Gdy z nią skończyli, po policzkach spływały jej łzy. Tak rzęsiste, że niemal się nimi dławiła.

– Fajne opowiadanie?

Moira zatrzasnęła pokrywę laptopa i, przerażona, cofnęła się. W drzwiach stał Danny. Patrzył na nią zwięzionymi, bursztynowymi oczami.

– Danny...

Podszedł bliżej.

– Pytałem, czy ci się podobało?

– Obchodzi cię moje zdanie? Na pewno masz wielu czytelników.

- A ty? Czy ty w ogóle kupujesz moje książki? – zapytał.
- Oczywiście. Czasami. Teraz na pewno kupię.
- Jasne. Chciałabyś wiedzieć, jak się ta historia skończy.
- Muszę już iść.
- Racja, masz pracę.
- Tak.

Chciała koło niego przejść, lecz chwycił ją za ramię. Nie brutalnie. Po prostu chciał, żeby znalazła się bliżej niego.

- Co chciałaś zrobić?
- Co takiego?

Czuła gorąco jego ciała. Uchwyt dłoni przypominał o jego sile. Gniew w oczach zdawał się ją obezwładniać.

- Jesteś w moim pokoju. Czego tu szukałaś?
 - Niczego.
 - Tylko bezinteresowne wścibstwo?
 - Nie... Szukałam cię, żeby się upewnić, że pomożesz ojcu, gdy wyjadę. Nie będzie mnie cztery czy pięć godzin.
 - Jesteś głupia, Moiro.
 - Zostawiłeś włączony komputer...
- Niecierpliwie pokręcił głową.
- Czytaj sobie, ile chcesz. Nie o to chodzi.
 - Muszę już iść – upierała się.
 - Moiro, niech to szlag! Musisz ze mną porozmawiać.
 - Po co, Danny, skoro ty nigdy tak naprawdę ze mną nie rozmawiałeś?
 - Dygoczesz.
 - Muszę wyjść.
 - Moiro! – usłyszała dochodzący zza baru głos ojca.
 - Pozwól mi wyjść. Ojciec mnie woła.
- Przyciągnął ją jeszcze bliżej.
- Moiro, ja... Niech to cholera! Puścił jej ramię, a potem niemal wypchnął ją z pokoju.

Patrzył, jak pospiesznie odchodzi.

Rozdział 16

– Jest już Michael – poinformował Eamon, gdy podeszła do baru. – Poczekaj, wyjmę kluczyki.

– Dziękuję, tato. Wrócę wieczorem.

– Zajmij się swoją pracą. Ja naprawdę potrafię sam prowadzić pub.

– Wrócę – oświadczyła Moira zdecydowanie, chwytając kluczyki, które pchnął w jej stronę.

Michael stał w drzwiach z przerzuconym przez ramię plecakiem z kamerą. Gdy podeszła, objął ją.

– Trzęsiesz się.

– Tak? Jest trochę chłodno. Chodźmy.

Położył jej rękę na ramieniu.

– Chyba powinienem prowadzić.

Chciała zaprotestować, lecz uznała, że ma rację. Ruszyli.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić dzisiaj? – zapytał. – To ciężkie chwile dla twojej rodziny. Nawet ja zauważyłem, że Seamus nie był tylko klientem waszego pubu.

– Tak, jestem pewna. Cieszę się, że wyjedziemy z miasta. Tak mało zajmowałam się ostatnio programem. A powinnam.

– Nie musisz się martwić o sprawy techniczne, Moiro. Ty masz talent i to przede wszystkim wnosisz do naszego przedsięwzięcia.

– Jestem też producentką.

– Josh się wszystkim zajmuje, no i... – przypomniał – ja.

– Chyba was obu wykorzystuję.

– Uwielbiam, kiedy mnie wykorzystujesz.

Powiedział to żartobliwie, ściskając jej dłoń.

Uśmiechał się. Nie wiedział, że go zdradziła z człowiekiem planującym morderstwo, który być może próbował też ją zabić.

Zjawiał się, gdy tylko coś się jej przytrafiało. Oczywiście, jeśli chciał jej coś zrobić, a nie wyszło, pomagał, żeby rozwiać podejrzenia.

A ta noc u niego w pokoju? Przecież mógł zrobić wszystko. Ale co? Poderżnąć jej gardło w łóżku i w domu ojca?

– Moiro, co ci jest?

Spojrzała na Michaela. Rzeczywiście, co mi jest? Siedzę obok mężczyzny.

Takiego, że każda kobieta byłaby gotowa zabić, żeby go mieć. On nie zrobił mi nic złego, a ja jemu tak. Nie jestem jednak jeszcze gotowa, nie teraz, kiedy wszystko tak się skomplikowało. Wiedziała, że dopóki nie rozwiąże swoich problemów, nie będzie w stanie znów go pokochać.

– Nie wiem. Chyba martwię się wieloma rzeczami.

– Wiesz, tak naprawdę nie potrzebujemy tych zdjęć. Moglibyśmy zrobić sobie wolne. Znaleźć uroczą gospodę w stylu nowoangielskim... zapomnieć o wszystkim.

– Och, Michael, wiem, że jestem straszna i...

– W porządku. Jedziemy do Salem.

Przez chwilę prowadził w milczeniu. Potem powiedział:

– Chyba ja też cię zmartwiłem, wiesz, tymi wiadomościami o Dannym.

– Wtedy, kiedy chodziliście po pubach, wyglądało, jakbyście się zaprzyjaźnili.

– Tak, no... Żałuję, że ci o tym powiedziałem. Powinienem był milczeć.

– Dlaczego?

– Bo kierowała mną nie tylko troska o ciebie. Trochę się wystraszyłem, gdy do mnie dotarło, że przystojny przyjaciel rodziny może być dla mnie konkurencją.

– On nie jest konkurencją – mruknęła.

Wielki Boże, jak ja lżę, pomyślała Moira. A może naprawdę zdałam już sobie sprawę, że liczy się tylko Michael? Niezależnie od tego, czy Danny jest zbrodniarzem, czy nie?

– Może rzeczywiście. Powiedział mi, że jeśli cię uszczęśliwię, nikt nie mógłby mi życzyć niczego lepszego. To brzmiało trochę tak, jakby był twoim bratem. Mieliśmy interesującą rozmowę. – Zamilkł, a potem dodał poważnym tonem: – Uważasz, że w barze coś się dzieje, prawda?

– W pubie – poprawiła go odruchowo. – To pewna różnica. Wszędzie może się coś dziać – zakończyła.

– Sądzę, że przez kilka najbliższych dni powinnaś się trzymać blisko mnie. Zrobisz to?

Spojrzała na niego.

– Właśnie z tobą jestem. I wyjeżdżamy z miasta.

– Więc to wykorzystajmy.

– Michael... ja...

– Nie mówmy już ani o pubie, ani o Seamusie. Przeprowadzisz wywiad z Brolinem i wszystko będzie dobrze.

– Jak może być dobrze? Seamus nie żyje.

– Moiro – odpowiedział Michael po chwili milczenia – rozmawiałem z twoim

ojcem. Wiem, co się stało i zdaję sobie sprawę z tego, jak was to obeszło. Ale to w końcu tylko wypadek. Spróbujmy cieszyć się dzisiejszym dniem, dobrze?

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Josh, gdzie ona się wybrała?

Gdy tylko Moira wyszła z jego pokoju, zadzwonił do jej współnika, mając nadzieję, że zastanie go w hotelu.

– Chwileczkę! Właśnie znalazłem kartkę. Pojechali filmować do Salem, do przyjaciółki Moiry, Sally Adair. Nie znam jej. A ty?

– Ja tak. Poznałem ją parę lat temu. Mieszkała tutaj, a potem przeprowadziła się na wybrzeże. Chcesz do nich dołączyć?

– Chyba nie. Zakładam, że Moira zamierza filmować ręczną kamerą. Jest z nią Michael. Poradzą sobie.

Dan nie zamknął drzwi do pokoju. Teraz zobaczył, że w progu stoi Patryk Kelly. Uniósł dłoń na powitanie. Patryk uśmiechnął się i skinął głową. Czekał, aż Dan skończy rozmawiać.

– Ja chyba pojedę do Salem – oświadczył Danny. – Może przyda się im pomoc. Josh przez chwilę milczał.

– Dan, jestem pewien, że to zbyt ciężkie. Poza tym, wiesz, to nie moja sprawa, ale oni się od dawna spotykają...

– Wiem. Posłuchaj, jeśli się okaże, że ona jest z nim naprawdę szczęśliwa, to przysięgam, że się wycofam. W ogóle nie będziecie mnie tu widzieli. Ale teraz... Moira martwi się tą sprawą Seamusa i wszystkim... Może być po prostu ze mną pojechać?

– Dobrze, ale jeśli natychmiast nie wyruszymy...

– Zdażymy. Wyszli dopiero przed chwilą.

– Dobrze, już się zbieram.

– Dokąd się wybieracie? – zapytał Patryk.

– Do Salem.

– Ojciec powiedział, że Moira pojechała z Michaeliem odwiedzić Sally. – Patryk patrzył z namysłem na Dana. – Nie uważasz, że powinieneś zostawić ich samych?

– Może powinienem, ale nie zrobię tego teraz, w środku tego zamieszania, po śmierci Seamusa. A co, jestem ci tu do czegoś potrzebny?

Patryk roześmiał się.

– Właśnie przyszedłem, żeby zapytać, czy nie podrzucić cię do Salem.

– Ty też chciałeś za nimi pojechać?

– Aha.

– Dlaczego?

– Chyba się trochę martwię o Moirę. A Michael... Może jest w nim zakochana, ale on jej tak dobrze nie zna. Ja jestem jej bratem. Znam ją od zawsze. Jeśli potrzebuje teraz wsparcia, chyba ja się do tego bardziej nadaję. A tak jakoś czułem, że możesz chcieć ze mną pojechać.

– Tak, chcę. A Josh będzie nam towarzyszył.

– Świetnie. Możemy wszyscy trafić w sam środek randki. Ja poprowadzę.

– Zrób coś dla mnie. Upewnij się, że ojciec sobie poradzi, a potem wyjrzyj, czy nie przyjechał Josh, dobrze? Daj mi minutę.

– Jasne.

Patryk wyszedł. Dan znów zatelefonować. Nigdy przedtem nie dzwonił do Liz z domu, teraz jednak postanowił to zrobić.

– Liz, powiedz, czy masz dla mnie jakieś nowiny.

– Tak. Ten facet z organizacji charytatywnej, Patryk Kelly, pracuje z... Andrew McGaheyem. On chodzi po naprawdę cienkiej linii. Chcesz, żeby ci o nim opowiedzieć?

– Strzelaj.

– To linia domowa – zauważyła nagle Liz.

– Powiedz tylko szybko, co masz.

– W ostatnich latach był wielokrotnie w Belfaście. Za każdym razem spotykał się z Jacobem Brolinem – i z członkami Realnej IRA. Musisz mieć na niego oko. I na Patryka Kelly'ego. Aha, mimo wszystko McGahey robi wszystko legalnie. Posiada niezbędne pozwolenia.

– Pewnie, Patryk Kelly jest dobrym prawnikiem – zauważył sucho Danny.

– W pubie bywa jeszcze jeden interesujący człowiek. Na pewno go poznałeś.

– Wiem o jakimś Browne.

– To dobrze. Uważaj na siebie. On nie pracuje sam.

– Znam stawkę, Liz. Rzecz jasna, uważam na Browne'a. Jezu, to chyba nie wszystko. Masz coś więcej o Michaelu McLeanie?

– Dlaczego? Koniecznie chcesz go załatwić? Nie wpadaj w obsesję.

– Po prostu jestem ciekaw – odparł.

Obsesja? Tak, może tak. Danny nie wiedział właściwie, dlaczego Michael tak go niepokoi. Udało mu się spędzić z nowym ukochanym Moiry całe popołudnie. Jeśli coś ukrywał, to robił to bardzo dobrze. Facet był przez cały czas do rzeczy, wesoły, inteligentny. Wydawało się, że naprawdę kocha Moirę. Powinno to

napęłnić Danny'ego poczuciem winy, ale nie, nie czuł się winny. Może się mylił, może ten facet był po prostu doskonałością i niczym więcej, a on sam rozdmuchał całą sprawę.

– Już ci mówiłam – odparła ze zmęczeniem w głosie Liz. – Wycisnęliśmy, co się dało. Nie miej kłapek na oczach. Stawka jest zbyt wysoka.

– Nie mam żadnych kłapek na oczach.

Może rzeczywiście je miał? Liz mówiła prawdę. Stawka była za wysoka, żeby sobie na to pozwolić.

– Wiesz, że Moira Kelly odwiedziła dziś Brolina?

– Tak, oczywiście.

– Dobrze. Za długo rozmawiamy.

– Za długo było już wtedy, gdy zaczęliśmy rozmowę – mruknął Danny. – Posłuchaj, chcę sam zobaczyć, co macie. To ja nadstawiam karku. A teraz żegnam.

Odłożył słuchawkę, chwycił płaszcz, dotknął dłonią podszewki, by się upewnić, że wszystko jest na swoim miejscu i wyszedł. Szybko odbył rozmowę z Eamonem, modląc się, by ten podziękował za pomoc i powiedział, że jej nie potrzebuje. Wyszedł w końcu przed pub, do Patryka. Czekali na ulicy na Josha.

Gdy minęli tablicę z napisem „Salem”, Michael zapytał Moirę, gdzie ma zaparkować.

– Przy sklepie zwykle nie ma miejsc – odparła.

– Ja parkuję przy skwerze. To tylko kilka przecznic dalej. Zresztą nie szkodzi, bo miasto jest czarujące.

Michael jechał wzdłuż fasad ładnych domów. Za skwerem zatrzymał się na pierwszym wolnym miejscu. Wyjął z bagażnika kamerę i ruszyli ulicą, koło Hawthorne Inn w kierunku wybrzeża.

Moira uśmiechnęła się do niego. Dobrze było wyjechać z Bostonu. Czuła się tak, jakby zrzuciła z siebie przygniatający ciężar, choćby na krótko. Niemal zapomniała o ponurych wydarzeniach.

– Jeszcze tylko jedna przecznica.

Kamerę miał na ramieniu. Wziął Moirę za rękę, a ona nie zaprotestowała.

– Jesteś!

Sally stała przed sklepem, jakby jakieś nadprzyrodzone siły poinformowały ją, że goście właśnie nadchodzą.

– Widzisz? Jest czarownicą, spodziewała się nas – powiedziała Moira.

Uściskała przyjaciółkę. Sally miała kruczoczarne włosy, na sobie zaś czarny

kaftan. Dekolt wycięty w serek ukazywał srebrny pentagram, który nosiła na łańcuszku na szyi. Srebrne kolczyki rzucały odbite światło na jej niebieskie oczy.

– Ty jesteś na pewno Michael – powiedziała, wyciągając rękę na powitanie.

– Owszem. Bardzo się cieszę, że cię poznałem. Przyznaję, że nie spotkałem jeszcze nigdy żadnej czarownicy.

– Sally, wspaniała wystawa – pochwaliła Moira, patrząc na okno wystawowe, udekorowane postaciami wróżek, skrzatów i piękną figurą Świętego Patryka.

– Dziękuję. Nie za bardzo przeładowana? Świetnie się przy tej okazji bawiłam.

Uśmiechnęła się do Michaela.

– Irlandczycy są dobrymi katolikami, ale kochają swoje wróżki, skrzaty, upiory i całą resztę.

– Michael też pochodzi z irlandzkiej rodziny – poinformowała Moira.

Sally roześmiała się.

– Chyba nie aż tak irlandzkiej jak twoja. Zresztą, czy ktokolwiek w Irlandii jest tak irlandzki jak twój ojciec? Nie stójmy tak. Wejdźcie – zaprosiła ich.

– Ale kąsek ci się trafił – szepnęła szybko do Moiry, gdy Michael przepuścił je przodem. – Słyszałam już wcześniej, że jest przystojny. Wszyscy już są.

– Jacy wszyscy? – zapytała ze zdumieniem Moira.

Stanąła jak wryta, gdyż w tej samej chwili zobaczyła Patryka, Josha i Danny'ego. Josh miał kamerę i filmował, Patryk coś oglądał, a Danny przerzucał torebki z ziołami, które mogły uzdrowić, przynieść bogactwo, miłość lub spokój umysłu.

– Hej, dlaczego tak długo? – zapytał radośnie Josh.

– Co wy tu u diabła robicie! – wykrzyknęła ze zgrozą.

Josh przestał się uśmiechać.

– Przepraszam, myślałem, że biorę w tym udział.

Moira szybko odzyskała panowanie nad sobą.

– Nie, to ja przepraszam, ja...

– Josh, ona chyba nie miała na myśli akurat ciebie – zauważył Patryk.

– Ani ciebie. – Danny mruknął tak cicho, że Moira nie była nawet pewna, czy jej się nie wydawało.

– Nie wiedziałaś, że oni przyjadą? Jak miło, że zrobili ci niespodziankę – szczebiotała Sally, ignorując irytację Moiry. – W każdym razie wystawa jest świąteczna. Mam tu też kilka książek o Irlandii. Ach, to moja upiorzyca. Czyż nie jest wspaniała?

Była wspaniała. W czarnej szacie, zdawała się płynąć w powietrzu pod sufitem.

Miała piękną porcelanową twarz, z ciemnymi oczami o smutnym wyrazie.

– Robi wrażenie – zauważyła Moira.

– Jest piękna – dodał Michael.

– No tak, upiorzyce muszą być piękne – wyjaśniła Sally. – Widzicie...

– Chwileczkę, chwileczkę – przerwał jej Josh.

– Moira, usiądźcie z Sally. Porozmawiasz z nią o upiorach.

Usiadły w fotelach, tak że w kadrze znalazła się też upiorzyca. Moira wypowiedziała kilka słów wprowadzenia i Sally zaczęła mówić. Jej słowa uzupełniały dobrze opowieści babci Jon. Gdy skończyła swoją historię, Moira uśmiechnęła się i spojrzała na Josha.

– Wspaniale wyszło.

– Naprawdę? Dobrze wypadłam? Wykorzystacie to? – zapytała Sally.

– Tak, wyszło świetnie.

– I ten materiał nie wyląduje w koszu w sali montażowej? – upewniała się Sally.

– Nie ma mowy – uspokoił ją Danny.

Moira spojrzała na niego, zirytowana.

– No cóż, to na pewno bardziej interesujące niż drzwi pubów, które my filmowaliśmy – wyjaśnił, wruszając ramionami.

Moirę denerwował sposób, w jaki na nią patrzył. Na pewno jest nadal zły, myślała, za to, że zajrzałam bez pozwolenia do komputera i przeczytałam jego utwór.

– Musimy to uczcić. Zapraszam was na lunch – oświadczyła Sally.

– Nie, to my cię zapraszamy – odparła Moira.

– Nalegam – nie ustępowała Sally.

– Nie ma mowy – interweniował Josh. – Zarobimy na tobie grube pieniądze. Zespół zabiera cię na lunch.

– No dobrze – zgodziła się Sally. – Randall i Meg zaraz tu będą. Czytają z ręki, są świetni, jeśli ktoś ma na to ochotę – wyjaśniła.

– Obawiam się, że mam większą ochotę na lunch – oświadczył Josh. – Już prawie trzecia. Zaraz zacznie mi burczeć w brzuchu.

– To może wy, faceci, już idźcie, a my dołączymy, kiedy oni przyjdą. Zadzwoń do mojego przyjaciela, Marty'ego. Będzie was oczekiwał. Przedstawcie się tylko, a dostaniecie stolik.

Moira poczuła, że opada z niej napięcie. To co, że przyjechali? Wokół jest dużo ludzi i nic jej nie grozi. Wystarczy się wystrzegać Danny'ego. Dlaczego dzień nie

miałby być udany?

– Restauracja też jest udekorowana świątecznie – poinformowała Sally. – Są skrzaty, a czarownice, bez mioteł, mają zielone wstęgi. Marty prowadzi też dom, w którym straszy. Można go zwiedzać przez cały rok, ale teraz Marty dodał parę upiórzyc, złych skrzatów i świecące na zielono szkielety. Powiedział, że jak chcecie, to możecie to także sfilmować.

– Jestem za tym, ale najpierw zjedźmy lunch – zaproponował Josh. – Jak się tam dostać?

– Idźcie deptakiem. Restauracja jest po drugiej stronie ulicy, w takim fajnym osiemnastowiecznym domku. A dom strachów jest obok.

– No to chodźmy – podsumował Patryk.

W tej właśnie chwili weszli Randall i Meg, wróżbici Sally. Mieli na oko po sześćdziesiąt lat. Randall z ogoloną głową wyglądał trochę jak Yul Brenner. Meg musiała się urodzić jako platynowa blondynka, jej włosy z wiekiem stały się jednak srebrzyste. Były bardzo bujne, opadały na długi czarny płaszcz, który miała na sobie.

Sally wyjaśniła, że wychodzą na lunch i ruszyli do drzwi.

– Moira! – zawołała w ostatniej chwili Meg.

Moira przystanęła i obejrzała się.

– Miłego lunchu, ale uważaj! Wokół ciebie jest ciemność.

– Ciemność? – mruknęła Moira.

Meg wyglądała na zmartwioną.

– Nie bój się, unikaj tylko ciemności. Przepraszam, że cię zatrzymałam.

Moira pocałowała ją w policzek i ruszyła do wyjścia. Na ulicy zorientowała się, że Danny idzie akurat za nią. To ta woda po goleniu. Znała ją aż zbyt dobrze.

– Prosiłam, żebyś pomógł mojemu ojcu – mruknęła ze złością, gdy się z nią zrównał.

– Nie potrzebuje pomocy. Był z Liamem i Chrissie, Colleen właśnie schodziła. Nawet Jeff z zespołem mieli się zjawić wcześniej, żeby w razie czego mu pomóc.

– Naprawdę? Rozmawiałeś z moim ojcem?

– Tak. Twój brat także.

– Dlaczego tu przyjechałeś?

– Martwię się o ciebie.

– Dlaczego? Jestem bezpieczna, gdy nie ma cię w pobliżu.

Chwycił ją za ramiona.

– Naprawdę myślisz, że to ja wpychałem cię pod pociąg?

Patrzyła mu w oczy. Pozostali poszli przodem, nieświadomi sceny, która się za nimi rozgrywała.

– Moiro, jestem tylko pisarzem. Czy Stephen King jest masowym mordercą? A Dean Koontz psychotycznym zabójcą?

– Zjedzmy po prostu dobry lunch, Danny.

– Tak, pewnie. A jak wrócimy, przeszukasz staranniej mój pokój.

Moira ruszyła szybkim krokiem, żeby dołączyć do pozostałych.

Po kilku minutach dotarli do restauracji Martina. Jej właściciel powitał ich z radością. Był wysoki, piegowaty i czarujący. Gdy podeszli do stołu, Moira szepnęła do Sally:

– To twój facet? Świetny.

– Lubimy się, ale jego przyjaciel też uważa, że jest świetny.

– Och, przepraszam.

– Nie ma za co. Obu bardzo lubię. – Sally zaśmiała się. – Poznasz później Dirka. Pracuje w domu strachów.

Usiedli przy stole nakrytym zielonym obrusem. Były też zielone serwetki oraz solniczka i pieprzniczka jako figurki skrzatów. Zwykle wystrój restauracji harmonizował z nawiedzonym domem. Potwory, chimery, sztuczne pajęczyny w kątach. Menu trzymały małe, plastikowe szczury. Teraz wiedźmy i chochliki przystrojono zielenią.

Gdy czekali na posiłek, Michael dał Martinowi do podpisania zgodę na filmowanie. Potem Josh obszedł salę z kamerą. Gdy pojawił się posiłek, ponownie usiedli przy stole. Jedzenie było wspaniałe, a zielone piwo orzeźwiające. Do kawy podano domowe kruche ciasto. Nie było kłótni o rachunek, bo gospodarz po prostu go nie wystawił.

– Ale nas jest bardzo dużo – zaprotestowała Sally.

– Nie szkodzi. Oto zalety prowadzenia restauracji – usłyszała w odpowiedzi.

– Było wspaniałe, ale obawiam się, że musimy już wracać – powiedziała Moira.

– Musicie jeszcze zobaczyć nawiedzony dom. Zajmie to wam tylko kilka minut – namawiała Sally.

– Dirk na was czeka – poparł ją Martin.

– Czy będziemy tam mogli filmować? – zapytała Moira.

– Nie, chciałbym tylko trochę was postraszyć. Nie chcę zdradzać sekretów przedsiębiorstwa. Poza tym strachy przestają być strachami, jeśli się je oświetli. , Podziękowali Martinowi za gościnność i poszli do nawiedzonego domu. Powitał ich Dirk. Także on był wysoki, z ciemnymi włosami i oczami. Pocałował Sally w

policzek. Uśmiechał się szeroko, gdy dokonywano prezentacji.

– No dobrze – zaczął – chyba muszę wygłosić swoje zwykłe wprowadzenie. Fajnie jest trochę się przestraszyć, ale lepiej nie za bardzo. Nie wyglądacie na przerażonych, ale niech każdy pamięta: wystarczy krzyknąć i wyprowadzimy go na świeże powietrze, dobrze? A teraz...

Skłonił się głęboko i otwierając drzwi, zaprosił ich do środka szerokim gestem.

Pomieszczenia były ciekawie urządzone, z nastrojowym oświetleniem i realistycznymi efektami. Moira i Sally zatrzymały się w pierwszym pomieszczeniu, w sali Brama Stokera. Bram zajęty był pisaniem, podczas gdy na ścianach tańczyły przerażające cienie wampirów. W drugiej sali ukazano różnicę pomiędzy czarownicą z legendy a prawdziwą, która czciła ziemię jako matkę i szanowała wszystkie elementy wszechświata. Potem weszli do sali z wilkołakami, wampirami, demonami, mumiami, oraz, z powodu nadchodzącego święta, ze zwariowanymi skrzatami i złowieszczymi upiorami. Wampir nachylał się nad łóżkiem, w którym spała piękna młoda kobieta w jedwabnej koszuli. Gdy Moira podeszła, zarówno wampir, jak i kobieta nagle się do niej odwrócili. Kobieta spłynęła krwią, a wampir zaczął warczeć. Moira krzyknęła. Jej brat, Michael, Josh i Danny natychmiast znaleźli się przy niej.

– Co się stało? – zapytał niespokojnie Patryk.

– Przestraszyłam się.

Wybuchła śmiechem. Wampir i kobieta znów zastygli w bezruchu.

– Tu wszędzie są takie efekty – wyjaśniła Sally.

Danny stał za Moirą. Ruszyła naprzód, nie chciała być tak blisko niego. Michael pytał o coś Sally. Szli razem, pogrążeni w rozmowie. Josh z kolei wspomniał Patrykowi, że myśli o odrębnym programie poświęconym Salem.

Weszli do sali z psychodelicznym oświetleniem i obracającą się podłogą. Moira poruszała się szybko, chcąc uniknąć dotykania Danny'ego. Weszła pierwsza na ruchomą część podłogi, która zawiozła ją na sztuczny cmentarz. Groby spowijała mgła. Upiory śmigały w powietrzu i żałośnie piszczały. Zza jednego z nagrobków wyłoniła się nagle ponura figura śmierci z kosą. Moira drgnęła, przy czym tym razem rozbawiło to ją, zamiast przestraszyć. Figura zbliżyła się, lecz jej nie dotknęła. Stukała tylko kosą w podłogę.

– Dobrzy jesteście – mruknęła Moira i ruszyła dalej.

Ponura postać nie odpowiedziała. Ukryła się między nagrobkami, tak by przestraszyć następnego gościa.

Moira usłyszała, że podłoga znów się porusza, przenosząc na cmentarz resztę

towarzystwa. Nie chciała psuć im zabawy, więc szybko poszła dalej.

Przeszła przez drzwi zasłonięte falującym szarym jedwabiem. Zobaczyła żałobników nad otwartą trumną. Ponad zwłokami unosiła się upiorzyca w czarnej szacie.

Przeszła przez następne drzwi i znalazła się w korytarzu. Błyszczące tajemniczym światłem znaki wskazywały oba kierunki. Skreśliła w prawo i dotarła do sali przedstawiającej niebezpieczeństwa wsi. Zobaczyła przymglone światło i tęczę. U jej podnóża, na garnku złota, siedział skrzat. Gdy podeszła, odwrócił się do niej. Jego twarz wyrażała tak wielki gniew, że poczuła się nieswojo. Szybko wróciła do korytarza. Okazało się, że zmyliła drogę: zawróciła i pobiegła tam, skąd przyszła.

Stała znów na cmentarzu, słyszała potęgującą nastrój makabry muzykę.

– Sally? Ej, wy tam! – zawołała cicho.

Wyglądało na to, że wszyscy już stąd wyszli.

– Halo? – mruknęła, mając nadzieję, że śmierć wychynie zza nagrobka i wskaże jej drogę do wyjścia.

Upiorzyce latały i zawodziły w mrozący krew w żyłach sposób.

– Cholera – mruknęła pod nosem i ruszyła do drzwi.

Jakiś szósty zmysł podpowiedział jej, że ktoś za nią idzie. Odwróciła się.

– A, tu jesteś. Nie uwierzysz, ale zablądziłam. Możesz mi pokazać, jak stąd wyjść?

Postać podeszła do niej i zatrzymała się, zagradzając drogę do drzwi.

Nagle spod szaty wysunęła się ręka z nożem – dużym, błyszczącym nawet w słabym świetle.

– Nie ma potrzeby, już i tak się boję – powiedziała.

Stwór chwycił ją niespodziewanie, obrócił, przyciągnął do siebie i przyłożył nóż do gardła. Usłyszała złowieszczy szept:

– *Iss binn beal 'na thost!*

Moira histerycznie krzyknęła.

Rozdział 17

To coś popchnęło ją do przodu. Moira wybiegła przez drzwi i ruszyła korytarzem, tylko że w złym kierunku. Znow wpadła do sali z tęczą.

Skrzat obrócił się i złowieszczo uśmiechnął.

W drugą stronę, w drugą, powtarzała sobie. Pobiegnęła, lecz nie wiedzieć czemu znow trafiła na cmentarz. Zderzyła się z kimś. Krzyknęła.

– Moiro, to ja.

Danny chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął.

– Dokąd ty poszłaś? Chodzimy w kółko i cię szukamy.

Nagle rozbłysło światło. Śmierć, która po zdjęciu kaptura i maski okazała się chłopakiem z college'u z potarganymi włosami, weszła do sali, a za nią Dirk.

– Moiro, tak mi przykro. Dobrze się już czujesz? Uciekałaś jak szalona. Co cię tak bardzo przestraszyło?

Przy zapalonym świetle okazało się» że nagrobki są z tektury, a upiory to lalki na sznurkach. Michael i Sally podjechali na ruchomej podłodze, a Patryk i Josh weszli drzwiami.

Moira patrzyła na śmierć.

– Groził mi nożem!

– Adam? – zapytał Dirk z mieszaniną złości i rozbawienia.

– Nikomu nie groziłem nożem – zaprotestował chłopak. – Mam tylko kosę. I to gumową, proszę spojrzeć.

Pokazał jej, jak ostrze ugina się przy lekkim dotknięciu.

– Ktoś mi groził – oświadczyła. – Prawdziwym nożem. On...

Sally podeszła i otoczyła ją ramieniem.

– Moiro, przepraszam. Powinniśmy wszyscy trzymać się razem. Ale nikt z pracowników Dirka nie ma prawdziwej broni.

Moira zorientowała się, że wszyscy się w nią wpatrują. Nie chciała, by pomyśleli, że poniosła ją wyobraźnia.

Podszedł do niej Michael.

– Może wizyta w nawiedzonym domu nie była najlepszym pomysłem od razu po śmierci przyjaciela – zauważył.

Pozwoliła mu się objąć. Patrzyła na Sally i trzech stojących koło niej mężczyzn: Danny'ego, brata i Josha. Nagle nabrała pewności, że nie nastraszył jej żaden pracownik Dirka. Ktoś z obecnych wie, że nie skłamała. Który z nich?

– *Iss binn beal 'na thost* – powtórzyła cicho gaelickie przysłowie. – Milczące usta są pełne harmonii.

– Milczące usta są pełne harmonii? – zdziwił się Michael, obejmując ją mocniej. Jego ton zdradzał jednak, że choć chciałby jej uwierzyć, jest mu coraz trudniej. – Moiro, kochanie, o co chodzi?

– Irlandzkie przysłowie – wyjaśnił Patryk, patrząc ze zdziwieniem na siostrę. – Moja babcia powtarzała je dość często, gdy byliśmy dziećmi.

– Kiedy moi rodzice to mówili, znaczyło: „zamknij się” – zauważyła lekkim tonem Sally.

– Kochanie, to właściwie nie jest groźba – powiedział Michael. – To ładne irlandzkie przysłowie. Podoba mi się.

– Dirk – powiedziała Sally. – Chyba powinniśmy stąd wyjść.

– Tak, oczywiście. Adamie, masz trochę wolnego. Przez jakiś czas nie będziemy wpuszczać następnych grup.

– Fajnie – odpowiedział chłopak.

Zawahał się, potem podszedł do Moiry, tak jednak, żeby nie znaleźć się zbyt blisko.

– Bardzo przepraszam, że tak panią przestraszyłem.

– Nie zrobiłeś tego – odparła.

Miał nieco zdziwiony wyraz twarzy. Skinął głową i odszedł. Wyobrażała sobie, co będzie opowiadał znajomym, jeśli przypadkiem natrafią w telewizji na program w Leisure Channel z nią w roli głównej.

Wyszli za nim. Przy zapalonych światłach Moira zorientowała się, jak mały jest ten dom i jak prostymi środkami osiągnięto tak niesamowite efekty. Przeszli do sklepu z pamiątkami, z którego wychodziło się już na ganek. , – Naprawdę jest mi przykro – powtórzył Dirk. – Powinienem wam towarzyszyć.

Sally położyła mu dłoń na ramieniu.

– Wszystko w porządku – uspokoiła go. – Moira zwykle tak nie reaguje. Teraz jest w stresie.

– Nie jestem – zaprotestowała, wiedząc, że kłamie.

– Moiro, już sam powrót do domu cię rozstroił, a do tego Seamus... Tak czy inaczej, dziękuję, Dirk.

– Bardzo proszę i jeszcze raz przepraszam.

Moira podeszła do niego.

– Nie, ty i Martin byliście wspaniali. Restauracja jest świetna, a to tutaj to najciekawsza rzecz w Salem. Naprawdę. Chętnie tu wrócę.

– Dziękuję.

– Musimy jednak wracać do domu. Mój ojciec potrzebuje dzisiaj pomocy.

– Tak, na nas już czas – powiedział Patryk.

Zaczęli się żegnać. Moira odeszła kawałek z Sally i uściskała ją.

– Naprawdę, Moiro, ja...

– Nie próbuj nawet znów przeproszać. Posłuchaj, jak już minie święto, musimy się spotkać na dłużej i pogadać.

Sally skinęła głową, a Moira spojrzała na zegarek.

– Naprawdę robi się późno – zauważyła.

Gdy się rozstali, natychmiast pojawił się Danny.

– Myślałem, że nie mówisz po gaelicku – powiedział.

– Ależ Danny – zachnęła się – mogę ci nawet powiedzieć, jak jest po gaelicku „pocałuj mnie w dupę”, ale to nie znaczy, że znam ten język. Tak, znam kilka słów, bo słyszałam je przez całe życie. A co, sprawdzasz mnie?

– Co takiego?

– Czy ukradłeś kostium, żeby mnie nastraszyć, po to, by móc zarzucić mi kłamstwo?

Skrzyżował ręce na piersi.

– Moiro, to jakiś absurd.

– Naprawdę?

Zobaczyła, że zbliżają się pozostali. Przeszła koło Danny’ego i zwróciła się do Sally:

– Przejdź się ze mną. Porozmawiajmy. Od kiedy się przeprowadziłyśmy, prawie się nie widzimy. Chodźmy przodem.

Gdy oddaliły się od reszty towarzystwa, Moira zapytała Sally:

– Czy kiedy ja się odłączyłam, trzymaliście się przez cały czas razem?

– No... nie jestem pewna. Nie, nie byliśmy razem. Rozmawiałam z Dirkiem w sali Brama Stokera. Gdy usłyszał twój krzyk, wypadł z tej sali jak kamień z procy. Wiesz, większość ścian to tylko dekoracje. Jeśli zna się przejścia, można obieć w minutę całe wnętrze. Chciałam za nim pobiec, ale go zgubiłam i w końcu weszłam innymi drzwiami, nawet nie pamiętam, którymi. A dlaczego pytasz?

– Tak się tylko zastanawiałam – odpowiedziała Moira, starając się nie dać po sobie poznać, że jest zdenerwowana.

– Moiro, to nie mógł być prawdziwy nóż. Oni tu takich w ogóle nie mają.

– No tak, wygłupiłam się.

– No i dlaczego ktoś miałby grozić ci nożem i powtarzać jakieś przysłowia

naszych dziadków? Wiem, że jesteś wyjątkowo trzeźwo myślącą osobą, ale może... może na przykład zbyt ciężko pracujesz?

– Może tak – zgodziła się Moira.

Obejrzała się i upewniła, że pozostali znajomi są dość daleko. Dochodziła już piąta, zapadał zmrok. Może nawet za bardzo oddaliły się od reszty towarzystwa? Ostatnio nie czuła się zbyt pewnie w ciemnościach. Zresztą sama nie wiedziała już, czy bezpieczniej jest iść ze znajomymi, czy osobno. Zobaczyła, że Josh i Michael niosą kamery, a Danny i Patryk idą za nimi. Spojrzała znów na wyraźnie zakłopotaną Sally.

– Nie martw się o mnie, nic mi nie jest.

Gdy przechodziły przez ulicę, zrównał się z nimi Michael.

– Zaparkowaliśmy przy skwerze. Chyba tutaj musimy się rozdzielić.

– Chyba tak – odparła Sally. – Michael, miło było cię poznać. Moira, nie przejmuj się, proszę. I przekaz rodzicom pozdrowienia.

Zbliżył się Danny.

– Gdzie zostawiliście samochód? – zapytał Michaela.

– Przy skwerze.

– Poczekajcie na nas. Pojedziemy za wami.

– To nie jest konieczne – odparł Michael.

– Ja bym wolał pojechać za siostrą – poparł Danny'ego Patryk, który właśnie podszedł.

– Przecież wszyscy wracamy w to samo miejsce – dodał Josh.

Podziękował Sally i stwierdził, że było mu miło ją poznać.

Moira pocałowała przyjaciółkę w policzek.

– Do zobaczenia wkrótce – mruknęła i ruszyła naprzód.

Michael zrównał się z nią i otoczył ramieniem.

– Już ci przeszło? – zapytał.

– Tak – skłamała.

W drodze do skweru milczeli, z czego Moira była zadowolona. Gdy usiadła w samochodzie, zagłębiła się z ulgą w fotelu. Była wyczerpana. Zaniepokojona. Przestraszona.

To się stało w ułamku sekundy. Czy w ogóle się stało? Ale przecież pracownikom Dirka nie wolno dotykać klientów, a ten jej dotknął. Może coś jej się pomyliło? Czyżby skrzat o złej twarzy wytrącił ją z równowagi? Może...

Nie. Ktoś celowo ją nastraszył.

Nic się jednak poza tym nie stało. W nawiedzonym domu było wielu ludzi.

Wiadomo było, że gdy krzyknie, zaraz się ktoś zjawi. Oczywiście, gdyby ostrze przecięło gardło...

Teraz siedziała w samochodzie z Michaelem. A jeśli to on? Jeśli z jakichś dziwnych powodów chciał ją zabić? Jest z nim sama. Zapadła ciemność. On prowadzi i może pojechać, dokąd zechce...

Z tym, że jeszcze nie ruszył. Patrzył w lusterko wsteczne.

– O, już są – mruknął.

– Nie przejmuj się, jeśli zgubisz ich po drodze.

– Nie zgubię.

Przejechali kawałek i skręcili w ulicę dochodzącą do drogi wylotowej. Moira wyjrzała przez okno. Mijali właśnie restaurację i nawiedzony dom. Na następnej ulicy, przed piekarnią, zauważyła grupkę młodzieży. Na zaparkowanym samochodzie siedział jakiś chłopiec. Trzymał coś w ręku, coś, co błysnęło w świetle latarni. Nóż?

Wyprostowała się. Gdy przejeżdżali, przypatrywała się chłopakowi. Nie był ucharakteryzowany, lecz go poznała. To był wampir z nawiedzonego domu.

– Zatrzymaj się – poleciła Michaelowi.

– Co?

– Zatrzymaj samochód. Podjedź do krawężnika i zatrzymaj się.

– Źle się czujesz? – zapytał, wykonując jej polecenie.

Bez odpowiedzi wyskoczyła z samochodu. Była wytrącona z równowagi i przestraszona. Przebiegła przez ulicę, nie zwracając uwagi na jakieś trąbiące auto. Miała świadomość tego, że Michael stara się ją dogonić, lecz zatrzymały go jadące nieprzerwanie pojazdy. Zorientowała się również, że Patryk także zatrzymał samochód.

Dotarła do grupy młodzieży. Podeszła do samochodu z zaciśniętymi zębami. Chłopak chyba się przestraszył. Chciał zeskoczyć z maski i uciec, lecz chwyciła go za kurtkę.

– Ty!

Chyba zwariowała. Nadal trzymał nóż. Prawdziwy.

– Ty mały skurczybyku – rzuciła z furją.

Otaczali go jego przyjaciele, lecz chłopak zbladł, a pozostali milczeli.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? I nie próbuj kłamać, bo wiem, że to ty!

– Nic pani nie zrobiłem, miałem tylko panią przestraszyć.

Miał na oko szesnaście lat. Mógł wyglądać groźnie, lecz teraz robił wrażenie małego dziecka.

– Kto ci kazał to zrobić?

– Jakiś facet. Ja... ja potrzebowałem pieniędzy. Przyszedł mniej więcej godzinę przed panią. Dał mi sto dolców, a ja ich naprawdę potrzebowałem.

– Jaki facet?

Dotarł do nich Michael. Chwytał ją za ramiona.

– Moiro...

– Puszczaj, Michael. Co to za facet? – powtórzyła pytanie.

Zjawili się już wszyscy znajomi Moiry. Danny chwycił chłopaka za ramię i odwrócił do siebie.

– Ta pani zadała ci pytanie – powiedział groźnie.

– Zadzwoń do mamy.

– Świetnie. Pojedzie z nami na policję.

– Na policję? To nawet nie jest prawdziwy nóż! Stalowy, ale taki ze sklepu z gadżetami. Składa się. Niech pan nie nasyła na mnie policji, proszę.

– Więc odpowiedz pani na jej pytanie – ryknął Danny.

Chłopak bał się już trochę Moiry, lecz teraz zaczął wprost dygotać ze strachu. *

– Kto to był? – zapytała Moira spokojniejszym głosem.

Chłopak pokręcił głową.

– Nie wiem, jak się nazywa. Było ciemno. Rozmawialiśmy w nawiedzonym domu. Chyba był wysoki, trochę wyższy ode mnie. On... – spojrzał na Josha, Patryka, Danny'ego i Michaela – ... był wzrostu... takiego jak wszyscy pani przyjaciele. Myślę, że miał brązowe włosy. Sympatyczny facet. Powiedział, że chce zrobić kawał przyjaciółce. Przestraszyć ją kilkoma irlandzkimi słowami. Nawet nie wiem, co one znaczą, naprawdę. Nauczył mnie ich. Dał mi sto dolców, a ja wgniotłem zderzak w samochodzie ojca. Mama mnie kryła, zapłaciła za naprawę. Muszę jej oddać. Gdyby ojciec się połapał, zabroniłby mi za karę grać w futbol. Nie znacie mojego ojca. Właściwie to by mnie zabił. Mówię poważnie. Bardzo panią przepraszam. Oddam pani te sto dolców, tylko nie wzywajcie policji. Przysięgam, że już nigdy czegoś takiego nie zrobię!

– Puść go – poprosiła Danny'ego Moira.

– Puścić go? – zapytał z oburzeniem.

– Powinniśmy wezwać policję – oświadczył Patryk.

– Chyba tak – poparł go Josh.

– Nie, pozwólcie mu odejść.

Danny powoli rozluźnił ucisk.

– Pamiętaj – powiedział cicho – możemy tu wrócić i cię znaleźć.

– Przysięgam! Oddam wam pieniądze – jęczał chłopak, lecz Moira przechodziła już z powrotem przez ulicę.

Dowiedziała się tego, czego chciała. Nie nastraszył jej żaden z towarzyszących jej mężczyzn.

Myślała, że jest za nią Michael, lecz okazało się, że to Danny.

– Chyba przeprosiny byłyby na miejscu – zauważył.

– Przepraszam – powiedziała zdawkowo.

– Wcale nie jestem pewien, czy puszczenie chłopaka było rozsądne.

– Dlaczego?

– Nie wiesz, kto mu zapłacił.

Zatrzymała się i odwróciła.

– A ty dobrze wiesz, że nie da się tego ustalić. Gdybym wezwała gliniarzy, zaciągnęliby dzieciaka na posterunek. Tam by się rozplakał i próbował sobie coś więcej przypomnieć. Ale nic z tego, rozmawiali w ciemnościach. Ja swoje osiągnęłam. Dowiodłam, że nie jestem wariatką.

– Nigdy nie sugerowałem, że jesteś – odpowiedział z westchnieniem.

Zrównał się z nimi Michael. Patryk i Josh nadal nie mogli przejść przez ulicę.

– Moira, naprawdę powinnaś wezwać policję – zauważył. – Kto, u diabła, chciał cię tak nastraszyć?

Nie mogła powiedzieć, że skoro nie był to nikt z obecnych, tak naprawdę nie ma to znaczenia.

– Kto wie, może ktoś, kto nie lubi programów podróźniczych – odparła lekko. – Proszę, wracajmy już do domu.

Obaj patrzyli na nią, niezbyt uszczęśliwieni, aż nadeszli Patryk i Josh.

– Proszę! – powtórzyła.

Michael westchnął. Obszedł samochód i otworzył prawe drzwi, żeby Moira mogła wsiąść. Gdy wracał, zobaczył w lusterku, że ich towarzysze również wsiadają do samochodu.

Ruszyli, a Moira poczuła, że gniew z niej wyparował. Pomimo faktu, że ktoś zapłacił sto dolarów za przestraszenie jej, czuła ulgę.

To nie był żaden z nich, myślała.

Rozsiadła się w fotelu.

– Moje ramię jest tutaj – powiedział Michael.

– Dobrze, skorzystam.

Okazało się, że z głową na ramieniu Michaela usnęła. Obudziła się, gdy dojeżdżali do garażu ojca. Właściwie obudził ją Michael, odgarniając delikatnie

włosy z jej twarzy.

– Jesteśmy na miejscu.

Wysiadła z samochodu w chwili, gdy przed garaż zajechał Patryk.

– Nie mówcie nic mamie ani tacie – poprosiła Moira. – Rozumiecie?

– Powinnaś była wezwać policję – mruknął z irytacją w głosie Danny.

– Czy możecie mnie posłuchać? – poprosiła. – Ojciec już i tak ma za dużo zmartwień. Ani słowa, naprawdę o to proszę.

Wszyscy patrzyli na nią z zaciśniętymi ustami. Zorientowała się, że ci mężczyźni mają ze sobą coś wspólnego – nie lubią, jak się im mówi, co mają zrobić.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku pubu. Podążyli za nią.

Wewnątrz oczywiście panował tłok. Ukazał się już nekrolog i coraz więcej starych przyjaciół przybywało, by uczcić kufelkiem piwa pamięć Seamusa.

Moira nie zdążyła się zorientować, co zamierzają idący za nią mężczyźni. Gdy weszła do pubu, zostawiła gdzieś płaszcz i torebkę i stanęła za barem. Starzy przyjaciele Seamusa z czasów jego pracy w stoczni dowiedzieli się o tragicznym wypadku. Porzucili swoje ulubione puby, by przyjść do Kelly’ego. Rozmawiali o swojej pracy, o zabawnych zdarzeniach z udziałem zmarłego, o tym, jak chętnie wszystkim pomagał.

Podawała właśnie guinnessa, gdy usłyszała, jak jakiś mężczyzna mówi:

– Nekrolog jest naprawdę piękny. Eamon powiedział nam, że to ty go napisałeś. Bardzo dobry, prawdziwy hołd.

Odwróciła się. Danny stał nieco dalej za barem. Napełniał kieliszki białym winem.

– Dziękuję, Richie.

– Naprawdę masz talent. Umiesz pisać.

– Nietrudno napisać coś dobrego o kimś takim jak Seamus.

– Tak, ale dobre pióro to jest coś – zauważył człowiek imieniem Richie. – Można powiedzieć, że to broń jak żadna inna.

– Słowo pisane może ciąć jak miecz – zgodził się Danny.

Podniósł tacę z kieliszkami. Moira nie zorientowała się, że zagradza mu drogę, dopóki nie powiedział:

– Przepraszam.

– Mogę cię tutaj zastąpić, nie musisz wracać – powiedziała.

Nie odpowiedział i przeszedł koło niej. Po kilku minutach zjawił się ojciec.

– Jesteś potrzebna w sali – poinformował ją.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Chodzi o Seamusa. Chłopaki z doków prosili, żebyście z Colleen zaśpiewały „Amazing Grace” i „Danny Boy”.

Skinęła głową. Zastanawiała się, czy nie jest zbyt zdenerwowana, by śpiewać. Wyszła z baru i podeszła do siostry. Razem dołączyły do zespołu. Jeff ogłosił, że następne dwie piosenki są poświęcone Seamusowi i że wszyscy mogą się przyłączyć.

„Amazing Grace” śpiewały z siostrą od czasu, gdy były małymi dziewczynkami. Eamon Kelly zawsze pękał wtedy z dumy. Tym razem także zaśpiewały pięknie. Kobzy dodały żałobnego tonu melodii. Przeszły płynnie do „Danny Boy”. Gdy skończyły, rozległy się brawa, a Liam, z załzawionymi oczami, skomentował:

– Na pewno stary Seamus patrzył na was z nieba i był szczęśliwy.

Moira uśmiechnęła się. Zauważyła na policzkach siostry ślady łez. Uściskała ją i wróciła za bar. Danny znów tam był. Przyrządzał jakiś napój.

– Co to jest? – zapytała ostro.

– Kos. Dla tego faceta w kącie.

Spojrzała. Kyle Browne wrócił. Powinna mu zanieść kawę, skorzystać z okazji, żeby opowiedzieć, co się dziś zdarzyło.

– Ja zaniósę – powiedziała.

– Nie, Moira, ja się tym zajmę.

Patrzyła, jak Danny okrąża bar i podchodzi do stolika. Z powodu muzyki i gwaru nie mogła niczego usłyszeć. Widziała jednak, że mężczyźni rozmawiają z napięciem.

– Moira, kochanie, następnego guinnessa, proszę – zawołał Liam.

Podawała mu piwo i rozejrzała się wokoło, żeby stwierdzić, że wszystko jest w porządku. Kątem oka obserwowała jednak stolik w rogu.

– Panienko... Hej! Pani jest Moirą Kelly, prawda? Wspaniale, że pani jest.... u Kelly’ego.

Moira spojrzała na młodą kobietę, która wypowiedziała te słowa. Była chyba w wieku Moiry, lecz wyglądała trochę starzej, jakby na bardziej zmęczoną życiem.

– Tak, jestem Moira Kelly – odpowiedziała. – I witam w pubie Kelly’ego. Podać pani coś? Chce pani obejrzyć kartę?

– Nie, nie muszę. Poproszę piwo. Dobrze znam drzwi tego pubu. Muszę zaraz wracać do domu. Ja też wychowałam się w pubie. Właściwie nie w pubie, tylko w barze. Nie było tam tak miło jak tutaj.

Uśmiechnęła się, co sprawiło, że zaczęła wyglądać młodziej.

– Zawsze chciałam tu wpaść. Dziś przyszłam. Miło tu jest, nie tak... nie tak jak w paru miejscach, w których bywam.

Moira zorientowała się nagle, że wie, dlaczego ta kobieta wygląda starzej. Mówiła dalej, a jej słowa potwierdzały to spostrzeżenie.

– Tak się ostatnio denerwowałam... Dwie dziewczyny martwe. Te prostytutki. Uduszone. Kobieta może się bać wstąpić do baru.

– Czy policja wie, że morderca wynajdował kobiety w barach? – zapytała Moira.

Żałowała tej dziewczyny i cieszyła się, że tu wstąpiła. Jeśli oczywiście nie zacznie nagabywać klientów. Pub Kelly’ego cieszył się nieskalaną opinią.

Kobieta, z dużymi ciemnymi oczami, pod którymi dawało się zauważyć sińce, spojrzała, jakby czytała w myślach Moiry.

– Wpadłam tylko na piwo – zaczęła się nagle tłumaczyć.

– Oczywiście – odparła bez namysłu Moira.

Kobieta zniżyła głos.

– Uważam, że on poznaje je w barach. Właściwie... byłam tamtej nocy w barze ojca, pomagałam mu przeliczać butelki na podłodze, żeby nie było mnie widać. Nie jestem pewna, ale chyba widziałam tę zabitą dziewczynę. Z mężczyzną. Miło wyglądał, a ona była piękna. Zobaczyłam zdjęcie w gazecie. Widziałam jej twarz... chyba.

– Poszła pani z tym na policję?

– Żartuje pani?

– Ktoś zabija ludzi – powiedziała bardzo łagodnie Moira.

– Nie rozumie pani. Nie można pójść na policję wprost z baru mojego ojca. – Zawahała się. – Przez ten bar przechodzi więcej prochów, niż wyjeżdża z Kolumbii. Gdybym się znalazła w pobliżu posterunku, choćby przypadkiem, ktoś by mnie załatwił.

– Mogą być następne ofiary...

– Ale ja nie jestem pewna, co widziałam. Może to nie była ta zabitą dziewczyna. A facet... Chyba bym go nie rozpoznała.

– Ale...

– Nie powinnam z panią rozmawiać, tylko że się boję. Nie powinnam była tu przychodzić, to nie jest miejsce dla mnie.

– Jest pani bardzo miłe widziana. Proszę przychodzić. Na piwo.

– Oczywiście – odpowiedziała ze śmiechem dziewczyna.

Nagle zeszywniała. Utkwiła wzrok w jakimś punkcie za Moirą.

Moira odwróciła się. Młoda kobieta patrzyła na antyczne lustro wiszące nad barem, z reklamą guinnessa. W lustrze Moira zobaczyła tylko siedzących ludzi i poruszające się głowy tych, którzy krążyli po sali. Widać było członków zespołu, Danny'ego zbierającego naczynia ze stolika obok Kyle'a Brownem. Także jej brata i Michaela, który na środku sali podawał talerze z jedzeniem.

Odwróciła się do młodej kobiety, lecz ta zniknęła. Moira zakłęła pod nosem.

– O co chodzi? – zapytała zaniepokojona Chrissie, która się właśnie pojawiła.

– Przed chwilą była tu dziewczyna. Przestraszona. Chyba prostytutka. Powiedziała, że być może widziała jedną z tych zamordowanych dziewczyn w barze swojego ojca, ale nie poszła na policję. I teraz nagle zniknęła.

Chrissie spojrzała na nią wymownie.

– Moiro, teraz denerwuje się każda prostytutka czy tak zwana pani do towarzystwa w mieście. Pewnie po prostu poszła do domu. A jeśli naprawdę coś wie, to założę się, że prędzej czy później poinformuje o tym policję.

– Ona się boi. W barze jej ojca handluje się narkotykami.

– No cóż, tak czy inaczej wyszła i nic się już nie da zrobić.

– Martwię się o nią.

– Moiro, wiem, że ty zawsze pragniesz każdemu pomóc, ale w tej sprawie nie możesz nic zrobić. Zapomnij o tym. Mamy własne problemy, zwłaszcza ostatnio.

Moira przestraszyła się, że Chrissie zacznie znów opłakiwać Seamusa.

– Ta dziewczyna na pewno jest na tyle sprytna, że sama wie, co robi – zauważyła Chrissie.

– Chyba masz rację.

– Nie mów nic ojcu, jeśli chcesz jeszcze kiedykolwiek wyjść sama z domu – ostrzegła Chrissie.

– Nie powiem – obiecała Moira.

Powróciła do pracy za barem. Uznała, że Chrissie ma rację. Nic się nie da zrobić, a ona ma własne problemy. I to duże. Kyle Browne nadal siedzi w kącie. Sam.

Postanowiła wykorzystać okazję. Szybko przyrządziła następnego kosa. Nie zdążyła go jednak zanieść.

– Panno Kelly, pięknie pani śpiewała.

Zatrzymała się i spojrzała na młodego człowieka.

Miał ciemne włosy, trochę zamglone oczy i wyglądał jakoś znajomo.

– Nie pamięta mnie pani?

– Tak...

– Tom Gambetti, taksówkarz. Pamięta pani? Przywiozłem panią tutaj z lotniska.

– Ach, tak, oczywiście. Przepraszam, po prostu dziś jest duży ruch...

– Aha, widzę. Rozumiem, że dla pani rodziny to są ciężkie chwile. Ale pani i pani siostra naprawdę wspaniale śpiewałyście.

– Dziękuję. Śpiewamy te piosenki razem właściwie od zawsze. Ale wystarczy nas wprowadzić do baru karaoke, a wypadniemy strasznie. Daję słowo.

Miło się rozmawiało, ale musiała się wyrwać.

– Tom...

– Wiem, że jest pani bardzo zajęta. Nie chcę przeszkadzać. Chciałem tylko przypomnieć, że gdyby potrzebowała pani transportu... – Uśmiechnął się. – Poza tym, jestem w połowie Irlandczykiem. Pub pani ojca jest wspaniały.

– Dziękuję. Mam pana wizytówkę. Przyrzekam, że zadzwonię, gdy będę potrzebowała taksówki.

Opuściła go i podeszła do Kyle'a Browne'a.

– Panna Kelly! Miło panią widzieć – przywitał ją.

– Pana także.

– Czy chce pani ze mną porozmawiać?

– Dziś rano omal nie wepchnięto mnie pod pociąg metra.

– Och?

– I ktoś zapłacił chłopakowi w nawiedzonym domu, żeby mnie nastraszył czarodziejskim nożem. *Iss binn beal 'na thost.*

– Co?

– To po gaelicku – wyjaśniła. – I znaczy: „Milczące usta są pełne harmonii”.

– Czy zawiadomiła pani policję?

– Nie. Co by mogli zrobić? Grożący mi chłopak nie umiał opisać mężczyzny, który mu zapłacił.

Spojrzał na nią z namysłem.

– To brzmi, jak „Pilnuj się, bo nakarmi się tobą rybki”. Powinna pani poważnie potraktować to ostrzeżenie. Już pani mówiłem. Proszę się trzymać z daleka od każdego, kto może w tym uczestniczyć.

– Na to jest już chyba trochę za późno. Poza tym nie wiem, kto może być w to zamieszany.

– Może powinna się pani trzymać z daleka od swego przyjaciela, Danny'ego O'Hary.

Spojrzała na niego.

– Danny był ze mną, gdy wypytywałam chłopaka. A ten go nie wskazał.

– Może spojrzął na pani przyjaciela i uznał, że z dwojga złego woli trafić na policję? Albo się mylę. Może jest coś nie w porządku z pani bratem? Albo z pani kumplem, Jeffem? A może pani ojciec nadal prowadzi wojnę?

– Jeśli powie pan jeszcze choć słowo o moim ojcu...

– Czy może się pani dostać do pokoju O’Hary? – przerwał jej Browne. – Założę się, że tak, nawet uważam, że już pani tam była. Mogłaby pani znaleźć coś interesującego, gdyby zechciała się pani rozejrzeć.

– Co pan insynuuje?

– Ja? Ja niczego nie insynuuję.

Miał jednak rację. Mogła się dostać do tego pokoju.

– Niech pani tu tak długo nie stoi. I proszę przemyśleć to, co powiedziałem.

Odwróciła się i ruszyła do baru. Danny stał na podium z zespołem. On i Jeff śpiewali razem starą irlandzką pieśń, którą Seamus bardzo lubił.

Podszedł do niej Josh.

– Chyba już pójdę – poinformował ją. – Rano się nie zobaczymy. Jadę do studia, żeby skończyć montaż i wysłać taśmę. Zostań tutaj i odpocznij trochę. Uważaj na rodziców.

– Powinam ci pomóc.

– W razie czego mam Michaela. Wiem, że wolałabyś sama obejrzeć taśmę, ale wiesz przecież, że możesz mi zaufać. Jesteśmy współnikami, pamiętasz?

Pocałowała go w policzek.

– Dziękuję, Josh.

– Zostań w domu z rodziną, jasne?

– Jasne. Uściskaj ode mnie Ginę i bliźniaki.

Josh podszedł do drzwi. Zatrzymał się tam i czekał. Do Moiry podszedł Michael.

– Może powinnaś pojechać z nami do hotelu? – zaproponował.

Pokręciła powoli głową.

Idiotka! W hotelu byłabym bezpieczna. No cóż, trudno, zostanę tutaj.

– Dziękuję, Michael, ale dziś powinnam tu zostać.

– Rozumiem.

Nie, nie rozumiesz, chciała powiedzieć, lecz tego nie zrobiła. Pocałował ją delikatnie i przypomniał, że on i Josh spędzą w studiu większą część następnego dnia.

W pubie zrobiło się już luźniej. Moira zauważyła, że Kyle Browne wyszedł.

Pojawił się za to Andrew McGahey. Siedział przy stole. Rozmawiał z jej ojcem i bratem. Colleen podeszła z rachunkiem do kasy.

– Ostatni – poinformowała.

Bar już niemal opustoszał. Po chwili Moira zobaczyła, że Andrew McGahey wyszedł, tak jak i jej brat.

Zabrał się z McGaheyem, czy poszedł z żoną na górę?

Pod koniec wieczoru Patryk wrócił. Colleen, Moira, Patryk i Danny pomagali Eamonowi i Jeffowi w sprzątaniu. Potem Eamon powiedział Jeffowi, żeby poszedł do domu. Colleen i Moira poprosiły ojca, by wrócił na górę. Patryk też bardzo na to nalegał. Gdy kończyli zmywać, Moira powiedziała siostrze i bratu, żeby też już poszli.

– Hej, pracowałaś dzisiaj – sprzeciwiła się Colleen. – Ja mogę dokończyć zmywanie.

– A ja jej pomogę – dodał Patryk, patrząc twardo na Moirę.

On i pozostali mężczyźni dotrzymali słowa. Nie powiedzieli nic o zdarzeniu w Salem. Patryk zachowywał się jednak jak typowy starszy brat.

– Zostanę tu – oznajmiła. – Mam sporo dodatkowej energii do spalenia. Wy wracajcie na górę.

Moira wiedziała, że Danny na nią patrzy. Był zmieszany jej oczywistą intencją zostania z nim sam na sam. Nie uniosła wzroku znad zlewu.

– Dobrze, ale nie przesadzajcie. Rano przyjadą ci ludzie od sprzątania.

Moira skinęła głową. Brat i siostra wyszli. Nie przerwała zmywania.

Dlaczego chciała, całym sercem, przekonać się, że Danny jest niewinny? A może zamierzała tylko skorzystać z ostatniej okazji, żeby się z nim przespać, zanim... zanim się przekona, że Danny jest mordercą, który chciał i ją zabić?

Przełknęła ślinę.

– Ta szklanka jest już bardzo, bardzo czysta – zauważył Danny.

Uniosła wzrok. Zobaczyła wpatrzone w siebie bursztynowe oczy. Szklanka wysliznęła się jej z rąk i wpadła, nie tłukąc się, do wody z płynem.

– No cóż, dobrze, że masz tyle energii – usłyszała. – Jestem skonany, więc pozwolę ci skończyć zmywanie.

Zobaczyła ze zdziwieniem, że odwrócił się i poszedł do swojego pokoju. Zamknął za sobą drzwi.

Odstawiła szklankę, zakręciła kran i wytarła ręce. Podeszła do drzwi Danny'ego. Chciała zapukać, lecz zrezygnowała. Sięgnęła do klamki, mając nadzieję, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Nie były. Danny leżał na łóżku, z

rękoma skrzyżowanymi na piersi. Patrzył na drzwi. Wiedział, że Moira przyjdzie.

– Chcesz się ze mną kochać? – zapytał.

– Nie chciałam być sama.

– Rozumiem. Oskarżasz mnie, że chciałem cię wrzucić pod pociąg. Wiesz na pewno, że groziłem ci nożem. Więc dlaczego nie miałabyś spędzić ze mną trochę czasu?

– No tak – bąknęła, robiąc w tył zwrot.

Nie zdążyła. Skoczył jak błyskawica, chwycił ją i wciągnął do środka. Zamknął drzwi.

– Hej, właściwie nie dbam o to, dlaczego tu jesteś – oświadczył. – Po prostu cieszę się, że jesteś.

Przyciągnął ją do siebie, potem ściągnął z niej sweter. Umiał ją szybko rozbierać. Natychmiast znalazł zapięcie stanika. Zbliżył usta do obnażonych piersi. Poczowała podniecenie.

– Danny...

– Co?

– Muszę wziąć prysznic.

Jęknął i spojrzał jej w oczy.

– Wspaniale. Czuję się jak Wezuwiusz, a ty chcesz teraz brać prysznic.

– Miałam ciężki dzień.

Poszła do łazienki. Po drodze zrzuciła resztę ubrania, świadoma, że Danny na nią patrzy. Szybko weszła pod strumień gorącej wody. Potem namydliła się. Wiedziała, że Danny wejdzie za nią do łazienki.

Zrobił to. Po chwili stanął za nią. Buchała para. Wyjął jej z ręki mydło. Namydlonymi dłońmi wodził po jej plecach, potem niżej. Przygryzła wargę, czując, co Danny może zrobić. Zamknęła oczy. Posługiwał się mydłem z talentem i wyobraźnią. Jego dłonie gładziły jej piersi, palce pieściły sutki. Potem zsunęły się niżej, na brzuch, między uda. Mydło upadło na podłogę. Palce naciskały, zagłębiały się. Zaczęła szybciej oddychać. Jęknęła cicho i odwróciła się tak, że stanęła do Danny'ego przodem. Pocałował ją gorąco. Zsunęła dłonie niżej, znalazła jego męskość. Objął ją mocno. Nikt nie mógł zrobić z nią tego, co on. Nikogo nie czuła tak jak jego, nikt się tak nie śmiał, nie mówił, nie kochał.

Odsunęła głowę, przerywając pocałunek.

– To jest... zbyt śliskie.

– Śliskie?

– Tak. Zaczynam tracić równowagę.

– Przecież tego chciałaś.

– Wiem... ale... chciałam się kochać, a nie złamać nogę.

Wyszła spod prysznica, chwyciła ręcznik, owinęła się nim i opuściła łazienkę, zamykając za sobą drzwi.

Miała sekundy, tylko sekundy. Opadła na kolana i zajrzała pod łóżko. Drzwi łazienki otworzyły się. Danny nie zawracał sobie głowy ręcznikiem. Mokry, nagi i nadal napięty patrzył na nią. Szybko wstała.

– Co ty, u diabła, robisz?

– Zgubiłam pierścionelek.

– Masz go na palcu.

– Wiem, właśnie go znalazłam i nałożyłam.

Podszedł do niej.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła – powiedział.

Patrzyła na niego.

– Zamierzasz mnie zabić, Danny?

Niepewnie przesunął palcami po jej włosach.

– Jezu Chryste! Co ci jest, Moiro? Chcesz w końcu zostać, czy odejść?

Nie odpowiedziała.

Odwinął ręcznik okrywający jej ciało.

– Zostajesz czy idziesz?

Jej milczenie musiało być odpowiedzią, której pragnął. Pocałował ją w usta. Potem delikatnie wodził wargami po szyi. Następnie po dekolcie. Opadł na kolana, przytrzymał dłońmi jej pośladki. Pieścił ją językiem.

Stała, dygocąc z rozkoszy. Chwyciła go za ramiona, potem za głowę, przyciągnęła mocniej. Trzęsła się, cała płonęła. Uginały się pod nią kolana. Bała się, że upadnie. Zapomniała o tym, co chciała zbadać w jego pokoju. Wstał. Po sekundzie znaleźli się na łóżku, spleceni. Danny był w niej, twardy jak stal, wydawał się częścią niej samej. Zatopiła się w nim, zapominając o całym świecie. Czuła, że coś w niej narasta, ogarnia ją całą, a wreszcie wybucha.

Później leżała obok niego i wpatrywała się w ciemność. To było takie złe, ale musiała, po prostu musiała wiedzieć.

– I pomyśleć tylko – zauważył – że chciałem się obrazić i wyrzucić cię z pokoju.

– Muszę już iść – szepnęła.

Uniósł się na łokciu.

– Posłuchaj mnie i, na miłość boską, uwierz mi. Nie usiłuję cię zabić.

– Jesteśmy w domu mojego ojca – szepnęła.

– Wszystko jedno, gdzie jesteśmy. Zresztą, gdybyś tu nie przyszła, czuwałbym teraz w korytarzu.

– Dlaczego?

– Tamtej nocy ktoś chciał się włamać do domu.

– Po co?

– Nie jestem pewien.

– Nie było żadnych śladów włamania. Mój ojciec by je zauważył. A klucze ma tylko nasza rodzina i ty.

– No tak, znowu ja. Postaraj się usnąć, Moiro. Obudzę cię tak, że zdążysz wrócić na górę, zanim wszyscy zaczną wstawać.

Mogłabym zostać, pomyślała, a gdy Danny zaśnie...

– Nie obawiaj się – dodał, jakby czytał w jej myślach – na pewno nic ci się nie stanie. Obudzę się na dźwięk spadającej na podłogę szpilki.

– Powinam pójść na górę.

– Powinnaś spać.

– Nie chce mi się spać.

– Zbyt dużo energii do spalenia? Hm, może ci w tym pomogę.

Poczuła jego dłonie, ich subtelną pieśczętę.

Wkrótce już naprawdę nie była śpiąca. A jeszcze później, wyczerpana, zapadła w głęboki sen. Równie dobrze mogłaby być...

Martwa?

Gdy poczuła dotknięcie, nie chciała się obudzić.

– Już świta, Moiro, czas, żebyś wróciła na górę.

A tak nawiasem mówiąc, kiedy przestaniesz wreszcie udawać, że nadal jesteś z Michael'em? Następnym razem jak zobaczę, że cię obejmuję albo że stajesz na palcach, żeby go pocałować, bez wahania pošlę go na deski.

Rozdział 18

Moira spędziła cały dzień z rodziną, najpierw z Brianem, Shannon i Molly, potem pomagając ojcu w załatwianiu przez telefon ostatnich spraw związanych z czuwaniem i pogrzebem Seamusa. Dopilnowała, by zagrał inny zespół, gdyż „Kosy” miały wolny dzień. Członkowie grupy mieli po czuwaniu dołączyć do innych żałobników.

Czuwanie skończy się o dziesiątej. Wtedy wszyscy zostaną zaproszeni do pubu. Będzie jedzenie i drinki, ale nikt nie dostanie rachunku.

Gdy Michael zatelefonował ze studia, próbowała mu to wyjaśnić:

– Czuwanie będzie trwało od siódmej do dziesiątej. Colleen, Patryk i ja zmieniamy się co godzinę, tak żeby w pubie przez cały czas ktoś był.

– Po co?

– Nie wiem... po prostu takie mamy zasady.

^ – Dlaczego twój ojciec nie wywiesi po prostu kartki, że w pubie trwa prywatne przyjęcie?

– Ponieważ... no cóż, chyba tak naprawdę po to, żeby uczcić pamięć Seamusa. W dawnych czasach Irlandia była znana z gościnności. Niewpuszczenie obcego było czymś nie do pomyślenia. A Seamus był... Miał w sobie ducha Irlandii. Dla niego nie istniało pojęcie „obcy”, tylko ludzie, których poznawał. Mnie się to podoba. Chyba właśnie to jest piękne w Irlandczykach.

– Twój ojciec zbankrutuje, karmiąc tylu ludzi. – Westchnął. – Chyba nie jestem dość irlandzki, żeby to naprawdę zrozumieć, ale cóż, gdzie ty, tam ja. Cokolwiek zrobisz, będę to popierał.

Ogarnęło ją przytłaczające poczucie winy. Choć dobrze będzie, gdy Michael wróci z nią do pubu, gdy nadejdzie jej kolej.

– Aha, fragmenty programu robione na żywo pójda przez pół godziny, od jedenastej. Masz załatwione na podium dobre miejsce do obserwowania parady.

– Dziękuję, Michael.

– To moja praca, psze pani – zażartował.

Powiedziała, że spotkają się wieczorem u Flannery’ego i odłożyła słuchawkę. Miała zamiar dotrzeć tam razem z rodziną o szóstej.

Popołudnie minęło szybko. Patryk i Danny zajmowali się pubem. Moira też przez jakiś czas pracowała za barem. Potem pomagała na górze matce, babci Jon, Colleen i Siobhan. Kąty Kelly przygotowywała na wieczór masę jedzenia.

Gdy Moira została sama z siostrą przy krojeniu jarzyn, Colleen zauważyła:

– Wyglądasz dość mizernie. Znów spędziłaś noc na dole. Powinnaś się zdecydować, wiesz?

– Zdecydować?

– Tak. Widziałam wczoraj, jak Michael na ciebie patrzył.

– Colleen, ja chcę jutro...

– Wiem, rozumiem. Tylko że on już chyba zaczyna coś podejrzewać. Nic nie powiedział, ale to, jak patrzył... No wiesz, jest mężczyzną i ma swoją dumę.

– Muszę tylko jakoś przeżyć dzisiejszy wieczór i jutrzejszy dzień. Pojutrze wszystko się wyklaruje, chociaż...

– Chociaż co? – zapytała Siobhan, wchodząc do kuchni.

– Nie wiem. Wszystko ostatnio jest trochę... dziwne.

– Dlaczego? – zapytała Colleen. – Czy coś jeszcze się stało?

Patrząc na siostrę, Moira miała poczucie winy. Zastanawiała się, czy również Colleen wie o całej tej sprawie, czy zdaje sobie sprawę, że Kyle Browne jest agentem federalnym polującym na zabójcę.

– Co jest dziwne?

Przypomniała sobie zdarzenie, o którym mogła opowiedzieć.

– Wczoraj przysłała do naszego pubu dziewczyna, jestem pewna, że prostytutka. Ładna, dobrze ubrana.

– Tutaj? Tata by się wściekł – zauważyła Colleen. „»

– Nie pracowała. Wypiła tylko piwo, bo bała się chodzić po ulicy, kiedy w mieście grasuje morderca.

– Co w tym dziwnego? – dopytywała się Colleen.

– Rozmawiała ze mną. Powiedziała, że chyba widziała ostatnią ofiarę mordercy, może nawet samego zabójcę. Ale nie poszła z tym na policję, bo jej ojciec handluje narkotykami.

– No i co? – zapytała Siobhan.

– Spojrzała w lustro nad moją głową i zrobiła się biała. Kiedy ja spojrzałam na lustro, żeby zobaczyć, co ją przestraszyło, dziewczyna zniknęła.

– Tak, musiała zobaczyć coś, co ją przestraszyło – zgodziła się Siobhan.

– Może siedzącego w kącie gline? – zasugerowała Colleen.

– Wiesz, że to gliniarz? Skąd? – zapytała Moira.

– Jeff powiedział, że jest tego prawie pewien.

– Jeśli cię to martwi – odezwała się Siobhan – po pogrzebie pójde z tobą na policję i opowiesz o tym wszystkim. Może poczujesz się lepiej.

– To chyba nic nie da – zauważyła Colleen. – Po pierwsze musieliby znaleźć tę dziewczynę, a to duże miasto. Po drugie, nie wiadomo, czy ona naprawdę widziała coś istotnego.

– Chyba masz rację – zgodziła się Moira – ale Siobhan też ją ma. Może poczuje się lepiej.

Później, gdy Siobhan pomagała Moirze układać ciasteczka na talerzu, spojrzała na nią i powiedziała:

– Chyba nie chodzi tylko o tę dziewczynę, z którą rozmawiałaś. Chodzi jeszcze o Danny’ego, prawda? Jego obecność też nie daje ci spokoju?

– Nie – skłamała.

Siobhan wzruszyła ramionami.

– Chyba nie mówisz prawdy. Nie chcesz przyjąć do wiadomości prawdy. Uwierz mi, prawda jest zawsze lepsza niż wątpliwości. Ja bym sobie teraz dała uciąć rękę, żeby poznać prawdę.

– Patryk cię uwielbia – zauważyła Moira, wstawiając się za bratem.

– Chciałabym w to wierzyć. Mogłabym, gdyby trochę więcej ze mną przebywał. Zapomniał już chyba nawet, że ma dzieci. Mówi ciągle Michaelowi o wypłynięciu łodzią z Andrew McGaheyem, tak żeby mogli porozmawiać o Irlandii. I wiesz co? Nawet nie wspomniał, że zabrałby mnie i dzieci.

Wreszcie nadszedł czas, żeby wyruszyć na czuwanie. Molly i Shannon wzięły pudełka czekoladek, które zamierzały włożyć do trumny. Siobhan zastanawiała się, czy Molly powinna zobaczyć Seamusa w trumnie, jednak w zakładzie pogrzebowym przygotowano wszystko tak dobrze, że pozbyła się wątpliwości.

– Nie rozumiem, ciociu Mo – powiedziała Molly, gdy stały koło trumny. – Mama mówi, że śmierć jest jak sen. Dlaczego Seamus chce spać w skrzyni?

– No cóż, Molly, tak naprawdę to Seamus jest w niebie, z Bogiem. W skrzyni zostało tylko jego ciało. Pogrzebiemy je i w ten sposób będziemy mieli gdzie się pomodlić za jego duszę czy złożyć kwiaty.

– Albo kufel piwa – uzupełnił zza jej pleców Danny.

– Nieważne, po prostu coś mu przynieść – kontynuowała – i poczuć, że jest blisko nas. Ale prawdziwy Seamus, jego dusza, jest z Bogiem. – Podniosła bratanicę. – Włóż mu czekoladki do ręki, Molly.

Molly umieściła pudełko w trumnie. Shannon zrobiła to samo ze swoim. Nawet Brian, który przedtem był sceptyczny, przyniósł snickersa.

Nadszedł czas otwarcia drzwi dla osób spoza rodziny. Eamon Kelly i Kąty

klęczeli przy trumnie. Teraz wstali i zajęli miejsca w pierwszym rzędzie ławek. Rozpoczęła się pierwsza godzina czuwania.

Patryk wrócił do pubu, by wskazywać spóźnialskim drogę do Flannery'ego i zapraszać ich na później.

Przybyli Michael, Josh i Giną, która szepnęła do Moiry, że wynajęła opiekunkę do dzieci. Josh zaproponował, że on i Giną wrócą z Moirą do pubu, gdy nadejdzie jej kolej. Odpowiedziała, że będzie jej towarzyszyć Michael, a oni mogliby zostać w domu pogrzebowym i zabrać . ze sobą Colleen na ostatnią zmianę.

Potem do kaplicy wlały się tłumy. Seamus miał wielu przyjaciół, a także, choć nigdy nie miał żony, liczne przyjaciółki.

Moira usiadła przy ojcu. Ludzie podchodzili i składali im kondolencje.

Po jakimś czasie musiała wyjść, żeby zaczerpnąć trochę powietrza. Za drzwiami natknęła się na Toma Gambettiego.

– Przyszedłem tylko, żeby złożyć wam kondolencje – wyjaśnił, jakby czuł się zakłopotany.

– To bardzo miło z twojej strony. Wejdz, proszę.

– Czy ja się za bardzo nie narzucam?

– Nie, skąd, zapraszamy cię później do pubu.

Skinął głową.

Moira wyszła na szeroki korytarz. Zobaczyła przez okno Danny'ego, który stał na ganku i palił papierosa. Podchodziło do niego wielu ludzi. Słuchał z uwagą tego, co mówili, ścisnął im ręce. Najwidoczniej przyjmował kondolencje w imieniu rodziny Kellych. W pewnym momencie Moira zauważyła, że do Danny'ego podeszła jakaś kobieta w średnim wieku, z posiwiałymi włosami. Niosła brązową paczkę. Danny pocałował ją w policzek, dziękując za przybycie.

Gdy kobieta się oddalała, nie miała już paczki.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Michael, podchodząc i obejmując ją.

Zaczął delikatnie masować jej kark.

– Dobrze.

– Niedługo powinniśmy wracać do pubu.

Zobaczyła, że Danny wrócił do salonu pogrzebowego. O dziwo, wszedł do jednej z sal, która nie była w tej chwili wykorzystywana.

– Moira?

– Och, musimy iść! Za kilka minut. Przepraszam, Michael, chcę znaleźć ojca.

Przeciskała się przez tłum. Nie chciała, by Michael zauważył, dokąd zmierza. Podeszła do Siobhan i zapytała, czy widziała Danny'ego.

– Nie, teraz nie.

– Ja chyba widziałam, jak wchodził do sali obok. Czy mogłabyś go znaleźć, kiedy będę rozmawiała z tatą? Powiedz mu, że potrzebujemy go do przeniesienia czegoś ciężkiego.

Gdy Siobhan przyprowadziła Danny'ego, nie miał ze sobą tajemniczej paczki. Moira ominęła ich i wbiegła do sali, z której wyszli. Nie zobaczyła paczki, lecz z postumentu do ustawiania trumien zwieszała się draperia. Pod nią znalazła paczkę. Odetchnęła z ulgą. Żadnej broni. To były skoroszyty.

Usłyszała głosy dobiegające z korytarza.

– O co jej chodziło? – dopytywał się Danny.

– Nie wiem, Danny. Moira powiedziała tylko, że jesteś jej do czegoś potrzebny.

– Ale gdzie ona jest?

– Chyba z Eamonem, przy trumnie.

Odeszli.

Moira chwyciła kilka skoroszytów i wsunęła na miejsce paczkę z pozostałymi. Schowała zabrane skoroszyty pod żakietem i wyszła. W korytarzu czekał na nią Michael.

– Moiro, wszyscy cię szukają. Trzeba coś przenieść?

– Chodziło mi o wieńce. Zabiorą je pracownicy zakładu. Chodźmy już.

– Nie chcesz powiedzieć ojcu, że wychodzimy?

– Przecież wie. Chodźmy już.

Wzięli samochód ojca. Po drodze Moira milczała. Michael dotknął jej dłoni.

– Kocham cię – powiedział.

Uśmiechnęła się słabo.

Dotarli do pubu. Zespół rozkładał sprzęt. Patryk stał za barem, obsługując jakiegoś samotnego mężczyznę w garniturze. Przy stolikach nie było jeszcze nikogo.

– Jesteśmy, Patryku. Możesz wracać. Chyba Siobhan chciałyby już zabrać dzieci z zakładu. Myślałam, że mogłaby wrócić z Colleen, pojedą z nią też Josh i Gina. Ty zostałbyś z mamą i tatą, zanim tam przyjadę.

Potał dłonią szyję z namysłem.

– Chyba tak. Jadę. – Zamilkł i spojrzał na siostrę.

– Wszystko jest w porządku? W każdym razie jest z tobą Michael.

– Jasne. Jeśli ktoś by tu wpadł, żeby znów przestraszyć Moirę, rozbiję mu na głowie butelkę – oświadczył Michael.

Patryk skinął głową.

– Dobry pomysł.

Włożył palto i wyszedł.

– Michael, ten facet pije piwo. Postaćbyś parę minut za barem? Chyba pójdę do łazienki Danny’ego, żeby trochę się odświeżyć.

– Pewnie.

Wszedł za bar. Moira wbiegła do pokoju Danny’ego. Przeszukała szafę, nie bacząc na bałagan, jaki zrobiła.

Nie znalazła niczego.

Zajrzała pod łóżko. Potem wczołgała się pod nie i głęboko odetchnęła. Pod łóżkiem zobaczyła karabin. Nie znała się na broni, ale musiał być snajperski. Jakies cacko, nowoczesna technologia, jak z jakiegoś filmu. Przyklejony taśmą do spodu łóżka. Wyczołgała się ze łzami w oczach. Teraz musi już zawiadomić policję.

Wstała, lecz poczuła, że kręci się jej w głowie. Usiadła na łóżku. Poczuła, że cisną ją skoroszyty, które ukryła pod ubraniem. Wyjęła je. Z oczu płynęły jej łzy. Były tam nazwiska. Pierwsze – jej brata. Także fotografie, informacje.

Na następnym skoroszytcie zobaczyła napis: „Michael Anthony McLean”. Otworzyła go, wycierając oczy. Ujrzała zdjęcie Michaela. Czy naprawdę Michaela? Nieostre. Nie, to tylko przez te łzy. Tak, to musi być Michael. Ciemne włosy, niebieskie oczy, taka sama twarz...

– A więc już wiesz. Obawiałem się tego. Widziałaś, jak ta kurwa wczoraj się mnie przestraszyła.

Drzwi były otwarte. Dlaczego nie usłyszała, jak się otwierają? W drzwiach stał Michael. Wszedł do pokoju i zamknął je za sobą.

W pubie zaczął grać zespół. Słyszała go dobrze pomimo zamkniętych drzwi.

Zdjęcie Michaela... Ale to przecież nie był on...

– Michael?! – zawołała z niedowierzaniem – Danny chce zabić Jacoba Brolina...

– Tak, oczywiście, rozumiesz prawidłowo – odpowiedział chłodno. – Taki był plan. Miałas go podejrzewać, znaleźć karabin... Kto mógł, u diabła, wiedzieć, że znajdziesz gdzieś zdjęcie prawdziwego Michaela McLeana?

Nagle Moira wszystko zrozumiała, z całą jasnością. Chociaż to było zbyt okropne, by uwierzyć. A jednak...

Boże, on tu jest, patrzy na mnie!

Wstała, nie odrywając od niego wzroku. Nawet nie myślała o tym, żeby krzyknąć. Była zbyt wstrząśnięta, choć podświadomie musiała sobie zdawać sprawę, że to by nic nie dało. Zespół grał zbyt głośno.

– Nie rozumiem, Michael – zablefowała. – Musimy wezwać policję. Danny chowa pod łóżkiem karabin.

– A ty akta, w których jest czarno na białym, że nie jestem tym, za kogo się podaję – zauważył chłodno.

Stał oparty o drzwi i patrzył na nią. Niebieskie oczy zdawały się zimne jak lód. Gdy przemówił, okazało się, że ma głos zupełnie inny niż ten, który znała. Szorstki, z silnym irlandzkim akcentem.

– Od samego początku byłem z tobą dlatego, że to zaplanowałem. Dlatego zawsze tak się starałem. Umiem postępować z kobietami. Pomimo to, choć pewnie mi nie uwierzysz, nie kłamałem, mówiąc, że cię kocham. Chciałem spróbować naprawdę przeistoczyć w Michaela McLeana, który – chyba się tego domyśliłaś – oczywiście nie żyje. Wykonać to ostatnie zadanie, sprawić, żeby zatriumfowała wolność, a potem zacząć normalnie żyć. Ożenić się z tobą. Miałaś jednak pomóc mi we wrobieciu w zabójstwo tego swojego przyjaciela, a nie z nim sypiać. Spałaś z nim, prawda?

– Posłuchaj, Michael, nie wiem, o czym mówisz.

– Oczywiście, że wiesz. Kos. Czulaś, że w pubie coś się dzieje. Wiedziałaś o planowanym zamachu. To miało być miejsce spotkań. I tak w istocie było. Dan O'Hara doskonale pasował. To on powinien zostać aresztowany. Ty miałaś w tym nieświadomie pomóc. Posuwałaś się we właściwym kierunku. Ale teraz... sama rozumiesz. Zdradziłaś mnie, Moiro. Udawałaś, że mnie kochasz, a pieprzyłaś się z nim.

– Ja... kocham cię, Michael – skłamała.

Zagradzał jej drogę do drzwi.

Pokręcił głową.

– Nie. Przestałaś o mnie dbać. Potrzebowałem towarzystwa. Właściwie jesteś jak te kurwy, Moiro.

Dopiero teraz zdała sobie w pełni sprawę z całej grozy sytuacji. Zaczął u niej pracować, gdyż stanowiło to część jego planu. Znalazł człowieka, który przypominał go wyglądem i miał stosowne wykształcenie filmowe. Zabił go i podszywając się pod niego, dostał tę pracę. Uwiódł ją. Przedtem zgromadził informacje o jej rodzinie, o pubie. Działał dokładnie, ostrożnie. A kiedy nie przebywał z nią...

Dusił prostytutki.

– Kłamałaś, oszukiwałaś – ciągnął. – No i jesteś wścibska jak diabli. Nie myślałem, że będę musiał cię zabić. Marzyłem, że weźmiemy ślub w waszym

kościelnie, że zostanę w twojej rodzinie przyjęty jak syn. Piękna fantazja. Niestety, Michael McLean musi zniknąć, oczywiście dopiero pojutrze. Teraz muszę załatwić sprawę z tobą. No i z Dannym. Zajmę się nim później.

– Michael, w każdej chwili może wrócić moja rodzina. I... i... mylisz się. Jacie kocham. Możemy...

– Och, Moiro, proszę! Chyba nie jesteś głupia i wiesz, że ja też nie jestem idiotą. Naprawdę wszystko skomplikowałaś, ale... chodźmy.

– Chodźmy? Sam powiedziałaś, że nie jestem głupia. Dokąd, twoim zdaniem, z tobą pójdę?

Ruszył w jej kierunku. Skoczyła, lecz nie było drogi ucieczki, poza drzwiami, które blokował. Walczyła jednak o życie. Krzyknęła, mając nadzieję, że ktoś mimo wszystko ją usłyszy. Okrążyła łóżko Danny'ego. Potem chciała przebiec koło Michaela, lecz on chwycił ją brutalnie za włosy. Znow krzyknęła i zaczęła się wyrywać.

Wtedy zobaczyła jego dłonie. Miał na nich rękawiczki. I trzymał kawałek materiału wydzielającego mdlący, słodkawy zapach. Wyrywała się, kopała, gryzła. Ręka ze szmatką zbliżyła się do jej ust.

Starła się nie oddychać, lecz w końcu musiała wciągnąć powietrze. Podtrzymał ją, zanim upadła na podłogę. Ustawił ją tak, żeby spojrzała mu w oczy, w zimne, stalowoniebieskie oczy mordercy. Zaczęła tracić przytomność.

Moiry nigdzie nie było. Zirytowany Danny przeklinał to, że szukała go akurat wtedy, gdy dostał akta. Przerzucił je szybko, potem skoncentrował się na skoroszybie z materiałami o Michaelu. Od razu się zorientował, że coś nie gra. Studiował właśnie dokumenty, gdy zawołała go Siobhan.

Szukając Moiry, obszedł cały dom pogrzebowy. Zajrzał nawet do damskiej toalety i musiał przeproszać jakąś panią. Potem rozmawiał z wszystkimi członkami rodziny. Moira nie powiedziała nikomu, że wychodzi, ale Eamon wyjaśnił, że prawdopodobnie pojechała do pubu z Michaeliem, tak jak to było zaplanowane.

Gdy Danny to usłyszał, coś go tknęło. Przeprosił i poszedł do pustej sali, w której zostawił akta. Szybko je przejrzał. Kilku zeszytów brakowało. Moira musiała je zabrać. Nie miał pojęcia, dlaczego jest tego pewien, ale był.

Gubiąc pozostałe akta, które rozsypały się po podłodze, wybiegł z domu pogrzebowego, żeby złapać taksówkę. Ktoś zawołał:

– Do pubu?

To był młody człowiek o brązowych włosach. Miał dwadzieścia sześć czy

siedem lat.

- Kim ty, u diabła, jesteś? – zapytał Danny.
- Tom Gambetti. Jestem taksówkarzem i przywiozłem panią Kelly z lotniska.
- Masz tu taksówkę?
- Tak.
- Doskonale. Jedź najszybciej, jak możesz.

Gdy zajechali przed pub, Dan powiedział Tomowi, żeby czekał, a sam wszedł do środka. Nie było nikogo oprócz jakiegoś mężczyzny, który użalał się na brak obsługi. Podszedł do niego jeden z członków zespołu.

– Hej, chłopie, spokojnie. Znajdę ci jakieś piwo. Śmierć w rodzinie, rozumiesz? Ciężkie chwile.

Dan zignorował klienta i zwrócił się do muzyka:

– Gdzie jest Moira Kelly? – zapytał.

– Przyszła parę minut temu z jakimś facetem. Poszła się odświeżyć, położyć na chwilę czy coś w tym rodzaju. Musi być naprawdę wstrząśnięta tą śmiercią. Ten facet po nią poszedł, a kiedy wyszli, była naprawdę w złym stanie. Ledwie się trzymała na nogach. Podtrzymał ją. Powiedział, że zabiera ją do rodziny, bo ona nie jest w stanie pilnować tutaj interesu.

Dan zmartwił. Pobiegł do swego pokoju. Pościel leżała krzywo, niemal spadła na podłogę. Drzwi szafy otwarte, ubrania na podłodze.

Cokolwiek się tu stało, stało się szybko. Zamknął drzwi. Muzyk nadal stał za barem.

- Dawno wyszli? – zapytał go z napięciem w głosie.
- Parę minut temu.
- Dziękuję.

Dan wypadł na ulicę. Gdy się rozglądał, taksówkarz wystawił głowę przez okno.

– Jeśli pan szuka Moiry, to oni właśnie odjechali. Wyglądała tak, jakby spała. Pomachałem do niej, ale facet za kierownicą nie zwrócił na to uwagi.

Dan siedział już w taksówce.

- Zawracaj! Goń ich.
- Gonić? Nie wiem, dokąd pojechali.
- Mają tylko kilka sekund przewagi. Możesz ich znaleźć.
- Chwileczkę! Kim pan jest i co...
- Zawracaj! Chodzi o jej życie.

Tom Gambetti najwidoczniej mu uwierzył. Obrócił samochód niemal w miejscu i przycisnął pedał gazu.

– Ostrożnie! Nie chcemy, żeby zatrzymała nas policja, zanim ich znajdziemy. O, tam są! Jadą samochodem jej ojca. Skręć tutaj.

– To ulica jednokierunkowa...

– Skręcaj.

Gambetti go posłuchał. Dan musiał przyznać, że facet potrafił prowadzić. Minęli o centymetry jadący z przeciwka samochód z przerażonym kierowcą w środku i po chwili jechali już główną ulicą za autem Kelly’ego.

– Co teraz? – zapytał Gambetti.

– Jedź za nim – odpowiedział Dan, nie spuszczać z oczu śledzonego samochodu.

Stanęli na światłach, uwięzieni pomiędzy dwoma furgonetkami, gdy nagle samochód Eamona skręcił.

– Cholera, zgubię go! – zaklął Tom Gambetti.

– Nie szkodzi. Wiemy, w jakim kierunku jedzie. Skręć, gdy tylko będziesz mógł.

Gambetti wykonał polecenie.

– Podjedź do krawężnika – poprosił Dan, gdy dojechali do nabrzeża. – Ja wysiadam. I posłuchaj. – Mówiąc, napisał coś na kartce. – Zadzwoń pod ten numer. Powiedz, że prosił cię o to Dan O’Hara. Powiedz, żeby przyjechali najszybciej jak mogą do przystani, do „Siobhan”. Powiedz im, że chodzi o ludzkie życie. Zrozumiałeś?

– Jasne, pewnie! – Pogrzebał w kieszeni. – Mam tu telefon. Na pewno nie chce pan sam zadzwonić?

Dan już tego nie usłyszał. Biegł w kierunku wody.

Żyje. Na razie. Bolała ją głowa i czuła mdłości. Bardzo powoli otworzyła oczy. Słyszała męskie głosy, ale nie mogła jeszcze odzyskać ostrości widzenia. Zamrugła powiekami, przekonana, że ma przywidzenia. Leżała na jakiejś dziwnej, wąskiej kanapie. Widziała przed sobą mały stolik, na którym stały kwiaty. Nagle zorientowała się, że jest na łodzi brata, w małej kabinie. Zawsze przed pierwszym rejsem w sezonie umieszczał na stoliku kwiaty dla Siobhan.

Mężczyźni... spierali się. Kim są? Co mówią? Zamknęła oczy, starając się rozróżnić słowa mimo bólu głowy i strachu.

– Tylko jeden dzień. Potrzebny nam tylko jeden cholerny dzień. To było

idiotyczne.

– Nie rozumiesz? Miała akta. Wiedziała, że to nie ja jestem na zdjęciu.

– Świetnie! A teraz zniknie i to rozpieprza jutrzejszy dzień.

– Możemy zrobić inaczej. Mamy najlepszą broń na świecie. Potrzebujemy tylko miejsca do oddania strzału. No i ja potrzebuję nowej tożsamości.

– Trzeba tak zrobić. Byłoby najlepiej, gdybyś stał koło Moiry. Blisko, ale tak, żeby móc zniknąć w tłumie.

– Byłoby, fakt, ale teraz trzeba rozegrać to inaczej.

– To przez tego skurczybyka O’Harę – powiedział Michael.

– Powinniśmy najpierw go załatwić.

– Przecież to on miał być sprawcą zamachu.

– Ten sukinsyn też nie jest tym, za kogo się podaje. Musi w tym jakoś siedzieć.

Skąd by miał te papiery?

– Nie mam pojęcia. Pospieszmy się. Musimy wypłynąć i utopić dziewczynę.

– Dlaczego jej po prostu nie udusiłeś? To w końcu twoja specjalność.

– Odplywaj. Sprawdzę, czy się nie obudziła.

Moira usłyszała kroki. Pomimo bólu w głowie usiadła. Wiedziała, że Patryk trzyma w sejfie w głównej kabynie naładowany rewolwer. Nie była dobrym strzelcem, ale z małej odległości trudno jest spudłować.

Dotarła do głównej kabiny w chwili, gdy uniosła się pokrywa luku tam, gdzie przed chwilą leżała. Usłyszała, że Michael zaklął. Zatrzasnęła drzwi i zablokowała zamek. Odsunęła płytę maskującą sejf i trzęsącymi się rękami ustawiła numer w zamku sejfu. Usłyszała trzask oznaczający, że zamek ustąpił.

– Moiro, wyjdź. Postaram się to zrobić tak, żeby cię nie bolało.

Gdy kopnięte z drugiej strony drzwiczki wpadły do środka, Moira sięgnęła po broń. Nie było jej.

Patrzyła na pusty sejf, potem w oczy człowieka, którego znała jako Michaela McLeana.

– Twojego brata jest równie łatwo oszukać jak ciebie, Moiro. Chyba ci nie wspomniał, że on i ten jego koleś, Andrew McGahey, zabrali mnie na łódkę pewnego ranka, kiedy spędzałaś czas z rodziną. Poczciwy Patryk niczego nie podejrzewał. Nie wiedział, że znalazłem sejf. A otwarcie takiego sejfu to nie jest dla mnie żaden problem.

W kabynie znajdowała się jeszcze inna broń. Może Michael o niej nie wiedział. Moira rzuciła się do szuflady stołu. Wyszarpnęła ją i zacisnęła dłoń na rękojeści noża. Klęczała na koi, trzymając oburącz nóż przed sobą.

– Zabiję cię, jeśli się do mnie zbliżysz! Przysięgam! – ostrzegła.

Uśmiechnął się.

– Moiro, nie umiesz zabijać i dobrze o tym wiesz. Oddaj mi ten nóż.

Uniosła broń, gdy podchodził. Rozcięła mu rękę. Zdawał się nie czuć bólu. Prawą ręką chwycił dłoń z nożem, lewą zacisnął na jej gardle. Nóż wypadł jej z dłoni. Michael rzucił ją na koję. Klęczał na niej okrakiem, zaciskając ręce na jej szyi.

– Trochę potrwa, zanim wypłyniemy na otwarte morze, wiesz, Moiro? Nie kłamałem, naprawdę się w tobie zakochałem. Dlaczego nie chcesz mi teraz ułatwić zadania?

Dławiła się.

– Nie możesz odpowiedzieć? Przepraszam.

Rozluźnił ucisk.

– Będą mnie szukać. Znajdą cię – powiedziała.

– A kto pomyśli, że zabrałem cię na jacht brata? – zapytał z uśmiechem. – Wiesz, przykro mi, że tak się to skończy. Chciałabyś trochę odwlec moment śmierci? Zabawić mnie? Życ i mieć nadzieję, że zdarzy się jakiś cud?

Dotknął jej twarzy.

– Dotknij jej tylko, ty kupo gówna, a odstrzelę ci jaja, żebyś dłużej zdychał – usłyszeli nagle.

Michael zsunął się częściowo z Moiry. Oboje na chwilę zamarli.

W drzwiach stał Danny, z włosami nieco zmierzwionymi, jak zwykle. Trzymał broń. Nie jakąś strzelbę, a mały pistolet, który jednak w tym niewielkim pomieszczeniu wyglądał bardzo groźnie.

Danny. Mężczyzna, którego podejrzewała...

– Wstawaj, Moiro – polecił jej.

Chciała to zrobić, lecz Michael zdążył już podnieść z podłogi nóż. Poczula na plecach ostrze.

– Uwierz mi – powiedział Danny. – Jak byłem młody, nauczyłem się paru sztuczek. Mogę cię zastrzelić, zanim zdążysz ją choćby drasnąć. Ale chyba dość się już nacierpiała, nie uważasz?

Michael cofnął nóż.

– Ty pieprzony zdrajco – powiedział. – Ty sukinsynu. To ty powinieneś zabić Broлина. To właśnie ty powinieneś walczyć na pierwszej linii.

– Walczę, ale słowami i perswazją. Nie zabijam dzieci i niewinnych ludzi.

Kroki. Usłyszała kroki gdzieś ponad Dannym. On także je usłyszał. Chciał się

odwrócić, lecz Moira krzyknęła:

– Danny! Wszystko w porządku! To jest glina.

Danny zawahał się na ułamek sekundy, dając przeciwnikowi czas.

Pistolet Kyle'a wypalił. Pocisk uderzył prosto w pierś Danny'ego. W serce.

Rozdział 19

Krzyknęła, zdjeta przerażeniem wykraczającym poza strach o własne życie. Podbiegła do Danny'ego, który upadł twarzą na podłogę. Michael chwycił ją jednak, zanim mogła sprawdzić, czy żyje.

– Nie powinienes do niego strzelać – powiedział Michael do Kyle'a.

Moira wpadła w histerię. Ugryzła Michaela w rękę, kopała, pluła, nie widziała nic przez płynące z oczu łzy.

– Ty! – wrzasnęła. – Policjant!

– Nigdy nie powiedziałem, że jestem policjantem.

– No to Członkiem FBI...

– Nigdy nic takiego nie powiedziałem, panno Kelly. Pozwoliłem tylko pani wierzyć w to, w co pani chciała. Przez cały dzień czekałem na panią przed posterunkiem. Ale pani tak nie ufała swoim znajomym. To nam pomogło.

Kopnęła go, człowieka, który zabił Danny'ego. Trafiła go w brzuch. Zgiął się i jęknął.

Kopnęła w tył. Trafiła Michaela w piszczel. Choć na pewno go zabolalo, nie rozluźnił ucisku. Uderzył nią o ścianę. Powrócił ból głowy.

– Chce pani poczuć typowo irlandzkie uderzenie, panno Kelly? – usłyszała głos Browne'a. – Wierzchem dłoni w spód twarzy.

Uderzenie ją ogłuszyło. Zobaczyła złote ogniki i upadła.

– Jezu, nie rób jej siniaków! – upomniał go Michael.

– Właśnie, że tak. Teraz zrobimy inaczej. On ją pobił, a ona go zastrzeliła. Pospieszmy się. Nie możemy tu tkwić w nieskończoność.

Poczuła, że Michael zaczyna podnosić ją z podłogi. Był silny, lecz ona bezwładna i to utrudniało mu zadanie. Zobaczyła Danny'ego i znów chciała krzyknąć, lecz nie mogła otworzyć ust.

Danny upadł na swój pistolet. Tuż koło niej leżał jednak nóż.

Gdy Michael przechylił się pod jej ciężarem, obróciła się tak, że znów upadła. Tym razem celowo. Tak by zasłonić sobą nóż.

Udało jej się zacisnąć dłoń na rękojeści. Teraz pozwoliła się podnieść. Michael niósł ją przed sobą. Korytarzyk był wąski, tak że musiał trzymać ją pionowo. Kyle Browne szedł za nimi. W ciasnym miejscu, jeszcze przed drugą kabiną, postanowiła działać. Ból i furia dodawały jej sił. Okręciła się nagłym ruchem i wbiła nóż w ciało Michaela.

Zaskoczenie osadziło go w miejscu w równym stopniu co rana. Patrzył na Moirę. Krew odpłynęła mu z twarzy.

– Ruszaj się – ponaglił go Kyle.

Michael nie mógł wciągnąć powietrza, żeby odpowiedzieć.

W tym momencie Moira postanowiła uciec. Skoczyła do schodów, wypadła na pokład i zatrzasnęła pokrywę luku. Przesunęła zasuwkę.

Gdy tylko się wyprostowała, pokrywę przebił pocisk. Długo nie wytrzyma, pomyślała. Następny pocisk, potem jeszcze jeden strzał...

Rzuciła się na rufę, gdzie leżał przywiązany ponton. Wyszli już z portu i ta gumowa łódeczka stwarzała jej jedyną szansę ucieczki. Opadła na kolana. Musiała odwiązać łódkę i nie pozwolić, by zsunęła się z rozkołysanego pokładu. A może powinnam od razu wskoczyć do wody? – pomyślała.

Wiedziała jednak, że o tej porze roku ocean jest lodowaty. Zamarzłaby po kilku minutach przebywania w wodzie.

Gdy ustąpił ostatni węzeł, ktoś ją chwycił i wrzucił do kokpitu.

Spojrzała w górę. Stał nad nią Michael. Nie miał pistoletu ani noża, ale ich nie potrzebował. Chwycił ją rękami za gardło. Walczyła, wyrywała się rozpaczliwie, choć już straciła nadzieję. Traciła oddech...

Usłyszała jakiś huk. Pomyślała zrazu, że to śmierć. Po chwili, o dziwo, Michael gdzieś zniknął i mogła znów oddychać. Starła się to robić, zobaczyć coś przez ciemne pasy, które przesunęły się jej przed oczami. Słyszała tylko chłopot wody za burtą. Potem dotarły do niej odgłosy walki. Usiadła i zamrugowała powiekami. Ktoś przed nią leżał rozciągnięty na podłodze kokpitu. Dalej, bliżej dziobu, przy sterze, walczyło dwóch mężczyzn.

Potykając się, ruszyła w ich kierunku. Po drodze stwierdziła, że leżący mężczyzna to Kyle Browne. Miał otwarte oczy, lecz nic nie widział. Był martwy.

Chciała go ominąć, lecz przechył jachtu rzucił ją na zwłoki. Wstała i dotarła do koła sterowego w chwili, gdy Danny i Michael wypadali razem za burtę. W kokpicie, na półpokładzie i burcie było dużo krwi. Danny miał kulę w klatce piersiowej. Dziwne, że w ogóle wstał. A teraz znalazł się w wodzie.

– Danny! – Chciała wykrzyknąć to imię, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu i tylko je wyszeptala.

Wychyliła się. Z wody wyciągnęła się do niej ręka. Chwyciła ją. Za ręką wynurzyła się głowa. Zamarło jej serce. To Michael. Jego twarz nie wyglądała już jak oblicze człowieka; wykrzywiła ją złość i nienawiść. Szarpnął tak, że Moira również wpadła do wody.

Zorientowała się, że wpadając, uwolniła rękę. Przez chwile, które wydawały się wiecznością, zagłębiała się coraz bardziej w lodowaty mrok. Wiedziała, że zginie, jeśli czegoś nie zrobi. Popłynęła w górę. Gdy się wynurzyła, jacht odpłynął już przerażająco daleko. Mięśnie odmawiały jej posłuszeństwa. Szczekała zębami, oddychała z trudem. Zmusiła się, by popłynąć w kierunku łodzi. Gdy jakimś cudem do niej dotarła, zorientowała się, że nie sięgnie do relingu.

Nagle coś popchnęło ją w górę. Chwyciła się słupka relingu i wpełzła na pokład. Upadła, ciężko dysząc. Danny! To musiał być Danny! Więc żyje!

Dygocąc, znów wychyliła się za burtę. Zobaczyła go w wodzie. Wyciągnęła do niego ręce.

– Danny – udało się jej wyszeptać.

W tej samej chwili zniknął pod wodą. Musiał tam być nadal Michael. Wciągnął Danny'ego pod powierzchnię. Rzuciła się do zwłok Browne'a. Znalazła broń. Podpełzła do burty, za którą zniknął w wodzie Danny. Trzymając oburącz pistolet, wpatrywała się w powierzchnię morza. Jakieś zawirowanie. Ręka. Potem wynurzyła się głowa. Ktoś znów płynął w kierunku jachtu. Dopłynął.

– Moiro, pomóż mi.

To Danny!

Odłożyła broń. Resztką sił udało jej się wciągnąć go na tyle wysoko, że przeczolgał się przez burtę i razem wpadli do zalanego krwią kokpitu.

Leżeli przez kilka sekund. Oboje dygotali i ciężko dyszeli. Pierwsza poruszyła się Moira. Sięgnęła po broń.

Danny wstał i delikatnie wyjął jej pistolet z ręki.

– On może znów się pojawić.

– Nie.

– Ale...

– On już nie wypłynie, Moiro.

Oddała broń, lecz nadal patrzyła na wodę. Nie zdawała sobie sprawy z zimna, gdy nagle poczuła, że Danny okrywają kocem. Nie odrywała wzroku od fal.

Danny objął ją.

– Moiro, on już nie wróci – powtórzył.

Usłyszała warkot, a potem zobaczyła helikopter.

Danny zaczął machać rękami. Usłyszeli, jak ktoś mówi przez megafon:

– Kuter straży przybrzeżnej jest w drodze.

Helikopter unosił się nad łodzią. Moira wiedziała, że jest już po wszystkim. Zaczęła jeszcze mocniej dygotać.

– Ty żyjesz – powiedziała, szczękając zębami. – Ale on... on trafił cię w serce.

Widziałam...

– Ostatnio zachowywałem pewne środki ostrożności. Kamizelka kuloodporna.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Jesteś gliną? Nie powiedziałeś mi...

– Nie, Moiro, nie jestem.

– Więc kim jesteś?

– Irlandczykiem – odpowiedział z nieśmiałym uśmiechem.

Chciał coś dodać, lecz zrezygnował. Wziął ją tylko w ramiona i pocałował.

Rozdział 20

Tej nocy wiele się wyjaśniło.

Michael McLean nie był prawdziwym Michaeliem McLeanem. Ten prawdziwy, spokojny odludek, który miał tylko jedną pasję – film – został zamordowany wkrótce po przybyciu do Nowego Jorku, w grudniu poprzedniego roku, po spotkaniu z terrorystą, Robertem McMallym, który szukał właśnie kogoś takiego. Kyle Browne też nie był ani policjantem, ani Kyle'em Browne'em. Rzeczywiście istniał agent FBI o takim nazwisku. Wybrano je na wypadek, gdyby ktoś chciał go sprawdzić.

Moira zrozumiała lepiej, co działo się w jej własnym domu dzięki jednej z większych niespodzianek wieczoru – na pokładzie kutra straży przybrzeżnej, który po nich przyplłynął, był Jacob Brolin. Uściskał ją, lecz z Dannym przywitał się jak z utraconym i nagle odnalezionym synem. Z kubkiem gorącego kakao w ręku, owinięta wieloma kocami, Moira patrzyła na obu mężczyzn.

– Powiedźcie, o co tu chodzi? – zapytała. – Skoro nie jesteś gliną – zwróciła się do Danny'ego – to musisz... pracować dla irlandzkiego rządu? Rządu Irlandii Północnej? Pokręcił głową.

– Jestem pisarzem i wykładowcą, Moiro.

– I moim przyjacielem – dodał Brolin.

– Właściwie poznaliśmy się dzięki twojej matce.

– Mojej matce?

Danny wzruszył ramionami.

– Pragnę pokoju w Irlandii Północnej jak niczego innego na świecie. Dążę do tego, opisując życie ludzi, których zniszczyła przemoc. Kiedyś jednak, przez parę lat, byłem bardzo zgorzkniały. Myślałem nawet, że obietnica, którą złożyłem sobie samemu, jest tylko idealistycznym marzeniem naiwniaka. Mogłem pójść inną drogą. Twoja matka skontaktowała mojego wuja z Jacobem Brolinem. Spędziłem z nim kiedyś lato. – Zawahał się. – Jak już wiesz, mój ojciec i siostra zostali zastrzeleni. Widziałem ich śmierć. Przysiągłem sobie tego dnia, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby już żadne dziecko nie zginęło z powodu nienawiści dorosłych.

– Ja popełniłem kilka błędów, których Danny uniknął – powiedział Jacob. – Pochodzę ze starej rodziny protestanckiej. Zakochałem się w katoliczce. Rodzina nie chciała tego zaakceptować i to sprawiło, że przeszedłem na drugą stronę. Tam

dostałem gorzką nauzkę. Ale to inna historia, Danny ją teraz opisuje.

Moira spojrzała na Danny'ego.

– Dlaczego mi po prostu nie powiedziałaś, co się dzieje? – zapytała.

– Nie mogłem mu pozwolić, żeby ci cokolwiek powiedział – wyjaśnił Brolin. – Michael McLean sprawiał wrażenie absolutnie niewinnego. Obawialiśmy się, że to nie on, a Andrew McGahey, który kontaktuje się z kimś poprzez twojego brata. No i Jeff Dolan... Teraz wszystko się wyjaśniło, ale z jego przeszłością nie mogliśmy go pomijać. McLean i twój brat cieszyli się twoją miłością i zaufaniem. Kto wie, co mogłabyś im powiedzieć. Mieliśmy swoje podejrzenia co do Kyle'a Browne'a, ale nie chcieliśmy niczego robić, gdyż nie wiedzieliśmy, z kim współpracuje.

– Oni chcieli zrobić Danny'ego. Ukryli pod jego łóżkiem karabin.

– Pamiętasz ten wieczór, kiedy zginęła twoja torebka? – zapytał Danny.

– Owszem.

– Chyba ją ukradli, żeby podrobić twoje klucze. Potem wystarczyło w stosownej chwili podrzucić karabin. Chcieli zabić Jacoba i rzucić podejrzenie na mnie.

– Ale to wszystko jest takie... skomplikowane. W jaki sposób...

– Obaj należeli do odłamu nazywanego się Wyzwolenie Irlandzko-Amerykańskie. Zbierali pieniądze od Amerykanów, którzy myśleli, że chodzi o pomoc dla ofiar przemocy. Za te pieniądze kupowali broń dla IRA. Rząd amerykański ich podejrzewał, nie miał jednak dowodów. Byli dobrzy, muszę to im przyznać. Umieli fałszować dokumenty, podszywać się pod innych ludzi.

– Czy ty się nie boisz? – zapytała Jacoba. – Na pewno są jeszcze inni, którzy będą chcieli cię zabić.

– Zawsze znajdzie się ktoś, komu się nie podoba proces pokojowy – odpowiedział lekkim tonem Jacob. – Jest jednak bardzo wielu ludzi, którzy mnie popierają. Mam nadzieję, że skoro byłem już po obu stronach i znam tragedię każdej z nich, jakoś sobie poradzę.

– Więc, Danny, pracujesz dla Jacoba?

– Nie.

– On jest moim przyjacielem – stwierdził Jacob. – No i Kellych. Gdy dowiedzieliśmy się, że w pubie, przepraszam za wyrażenie, warzy się jakieś piwo, zadzwoniłem do Danny'ego i ustanowiłem z nim kontakt poprzez moje biuro. Zgodził się mieć oko na to, co się u was dzieje.

– Z tego, co on powiedział... wynikało, że Michael, to znaczy Robert McMalley, mordował prostytutki.

Danny spojrzął jej w oczy. Wiedział, co czuje. Ufała, ba, spała z kimś, kto traktował ludzkie życie tak lekko, że odbierał je nawet dla zabawy.

– Prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy, o co mu chodziło.

– Już dopływamy – zauważył Jacob.

Na nabrzeżu czekała karetka. Moira nie chciała jechać do szpitala i oświadczyła, że czuje się dobrze. Jacob jednak nalegał. Powiedział, że Moira ma granatową szyję, a Danny prawdopodobnie połamane żebra.

Spojrzała na Danny'ego z niedowierzaniem.

– Chyba tak – przyznał Danny. – Dobrze, że na tym się skończyło. Gdybym nie miał kamizelki, już bym nie żył.

W szpitalu Moira nie chciała opuścić Danny'ego. Została jednak uprzejmie, lecz stanowczo zaprowadzona na badanie do innej sali.

Potem siedziała, czekając na wyniki prześwietlenia Danny'ego. Słyszała głos Broлина. Najpierw rozmawiał z policjantami, a potem z kimś innym.

Zorientowała się, że to głos jej ojca. Potem usłyszała też brata i matkę.

– Jestem absolutnie spokojna – oświadczyła Kąty Kelly tylko trochę drżącym głosem. – Chcę po prostu wejść tam, do mojej córki.

W chwilę później wpadła do pokoju i zobaczyła Moirę w szpitalnej koszuli.

– Eamon! – zawołała do męża, który stał tuż za nią. – Zobacz, co zrobili mojemu dziecku!

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zemdląła. Na szczęście Eamon zdążył ją złapać, zanim upadła na podłogę. Spojrzął na córkę.

– Ach, Moiro, twoja matka to najsilniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek znałem, nie można tylko nic zrobić jej dzieciom.

Uściskał córkę dopiero wtedy, kiedy przyszedł pielęgniarz i ocucił Kąty amoniakiem.

Wkrótce dołączyli do nich Patryk, Colleen i babcia Jon. Powitali Moirę tak, że uznała, że jest najszczęśliwszą osobą na świecie. Zdołała szepnąć do brata:

– Patryku, wielki Boże, tak mi przykro. Wiesz, były chwile, kiedy...

– Kiedy mnie podejrzewałaś – dokończył.

– W porządku, rozumiem. Kocham cię i żałuję tylko, że nie zorientowałem się w porę, co się święci.

Potem miejsce rodziny zajęli policjanci, którzy chcieli koniecznie porozmawiać z Moirą. Wyszli wszyscy, poza rodzicami, którzy uparli się, że zostaną. Kąty Kelly pozwoliła policjantom zadawać pytania tylko przez dwie minuty. Potem wyrzuciła ich, tłumacząc, że mogą poczekać, aż jej córka trochę odpocznie.

Gdy wyszli, Moira zwróciła się do matki:

- Nie chcę odpoczywać. Chcę zobaczyć Danny’ego.
- Zaraz to załatwimy – zapewnił ją Eamon.

Przeszli do sali, gdzie już go bandażowano. Miał na sobie czystą koszulę, którą Kąty przyniosła mu z domu. Moira podbiegła do niego i nagle wybuchnęła płaczem.

Danny ją przytulił.

- Ach, Moiro, kochanie, już w porządku, naprawdę. Obejmuj mnie, tylko nie tak mocno.
- Powinien zostać w szpitalu – stwierdził lekarz dyżurny o surowym wyglądzie.
- Chodzi tylko o opiekę? – upewnił się Danny.
- Panie doktorze, proszę mi wierzyć, ci ludzie się mną zaopiekują. – Spojrzał na Moirę i dodał: – Nikt się mną nie zaopiekuje lepiej niż ona.

Nie opuszczała go ani na krok. Wrócili dopiero po czwartej. Tej nocy w domu Kellych nikt, poza dziećmi, nie położył się spać.

Pogrzeb Seamusa odbył się o dziewiątej. Eamon wygłosił wzruszające przemówienie. Moira nie mogła, oczywiście, zaśpiewać „Amazing Grace” tak, jak to było zaplanowane, lecz Colleen sama sobie świetnie poradziła.

Seamus został pochowany. Jacob Brolin uczestniczył w mszy. Na cmentarzu wygłosił krótkie przemówienie na cześć Seamusa – dobrego Irlandczyka i Amerykanina.

Moira zdecydowała z Joshem, że Colleen będzie komentowała transmisję z parady. Moira nie mogła tego zrobić nie tylko dlatego, że straciła głos. Jacob Brolin zaprosił ją na swoją ruchomą platformę.

Przeprowadziła jednak wywiad z Brolinem, po południu w pubie, w otoczeniu tłumu świętującego Dzień Świętego Patryka. Jacob wypadł doskonale. Mówił rozsądnie o problemach obu stron konfliktu.

Wielu ludzi z Irlandii Północnej ma uzasadnione żale, powiedział, i nie można ich ignorować. W policji powinno pracować więcej katolików, a wszystkim ludziom przydałoby się więcej dobrej woli. Jest jeszcze wiele do zrobienia, lecz trzeba dążyć do pokoju.

– Oskar Wilde powiedział kiedyś: „Gdyby ktoś nauczył Anglików[^] jak mówić i Irlandczyków, jak słuchać, społeczeństwo byłoby całkiem cywilizowane”. Wszyscy musimy się nauczyć mówić i nauczyć słuchać – zakończył.

Ludzie obecni w pubie nagrodzili Brolina oklaskami. Wielu klientów dziwiło

się, że Eamon otworzył pub już po południu, mimo tego wszystkiego, co przeszła jego rodzina.

– Dlaczego nie? – pytał Eamon. – Zamknąć pub?

Nigdy nie miałem więcej powodów, żeby świętować. Moje dziecko było w niebezpieczeństwie, ale jest już ze mną. Jestem szczęśliwy z rodziną i przyjaciółmi. Święty Patryk i stary Seamus na pewno patrzą na nas z góry, a ja będę dziękować Bogu za ocalenie córki przez resztę moich dni.

Wszystkie gazety pisały o niedawnych wydarzeniach. Pub Kelly’ego stał się sławny w całej Ameryce.

Moira uparła się, że będzie zmywać naczynia. Słyszała, jak reporterzy wypytyują Danny’ego. Na zakończenie jakiś starszy dziennikarz zapytał:

– Jakie ma pan teraz plany, panie O’Hara? Czy wraca pan do ojczyzny, żeby się zająć polityką?

– Och, nie – usłyszał w odpowiedzi. – Zostaję w Ameryce. Żenię się, rozumie pan.

Moira upuściła szklanę.

– Jeśli, oczywiście, ona się zgodzi – dodał.

EPILOG

Belfast, Irlandia Północna Współcześnie Ulica się zmieniała. Pojawiły się ładne sklepy.

Danny stał na chodniku. Jak zawsze w Belfaście, rozmyślał o przeszłości. Nie zamierzał przeklinać losu. Po prostu chciał przypomnieć sobie rodzinę, którą kiedyś miał.

Kochał Belfast i całą Północ. Poprzedniego dnia byli w Armagh, odwiedzili Tare, spacerowali bezkresnymi zielonymi pagórkami. Chłonęli piękno i magię dawnych czasów. Potem wrócili do Belfastu i zagłębili „się w gwarze tętniącego życiem miasta.

Ostatni rok był najlepszy w jego życiu.

Nigdy nie zapomni tego, jak zakończyło się jego dzieciństwo. Gdzieś, w jakimś zakątku serca, nadal odczuwał ból. Choć jednak ból nie przeminął – i nie powinien przeminąć – to jednak się zmienił. Pióro okazało się skuteczniejsze od broni. Zrobił wiele, by zmienić świat, albo przynajmniej zmienić swój świat. Rodzice, myślał, byliby ze mnie dumni. A Moira... Moira pomogła mu odnaleźć spokój, którym człowiek może natchnąć innych tylko wtedy, gdy sam go posiada.

– Danny!

Zobaczył, że Moira nadchodzi ulicą. Zielony kostium podkreślał smukłe nogi i szczupłą talię. Jej włosy lśniły w słońcu, falowały, opadały na ramiona. Gdy podeszła, w jej niebieskozielonych oczach dostrzegł niepokój. Pocałowała go w policzek i zapytała:

– Wszystko w porządku?

Uśmiechnął się.

– Absolutnie.

– Martwiłam się. Nie wiedziałam, dokąd poszedłeś.

No tak, wymknął się z uroczystego lunchu, wydanego w wielkiej sali balowej hotelu na cześć Andrew McGaheya w uznaniu jego pracy na rzecz dzieci w Irlandii. Andrew nie uczestniczył w tej uroczystości sam. On i Sally Adair poznali się na ślubie Moiry i Danny’ego i od tego czasu byli razem. Oczywiście, Andrew pozostał gorliwym katolikiem, a Sally była nadal wróżką. Może uda im się to pogodzić. W Ameryce wszystko jest możliwe.

Danny wysłuchał większości przemówień, poczekał, aż jego szwagier odebrał

medal za zasługi i podziękował w kilku słowach swojej rodzinie i przyjacielom w Ameryce. Potem, gdy pewien profesor rozpoczął wystąpienie, które zapowiadało się na długie i nudne, poczuł, że musi się przejść. Przyjazd tutaj był dla niego ważny.

– To się stało właśnie tutaj?

– Tak.

Ścisnęła jego dłoń.

– Danny?

Nadal go zdumiewało, że są mężem i żoną. Zawsze kochał Moirę, lecz gdy był młodszy, uważał, że nie jest dla niej właściwym partnerem. Że musi najpierw zwalczyć demony, które go prześladowały. A później...

Niekiedy leżała obok niego i wiedział, że nękają ją wspomnienia o człowieku, który mówił, że ją kocha, a potrzebował innych kobiet... i pozbywał się ich, jakby były szczurami doświadczałnymi, które wypełniły swoje zadanie i muszą zginąć.

Mimo wszystko, udało się im przez to przebrnąć.

Ślub był wspaniały. Msza w kościele w Bostonie, Moira w długiej błyszczącej sukni i welonie, niezupełnie tradycyjnie białym, lecz łączącym biel, srebro i kolor fiołkoworóżowy. Przy każdym ruchu welon mienił się przepięknie. Wesele odbyło się oczywiście w pubie Kelly'ego.

Spędzili dwa tygodnie na Karaibach. Często się zdarzało, że godzinami rozmawiali. Poza tym kochali się, na przemian żarliwie i delikatnie. Tak czy inaczej, liczyło się tylko to, że są razem, że przezwyciężyli przeszłość i mogą wspólnie stawić czoło przyszłości.

Zycie było dobre. Nie mogło być lepsze. Miał Moirę, kochał ją i cieszył się jej miłością. Jego książka, traktująca o zdarzeniach, które uformowały życie i polityczny punkt widzenia Jacoba Brolina, miała się ukazać za miesiąc. Wiadomo było, że wywoła spory.

To dobrze. Danny nadal lubił kontrowersje. Nie ma nic lepszego niż walka na dobrze przemyślane argumenty. Oczywiście, Moira też miała swoje zdanie. Odbyli wiele ciekawych rozmów o jego książce.

Danny uzyskał status cudzoziemca zamieszkującego na stałe w USA. Już w pierwszym roku małżeństwa Moira pojechała z nim sześciokrotnie do Irlandii. Za pierwszym razem przyjechali sami. Druga wycieczka nie obyla się już bez babci Jon i reszty rodziny. Pojechali do Dublina. Wszyscy, nawet Siobhan z dziećmi.

To była wspaniała wycieczka. Pokazywanie dzieciom Irlandii, źródła tak wielu opowieści, które słyszały, było cudowne. Molly jeździła wśród szmaragdowych

wzgórz na kucu irlandzkim, Briana fascynowały opowieści o księżętach w błyszczących zbrojach, Shannon zachwycała się urokiem małych miasteczek.

Moira to wszystko wykorzystywała. Robiła programy o Amerykanach przyjeżdżających na wakacje do kraju przodków. Colleen nadal pracowała jako modelka, coraz częściej jednak prowadziła również programy produkowane przez siostrę. Moira miała dzięki temu więcej czasu na podróżowanie. Danowi nie przeszkadzało to w pracy. Pisanie przychodziło mu z łatwością, nawet w podróży.

Zycie było dobre. Trudno sobie nawet wyobrazić lepsze, myślał.

– Danny – powtórzyła Moira.

– Przepraszam, kochanie. Zamyśliłem się.

Pokręciła głową.

– Martwię się o ciebie... kiedy tu jesteś. Myślę o swojej rodzinie. Ja bym chyba nie mogła przejść przez to, co ty...

– Przyjeżdżam tu tylko dlatego, żeby ich wspominać, okazać im, że wciąż o nich pamiętam.

Moira uśmiechnęła się.

– Tutaj czujesz, że są z tobą?

– Może. Ale nie martw się, Moira, ja się czuję dobrze. Nigdy nie było mi tak dobrze, jak teraz, z tobą.

Przechodzili koło nich ludzie. Jakaś ładna kobieta idąca z psem uśmiechnęła się i powiedziała „dzień dobry”. Mężczyzna w tweedowej czapce dotknął daszka.

– Danny, chłopcze...

– Co takiego?

– Właściwie czekałam, aż znajdziemy się w jakimś niesamowicie pięknym i romantycznym miejscu...

– Wybacz, ale moje miasto jest niesamowicie piękne i romantyczne.

– Och tak, – wiem, ale miałam na myśli coś takiego jak nasza sypialnia w hotelu. Wiesz, światła przygaszone, muzyka, róże wazonie...

– Aha, i szampan w wiaderku? Wanna z wodą z pianką?

– Tak, coś w tym rodzaju.

– To mi się podoba. Chodźmy.

– Poczekaj, Danny, chodzi o to, że chcę ci coś powiedzieć. Postanowiłam zrobić to właśnie tutaj.

– Wspaniale. Najpierw rozpalasz mnie dość podniecającą wizją, a potem mam stać na chodniku i czekać.

– Danny, będziemy mieli dziecko.

Nie był w stanie sobie wyobrazić, że może być jeszcze lepiej, ale okazało się, że się mylił.

– My... w ciąży?

– Nie my, tylko ja. My będziemy mieć dziecko.

Objął ją. Pocałował. W usta, policzki, czoło, potem znów w usta.

– Małego Irlandczyka – szepnął.

– Albo Amerykankę – zauważyła.

Ujął w dłonie jej twarz. Popatrzył jej w oczy. Znów ją pocałował.

– Nieważne. I tak jestem przerażony. Ja...

– Uśmiechnął się nagle i spojrzał w górę. – Słyszałaś, mamó? Będziesz miała wnuka. – Przeniósł spojrzenie na Moirę i zapytał: – Jesteś pewna? Może powinniśmy zrobić jeszcze jakiś test.

– Po co?

– Bo wtedy mogłabyś mi to znów powiedzieć. W hotelowym pokoju, z muzyką i szampanem.

– Danny, ja teraz nie będę piła szampana – oświadczyła Moira.

– Nie chcę, żebyś go piła. Chciałem, żebyś... miała go na sobie.

– Tak? – Uśmiechnęła się. – No to chodźmy.

Objął ją i ruszyli ulicą.

– Mój Boże, będę ojcem. Irlandczyka.

– Albo Amerykanki.

– Może być dziewczynka – zgodził się. – Mała Irlandka.

– Albo mały Amerykanin.

– Doskonale, na razie niech tak zostanie – zażartował.

Zatrzymał się, przyciągnął Moirę do siebie i znów ją pocałował.

– To, co najlepsze w Irlandii i w Ameryce, ujawni się w naszym synu lub córce – powiedział.